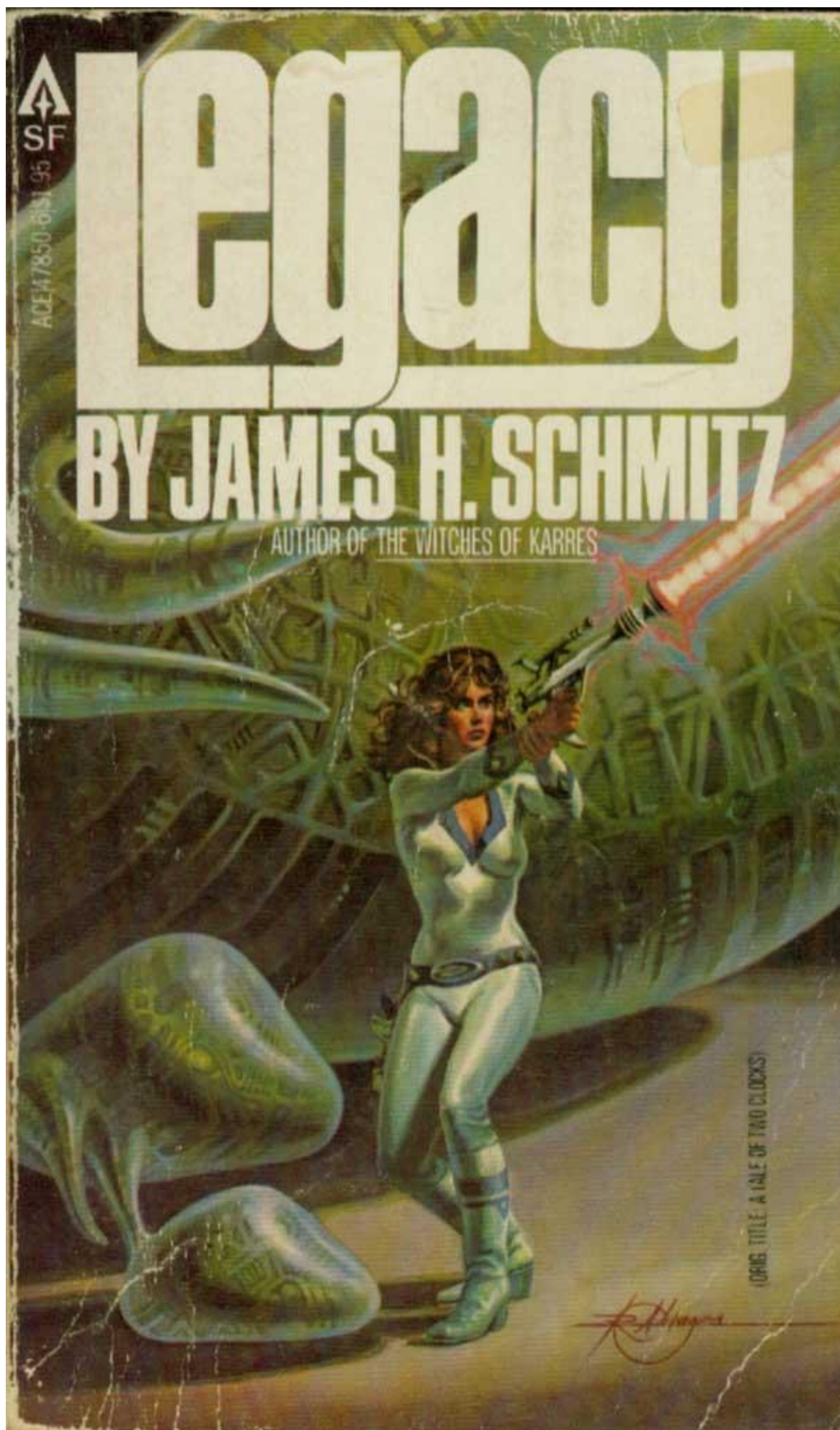

SF
ACE 47850-8 $1.95
Legacy
BY JAMES H. SCHMITZ
AUTHOR OF THE WITCHES OF KARRES
(ORIG. TITLE: A TALE OF TWO CLOCKS)



James H. Schmitz

Dziedzictwo

(Legacy)

Na podstawie wydania Ace Books, 1979
Wcześniejsza wersja ukazała się pod tytułem „A Tale of Two Clocks", Torquil Books, 1962.

Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain
Oryginał tekstu i ilustracje zaczerpnięto z wydania Projektu Gutenberg.

1

W Ceyce, Białym Mieście, pogodnej i pięknej stolicy Maccadonu, Planety Uniwersyteckiej Ośrodka[1], właśnie nadszedł czas wschodu słońca.

W rozciągającym się na przestrzeni pięciu mil kompleksie budynków i tropikalnych parków Szkoły Kolonialnej, druga zmiana studentów kierowała się w tym czasie na śniadanie, podczas gdy większa część czwartej zmiany dużo spokojniejszym krokiem zmierzała do swoich łóżek. Ta konkretna godzina jakoś specjalnie nie wpływała na zorganizowaną działalność uczelni, ale wielki czworokątny plac do ćwiczeń akurat był niemal wyludniony. Koło ogrodzenia strzelnicy samotnie stała młoda kobieta, z pistoletem w ręce, czekając aż automatyczny system monitorujący strzelanie, wybierze nową serię celów do wypuszczenia.

Miała około dwudziestu czterech lat, była szczupła i zadbana, miała na sobie wygodne ubranie, wykorzystywane zazwyczaj na uczelni do pieszych wędrówek. Jasnobrązowa koszulka, krótkie spodnie do kolan, podkolanówki i buty na miękkiej podeszwie. Kapelusz przeciwsłoneczny dziewczyny wisiał sobie na ogrodzeniu, a poranny wiatr rozwiewał jej wokół policzków, kosmyki długich do ramion włosów, w modnym biało-srebrzystym kolorze. W swobodnie opuszczonej ręce trzymała mały, pięknie wykończony pistolet -- dwulufowy sportowy Denton, który obeznani z tego rodzaju sprzętem obywatele Ośrodka, określali jako broń precyzyjną, tylko dla ekspertów. W takich instytucjach, jak Szkoła Kolonialna, nie była ona zbyt często spotykana.

Dokładnie w tej samej chwili, gdy system monitorujący wypuścił w powietrze nową serię celów, zauważyła że w okolicy stojących po prawej stronie budynków rektoratu, ześlizguje się w dół, samochód powietrzny, zmierzający ewidentnie w jej kierunku. Zaskoczona, obrzuciła go jedynie kątem oka, ale trwało to wystarczająco długo aby mogła zidentyfikować obu pasażerów samochodu. Następnie przerzuciła swą uwagę z powrotem na skupisko mknących w jej stronę celów, przez kolejne pół sekundy nieśpiesznie przeanalizowała wzorzec ich lotu, i w końcu uniosła Dentona. Mała broń osiem razy plunęła swoją bezgłośną i niewidzialną igłą destrukcji. W powietrzu zawisło sześć szkarłatnych obłoczków dymu. Dwa pozostałe cele skręciły ostro w górę kpiącym lotem i pomknęły z powrotem do swoich magazynków.

Dziewczyna wydęła lekko wargi z wyraźnym rozdrażnieniem, zabezpieczyła broń i schowała ją do kabury, oraz pomachała ręką w lewo i w prawo, w stronę pracownika obsługującego strzelnicę, sygnalizując mu,

---

[1] Ośrodek albo, Federacja Ośrodka (w oryginale *Federation of the Hub*), jest miejscem akcji obszernego cyklu kilkudziesięciu, ściślej i luźniej powiązanych między sobą, utworów Jamesa H. Schmitza, o rozmiarach od opowiadania do powieści (przyp. tłumacza).

że skończyła. Potem odwróciła się do samochodu powietrznego, który powoli opadał na ziemię, dwadzieścia stóp od niej. Jej szare oczy krytycznym wzrokiem zmierzyły pasażerów.

– Ładny przykład dajecie studentom! – zwróciła im uwagę. – Wlatywać prosto w pole strzału, podczas ćwiczeń na strzelnicy!

Doktor Plemponi, rektor Szkoły Kolonialnej, uśmiechnął się łagodząco.

– Osiem lat temu, Trigger, twój ojciec wywrzaskiwał na mnie dokładnie z tego samego powodu! I muszę przyznać, że w dużo bardziej obraźliwy sposób. Wiesz, to było moje pierwsze spotkanie ze starym Runserem Argee, i…

– Plemp! – Mihul, Kierowniczka Działu Przygotowania Fizycznego dla Kobiet, zwróciła mu ostro uwagę, z tylnego siedzenia. – Uważaj co robisz, ty ośle patentowany!

Zdezorientowany doktor Plemponi, odwrócił wzrok w jej stronę. Samochód powietrzny spadł ostatnie cztery stopy, lądując z potężnym wstrząsem. Mihul jęknęła głośno. Plemponi zaczął ją przepraszać. Trigger podeszła do nich.

– Czy on tak często? – zapytała z absolutnie niewinnym zainteresowaniem.

– Za każdym razem! – zapewniła Mihul. Była wysoką, szczupłą, silnie umięśnioną kobietą, koło czterdziestki. Puściła do Trigger oko za plecami Plemponiego. Kiedy ktoś wyrusza na przejażdżkę z Plempem, stawiamy w pogotowiu wszystkich kręgarzy w okolicy.

– I co jeszcze! Myślałby kto, że to prawda! – powiedział doktor Plemponi. – Rozproszyłaś na chwilę moją uwagę, i to wszystko. A więc, Trigger, pojawiliśmy się tu, ponieważ Mihul powiedziała mi, że podczas waszego spotkania przed śniadaniem, nie byłaś tak do końca zadowolona ze starej dobrej Szkoły Kolonialnej. Jeśli więc nie masz teraz nic specjalnego do roboty, to wsiadaj, podskoczymy do biura i pogadamy sobie o tym.

Otworzył przed nią drzwi samochodu.

– Nic specjalnego do roboty! – Trigger posłała mu groźne spojrzenie. – W porządku, panie doktorze, podskoczmy i porozmawiajmy o tym.

Wróciła po swój kapelusz słoneczny, weszła do samochodu, zamknęła za sobą drzwiczki i usiadła obok niego, przesuwając do przodu na udo kaburę z Dentonem.

Plemponi niepewnie łypnął okiem na pistolet.

– Odświeżasz umiejętności na wypadek kolejnej próby porwania? – zapytał. Sięgnął ręką do drążka sterowniczego.

Trigger pokręciła przecząco głową.

– Myślę, że raczej wyrzucam z siebie złe emocje. – Poczekała aż podniesie samochód z ziemi, po bezmyślnym lądowaniu. – Czy ta sprawa wczoraj… to naprawdę była próba porwania?

– Jesteśmy niemal pewni, że tak – powiedziała z tyłu Mihul, – chociaż słyszałam kilka głosów, że mogli szukać tych dwu ściśle tajnych plazmoidów, z twojego projektu.

– To akurat, jest raczej mało prawdopodobne – zauważyła Trigger. – Napastnicy byli o pół mili od miejsca, w którym powinni zaatakować,

gdyby ich celem były plazmoidy. A z tego co widziałam, banda nie była na tyle duża, aby podjąć się wykonania tego typu roboty.

– Też mi się tak wydawało – powiedziała Mihul. – Tym niemniej to byli najwyższej klasy profesjonaliści, pod każdym względem. Rzuciłam okiem na elementy ich wyposażenia. Pistolety ogłuszające –– świece dymne –– i to był szybki samochód!

– Bardzo szybki samochód – zgodziła się Trigger. – To właśnie wzbudziło moje podejrzenia, kiedy zobaczyłam jak wychodzili ze środka.

– Na wzgórzach – powiedziała Mihul, – czekał na niech również szybki skoczek międzyplanetarny. Siedziało w nim dwóch ludzi. Gliniarze złapali ich również. – Dodała po chwili: – To byli porywacze, na pewno!

– Czy są jakieś informacje, po co tutaj przybyli? – spytała Trigger.

– Nie – odparła Mihul. – Zbyt wiele możliwości. W tej chwili, na terenie uczelni przebywa co najmniej ze dwudziestu studentów, którzy mają wystarczająco ważne powiązania, by można ich zakwalifikować jako potencjalne ofiary porwania. Gliniarze nie chcą nic powiedzieć, przyznają tylko, że dostali wcześniej cynk o napadzie. Co, zresztą było oczywiste. Sposób w jaki wyskoczyli kompletnie znikąd, i rzucili się na tych chłoptasiów, to była rzecz naprawdę warta obejrzenia!

– Ja – przyznała Trigger – nic nie widziałam. Kiedy podjechał ten samochód, wrzasnęłam tylko z całego gardła, żeby ostrzec najbliższą grupę studentów, a potem zanurkowałam za jakąś skałkę i rozpłaszczyłam się jak tylko mogłam. Kiedy zaryzykowałam rzut oka, gliniarze już ich dopadli.

– Okazałaś tylko, zdrowy rozsądek – zapewnił ją Plemponi. – Mam nadzieję, że poślą tych bandziorów na krzesło elektryczne! Porwania to brudny interes.

– Jakiś duży obiekt leci prosto na ciebie – spokojnie zauważyła Mihul. – To drugi samochód powietrzny. Na tym pasie, to on ma pierwszeństwo. Ty natomiast nie masz pierwszeństwa. Chwytasz to, Plemp?

– Jesteś tego pewna? – Doktor Plemponi spytał ją oszołomionym głosem. – Skołujemy go! Włączę swoją syrenę.

Zrobił to. Trigger lekko się skrzywiła.

– Zobaczcie! – Oznajmił tryumfalnie Plemponi, kiedy drugi kierowca spłoszył się i skręcił w bok.

Trigger powiedziała sobie żeby się odprężyć. Samochody powietrzne były w zasadzie tak zabezpieczone przed wypadkami, że przy ich użyciu nawet Plemponi nie mógł zrobić niczego więcej, niż tylko solidne zamieszanie w ruchu.

– Czy zdarzały jakieś napady na terenie uczelni, odkąd ją ukończyłam? – spytała, kiedy wyskoczył z placu i skręcił w kierunku tarasu swojego biura.

– Skończyłaś niecałe cztery lata temu, nieprawdaż? – powiedziała Mihul. – A więc, byłaś ciągle u nas, kiedy przydarzył się ostatni… To było sześć lat temu. Pamiętasz?

Trigger pamiętała. Uprowadzeni zostali wtedy dwaj studenci, synowie jakiegoś ważnego urzędnika Federacji. Porywacze bez trudu uciekli, i

dopiero w kilka miesięcy później usłyszała, że chłopcy zostali bezpiecznie wykupieni.

Plemponi obniżył lot, podchodząc do nieco chwiejnego, ale łagodnego lądowania na tarasie biura. Rzucił Trigger pełne zadowolenia z siebie spojrzenie.

– Widzisz? – powiedział lapidarnie. – Zapraszam do środka, moje panie. Jadłaś już śniadanie, Trigger?

Trigger pół godziny wcześniej właśnie zjadła śniadanie, ale przyjęła kubek kawy. Mihul, sportowiec z krwi i kości, odmówiła. Podeszła do biurka Plemponiego i stanęła opierając się o nie, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Jej spokojne niebieskie oczy spoczęły z zamyśleniem na Trigger. Dzięki swojemu długiemu, giętkiemu ciału, Mihul przypominała czasami Trigger fretkę, ale jej opalona twarz miała przyjazny wyraz, a wokół ust widać było zmarszczki wskazujące na poczucie humoru. Nawet za studenckich czasów Trigger, ona i Mihul były dobrymi przyjaciółkami.

Doktor Plemponi, wyciągnął załadowaną śniadaniem tacę, z podajnika w ścianie, zajął krzesło naprzeciw Trigger, siadając z tacą na kolanach. Przeprosił i zaczął równocześnie mówić i jeść.

– Zanim przejdziemy do tej bardzo rozsądnej skargi, o której mówiłaś wczoraj Mihul – powiedział, – chciałbym, żebyś pozwoliła mi powiedzieć kilka słów.

Trigger skinęła głową.

– Proszę bardzo.

– Ty, Trigger – powiedział jej Plemponi, – jesteś u nas, w Szkole Kolonialnej, gościem honorowym. Jesteś córką naszego starego przyjaciela i kolegi, Runsera Argee. Wśród naszych wychowanków, byłaś jedną z gwiazd, i nie chodzi tu tylko o twój medal w strzelaniu z broni ręcznej. A obecnie jesteś sekretarką i asystentką sławnego Komisarza Prekolonialnego, Holati Tate'a, co czyni cię niemal uczestniczką czegoś, co może stać się największym wydarzeniem naukowym stulecia… Chodzi mi, oczywiście – dodał Plemponi, – o odkrycie przez Tate'a plazmoidów Starych Galaktyków.

– Oczywiście – zgodziła się Trigger. – I niby do czego to wszystko ma prowadzić, Plemp?

Pomachał w jej stronę kawałkiem tosta.

– Nie. Nie przerywaj mi! Muszę jeszcze oznajmić, że z powodu wyjątkowych zdolności do zarządzania, jakie ujawniłaś pracując dla Tate'a, zostałaś tu wysłana przez Departament Prekolonialny z samodzielnym zadaniem, aby udzielić pomocy komisarzowi i profesorowi Mantelishowi, w realizacji Projektu Plazmoidów dla Ligi Uniwersyteckiej. To oznacza, że jesteś dosyć ważną osobistością, Trigger! Mantelish, pomimo wszystkich swoich dziwactw, jest bez wątpienia największym z żyjących biologów Ligi. A Projekt Plazmoidów, prowadzony tu, w szkole, jest również w niekwestionowany sposób, najważniejszym z obecnie prowadzonych przez Ligę przedsięwzięć.

– No dobrze, powiedziałeś już to co trzeba – stwierdziła Trigger. – Właśnie dlatego chcę się dowiedzieć, co tam się dzieje.

– Chwileczkę – powiedział Plemponi. – Chwileczkę. – Znalazł serwetkę, i pieczołowicie wytarł nią usta. – Tak więc, wspomniałem o tym wszystkim tylko dlatego, aby stało się całkowicie jasne, że zrobimy wszystko, co tylko będzie w naszej mocy, abyś była zadowolona. Jesteśmy zachwyceni, że jesteś wśród nas. To dla nas wielki honor! – Rozpromienił się w jej stronę. – W porządku?

Trigger również odpowiedziała uśmiechem.

– Jeżeli ty tak mówisz. I dziękuję bardzo, za te wszystkie wspaniałe komplementy, panie doktorze. Teraz jednak przejdźmy do naszych spraw.

Plemponi spojrzał na Mihul, i wyglądał jakby chciał uniknąć odpowiedzi.

– To znaczy? – zapytał.

– Doskonale wiesz o co chodzi – powiedziała Trigger. – Ale jeżeli sobie tego życzysz, zadam bardziej szczegółowe pytanie. Gdzie jest komisarz Tate?

– Nie wiem.

– Gdzie jest Mantelish?

Pokręcił przecząco głową.

– Również nie wiem.

Zaczął wyglądać na strasznie nieszczęśliwego.

– Tak? – powiedziała Trigger. – A więc kto wie?

– Nie wolno mi tego powiedzieć – twardo stwierdził doktor Plemponi.

Trigger uniosła brew.

– A dlaczego nie?

– Bezpieczeństwo Federacji – odparł Plemponi, marszcząc groźnie brwi. Dodał jeszcze: – Tego również nie zamierzałem ci powiedzieć, ale co miałem zrobić?

– Bezpieczeństwo Federacji? Z powodu plazmoidów?

– Tak… Cóż… Ja… nie wiem!

Trigger westchnęła głęboko.

– Czy tylko mnie, nie wolno ci o tym wszystkim mówić?

– Nie, nie, nie – pośpiesznie zapewnił ją Plemponi. – Nikomu. Miałem nikomu nie mówić niczego na temat Holati Tate'a i profesora Mantelisha.

– Kłamczuch! – spokojnie powiedziała Trigger. – A więc jednak coś wiesz!

Plemponi błagalnie spojrzał na Mihul. W odpowiedzi tylko się uśmiechnęła.

– Mam usta zamknięte na kłódkę, Trigger! Nic na to nie poradzę. Proszę cię, uwierz mi.

– A więc pozwól *mnie* to wszystko podsumować – powiedziała Trigger stukając końcami palców w poręcz fotela. – Osiem tygodni temu zostałam oderwana od mojej roboty w Systemie Manon i przysłana tutaj, podobno aby zaaranżować szczegóły organizacyjne tego całego Projektu Plazmoidów. Jedynym powodem, dla którego przyjęłam tę pracę, i to tylko jako chwilowy przydział, było to, że komisarz Tate przekonał mnie, jak ważne jest dla niego, abym to właśnie ja się tym zajęła. Dałam mu się nawet namówić, aby zrobić to pod przybranym nazwiskiem, Ruya Farn, i – podniosła rękę i dotknęła boku głowy – ufarbować sobie włosy. I to bez

żadnego sensownego powodu, jaki byłabym w stanie odkryć! Powiedział mi jedynie, że zażyczyła sobie tego U-Liga.

Doktor Plemponi zakasłał znacząco.

– Cóż, wiesz przecież, Trigger, jak czuła jest Liga na problem rozgłosu osobistego.

Brew ponownie powędrowała w górę.

– Rozgłosu?

– Nie w złym tego słowa znaczeniu! – szybko wyjaśnił Plemponi. – Twoje nazwisko *stało się* jednak znane publicznie dużo szerzej, niż mogłabyś to sobie wyobrazić. Komentatorzy wiadomości, wspominali o tobie regularnie, podczas swoich doniesień dotyczących Harvest Moon i komisarza. Czy nie tak, Mihul?

Mihul skinęła potwierdzająco głową.

– Zrobiłaś dobrą robotę, dziecko! Wielokrotnie oglądaliśmy cię w triwizji.

– No cóż, być może – przyznała Trigger. – Tym niemniej te chwyty rodem z kiepskich produkcji płaszcza i szpady, ciągle jakoś nie mają dla mnie większego sensu. Zapomnijmy jednak o tym i pójdźmy dalej.

Mówiła dalej:

– Kiedy w końcu tu przybyłam, pozwolono mi tylko raz spotkać się z Mantelishem, aby spróbować dowiedzieć się, jakie będą jego wymagania, co do mojej osoby. Opowiadał o nich dosyć mgliście. Komisarz Tate od czasu do czasu bywa w Projekcie, ale zazwyczaj go nie ma. On również zrobił się strasznie tajemniczy. W odniesieniu do dosłownie wszystkiego. Trzy tygodnie temu, powiedziano mi, że wyjechał. Nikt tu nie jest w stanie, albo nie chce, powiedzieć mi, gdzie się udał, albo jak można się z nim skontaktować. Ta sama sytuacja w biurze Prekolu w Maccadonie. Tak samo w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych na Evalee. I wreszcie tak samo w U-Lidze –– w każdym biurze. Potem próbowałam skontaktować się z Mantelishem. Otrzymałam informację, że jest z Tatem! Obaj zostawili jedynie wiadomość, że mam kontynuować!

Rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Kontynuować? Ale co? Zrobiłam już wszystko co mogłam zrobić, bez dalszych instrukcji od ludzi, którzy podobno kierują, tym jak się twierdzi niesamowicie pilnym i ważnym projektem! Wydaje się, że Mantelish nie ma nawet swojego zastępcy…

Plemponi kiwnął głową na potwierdzenie.

– Mnie również powiedziano, że jeszcze nie wybrał dla siebie asystentów, do prowadzenia tego projektu.

– Nie licząc – potwierdziła Trigger, – tej małej grupki młodszych naukowców, którzy sami siedzą zamknięci w środku, z plazmoidami. Wiedzą mniej niż nic i kiedy ich o coś zapytałam, to byli za bardzo wystraszeni, żeby mi powiedzieć nawet to.

Plemponi przez chwilę wyglądał na lekko zdezorientowanego.

– To ostatnie zdanie… – Opanował się. – No dobrze, nie czepiajmy się drobiazgów. Mów dalej.

Trigger podjęła wątek.

– O to właśnie chodzi. Holati nie potrzebował mnie do tego, by zacząć tę robotę. Nie ma tu nic, związanego z aspektami organizacyjnymi. Jeżeli nie zaczynie się coś dziać, i to raczej szybko, nie ma żadnego wytłumaczenia dla mojego dalszego tutaj pobytu.

– A czy nie mogłabyś – zasugerował Plemponi, – potraktować tego jako czegoś w rodzaju dobrze zasłużonego małego urlopu?

– Próbowałam tak to właśnie traktować. Holati dawał mi wyraźnie do zrozumienia, że jedno z nas powinno przez cały czas pozostawać na terenie Projektu, tak że nie powinnam raczej opuszczać terenu szkoły. Nadrobiłam zaległości w lekturze, a Mihul przeczołgała mnie przez dwa z jej kursów dla komandosów. Problem jednak polega na tym, że ja nie jestem na urlopie. Nie wierzę również, że Prekol uznałby któreś z moich obecnych zajęć za pasujące do obowiązków, do których zostałam tu oddelegowana!

Zapanowała krótka cisza. Plemponi wpatrywał się w swoją pustą tacę, aż w końcu powiedział:

– Przepraszam na chwilę.

Wstał i podszedł z tacą do podajnika w ścianie.

– Nie ten otwór – powiedziała do niego Trigger.

Obejrzał się do tyłu.

– Hę?

– Chciałeś włożyć ją do brudnych naczyń, czy nie?

– Dziękuję – z roztargnieniem powiedział Plemponi. – Zawsze to robię. Mylą mi się…

Wrzucił tacę tam gdzie powinien, wepchnął ręce do wnęki czyszczącej automatu i poobracał nimi dokoła. Potem wrócił do biurka, ciągle wyglądając na nieobecnego duchem, i stanął przed krzesłem Trigger. Przez chwilę uważnie przyglądał się jej twarzy.

– Komisarz Tate zostawił mi dla ciebie wiadomość – oświadczył nagle.

Oczy Trigger zwęziły się lekko.

– Kiedy?

– Dzień po swoim wyjeździe. – Plemponi uniósł rękę. – Zaczekaj chwilę! Opowiem ci jak to było. Zadzwonił do mnie i powiedział, cytuję: „Plemp, nie masz zbyt wielu szans, by utrzymać tajemnicę przed Trigger, a więc nie przekażę ci żadnych informacji, które koniecznie musiałyby zostać zachowane w tajemnicy. Jeżeli ta sprawa, którą się obecnie zajmujemy, nie pozwoli nam przez kilka tygodni wrócić do Projektu, to Trigger może stać się bardzo niespokojna. Kiedy zacznie się skarżyć, ale nie wcześniej, powiedz jej po prostu, że są naprawdę bardzo poważne powody, dla których nie mogę się z nią teraz skontaktować, aby wiedziała co teraz robię, i że skontaktuję się z nią tak szybko, jak to będzie możliwe”. Koniec cytatu.

– I to już wszystko? – spytała Trigger.

– Tak.

– Nie powiedział ani słowa, o tym jak długo może potrwać taka sytuacja?

– Nie. Przekazałem ci jego wiadomość słowo w słowo. Mam dobrą pamięć, Trigger.

– A więc to może trwać przez całe tygodnie? Albo nawet miesiące?

– Tak. To możliwe. Wyobrażam sobie… – Plemponi się zaczął pocić.

– Plemp – spytała Trigger, – czy mógłbyś przekazać Holati wiadomość ode mnie?

– Jasne! – wykrzyknął Plemponi. – Co… hmm, hmm! – Zarumienił się.

– No dobrze – powiedziała z satysfakcją Trigger. – A więc możesz się z nim skontaktować. Tak właśnie myślałam.

Doktor Plemponi spojrzał na nią, pełnym wyrzutu wzrokiem.

– To było nie fair, Trigger! Jesteś za szybka.

Trigger wzruszyła ramionami.

– Nie widzę żadnego uzasadnienia dla tych wszystkich tajemnic, to wszystko. – Wstała z krzesła. – Tym niemniej, oto moja wiadomość. Powiedz mu, że jeśli ktoś, i to raczej szybko, nie da mi dobrych, rozsądnych powodów, dla których miałabym dalej tu sterczeć, poproszę Prekol o przeniesienie mnie z powrotem do mojej roboty na Manon.

Plemponi ponuro westchnął.

– Słuchaj, Trigger – powiedział, – postaram się zrobić z tą wiadomością wszystko, co się da. Ale gdyby jednak…

Uśmiechnęła się do niego z sympatią.

– Wiem – pocieszyła go, – że masz zakneblowane usta. Przepraszam, że strasznie ci marudzę, Plemp. Ale przede wszystkim jestem pracownikiem Prekolu. Jeżeli mam już marnować swój czas, to przynajmniej muszę wiedzieć dlaczego to jest konieczne.

Plemponi odprowadził ją wzrokiem, kiedy wychodziła z pokoju i ruszyła przyległym korytarzem. Na jego twarzy konsternacja mieszała się z aprobatą.

– Niezłą figurę ma ta mała, co? – powiedział do Mihul. Jedną ręką zarysował w powietrzu niewyraźną linię wygiętą w jedną stronę, a drugą mniej więcej w stronę przeciwną. – I ten falujący rytm w górę i na boki, kiedy idzie.

– Aha – odparła Mihul. – Stare capy.

– Ech? – powiedział Plemponi.

– Podsłuchałam kiedyś, jak komentujecie falowanie Trigger z Mantelishem.

Plemponi usiadł z powrotem za biurkiem.

– Podsłuchiwanie, to brzydki zwyczaj, Mihul – stwierdził surowo. – A teraz, wydaje mi się, że lepiej będzie jak szybko prześlę tę wiadomość do Tate'a. Ona chyba jest gotowa zrobić to co mówiła, jak myślisz?

– Każde słowo jakie wypowiedziała – zgodziła się Mihul.

– Tate ostrzegał mnie, że kiedy upłynie trochę czasu, to może stać się bardzo trudna. Czuję, że jest zbyt sumienna.

– Ponadto – dodała Mihul, – ma w Systemie Manon chłopaka. Są w sobie zadurzeni, od czasu kiedy chodzili razem na naszą uczelnię.

– A więc powinni wziąć ślub – powiedział Plemponi. Przeszedł go silny dreszcz. – Za każdym razem, kiedy pomyślę, jak blisko niej dostali się wczoraj ci porywacze, krew mrozi mi się w żyłach!

Mihul wzruszyła ramionami.

– Spokojnie! Nie mieli najmniejszej szansy. Te typki, których Tate dał jej do ochrony, to najszybszy zespół, jaki kiedykolwiek widziałam w akcji.

– To – stwierdził Plemponi z refleksją w głosie, – nie wygląda mi na naszą policję z Maccadonu.

– I wydaje mi się, że nie jest. Jak dla mnie, to jakieś importowane talenty. W każdym razie, jeśli ktoś miałby zamiar porwać stąd Trigger Argee, to lepiej niech kupi sobie okręt bojowy.

Plemponi spojrzał nerwowo ponad tarasem na bezchmurne błękitne niebo ponad placem treningowym.

– Z rozmowy z Holati Tatem wyniosłem wrażenie – powiedział, – że ktoś mógłby to zrobić.

2

Na końcu korytarza, biegnącego obok biura doktora Plemponiego, znajdował się portal komunikacyjny. Mihul weszła do kabiny, wprowadziła numer swojego mieszkania, poczekała kilka sekund, aż światełko nad jej głową rozbłyśnie na zielono, i wyszła na zewnątrz, w innym korytarzu, siedemnaście pięter poniżej biura Plemponiego, i w odległości jakiejś półtorej mili od niego.

Mihul przeszła przez korytarz, weszła do swojego mieszkania, zamykając za sobą drzwi na klucz i uderzając ręką w przycisk osłony. W sypialni otworzyła znajdujący się w ścianie sejf i wyciągnęła nadajnik dużej mocy. Przełączyła komunikator w stan aktywny.

– Tak? – powiedział jakiś głos.

– Tu Mihul – odparła Mihul. – Proszę z Quillanem albo komisarzem…

– Tu Quillan. – Po kilku sekundach z nadajnika dobiegł inny, niski, męski, głos. – Dalej, laleczko.

Mihul chrząknęła.

– Dzwonię – powiedziała, – ponieważ wydaje mi się chłopcy, że lepiej będzie jeśli podejmiecie jakieś natychmiastowe działania, w sprawie Argee.

– Tak? – odparł głos. – A jakie działania masz na myśli?

– A skąd u diabła miałabym wiedzieć? Po prostu mówię wam, że nie mogę już dłużej tutaj za nią odpowiadać.

– Coś się stało? – szybko zapytał Quillan.

– Jeżeli myślisz o tym, czy ktoś próbował na nią kolejnego zamachu, to nie. Ale ona sama ma już tak dosyć, że zaczyna mieszać. Nie ma zamiaru już znacznie dłużej czekać.

Quillan powiedział z namysłem.

– Czy nie zachowuje się tak, już od dłuższego czasu?

– Ale nie w takim stopniu, jak w ciągu kilku ostatnich dni. – Mihul zawahała się przez chwilę. – Czy byłoby to poważne naruszenie zasad bezpieczeństwa, gdybyś powiedział mi, czy coś jej się stało?

– Coś jej się stało? – ostrożnie powtórzył Quillan.

– Z jej umysłem.

– A skąd ci to przyszło do głowy?

Mihul zmarszczyła brwi w stronę komunikatora.

– Trigger zawsze miała temperament – powiedziała. – Zawsze była uparta jak osioł. Zawsze też była indywidualistką, gotową walczyć o prawa swoje własne lub innych. Ale zazwyczaj potrafiła wykazać zdrowy rozsądek. Ma jedno z najwyższych IQ, ze wszystkich studentów przewijających się przez to miejsce. Styl jaki prezentuje teraz, nie wygląda mi na do końca racjonalny.

– A w jaki sposób zachowałaby się wcześniej? – zapytał Quillan.

Mihul zastanawiała się przez chwilę.

– Z pewnością byłaby bardzo wściekła na komisarza Tate'a – powiedziała w końcu. – I wcale jej za to nie winię. W takich okolicznościach, ja sama pewnie też bym była. Kiedy w końcu wróci, chciałaby na pewno jakichś rozsądnych wyjaśnień, tego co się tutaj działo. Gdyby nie otrzymała takich, które by ją satysfakcjonowały, z pewnością by odeszła. Ale *poczekałaby* dopóki on nie wróci. W końcu, dlaczego miałaby tego nie zrobić?

– Myślisz, że teraz nie ma zamiaru czekać?

– Tak, tak mi się wydaje – odparła Mihul. – Przesłała mu właśnie coś w rodzaju ultimatum, przez Plemponiego. Była to w rzeczywistości wiadomość „Proszę się skomunikować, albo…". Szczerze mówiąc, nie postawiłabym dużych pieniędzy na to, że zostanie tutaj, nawet na tyle długo, aby doczekać się odpowiedzi.

– Hmmm… Jak myślisz, co ona ma zamiar zrobić?

– Odleci stąd – powiedziała Mihul. – W ten czy inny sposób.

– Uuch – z niesmakiem stwierdził Quillan. – Mówisz to tak, jakby dzieciak miał wbudowany napęd kosmiczny. Przecież możesz ją tam dyskretnie zatrzymać, nieprawda?

– Pewnie że mogę ją zatrzymać – powiedziała Mihul. – Jeżeli osobiście zamknę ją w jej pokoju i jeszcze na niej usiądę, żeby nie uciekła przez okno. Ale „dyskretnie"? To przecież ty tak bardzo nalegałeś na to, aby nie zorientowała się, że jest obserwowana.

– To prawda – przyznał natychmiast Quillan. – Gadam głupoty, Mihul.

– Prawda, majorze Quillan, prawda – odparła Mihul. – Niech pan spróbuje ponownie.

Komunikator milczał przez kilka sekund.

– Czy możesz zagwarantować, że zaczeka jeszcze przez trzy dni? – w końcu zapytał.

– Nie, nie mogę – odpowiedziała Mihul. – Nie mogę nawet zagwarantować, że zaczeka trzy godziny.

– Jest aż tak źle?

– Tak – powiedziała Mihul. – Jest aż tak źle. Przy Plemponim, trochę się kontrolowała. Ale ja obserwowałam ją podczas treningów fizycznych. Obciążałam ją nimi tak mocno, jak tylko się dało, ale są granice tego, co można osiągnąć w taki sposób. Przynajmniej pozwoliło jej to na zachowanie dobrego wyglądu.

– Jak mi mówiono, naprawdę dobrego – powiedział Quillan.

– Chodziło mi o kondycję – odparła Mihul. – Tym niemniej, obecnie jest naprawdę dobrze przygotowana. Dalsze kontynuowanie tego, spowodowałoby tylko, że stałaby się bardziej nerwowa. Przecież wiesz, jak to się rozwija.

– No tak – powiedział, – nerwy wojownika.

– Coś takiego – zgodziła się z nim Mihul.

Zapanowała krótka przerwa.

– A co myślisz o postawieniu wartownika przy każdym wyjściu ze Szkoły Kolonialnej? – zasugerował po chwili.

– Czy możesz przysłać mi całą armię?

– Nie.

– A więc zapomnij o tym. Ona tutaj studiowała, pamiętasz? W zeszłym roku, banda naszych studentów, przeszmuglowała dla żartów, rozłożonego na części wypchanego mastodonta, i zostawiła go w ogrodzie na tyłach domu burmistrza Ceyce. Za wiele różnych wyjść i przejść. A Trigger, jeśli chodzi o te sprawy, była jeszcze bardziej sprytną małpą, niż większość pozostałych. Zniknie stąd bez żadnego problemu, kiedy tylko będzie chciała.

– To te cholerne portale komunikacyjne! – stwierdził z pasją Quillan. – To najbardziej obrzydliwy wynalazek, jaki mógł się trafić zawodowym śledczym i ochroniarzom. – Ciężko westchnął. – Wygrałaś Mihul. Komisarza w tej chwili nie ma. Ale niezależnie od jego zgody, jeszcze dziś wyślę kogoś, żeby ją tu przywiózł. Prawdę mówiąc, pewnie przyjadę po nią osobiście.

– To chyba dobry pomysł, chłopcze! – z ulgą odparła Mihul. – Czy masz już coś na temat tych wczorajszych porywaczy?

– Co nieco. Mieli instrukcje, aby ją porwać, ale nie zrobić jej żadnej krzywdy. Reszta była taka sama jak w przypadku pozostałych partaczy. Pustka w mózgu, w miejscu, gdzie powinna być prawdziwa informacja. Ale przynajmniej wiemy teraz z pewnością, że ktoś jest szczególnie zainteresowany Argee. Cena również należała do kategorii interesujących.

– A ile wynosiła?

– Okrągłe pół miliona kredytów.

Mihul głośno zagwizdała.

– Biedna Trigger!

– No cóż, prawdopodobnie nikt nie zarobi tej kasy.

– Mam nadzieję! To dobry dzieciak. No dobrze, panie majorze, odmeldowuję się.

– Poczekaj chwilkę – powiedział Quillan. – Pytałaś przed chwileczką, czy z dziewczyną coś się dzieje.

– Dokładnie tak – odparła zaskoczona Mihul. – Nic nie odpowiedziałeś. Myślałam więc, że byłoby to naruszenie zasad bezpieczeństwa.

– I pewnie tak jest – zgodził się Quillan. – W tej chwili, wszystko może być naruszeniem zasad bezpieczeństwa. Przestałem już przejmować się tymi sprawami. W każdym razie –– ja nic nie wiem, o żadnych jej problemach. Komisarz również. Ale jest o nią bardzo zatroskany. A Argee ma za cztery dni randkę ze Służbą Psychologiczną, o której nic nie wie.

– Jajogłowi? – Mihul ponownie została zaskoczona. – A czego oni od niej chcą?

– Wiesz – refleksyjnie zauważył Quillan, – to dziwne! Jakoś nie pomyśleli, żeby mi o tym powiedzieć.

– Dlaczego więc mi o tym mówisz? – spytała Mihul.

– Pomyśl, laleczko – odparł.

Strażnik U-ligi opierał się o ścianę naprzeciwko portalu, kiedy ten otwierając się, przyciągnął jego uwagę. Ze środka wyszła Trigger. Machnął lekko ręką w jej stronę, na powitanie.

– Dzień dobry, panno Farn.

– Dobry – rzuciła w odpowiedzi Trigger. Błysnęła w jego stronę uśmiechem. – Czy przyszła już poczta?

– Dopiero co, jakieś dwadzieścia minut temu.

Skinęła potwierdzająco głową, uśmiechnęła się ponownie, i przeszła obok niego do swojego biura. Zawsze dobrze dawała sobie radę z gliniarzami z najróżniejszych instytucji, a ci chłopcy z Ligi, byli nadzwyczaj mili i uprzejmi. A w dodatku, jak zauważyła, całkiem nieźle zbudowani.

Zamknęła za sobą drzwi biura na klucz –– część rozbudowanych procedur bezpieczeństwa Projektu Plazmoidów –– podeszła do swojego segregatora z pocztą i stwierdziła, że jest pusty. Co znaczyło, że wszystko co przyszło, miało charakter czysto rutynowy i zostało już obsłużone przez szkieletową obsadę jej biura. Później w ciągu dnia, być może będzie miała okazję naskrobać podpis Ruyi Farn na kilkunastu listach i rachunkach. Co za niesamowicie ciężka praca! Trigger usiadła przy biurku.

Przez kilka minut siedziała tam i rozmyślała, stukając paznokciem kciuka w zęby. Szanowny Komisarz Prekolonialny Tate, cokolwiek by o nim nie powiedzieć, bez wątpienia był jednym z najsprytniejszych typków, jakich kiedykolwiek w życiu spotkała. Najprawdopodobniej miał swoje całkiem poważne powody do tego, by ją tutaj trzymać, izolowaną i odciętą od informacji. Pytanie było tylko, jakie mogły być te powody.

Bezpieczeństwo… Trigger zmarszczyła nos. Bezpieczeństwo nic tu nie miało do rzeczy. Wszyscy i wszystko, co miało jakikolwiek związek z plazmoidami Starych Galaktyków, zostało szczelnie otoczone gęstą siecią środków bezpieczeństwa Federacji, już od dnia kiedy ogłoszono odkrycie plazmoidów. A ona przecież znajdowała się w samym środku operacji bezpośrednio ich dotyczących. Dlaczego Holati Tate miałby właśnie teraz zacząć utrzymywać ją z dala od tajemnic? Kiedy nawet mielący na wszystkie strony ozorem stary Plemponi, mógł się z nim skontaktować.

To było naprawdę bardzo irytujące…

Trigger wzruszyła ramionami, sięgnęła do szuflady biurka i wyciągnęła mały przestrzenny obrazek. Położyła go na biurku i markotnie zaczęła się w niego wpatrywać.

Ze zdjęcia spoglądała na nią twarz, niemal nieprawdopodobnie przystojnego młodego mężczyzny. Szokujące ciemnoniebieskie oczy, mocno zarysowany podbródek, falujące brązowe włosy. Błysk białych zębów dobiegał spoza lekkiego, ciepłego uśmiechu, który zawsze wyzwalał u niej w odpowiedzi, podobny blask.

Ona i Brule Inger, byli na najlepszej drodze do zaręczyn, pracując wspólnie już od dwu i pół roku, odkąd Prekol wysłał ich razem do realizacji projektu na Planecie Manon. Spotykali się już wcześniej, kiedy uczęszczali oboje do Szkoły Kolonialnej. Teraz jednak siedziała tutaj, a być może utknęła tu na trudny do określenia okres czasu –– chyba że coś z tym zrobi. A Brule był nadal na planecie Manon. Nawet najszybszym statkiem

podprzestrzennym, podróż do Systemu Manon, zajmowała dobre dziewięć dni. Dla standardowych transportowców ekspresowych Grand Commerce, albo zwykłych liniowców, była to solidna dwumiesięczna wyprawa. Manon było naprawdę daleko, daleko stąd!

Minął już niemal miesiąc, odkąd otrzymała ostatnią wiadomość od Brule. Mogłaby nawet dzisiaj zarejestrować dla niego kolejną taśmę osobistą, gdyby miała na to ochotę. Dostałby ją za mniej więcej czternaście dni, w pakiecie poczty Federacyjnej. Ale już wcześniej wysłała mu trzy, bez żadnej odpowiedzi. Brule był naprawdę kiepski, jeśli chodzi o wyznania miłosne na odległość, za co zresztą zbyt mocno go nie potępiała. Ona sama była nieco niezdarna, kiedy trzeba było przelać swoje osobiste uczucia na taśmę. A przecież –– i tu właśnie znowu pojawiała się kwestia bezpieczeństwa –– niewiele więcej mogła na nią przelać. Nie mogła nawet przekazać Brule, gdzie obecnie się znajdowała.

Odłożyła obrazek z powrotem do szuflady i sięgnęła do jednego z przycisków, na panelu umiejscowionym po prawej stronie biurka. Wcisnęła go. Blat biurka ustawił się przed nią w pionie, odsłaniając ekran odbiornika wizyjnego, przełączonego na indeks najważniejszych bieżących wiadomości.

Trigger przejrzała nagłówki wiadomości, w międzyczasie kilka z nich tu i ówdzie znikło i zostało zastąpione przez bardziej aktualne doniesienia. W dziale „Nauka", jak zwykle wiele wydawało się dziać, w związku z eksperymentami dotyczącymi plazmoidów, prowadzonymi na obszarze całego Ośrodka.

Wybrała ten właśnie dział i przebiegła wzrokiem pierwszy z dokumentów, jaki się pokazał. Zasadniczo, był to przegląd raportów, dotyczących powszechnych w całym Ośrodku pogłosek, że nikt nie był w stanie uzyskać żadnego godnego wzmianki postępu w sprawie określenia, co powodowało, że plazmoidy Starych Galaktyków w ogóle działały. Co, jak wiedziała Trigger, przynajmniej do tej pory, było absolutną prawdą. Inne pogłoski, dużo mniej przyjemne, głosiły, że z około pięciuset zespołów naukowych, którym Liga Uniwersytecka Federacji dostarczyła poszczególne plazmoidy, niektóre w rzeczywistości uzyskały istotne informacje, ale zatrzymały je dla siebie.

Autor przeglądu przekopał się przez szereg ostatnio uzyskanych opinii za i przeciw, a następnie wydestylował z nich stwierdzenie, że plazmoid może być porównywany z silnikiem, który jak się wydaje zawiera wszystkie elementy, poza źródłem energii. Albo, mówiąc może bardziej poprawnie, zakładając że musiały one mieć jakieś, jak dotąd niezidentyfikowane, źródło energii, brak było przycisku uruchamiającego. Jedna z grup, próbując powielić plazmoida, wypożyczonego jej przez Federację, wyprodukowała strukturę biochemiczną, różniącą się od modelu Starych Galaktyków, tylko tym, że –– zresztą zgodnie z przewidywaniami –– rozpadła się ona w ciągu kilku godzin. Ale plazmoidy nie rozpadały się. Egzemplarze, nad którymi prowadzono badania, nie wykazywały żadnych śladów degeneracji. Kilka z nich, od czasu do czasu wchłaniało pożywienie, niektóre, jak zaobserwowano, nieznacznie się

poruszyły. Żaden jednak nie mógł zostać pobudzony do działania. To wszystko było bardzo zagadkowe!

To *było* bardzo zagadkowe, przyznała Trigger. W samym Systemie Manon, tam gdzie zostały odkryte, plazmoidy z dużą wydajnością działały na stacji gromadzącej proteiny, którą, jak się okazało, tajemniczy Starzy Galaktycy porzucili lub o której zapomnieli, kilka setek wieków temu. Tak było tylko do momentu, kiedy do bazy weszli ludzie i wyłączyli jej działanie mechaniczne. Plazmoidy wtedy również przestały działać, a potem pomimo tego, że zamknięte zostały obwody, które oczekiwano, że odpowiadają za ich pracę, pozostały w stanie nieaktywnym.

Osobiście Trigger wcale by się specjalnie nie zmartwiła, gdyby już nigdy nie zaczęły działać. To było miłe, że ten stary drań, Holati Tate, zrobił niemal nieprzyzwoicie wielki majątek, na podstawie swoich praw do nowo odkrytych rzeczy, ponieważ naprawdę lubiła komisarza, oczywiście wtedy, kiedy nie był za bardzo irytujący. Ale w jakiś niezrozumiały dla siebie samej sposób, nie mogła się oprzeć uczuciu, że zarówno same plazmoidy, jak również idea nieograniczenie elastycznego sztucznego życia, którą one ucieleśniały, są raczej przerażające. Jednakże pod tym względem należała do mniejszości. Praktycznie wszyscy inni, wydawali się myśleć, że plazmoidy były największym ulepszeniem, od czasu stworzenia Ewy.

Po pewnym czasie przełączyła przeglądarkę na ustawienia dotyczące wiadomości lokalnych i wybrała numer odnoszący się do Systemu Manon. Trzymanie ręki na tym, co tam się dzieje, ostatnio stało się jej małym prywatnym rytuałem. Od czasu do czasu znajdowała nawet doniesienia dotyczące Brule Ingera, który obecnie działał jako oficjalny reprezentant i człowiek do kontaktów Prekolu, w systemie. Stał się popularną postacią wśród licznych ważnych obywateli Ośrodka, którzy zdecydowali się na długą podróż na Manon –– po części tych co bardziej zdecydowanych na otrzymanie wiadomości z pierwszej ręki, na temat cudów nauki Starych Galaktyków, ale w dużo większej części tych zdecydowanych na jak najwcześniejsze wzięcie udziału w rozwoju planety Manon, która szybko zbliżała się do punktu w którym jej status mógł zmienić się z Projektu Prekolu na Terytorium Federacji, otwierając ją tym samym dla wszystkich uzdolnionych przybyszy.

Dzisiaj nie było jednak żadnej wiadomości na temat Brule. Grand Commerce otworzyło swoje pierwsze centrum biznesowo rekreacyjne na Manon, niecałe dziesięć mil od kopuły kwatery głównej Prekolu, w której ostatnio pracowała Trigger. Sieć podprzestrzenna, która była instalowana w okolicy bazy Starych Galaktyków, została już niemal ukończona. Liczba obywateli Federacji Ośrodka na stałe zamieszkujących planetę Manon, właśnie niedawno przekroczyła poziom czterdziestu trzech tysięcy. Jak wspominała Trigger, nieco nostalgicznie, zanim Holati Tate ogłosił swoje odkrycie, na planecie było zaledwie ośmiuset pracowników Prekolu i żadnej innej istoty ludzkiej.

Własne chowała z powrotem do biurka panel odbiornika wizyjnego, kiedy usłyszała melodyjny dźwięk sygnału biurowego ComWeb-u. Przyjęła połączenie.

– Cześć, Rak – powiedziała wesoło. – Coś nowego?

Spoglądający na nią z ekranu młody człowiek o kościstej twarzy, miał na sobie matowy czarny uniform Młodszego Naukowca U-Ligi. Wyraz jego twarzy był bardzo zatroskany. Powiedział do niej:

– Wydaje mi się, że tak, panno Farn. – Rak był kierownikiem grupy trzydziestu czterech młodszych naukowców Ligi, którzy zainstalowali się w Projekcie. Podobnie jak pozostali, brał swoje obowiązki bardzo poważnie. – Niestety, chodzi o coś, o czym nie mogę rozmawiać przez komunikator. Czy byłoby możliwe, aby pani jeszcze dzisiaj przyszła i spotkała się z nami?

– To pytanie – stwierdziła Trigger, – było po prostu śmieszne, Rak! Czy mam się pojawić natychmiast?

Uśmiechnął się szeroko.

– Dzięki, panno Farn! A więc, za dwadzieścia minut? Wezmę swój komitet doradczy, i możemy się spotkać w małej sali konferencyjnej, w Gmachu Wystawy.

Trigger potwierdziła głową.

– Będę spacerowała po Gmachu. Po prostu proszę wysłać na zewnątrz strażnika, kiedy będziecie już gotowi.



3

Wyłączyła ComWeba i wstała zza biurka. Rak i jego grupa, byli uwiązani do Projektu Plazmoidów o wiele mocniej niż ona. Przebywali tu przez cały czas, zamknięci w swojej części siedziby projektu, od dnia kiedy przybyła z komisarzem z Manon. Mieli pozostawać w ten sposób, w projekcie, dopóki obecnie obowiązujące zasady bezpieczeństwa nie zostaną złagodzone –– co mogło nastąpić nie wcześniej niż za kolejne dwa lata.

Trigger czuła się troszeczkę winna w stosunku do nich, chociaż Młodsi Naukowcy, nie wyglądali jakby chcieli się sprzeciwiać narzuconym warunkom. Każdy z nich wyróżniał się gotowością do poświęceń. Ponieważ mniej więcej połowę grupy stanowiły młode kobiety, można było założyć, że w żadnym wypadku nie zostali skazani na całkowicie klasztorną egzystencję.

Kilku robotników kierowało grupą tuzina wielkich robotów sprzątających, krążących po całym Gmachu Wystawy Plazmoidów. Sama wystawa miała zostać otwarta dla studentów i gości, dopiero za kilka godzin. Trigger przemaszerowała przez środek olbrzymiej hali, w kierunku dwóch eksponatów, których nie było wcześniej, kiedy ostatni raz tu przechodziła. Odkryła, że są to naturalnej wielkości repliki dwóch Plazmoidów S.G., o numerach 1432 i 1433. Z lekkim wstrętem popatrzyła na połyskujące woskowate, grudkowate, nieznacznie prześwitujące kształty. Sama chodziła po całej stacji Starych Galaktyków, i mogła znaleźć się dostatecznie blisko oryginałów tych modeli, aby ich dotknąć. Oczywiście, nie to, żeby chciała to zrobić.

Zerknęła na zegarek, spacerując wokół olbrzymiego modelu Harvest Moon, stacji S.G., który zajmował cały środek hali wystawienniczej, oraz krążąc między innymi eksponatami. W jednej z nisz znajdowały się zrobione na Manon zdjęcia, głównie pasa planktonu powietrznego na tej planecie i gigantycznych plazmoidów, powszechnie nazywanych Kombajnami, które poruszały się wokół tego pasa, metodycznie pochłaniając chmury żyjącej materii. Replika Kombajnu, o rozmiarach wieloryba, zdominowała jeden z końców hali. Z zewnątrz wyglądała jak gigantyczna, ciemnozielona kiełbacha, chociaż w środku znajdowały się pewne niezmiernie pomysłowe urządzenia.

– Panno Farn…

Odwróciła się. Strażnik Ligi, stojący w wejściu do korytarza, trzydzieści stóp dalej, wytwornie zaprezentował jej staromodny wywijas ręką, naśladujący zamiatanie kapeluszem, po którym nastąpił ukłon. Ci chłopcy ze straży mieli wspaniałe maniery!

Trigger posłała mu w odpowiedzi promienny uśmiech.

– Już idę – powiedziała.

Młodszy Naukowiec Rak i jego komitet doradczy –– dwóch innych młodych mężczyzn i jedna kobieta –– czekali na nią w sali konferencyjnej. Kiedy weszła, wszyscy wstali. To pomieszczenie wyznaczało granicę ich terytorium, i zapuszczając się do hali przez którą przyszła Trigger, naruszyliby cały szereg zasad bezpieczeństwa, określonych przez Ligę.

A to oczywiście byłoby absolutnie nie do pomyślenia.

W czasie kilku poprzednich okazji, kiedy Trigger spotkała się z całą ich grupą, zawsze mówił Rak. Komitet doradczy po prostu tylko tam siedział i go obserwował. O ile Trigger była sobie to w stanie wyobrazić, przychodzili na te sesje jedynie po to, aby kontrolować Raka, czy nie planuje czasami popełnienia zaraz, jakiejś straszliwej niedyskrecji.

– Zastanawialiśmy się, panno Farn – zapytał Rak, – czy ma pani dostatecznie duże uprawnienia, aby pozyskać dla Projektu Plazmoidów, kilku dodatkowych strażników Ligi Uniwersyteckiej.

Trigger pokręciła przecząco głową.

– Nie mam uprawnień żadnego rodzaju, o których bym cokolwiek wiedziała, przynajmniej jeśli chodzi o Ligę. Ale bez wątpienia profesor Mantelish może to dla was załatwić.

Rak skinął potwierdzająco głową.

– Czy ma pani możliwość kontaktu z profesorem Mantelishem?

– Nie – odparła Trigger. Uśmiechnęła się lekko. – A czy wy możecie się z nim skontaktować?

Rak przebiegł wzrokiem po członkach swojego komitetu, tak jakby szukając u nich potwierdzenia, a potem powiedział:

– Nie, nie możemy. Tak prawdę mówiąc, panno Farn, od kilku tygodni jesteśmy tutaj kompletnie izolowani, w bardzo intrygujący sposób.

– Podobnie jak i ja – odpowiedziała mu panna Farn.

Rak wyglądał na bardzo zaskoczonego.

– Och! – zauważył. – Mieliśmy nadzieję, że zechce nam pani udzielić choćby minimum informacji.

– Chętnie bym to zrobiła – zapewniła go Trigger, – gdybym miała jakiekolwiek informacje. Niestety tak jednak nie jest. – Przez chwilę się zastanawiała. – Dlaczego uważacie, że potrzebni wam są dodatkowi strażnicy Ligi?

– Doszły do nas informacje – ostrożnie stwierdził Rak, – że na obszarze Szkoły Kolonialnej, pojawili się wczoraj jacyś napastnicy.

– Porywacze – powiedziała Trigger. – Nie powinniście się nimi przejmować. W każdym razie wasza sekcja projektu, wydaje się być zabezpieczona przed takimi atakami.

Rak ponownie spojrzał na swoich towarzyszy, i widocznie otrzymał od nich jakiś niewidoczny znak zgody.

– Panno Farn, jak pani wie, naszej grupie powierzono tutaj opiekę nad dwoma plazmoidami Ligi. Czy zdaje pani sobie sprawę, że spośród plazmoidów rozdysponowanych do odpowiednich laboratoriów na obszarze całego Ośrodka, sześć padło łupem nieznanych rabusiów?

Była zupełnie zaskoczona tym faktem.

– Nie, nie wiedziałam o tym. Słyszałam jedynie, że były jakieś nieudane próby kradzieży rozdysponowanych plazmoidów.

– Sześć z tych prób – konfidencjonalnie oznajmił Rak, – można zaliczyć do całkiem udanych. Należałoby założyć, że laboratoria, które padły ofiarą tych napadów, również były uważane za zabezpieczone przed atakiem.

Trigger przyznała, że było to sensowne założenie.

– Jest jeszcze inna sprawa – kontynuował dalej Rak. – Kiedy przybyliśmy tutaj, rozumieliśmy, że doktor Gess Fayle miał przywieźć do naszego projektu Zespół Plazmoidów 112-113. Wydaje się możliwe, że nie zjawienie się tu doktora Fayle, wskazuje że Kwatera Główna Ligi nie uważa tego projektu za dostatecznie bezpieczne miejsce dla 112-113.

– Dlaczego więc nie zapytacie o to Kwatery Głównej? – zasugerowała Trigger.

Nerwowo się poruszyli.

– To byłoby pogwałcenie zasad drogi służbowej, panno Farn! – wyjaśnił Rak.

– Och – powiedziała. Młodziaki mieli nadmierne rozwinięte poczucie dyscypliny, w porządku. – Czy ten 112-113, to jakiś szczególnie ważny egzemplarz?

– Jeżeli doktor Fayle jest za niego odpowiedzialny osobiście – ostrożnie stwierdził Rak, – powiedziałbym, że tak.

Przypominając sobie swoje wcześniejsze spotkania z doktorem Gessem Faylem w Systemie Manon, Trigger zgodziła się w milczeniu. Był jedną z grubych ryb U-Ligi, politykiem i naukowcem, który załatwił sobie nominację na Głównego Asystenta Mantelisha, kiedy ten znakomity biolog został po raz pierwszy wysłany na Manon, aby przejąć kierownictwo nad działaniami Ligi na tej planecie. Fayle nie spodobał się Trigger już od pierwszego wejrzenia, a bliższa znajomość nie zmieniła jej opinii o nim.

– Przypominam sobie teraz ten zespół 112-113 – nagle powiedziała. Wielkie, obrzydliwe paskudztwo… No cóż, to pasuje do dosyć wielu z nich, nieprawdaż?

Rak i pozostali, wyglądali na lekko obrażonych. Po chwili, Trigger uświadomiła sobie, że jeden z nich ma zamiar przejść do wykładu na temat estetyki funkcjonalnej, chyba że uda jej się temu zapobiec. A ona i tak słyszała już wcześniej wystarczająco dużo na temat estetyki funkcjonalnej, przede wszystkim w związku z plazmoidami.

– Tak więc, 113 – natychmiast pośpieszyła z dalszymi wyjaśnieniami, – jest bardzo małym plazmoidem – ustawiła ręce obok siebie, mniej więcej w odległości piętnastu cali, – o coś takiego. I przymocowany jest do dużego. Zgadza się?

Rak potwierdził skinięciem głową, nieco sztywno.

– Zasadniczo się zgadza, panno Farn.

– No cóż – powiedziała Trigger. – Nie mogę was winić, że się trochę niepokoicie. A co z waszym kapitanem Straży? Czy to nie będzie w porządku, jeśli to jego zapytacie o wzmocnienia?

Rak ściągnął wargi.

– Tak. I tak właśnie zrobiłem. Dzisiaj rano. Zanim zadzwoniłem do pani.

– I co odpowiedział?

Rak skrzywił się w grymasie nieszczęścia.

– Zasugerował, panno Farn, że obecny skład straży jest w stanie zapobiec wszelkim nagłym wypadkom. A skąd on może to wiedzieć?

– To jego praca – delikatnie wskazała Trigger. – Młodzi wyglądali na bardzo zatroskanych. – Nie miał jakichś konstruktywnych pomysłów?

– Żadnych – powiedział Rak. – Stwierdził, że jeśli ktoś zechciałby wydać pieniądze na wynajęcie oddziału bojowego Sił Specjalnych Policji Federacji, to on zawsze może znaleźć dla nich jakieś zajęcie. Ale oczywiście, na to nie ma nadziei.

Trigger wyprostowała się. Wyciągnęła rękę, i postukała końcem palca w kościstą pierś Raka.

– Wiesz co? – powiedziała. – Wcale niekoniecznie.

Cztery twarze rozjaśniły się w jednej chwili.

– Faktem jest – kontynuowała Trigger, – że to ja zarządzam budżetem Projektu, dopóki ktoś się tutaj nie pokaże i tego nie przejmie. A więc wydaje mi się, że po prostu kupię wam ten oddział bojowy Federacji, Rak! Zajmę się tym bezzwłocznie. – Wstała z krzesła. – Młodzi automatycznie zerwali się również na nogi. – Idźcie powiedzieć swojemu dowódcy Straży – instruowała ich dochodząc do drzwi do hali, – że ten oddział pokaże się tu jeszcze dziś wieczorem, w porze kolacji.

Biuro Policji Federacji w Ceyce poinformowało Trigger, że zespół bojowy Klasy A –– dwudziestu wyćwiczonych ludzi z pełnym wyposażeniem –– jeszcze po południu zgłosi się na dwumiesięczny okres służby w Szkole Kolonialnej. Wystawiła im czek, przesyłając podpis Ruyi Farn przez telepis. Widniejąca na tym czeku kwota, powinna któregoś pięknego dnia, spowodować u jakiegoś audytora U-Ligi takie uniesienie brwi, że podskoczy ona na wysokość czubka jego głowy. Ale jeśli Liga zmuszała ją do pozostawania na uboczu problemów Projektu Plazmoidów, mały finansowy prztyczek był najmniejszym problemem, jakiego mogła oczekiwać w zamian.

Trigger przynajmniej przez chwilę poczuła się całkiem radośnie.

Potem otrzymała telefon z biura Prekolu na Maccaden. Poproszono ją, by zaczekała chwilę na linii, ponieważ na jej ComWeb ma zostać przełączona osobista transmisja międzygwiezdna.

Wyglądało na to, że ma swój dzień! Czekając delikatnie pomrukiwała pod nosem jakąś modną melodię. Znała tylko jedną osobę wystarczająco bogatą na to, by mogła sobie pozwolić na prowadzenie osobistych konwersacji międzygwiezdnych. Oczywiście, był to komisarz Tate. Szybka robota, Plemp, pomyślała z aprobatą.

Ale na ekranie ComWeba rozbłysła twarz Brule Ingera. Serce Trigger fiknęło koziołka. Złapała mocno powietrze w płuca.

– Brule! – wrzasnęła na całe gardło. Wyskoczyła ze swojego krzesła. – Skąd dzwonisz?

Na końcach oczu Brule pojawiły się zmarszczki. Przesłał jej uśmiech. Dobry, stary, wspaniały uśmiech.

– Niestety, kochanie. Ciągle jestem w Systemie Manon. – Zamrugał oczyma z zaskoczenia. – Co się stało z twoimi włosami?

– Manon?! – zawołała Trigger. Zaczęła opadać z powrotem na krzesło, osłabła z rozczarowania. Zaraz jednak ponownie się zerwała. – Brule! Ty chyba zwariowałeś! Wywiewa ci z portfela miesięczną pensję, za każdą minutę rozmowy! Kocham cię! Rozłączaj się, szybko!

Brule odrzucił do tyłu głowę i śmiał się do rozpuku.

– Przynajmniej nic się nie zmieniłaś przez te dwa miesiące! Spokojnie! To jest za darmo. Dzwonię do ciebie z jachtu przyjaciółki.

– Jakiej znowu przyjaciółki! – Trigger najeżyła się, zaskoczona.

– Jej również to nic nie kosztuje. I tak miała dzisiaj przesyłać transmisję do Ośrodka. Spytała mnie, czy chciałbym skorzystać z kilku ostatnich minut jej połączenia, i zobaczyć czy nie uda mi się ciebie zlokalizować… Czy stęskniłaś się za mną chociaż trochę, Trigger?

Trigger uśmiechnęła się.

– Naprawdę bardzo solidnie. No cóż, to bardzo miło z jej strony. Czy to ktoś, kogo znam?

– Ledwie co – powiedział Brule. – Nelauk przybyła tu mniej więcej tydzień po twoim wyjeździe. Nelauk Pluly. Jej ojciec jest właścicielem Pluly Lines. Pomówmy teraz o tobie. Co to za pomysł z tymi srebrnymi włosami?

– Ktoś mnie do tego namówił – odpowiedziała mu. – To jest teraz ostatni krzyk mody.

Przyjrzał się jej krytycznym wzrokiem.

– Wolałem cię jako rudzielca.

– Prawdę mówiąc ja również siebie wolałam. – Oops. Pomyślała Trigger. Uważaj dziewczyno, bezpieczeństwo. – Zmienię je z powrotem jeszcze dzisiejszej nocy – dokończyła szybko. – Człowieku! Brule! To miłe ponownie zobaczyć te twoją starą znajomą gębę!

– Ale jeszcze milej by było, gdyby to nie było przez komunikator.

– Święta racja!

– Kiedy wracasz?

Pokręciła głową, z ponurą miną.

– Nie wiem.

Przez chwilę milczał.

– Musiałem tu i ówdzie stawić czoła kilku docinkom – oznajmił w końcu. – O tobie i starym Tate, jak to sobie razem gdzieś zniknęliście.

Trigger poczuła, że się czerwieni.

– Nie podejmuj tego tematu – krótko ucięła. – Po prostu ignoruj tego rodzaju zaczepki.

Uśmiech powrócił.

– To niezbyt po dżentelmeńsku, zignorować kobietę, nieprawda?

W odpowiedzi ona również się uśmiechnęła.

– A więc trzymaj się z dala od kobiet! – Jakoś Brule i Holati Tate nigdy nie nawiązali między sobą cieplejszych stosunków. To już wcześniej powodowało pewne niewielkie problemy.

– Możesz mi powiedzieć, gdzie jesteś? – zapytał.

– Obawiam się, że nie, Brule.

– Kwatera Główna Prekolu, najwidoczniej wie – wytknął jej.

– Najwidoczniej – zgodziła się Trigger.

Przez moment mierzyli się nawzajem wzrokiem. W końcu Brule się uśmiechnął.

– No dobrze, zatrzymaj dla siebie ten twój mały sekrecik – powiedział. – Tak naprawdę, interesuje mnie tylko to, kiedy wracasz.

– Mam nadzieję, że już naprawdę niedługo, Brule – powiedziała nieszczęśliwym głosem Trigger.

Wtedy nagle z ComWeba wybuchła mieszanina dźwięków –– wybuchy śmiechu, paplające głosy, cichy strumień muzyki. Brule spojrzał w bok.

– Mamy tu akurat małe przyjęcie – wyjaśnił. – A, jest właśnie Nelauk! Chciała się z tobą przywitać.

Kilkanaście stóp za nim, w pole widzenia ekranu wkroczyła wdzięcznie jakaś postać i podeszła bliżej. Smukła dziewczyna o wysoko zaczesanych fioletowych włosach, i oczach, które niemal dokładnie pasowały do odcienia włosów. Ubrana była w coś, co przypominało kilkanaście kwiatów –– kwiatów, które w opinii Trigger, były dosyć bezładnie porozrzucane. Ale przypuszczalnie był to jakiś strasznie elegancki strój na przyjęcie. Dziewczyna była bardzo młoda, z pewnością nie miała jeszcze dwudziestki.

Brule położył braterskim gestem rękę na jej upudrowanym ramieniu.

– Poznaj Trigger, Nelauk!

Nelauk wymruczała coś, że był to naprawdę honor, na który bardzo długo oczekiwała. Fioletowe oczy mrugnęły sennie na Trigger.

Trigger w odpowiedzi obdarzyła ją szerokim uśmiechem.

– Wielkie dzięki, za zaaranżowanie tej rozmowy. Zastanawiałam się właśnie, co porabia Brule.

Pewnie to nienajlepszy temat do rozmowy, pomyślała kwaśno. Miała rację. Nelauk podchwyciła go bez wysiłku.

– Och, on jest naprawdę dzielny – zapewniła Trigger dziewczyna, nie okazując żadnych uczuć. – Mam tu na niego oko. A ta niewielka przysługa –– to najmniejsze co mogłam zrobić dla Brule. Dla ciebie, oczywiście również, droga Trigger.

Trigger twardo utrzymywała uśmiech na twarzy.

– Jeszcze raz, wielkie dzięki! – powiedziała.

Nelauk odpowiedziała skinięciem głową, uśmiechnęła się jeszcze raz, i wdzięcznie podryfowała poza ekran. Brule przesłał Trigger całusa.

– Zaraz odetną nam połączenie. Do zobaczenia, mam nadzieję, że naprawdę bardzo, bardzo niedługo, Trigger.

Obraz jego twarzy zniknął, zanim zdążyła cokolwiek mu odpowiedzieć.

Zaczęła niespokojnie krążyć po biurze, mamrocząc coś pod nosem. W końcu podeszła ponownie do ComWeba, wyciągnęła do niego rękę, ale natychmiast cofnęła ją z powrotem.

Lepiej to wszystko dobrze przemyśleć.

Być może nie ma żadnej sytuacji alarmowej. Dokładniej rzecz biorąc, to Brule nigdy nie uganiał się za kobietami. On tylko od czasu do czasu pozwalał im uganiać się za sobą. Jeszcze na długo przed opuszczeniem Manon, Trigger odkryła, bez specjalnego zresztą zaskoczenia, że żony, córki i dziewczyny odwiedzających planetę magnatów finansowych Ośrodka, były równie podatne na urok Ingera, jak urzędniczki Prekolu. Główna różnica między nimi polegała na tym, że były dużo bardziej bezpośrednie w okazywaniu swoich uczuć.

Tak naprawdę, to nie była tym jakoś specjalnie zmartwiona. Faktycznie, z uciechą przyglądała się zaskoczeniu Brule, doniesieniami o podchodach różnych kochliwych pań z Ośrodka. Ale jej lekki niepokój wzbudzało coś innego. Brule wydawał się być bardziej podatny na przytłaczającą, przemożną demonstrację bogactwa, z którym pozostawał teraz niemal w stałym kontakcie. Wiele z jachtów, po których teraz nieustannie się kręcił, jako przedstawiciel Prekolu, było dopieszczonymi do ostatniego szczegółu latającymi po kosmosie pałacami, i wkrótce okazało się, że Brule Inger był uważany za wielce pożądanego gościa na znacznej ich części.

Brule trochę za dużo mówił na ten temat.

Trigger ponownie podjęła swoją niespokojną wędrówkę.

Mała Nelauk, może i nie miała jeszcze dwudziestu lat, ale właśnie przed chwilą przerzuciła się z nią wyzwaniem, ze spokojną pewnością weterana w tego typu kampaniach. Jakim, z kocią zjadliwością pomyślała Trigger, mała Nelauk bez wątpienia była.

A dziewczyna, dodała w myślach jeszcze bardziej zjadliwie, której ojciec oznaczał Pluly Lines, miała pewne drobne powody do pewności siebie…

– Miaaau! – zaczęła się strofować. Nelauk, żeby być w stosunku do niej zupełnie uczciwą, była również niezłym ciachem.

Ale jeśli dziewczyna na poważnie zagięła parol na Brule, to ciacho Brule mógł się dać skusić na, powiedzmy, Pluly Lines.

Trigger podeszła do okna i spojrzała na dół, na znajdujący się czterdzieści stóp niżej plac do ćwiczeń.

– Jeżeli on jest takim kompletnym matołem! – pomyślała ze złością.

Może i jest kompletnym matołem. Ale to przecież był Brule. Wróciła do swojego biurka i usiadła na krześle. Ponownie spojrzała na ComWeb. Dziewczyna musi mieć prawo do tego, by pilnować swoich spraw.

A w dodatku była jeszcze ta absolutnie straszliwa możliwość, że Holati Tate może w każdej chwili zadzwonić, dać jej całkowicie rozsądne, satysfakcjonujące, poprawne i przekonujące wyjaśnienia, tego wszystkiego co się tu ostatnio działo –– a potem pokazać jej, dlaczego absolutnie konieczne jest, aby została tu jeszcze odrobinę dłużej.

Był to więc wybór między sprawieniem kłopotu Holati Tate'owi i utratą tego matoła Brule…

Trigger włączyła ComWeb.

4

Kierownik działu kadr Prekolu w biurze na Maccadonie powiedział:

– Pani wcale nie chce rozmawiać ze mną, pani Argee. Pani sprawa nie podlega mojej jurysdykcji. Połączę panią z podsekretarz Rozan.

Trigger mrugnęła powiekami.

– Pod… – zaczęła. Ale on już zdążył się rozłączyć.

Gapiła się na ComWeba, czując lekki wstrząs. Przecież wszystko co zrobiła, to powiedziała, że chce złożyć prośbę o przeniesienie! Podsekretarz Rozan należała do Wielkiej Czwórki Prekolu. Przez chwilę, Trigger prześladowało niezwykłe uczucie. Jakieś dziwne szaleństwo rozprzestrzeniało się skrycie na obszarze Ośrodka. Otrząsnęła się szybko z tych paranoidalnych myśli.

Na ekranie pojawiła się niesamowicie rzeczowo wyglądająca blondynka. Mogła mieć może ze trzydzieści pięć lat. Uśmiechnęła się lekko, w chłodny sposób.

– Tu Rozan – powiedziała. – Pani nazywa się Trigger Argee. Słyszałam o pani. Na czym polega problem?

Trigger spojrzała na nią, mocno się zastanawiając.

– Nie ma żadnego problemu – stwierdziła. – Kadry po prostu skierowały mnie do pani.

– Mieli polecenie, żeby tak właśnie zrobić – odparła Rozan. – Proszę kontynuować.

– W tej chwili zostałam oddelegowana do zadania specjalnego.

– Wiem.

– Chciałabym złożyć prośbę, o przeniesienie mnie z powrotem, do mojej poprzedniej pracy w Systemie Manon.

– Ma pani do tego prawo – powiedziała Rozan. – Na wpół się odwróciła, przesunęła do przodu telepis, i wsunęła jego końcówkę do swojego ComWeba. Spojrzała na biurko Trigger. – Pani telepis jest włączony, jak widzę. Dobrze, będziemy potrzebować jedynie odcisku palca i podpisu.

Wsunęła formularz do swojego telepisu, przesunęła go dwukrotnie, kiedy Trigger składała odcisk palca i podpis, a potem wyciągnęła z urządzenia.

– Prośba zostanie natychmiast rozpatrzona, Argee. Do widzenia.

Ta Rozan nie należy chyba do specjalnie rozmownych.

Rozmowna, czy nie, blondynka z Prekolu była kobietą, która dotrzymuje słowa. Trigger właśnie zaczęła jeść swój lunch, kiedy biurowy odbiornik poczty pneumatycznej ostro na nią zadzwonił. Sięgnęła do niego, wyjęła płaski plastikowy pojemnik, i otworzyła go z lekkim

trzaskiem. Papier, który wyciągnęła ze środka i trzymała właśnie w ręce, był jej odesłanym podaniem.

Na dole formularza znajdował się stempel „Prośba odrzucona”, przy którym widniał podpis Sekretarz Departamentu Prekolonizacji, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Evalee.

Trigger z niedowierzaniem wodziła wzrokiem od podpisu do dwu słów odmowy, i z powrotem. Zadali sobie trud przetransmitowania tego podpisu z Evalee, tylko po to, aby stało się zupełnie jasnym, że w tej sprawie nie zostali pominięci żadni z jej przełożonych. Prekol nie przeniesie jej z powrotem na Manon. To była ostateczna decyzja. Wtedy uświadomiła sobie, że do formularza podania, była podpięta jeszcze jakaś inna kartka papieru.

Widniało na niej kilka dodatkowych słów, napisanych odręcznie: „Zgodnie z instrukcjami komisarza Tate’a”. i podpis „Rozan”. A na koniec cztery dodatkowe słowa: „Proszę zniszczyć tę notatkę”.

Trigger zmięła podanie w jednej ręce. Jej druga ręka rzuciła się do ComWeba.

Powstrzymała się w ostatniej chwili. Jej pierwszym impulsem było, aby wystrzelić teraz z natychmiastową rezygnacją z pracy w Prekolu. Ale coś, jakiś niewyraźny, ostrzegawczy chłód, powiedział jej, że bezmyślne pójście za tym impulsem, mogło być bardzo kiepskim pomysłem.

Usiadła na krzesełku, żeby to jeszcze raz przemyśleć.

Bardzo prawdopodobne było, że Podsekretarz Rozan intensywnie nie lubiła Holati Tate’a. Wiele grubych ryb w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych nie kochało Holati Tate’a. Nie raz nastąpił im na odciski –– z bardzo uzasadnionych powodów, ale nastąpił. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie ustąpiłoby nawet na cal w żadnej sprawie, tylko dlatego, że akurat tak się stało, iż komisarz Tate chciał, aby to zostało zrobione.

A więc ktoś inny pilnował, żeby instrukcje komisarza Tate’a, zostały wykonane.

Trigger bezradnie pokręciła głową.

Tym kimś innym, kto *mógł* wydawać instrukcje Departamentowi Prekolonizacji, była jedynie sama Rada Federacji!

A dlaczego Rada Federacji miałaby zawracać sobie głowę tym, co robi Trigger Argee? Z gardła wyrwał się jej cichy dźwięk niedowierzania.

Potem siedziała przez chwilę, czując coraz większy strach.

Strach tak naprawdę nie zniknął, ale stopniowo jakoś się w niej ułożył. W górze, ponad jego powierzchnią, znowu mogła zacząć myśleć.

Przyjmijmy, że tak właśnie jest, zaczęła sobie tłumaczyć. To najzwyczajniej w świecie, nie miało sensu, ale wszystko inne było nawet jeszcze bardziej go pozbawione. Załóżmy więc po prostu, że tak jest. Rozważmy to od strony praktycznej. Nie przejmujmy się na razie dlaczego…

Problem stał się wtedy bardzo prosty. Ona chciała polecieć na Manon. Federacja –– albo coś innego, coś w tej chwili zupełnie nie do wyobrażenia, ale coś porównywalnego z Federacją, jeśli chodzi o zakres władzy i wpływów –– chciało zatrzymać ją tutaj.

Rozprostowała formularz podania, odczepiła od niego notatkę Rozan, podarła notatkę i wrzuciła jej strzępy do zsypu w ścianie. Ten obowiązek został wykonany. Nie miała żadnych innych zobowiązań. Lubiła Holati Tate'a. Kiedy już to wszystko sobie uporządkowała, nawet mogła powiedzieć, że nadal go lubi. W tej chwili jednak, nie była mu absolutnie nic winna.

Teraz zastanówmy się. Załóżmy, że nie zablokowali wyłącznie najbardziej oczywistej drogi na Manon. Nie mogli jednak zablokować wszystkich dróg do wszystkich miejsc. To byłoby absolutnie niemożliwe. Ale mogli ją dokładnie obserwować, żeby zobaczyć, czy tak po prostu nie wstanie i sobie stąd nie pójdzie. I mogli dobrze się przygotować, żeby podjąć bezpośrednią akcję, która nie pozwoli jej tego zrobić.

Ona natomiast mogła, zadecydowała Trigger, zniknąć stąd wykorzystując jakąś metodę, wydostania się ze Szkoły Kolonialnej tak, by do samego końca nikt niczego nie mógł zauważyć. To nie powinno przedstawić jakichś poważniejszych trudności.

Kiedy już będzie na zewnątrz, co powinna zrobić?

Przede wszystkim będzie musiała załatwić transport. A to –– ponieważ nie zamierzała zmarnować na podróż kilku miesięcy, i ponieważ prywatna osoba nie miała cienia szansy wcisnąć się na pokład kuriera Federacji, lecącego na Manon –– będzie bardzo kosztowne. W gruncie rzeczy, prawdopodobnie pochłonie to większą część jej oszczędności. Jednak w tych okolicznościach, wydatki nie były ważne. Kiedy już pokaże się na Manon, to nawet jeżeli Prekol odmówi przyjęcia jej z powrotem na jej stanowisko, wiele organizacji przemysłowych, przygotowujących się do przeniesienia tam swoich interesów, kiedy tylko przemysł otrzyma ostateczne zezwolenia, byłoby szczęśliwych, gdyby to dla nich zaczęła pracować. Już wcześniej odrzuciła kilkanaście ofert, opiewających na wynagrodzenie znacznie wyższe niż jej obecne.

A więc… musi się wydostać z terenu szkoły, złapać połączenie metrem do centrum Ceyce, znaleźć kabinę ComWeba i zadzwonić do firmy transportowej Grand Commerce, aby uzyskać informacje na temat najbliższych lotów podprzestrzennych na Manon.

Zarezerwuje kajutę na pierwszym szybkim statku, który tam leci. W imieniu –– pomyślmy chwilę –– w imieniu Birny Drellgannoth, która była jej przyjaciółką, kiedy obie były w wieku około dziesięciu lat. Ponieważ Manon było pod opieką Prekolu, nie powinna napotkać problemu dokładnej identyfikacji osobistej, tak jak by to było w przypadku rezerwacji przelotu na któryś ze światów członkowskich.

Kasa biletowa, będzie jednak musiała mieć odcisk jej kciuka. To było nieuniknione. Ale na Maccadonie, w ciągu każdej godziny doby, składano miliony odcisków kciuka. Gdyby ktoś zaczął jej szukać przy użyciu tej metody, to znalezienie odpowiedniego odcisku, powinno zabrać mu naprawdę dłuższą chwilę.

Następny przystanek to odział w Ceyce banku Bank of Maccadon. Szczęśliwie się składało, że wszystkie swoje oszczędności bankowe, odkąd była nastolatką, trzymała w Ceyce, ponieważ żeby wypłacić pieniądze, będzie musiała stawić się osobiście. Albo może lepiej nie tracić czasu na

wstąpienie do banku. To było jedno z tych miejsc, w których teoretyczni poszukiwacze, mogli oczekiwać że się pojawi.

W banku mogła jednak zapłacić za rezerwację miejsca na statku. Potem do sklepu, po jakieś ubrania i walizkę na podróż…

I w końcu do jakiegoś dużego hotelu średniej klasy, w którym mogłaby cichutko przeczekać te kilka godzin, które pozostaną jej do czasu odlotu statku.

To wydawało się obejmować wszystkie elementy. Oczywiście, prawdopodobnie, nie było to niezawodne. Ale próba wypracowania niezawodnego planu, byłaby zwykłym marnowaniem czasu, w sytuacji kiedy po prostu nie wiedziała, przeciwko czemu walczy. Przyjęte rozwiązanie powinno dać jej przewagę na starcie, i to całkiem sporą.

Kiedy powinna stąd zniknąć?

Najlepiej natychmiast, zdecydowała. Przypuszczalnie komisarz Tate otrzyma informację, o tym że złożyła prośbę o przeniesienie, i że prośba ta została odrzucona. Znał ją zbyt dobrze, by nie nabrać podejrzeń, i myśleć, że tak po prostu będzie sobie tutaj siedziała i przyjmowała całą sytuację z pokorą.

Połączyła się przez ComWeb z sekretarką.

– Chciałabym teraz wyjść z biura – powiedziała jej. – Czy jest coś, co muszę koniecznie zrobić przed moim wyjściem?

Wbrew pozorom, to było bezpieczne pytanie. Zawsze podpisywała listy i rachunki przed lunchem.

– Nie ma niczego takiego, panno Farn.

– Świetnie – powiedziała Ruya Farn. – Gdyby ktoś o mnie pytał, w ciągu następnych trzech lub czterech godzin, to będę albo w bibliotece głównej, albo gdzieś nad jeziorem.

A to powinno dać im dwa, całkiem spore miejsca, które będą musieli przeszukać, jeżeli i kiedy, zaczną się już za nią rozglądać. Nie wspominając o fakcie, że będą musieli również założyć, iż może przebywać gdziekolwiek pomiędzy tymi dwoma punktami.

Kilka minut później, Trigger powędrowała, wesoło pomrukując pod nosem, do swojego pokoju, i zrobiła w nim krótki przegląd. Miała parę drobiazgów osobistych, które chciałaby ze sobą zabrać, ale będzie mogła posłać po nie z Manon.

Denton jednak, musiał jechać razem z nią. Mała broń miała bardzo precyzyjnie skalibrowaną i szybko działającą nasadkę paraliżującą, a stary Runser Argee, zanim w ogóle podarował jej pistolet, wytrenował ją w jego użyciu, ze zwykłą dla niego sumiennością. Nigdy jak dotąd, nie przydarzyło się, aby strzelać z paralizatora do istoty ludzkiej, ale używała go już podczas ataków zwierząt. Jeżeli ta cała historia w stylu płaszcza i szpady, stanie się zbyt realistyczna, to była zdecydowana, że wykorzysta go zgodnie z przeznaczeniem.

Wcisnęła Dentona do bocznej kieszeni lekkiej kurtki przeciwdeszczowej, którą przewiesiła przez rękę, razem z torebką, wzięła kapelusz przeciwsłoneczny i wyszła z pokoju.

Obszar kuchenny Szkoły Kolonialnej, znajdował się na jednym z poziomów podziemnych. Jeżeli od czasu kiedy ukończyła studia nie

zmodyfikowano bardzo poważnie rozstawienia strażników, to była to trasa, którą spokojnie mogła opuścić teren uczelni.

O ile była w stanie stwierdzić, nie zmieniono zupełnie niczego. Cały poziom kuchenny wyglądał zupełnie tak samo jak kiedyś, że aż naszła ją chwila nostalgii. Grupy studentów beztrosko paplając, krążyły korytarzami pomiędzy pomieszczeniami magazynowymi i urządzeniami do gotowania i przygotowywania żywności. Wielka hala stołówki, jak zauważyła Trigger przechodząc koło niej, pachniała równie dobrze, jak zawsze. Zadźwięczały dzwonki, oznaczające koniec przerwy na lunch, i system głośników, zaczął kierować grupę tę i tę, do sali o numerze tym i tym. Dookoła stało tylko kilku umundurowanych strażników, głównie po to, by pomagać nowicjuszom, którzy się zgubili.

Wyszła na równie dobrze jej znajomą, wielką i zalaną jasnym światłem słonecznym, platformę rampy załadowczej. Obok platformy uwijało się jakieś sześćdziesiąt, czy siedemdziesiąt dużych cylindrycznych furgonetek, większość z nich wyrzucała z siebie przywieziony ładunek, część czekała ciągle jeszcze zamknięta.

Trigger nieśpiesznie spacerowała w dół rampy, jak najmocniej starając się wtopić w tło, obserwując uważnie ruchy dwóch przydzielonych do tego terenu strażników, i odhaczając w pamięci cztery furgonetki, które były już puste i wyglądały na gotowe do odjazdu.

Kierowca parkującej najdalej z nich, stał właśnie na tyle swojego pojazdu, kilka stóp ponad rampą. Kiedy Trigger była już na równi z jego samochodem, zmierzył ją uważnym spojrzeniem. Był to wielki młody mężczyzna o prostym wyglądzie, z potarganymi czarnymi włosami. Leciutko się uśmiechnął. Dobrze znał sposobiki studentów Szkoły Kolonialnej.

Trigger uniosła na kilka cali lewą rękę, z trzema palcami w górze. Jego uśmiech wyraźnie się poszerzył. Pokręcił głową i podniósł obie ręce w odpowiednim geście. Pokazał osiem palców.

Trigger zmarszczyła na niego brwi, zatrzymała się i spojrzała do tyłu wzdłuż rzędu stojących furgonetek. Lewa ręka ponownie powędrowała w górę –– tym razem wszystkie pięć palców.

Kierowca przy pomocy palca wskazującego i kciuka zrobił kółko. Ubili interes za pięć koron maccadońskich. Co było mniej więcej standardową opłatą za nieupoważnione wyjście ze szkoły.

Trigger powędrowała na koniec platformy, zawróciła i ruszyła z powrotem, nadal nieśpiesznie, ale tym razem idąc blisko krawędzi rampy. Dalej w szeregu, otworzył się z trzaskiem tył innej furgonetki i zaczął z niej wypływać strumień skrzyń przenoszonych przy pomocy znajdującego się na dachu promienia grawitacyjnego, w stronę oczekującego obok wózka magazynowego. Strażnik stojący najbliżej Trigger odwrócił się, aby obserwować cały ten proces. Trigger zrobiła więc sześć szybkich kroków, podchodząc do swojego kierowcy.

Podał jej rękę, pomagając wejść do samochodu. Wsunęła do jego dłoni pięciokoronową monetę.

– Na przód – wyszeptał ochrypłym głosem. – Siedzenie obok kierowcy i nie podnoś głowy. Jak daleko chcesz jechać?

– Do najbliższej linii metra.

Ponownie się uśmiechnął i skinął potakująco głową.

– Da się zrobić.

Dwadzieścia minut później, Trigger siedziała już w kabinie ComWeba, w centrum miasta. Nieznacznie zmodyfikowała swoje plany i zatrzymała się na chwilę, w znajdującym się kilka drzwi dalej sklepie, w którym kupiła uważnie dobraną, nie rzucającą się w oczy na ulicy sukienkę i szal. Przyszło jej bowiem do głowy, że jeśli się nie przebierze, to istnieje ryzyko, ściągnięcia uwagi Plemponiego na doniesienia o znacznie większej niż normalnie liczbie szwendających się po mieście studentów, i jej nieobecność może zostać wyłapana podczas przeglądu Szkoły Kolonialnej. Założyła więc nowe ubranie, a strój szkolny spakowała do pudełka depozytowego, i przesłała je za opłatą jednej korony do Centralnej Przechowalni, otrzymując w zamian kwitek z numerem.

To i tak nic nie da, pomyślała Trigger, jeśli ktoś po prostu zatęskni za starą, dobrą Trigger Argee. Ale na to niewiele już mogła poradzić.

Przewiesiła przez ramiona kurtkę przeciwdeszczową, wrzuciła monetę do ComWeba i przykryła srebno-blond włosy szalem. Ekran rozjaśnił się. Po prosiła o połączenie z firmą transportową Grand Commerce.

Czekając, uświadomiła sobie, że jak do tej pory raczej nieźle się bawi. Przeżyła krótką dyskusję z kierowcą furgonetki, który, jak się okazało, miał swoje własne propozycje, odnośnie modyfikacji planów Trigger. Tego rodzaju komplikacje, trafiały się jej również dosyć często za szkolnych czasów. Jak zwykle nie przerodziło się to w jakąś poważniejszą awanturę. Kierowcy ciężarówek, mający nieco dłużej do czynienia ze Szkołą Kolonialną, dobrze wiedzieli, albo uczyli się podczas jednej czy dwóch niesamowicie szybkich lekcji, że wytrenowane przez Mihul na komandosów podopieczne, były skłonne do stosowania całkiem mało dziewczęcych metod zniechęcania oponentów, którzy próbowali z nimi zbyt gorąco dyskutować.

Ekran monitora włączył się. Kiedy podała mu punkt docelowy, urzędnik firmy transportowej omiótł błyskawicznym spojrzeniem zwykłą uliczną sukienkę Trigger. Jego wyraz twarzy pozostawał nienagannie uprzejmy. Tak, Dawn City wylatywał z portu w Ceyce do systemu Manon jutro wieczorem. Tak, to był ekspres podprzestrzenny –– tak prawdę mówiąc, jeden z najnowszych i najszybszych. Jego spojrzenie ponownie prześlizgnęło się po sukience. Należałoby dodać, że również jeden z najbardziej luksusowych. Poza Maccadonem, na obszarze Ośrodka miały być jeszcze tylko dwa, trzygodzinne postoje, po jednym na Evalee i Garth. Następnie bezpośredni skok do Manon, chyba że, oczywiście, sztorm grawitacyjny zmusiłby statek do chwilowego wynurzenia z podprzestrzeni. Przeciętny czas przelotu dla Dawn City wynosił jedenaście dni, najdłuższa podróż jak do tej pory, wymagała szesnastu.

– Ale niestety, proszę pani, pozostało już bardzo niewiele wolnych kabin, i obawiam się, że nie są to te najbardziej poszukiwane. – Miał przepraszający wyraz twarzy. – W ciągu ostatnich trzech miesięcy, na trasie na Manon, nie było żadnych wolnych miejsc.

– Jestem w stanie to sobie wyobrazić – odparła Trigger. – Ile kosztuje najtańszy bilet?

Urzędnik delikatnie odchrząknął i podał cenę.

Nie zdołała zapobiec mrugnięciu, chociaż bardzo się starała. Ale było to więcej, niż wcześniej liczyła. Dużo więcej. Prawdę mówiąc, pozostawiłoby to jej ze wszystkich oszczędności, dokładnie sto dwadzieścia sześć koron, plus drobne, które miała w swojej portmonetce.

– Jakieś dopłaty? – spytała lekko ochrypłym głosem.

Wzruszył ramionami.

– Jest Spokojna Podróż – rzucił niedbale. – Dziewięćset koron dla trzech okresów zanurzenia w podprzestrzeni. Ale Podróż jest oczywiście opcjonalna. Niektórzy pasażerowie wolą przeżyć doświadczenie zanurzania w podprzestrzeni czuwając. – Uśmiechnął się, jak wydało się Trigger nieco sadystycznie, i dodał: – To jest, dopóki sami nie przeżyją takiego zanurzenia.

Trigger przytaknęła głową. Sama przeżyła ich całkiem sporo. Jakoś specjalnie lotu w podprzestrzeni nie polubiła –– nikt tego nie lubił –– ale poza sporadycznymi atakami nudności albo zawrotów głowy na początku zanurzenia, specjalnie jej to nie przeszkadzało. Ale wielu ludzi miało halucynacje, przeżywało stany lękowe, albo po prostu bardzo chorowało.

– Czy jeszcze coś? – spytała.

– Tylko zwykłe rzeczy, jak napiwki – powiedział urzędnik. Wyglądał na lekko zaskoczonego. – Czy chcesz… czy życzy pani sobie, aby zrobić rezerwację?

– Pani sobie życzy – chłodno poleciła mu Trigger. – Jak długo jest ważna?

Traci ważność dopiero na godzinę przed odlotem, jak się dowiedziała. Jeżeli do tego czasu nie zostanie potwierdzona, może zostać wypełniona z kolejki oczekujących last minute.

Wyszła z kabiny mocno zadumana. Przynajmniej Dawn City odlatuje za mniej niż dwadzieścia sześć godzin. Nie będzie musiała wydać większości pozostałego jej kapitału, zanim wydostanie się z Maccadonu.

Może darować sobie posiłki, zadecydowała szybko. Poza śniadaniem jutro rano, które powinna pokryć opłata za wynajęcie pokoju hotelowego.

I nie będzie to niestety żaden z hoteli średniej klasy.

Nie było widać nikogo, kto w oczywisty sposób, czekałby na nią w Bank of Maccadon. Tak prawdę mówiąc, ponieważ ta szacowna instytucja, zajmowała cały kwartał ulic miasta, z wejściami od poziomu ulicy do pięćdziesiątego ósmego piętra, to aby upewnić się, że zostanie zauważona, niezbędna byłaby mała armia.

Żeby dostać się do skarbców, musiała przejść przez procedurę identyfikacyjną, ale na to nie było już żadnej rady. Siedem lat temu, kiedy Runser Argee nagle zmarł, i musiała uporządkować swoje sprawy własnościowe i dokumenty, siwowłosy mały pracownik obsługi skarbca, z którym załatwiała sprawy, powziął w stosunku do niej ojcowskie zainteresowanie. Kiedy Trigger zobaczyła, że nadal tu pracuje, była pewna, że sprawy pójdą dobrą drogą.

I tak też się stało. Nie zauważył jej, dopóki nie położyła przed nim swojej karty identyfikacyjnej Federacji i wzoru podpisu. Wtedy jego głowa błyskawicznie podskoczyła. Wyraźnie rozjaśniły mu się oczy.

– Trigger! – Aż wyfrunął z krzesła. Jego prawa ręka wyskoczyła do przodu. – Jak dobrze cię znowu zobaczyć! Wiele słyszałem o tobie.

Uścisnęli sobie ręce. Położyła palec na wargach.

– Jestem tutaj incognito! – ostrzegła go półgłosem. – Czy możesz załatwić to jakoś po cichu?

Blade niebieskie oczy lekko się poszerzyły, ale nie zadawał jej żadnych pytań. Prawdę rzecz biorąc, nazwisko Trigger Argee było dosyć powszechnie znane, szczególnie na jej rodzinnej planecie. A z tego co pamiętał, Trigger, nie była dziewczyną, która szukałaby poklasku i lubiła stać w światłach reflektorów.

Skinął potwierdzająco głowa.

– Pewnie, że mogę! – Podejrzliwie rzucił okiem po najbliżej stojących klientach, a następnie spojrzał w dół, na to co napisała Trigger. Zmarszczył brwi. – Chcesz wypłacić wszystko? Nie opuszczasz chyba Ceyce na dobre, co?

– Nie – wyjaśniła Trigger. – Wrócę tu. To po prostu tylko chwilowy nagły wypadek.

Nie musiała mu niczego więcej wyjaśniać. Cztery minuty później, miała już w kieszeni swoje pieniądze. W czasie kolejnych trzech minut opłaciła rezerwację na Dawn City, na nazwisko Birna Drellgannoth, i zdeponowała w kasie biletowej swój odcisk kciuka. Policzyła, ile jej jeszcze pozostało, i stwierdziła, że ma nieco poniżej stu trzydziestu ośmiu koron.

Zdecydowanie, dziś wieczorem nie będzie żadnej kolacji! Musiała kupić walizkę i ubrania na zmianę. A potem najlepiej pójść i siedzieć w pokoju hotelowym.

Natężenie ruchu ulicznego w okolicach banku było raczej umiarkowane, ale kiedy dochodziła do centrum handlowego, dwie przecznice dalej, zaczynał on już wyraźnie gęstnieć. Spacerując ulicą, Trigger ani się specjalnie nie śpieszyła, ani nie ociągała. Zastanawiała się co ma jeszcze do zrobienia. Jedyna realna szansa, że ją złapią, to była jej wizyta w banku. A stary pracownik obsługujący skarbce, nie powinien mówić.

Pół przecznicy przed centrum handlowym, w jej stronę zmierzała grupa wesoło dokazujących marynarzy na urlopie planetarnym, z porozpinanymi kurtkami mundurów, z trzema dziewczynami z Ceyce pomiędzy nimi. Wszyscy szli w jednym szeregu, spleceni ramionami, w bardzo szczęśliwym nastroju. Trigger przesunęła się więc w stronę krawędzi chodnika, aby pozwolić im przejść. Kiedy zbliżyła się do nich, cały szereg zatoczył się w jej lewą stronę, podczas gdy przy krawężniku po prawej pojawił się cień lądującego samochodu powietrznego.

Z głośnymi wrzaskami radosnego rozpoznania i wybuchami śmiechu, szereg owinął się wokół niej, zamykając ją w środku. Wokół niej stłoczyły się ciała, a czyjaś ręka z klapnięciem zasłoniła jej usta. Inne ręce przytrzymały ją za ramiona. jej stopy uniosły się ponad ziemię i

natychmiast poczuła, że jest w profesjonalny sposób przenoszona do przodu.

Po chwili była już w samochodzie, na wpół przewieszona bokiem przez tylne siedzenie, a dwie bardzo silne ręce ścisnęły razem jej nadgarstki za plecami. Kiedy próbowała złapać oddech, aby zacząć wrzeszczeć, drzwi samochodu zamknęły się za nią z trzaskiem, odcinając wesołe okrzyki ha – ha – ha i inne dźwięki z zewnątrz.

Potem poczuła jak jej ciało bezwładnie przechyla się i pada na fotel, kiedy samochód powietrzny wystrzelił ostro w górę.

5

Mężczyzna, który trzymał Trigger za nadgarstki, przesunął swój uchwyt w górę jej rąk, i lekko ją obrócił, tak by mogła usiąść pionowo w fotelu, z na wpół odwróconą od niego twarzą. Przedtem widziała go tylko w przelocie, kiedy ją złapał, ale wydawało się jej, że miał na sobie taki sam mundur marynarza floty handlowej, jaki nosili członkowie grupy, która wepchnęła ją do samochodu. Drugi ze znajdujących się w środku mężczyzn, kierowca, siedział z przodu, odwrócony do niej plecami. Wyglądał na zwykłego cywila w średnim wieku.

Trigger, powoli, wypuściła powietrze z płuc. Teraz nie było już sensu krzyczeć. Czuła, że nogi nieco jej się trzęsą, ale w zasadzie uznała, że w tej chwili nie ma powodu do strachu. A przynajmniej, na razie jeszcze nie ma.

– Czy do tej pory, coś już zauważyłeś? – zapytał mężczyzna, który ją trzymał. Miał niski, pewny siebie, głos. W gruncie rzeczy nie wyczuwało się w nim nawet śladu emocji.

– Wydaje mi się, że możliwych jest trzech – powiedział kierowca, z równym spokojem. – Może dwóch… Teraz jeden, ale powiedziałbym, że bardzo, bardzo możliwy!

– Lepiej więc dodaj gazu.

Kierowca nic nie odpowiedział, ale ponowne szarpnięcie samochodu, wcisnęło ciało Trigger mocno w fotel. Widziała zaledwie, niewielki skrawek nieba, przesuwający się błyskawicznie przez przedni panel wizyjny. Ich samochód zdawał się lecieć ostro w górę, z olbrzymią szybkością. Prawdopodobnie, pomyślała, znajdują się już wysoko ponad głównymi arteriami komunikacyjnymi Ceyce.

– A więc, panno Argee – powiedział siedzący obok niej mężczyzna. – Przede wszystkim, chciałbym panią trochę uspokoić.

– Proszę bardzo, niech pan mnie uspokaja – urywanym głosem odparła Trigger.

– Z naszej strony, nie grozi pani żadne niebezpieczeństwo – powiedział. – Jesteśmy pani przyjaciółmi.

– Nieźli przyjaciele! – zauważyła Trigger.

– Wyjaśnię wszystko za kilka minut. W tej chwili mogą nam siedzieć na ogonie pewne dosyć niebezpieczne typy, i jeśli spróbują nas przechwycić…

– Co właśnie w tej chwili wydają się robić – przerwał im kierowca. – Proszę się czegoś złapać i przygotować się na parę ostrych skrętów, kiedy wlecimy w następne pasmo chmur.

– Pewnie uda nam się ich tam strząsnąć – wyjaśnił Trigger, drugi z mężczyzn. – W przypadku, jeśli to nie wyjdzie, będę potrzebował obu rąk wolnych, żebym mógł użyć broni.

– A więc? – zapytała.

– A więc chciałbym założyć pani kajdanki, naprawdę tylko na kilka minut. Mamy informacje, że jest pani dosyć niebezpieczną damą, i nie chcielibyśmy, żeby zrobiła pani coś głupiego. Daję słowo, że nie będzie pani musiała ich długo nosić. W porządku?

Trigger lekko przygryzła dolną wargę. To wcale nie było w porządku, i jak dotychczas w ogóle nie czuła się uspokojona.

– No, dalej – powiedziała.

Puścił jej na chwilę ręce, przypuszczalnie z tego powodu, aby sięgnąć po kajdanki. Obróciła się dookoła, opierając się na nim, i rozpoczęła szybką akcję,

Była całkiem dobra w sztuce walki wręcz. Problem polegał na tym, że ta wielka małpa, z którą miała do czynienia, wydawała się być co najmniej tak samo dobra jak ona, a miała od niej dwukrotnie potężniejsze muskuły. Straciła cenną chwilę, na stwierdzenie, że w kieszeni kurtki nie było już Dentona. Potem nie udało jej się już odzyskać inicjatywy. Nie pomogło również i to, że samochód nagle zdawał się próbować lecieć we wszystkich trzech kierunkach na raz.

Ogólnie rzecz biorąc, skończyło się na tym, że po około czterdziestu sekundach, została z powrotem rzucona na siedzenie, z rękoma znowu wykręconymi do tyłu, złączonymi w nadgarstkach przy pomocy gładkiego plastikowego przewodu kajdanek. Małpa stała za kierowcą, z rękoma spoczywającymi na oparciu fotela. Jak gorzko zauważyła Trigger, nawet się nie zasapał. Panel wizyjny, wypełniony był kłębkami bieli, musieli więc być właśnie gdzieś w środku chmury. Tym razem jednak odnosiła wrażenie, że opadają.

Jeszcze jeden gwałtowny skręt, po którym błyskawicznie przemknęli przez wilgotny, siwy cień chmury, i wypadli na jasne światło słoneczne.

Minęło kilka sekund. Potem małpa stwierdziła:

– Wygląda, tak jakbyś ich zgubił, kolego.

– Zgadza się – odparł kierowca. – jesteśmy już niemal nad rzeką. Na drugim brzegu skręcę na północ i polecę niżej.

– W porządku – powiedziała małpa. – Zabierz nas jak najdalej stąd, nie powinniśmy chyba mieć już kłopotów.

Kilka minut upłynęło im w ciszy. Wkrótce Trigger wyczuła, że zwalniają i tracą wysokość. Potem przez panel wizyjny przeleciał błyskawicznie rząd drzew.

– Niezły lot! – powiedziała małpa. Z aprobatą uderzył kierowcę pięścią w ramię i odwrócił się w stronę Trigger.

Spoglądali na siebie nawzajem przez kilka minut. Był wysokiego wzrostu, ciemnooki, bardzo mocno opalony, miał grube, barczyste ramiona. Prawdopodobnie nie był od niej starszy więcej, niż jakieś pięć, sześć lat. Przyglądał się jej z ciekawością, a jego oczy były wyjątkowo spokojne. Przez moment coś w jej wnętrzu drgnęło, lekki chłód obawy. Coś przemknęło jej przez myśli, mgliste dziwne wrażenie, jakby na wpół obudzone wspomnienie, olbrzymich, zimnych, niebezpiecznych rzeczy, bardzo dawno temu. Uleciało, zanim udało jej się uchwycić je bardziej wyraźnie. Zmarszczyła brwi.

Małpa uśmiechnęła się. Jak zauważyła Trigger, to nie była znowu tak do końca niemiła twarz.

– Przepraszam, że wszystko wyszło tak niezgrabnie – powiedział. – Czy da mi pani słowo, że jeśli zdejmę pani te kajdanki, to pozwoli mi pani wyjaśnić wszystko co tutaj się stało?

Ponownie zmierzyła go wzrokiem.

– Lepiej proszę wyjaśnić mi najpierw.

– W porządku. Zabieramy panią do komisarza Tate'a. Będziemy tam mniej więcej za godzinę. On sam już pani powie, dlaczego chciał się z panią zobaczyć.

Oczy Trigger na moment się zwęziły. W głębi duszy poczuła potężną ulgę. Holati Tate absolutnie w żadnym wypadku nie planowałby dla niej niczego naprawdę nieprzyjemnego –– a więc w końcu przynajmniej wiedziała na czym stoi.

– Dziwny ma pan sposób dowożenia ludzi na miejsce – zauważyła.

Roześmiał się głośno.

– Cała ta rozróba z porywaniem nie była zaplanowana. Przekazywała pani sygnały, że chce rozmawiać z komisarzem. Zostaliśmy więc wysłani do Szkoły Kolonialnej, żeby panią stamtąd zabrać i do niego odeskortować. Kiedy odkryliśmy, pani zniknięcie, trzeba było coś zaimprowizować na szybko. Nie mam zamiaru wytykać pani powodów tego wszystkiego.

Trigger z wahaniem powiedziała:

– Ci ludzie, którzy ścigali ten samochód…

– Co z nimi? – dociekliwie zapytał.

– Czy oni *mnie* szukali?

– No cóż – odparł, – z pewnością nie szukali mnie. O tym też lepiej będzie, jeśli dowie się pani od komisarza. A więc –– jak będzie z tym słowem?

Skinęła potakująco głową.

– Dopóki nie dowiezie mnie pan do komisarza.

– Uczciwe postawienie sprawy – stwierdził. – Potem będzie pani już jego problemem.

Wyciągnął z kieszeni mały kawałeczek metalu i przystawił go gdzieś z tyłu. Wydawało się, że zaledwie dotknął nim kajdanek, ale poczuła, że gładkie uchwyty obluzowały się i odpadły od jej rąk. Trigger roztarła nadgarstki.

– A gdzie jest mój pistolet? – spytała.

– Ja go mam. Oddam go komisarzowi.

– W jaki sposób pańscy ludzie tak szybko mnie odnaleźli?

– Policja utrzymuje w wejściach banku całodobowy monitoring telewizyjny. Mamy u nich kogoś, kto obserwuje ich ekrany. Została pani zauważona, kiedy wchodziła pani do środka. – Przyjął postawę bardziej towarzyską. – Powinienem się przedstawić, ale nie wiem, czy to czasami nie będzie kolidowało z planami komisarza.

Trigger wzruszyła ramionami. Było całkiem możliwe, stwierdziła w myślach, że z kolei jej plany nadal nie zostały jeszcze zniszczone do cna. Holati i jego kumple, niekoniecznie musieli wiedzieć wszystkiego o jej

wizycie w skarbcu bankowym. Jeżeli nawet wiedzieli, że miała tam depozyt, oraz że go zlikwidowała, to mogą się co najwyżej domyślać, co mogła zrobić z tymi pieniędzmi. A jeśli będzie siedziała cicho, być może trafi się możliwość ulotnienia się jeszcze przed jutrzejszym wieczorem do Ceyce, i złapania Dawn City.

– Papierosa? – przyjaźnie spytał napakowany pachołek komisarza.

Trigger spojrzała na niego kosym okiem. Zupełnie nie przyjaźnie.

– Nie, dziękuję.

– Chyba nie żywi pani do mnie urazy? – Wyglądał na zaskoczonego.

– Tak – odpowiedziała zdecydowanie. – Żywię.

– Być może – zasugerował z przedniego siedzenia kierowca, – panna Argee miałaby ochotę golnąć sobie puya. W kieszeni mojego płaszcza jest flaszeczka. Z lewej strony.

– To niezły pomysł – zauważył towarzysz Trigger. Popatrzył na nią. – To naprawdę bardzo dobra puya.

– A więc niech pan ją sobie weźmie i się nią udławi – uprzejmie poinformowała go Trigger. Usiadła w kącie fotela i zamknęła oczy. – Proszę mnie obudzić, jak już będziemy u komisarza.

– W pewnym sensie – powiedział Holati Tate, – ta mała rzecz tutaj, wydaje się stanowić jądro całego problemu plazmoidów. Czy wiesz, co to jest?

Trigger przyglądała się temu małemu świństwu, z dużym niesmakiem. Było ciemnozielone, poznaczone różowymi smugami. Leżało na stole pomiędzy nimi i wyglądało jak olbrzymia tłusta pijawa, o długości pół stopy. Nie poruszało się, poza tym, że bliższy koniec od jej strony, przesunął się lekko, wyginając się w krótki łuk, tak jakby stwór cierpiał na bardzo powolne skurcze.

– To oczywiście jeden z plazmoidów – powiedziała. – Jakiś nerwowy. – Obrzuciła go jeszcze raz spojrzeniem. – Wygląda jak 113. Czy to on?

Rozejrzała się dookoła. Komisarz Tate i profesor Mantelish, który siedział w fotelu po jej prawej stronie, wpatrywali się w nią, z uniesionymi brwiami, najwyraźniej bardzo mocno czymś zaskoczeni.

– O co znowu chodzi? – zapytała.

– O nic, po prostu się zastanawiamy – odparł Holati. – dlaczego spośród tysięcy plazmoidów na Harvest Moon, zapamiętałaś akurat w szczególności 113.

– Och. Jeden z Młodszych Naukowców, w tym waszym Projekcie, wspominał właśnie o zespole 112-113. Dzięki temu akurat ten przyszedł mi na myśl. Czy to jest 113?

– Nie – wyjaśnił Holati Tate. – Ale zdaje się, że to jego dokładna kopia. – Był łagodnie wyglądającym, małym człowieczkiem, solidnie posuniętym w latach. Ubrany był w prosty, ale elegancki mundur Prekolu. Małe oczka

na opalonej przez słońce twardej twarzy, nie były jednak w ogóle łagodne, jeżeli bliżej im się przyjrzeć, albo jeśli znało się komisarza trochę lepiej.

– Trigger, posłuchaj, muszę najpierw wprowadzić cię trochę w tło całej sprawy – powiedział, kiedy przyprowadzono ją do jego małego prywatnego biura, i skończył już wypytać ją z szewską pasją, jaki diabeł w nią wstąpił. Wysoki porywacz nie wszedł razem z nią do biura. Zapytał tylko komisarza, od drzwi, czy ma poprosić profesora Mantelisha do sali konferencyjnej. Komisarz kiwnął mu potwierdzająco głową. Potem drzwi się zamknęły, i zostali sami, we dwójkę.

– Wiem, że to wszystko wyglądało bardzo dziwacznie – przyznał komisarz Tate, – ale przede wszystkim była to kwestia osobliwych okoliczności. Nadal zresztą są takie. I naprawdę nie chciałem cię kłopotać tym wszystkim jeszcze bardziej, niż musiałem.

Trigger nie dawała się ugłaskać i wskazała, że metody jakie użył do tego, by jej nie kłopotać, nie były jakoś specjalnie uspokajające.

– Również zdaję sobie z tego sprawę – odparł komisarz. – Ale gdybym ci od razu o wszystkim powiedział, miałabyś poważne powody do zmartwień przez całe ostatnie dwa miesiące, zamiast tylko przez jeden czy dwa dni. W tej chwili sytuacja już się poprawiła, i to w bardzo wyraźny sposób. W gruncie rzeczy, za kilka dni, nie powinnaś mieć już kompletnie żadnych powodów do zmartwień. – Uśmiechnął się przelotnie. – A przynajmniej nie więcej, niż reszta z nas.

Trigger nagle poczuła lekką suchość w gardle.

– A teraz jeszcze mam? – spytała.

– Miałaś, aż do dzisiaj. Słuchaj, Trigger, byłaś naprawdę całkiem gorącym towarem. Dzisiaj wieczorem ostudzimy większość tego gorąca. Wydaje mi się, że na dobre.

– Czy to znaczy, że co nieco tego gorąca pozostanie?

– W pewnym sensie – odparł. – Ale i to wszystko powinno się do końca wyjaśnić, w ciągu następnych trzech, czy czterech dni. W każdym razie, większość zasłony tajemnicy, zerwiemy dzisiaj wieczorem.

Trigger pokręciła z powątpiewaniem głową.

– Jakoś nie chce ona zbyt szybko opaść – zauważyła.

– Mówiłem ci już, że nie mogłem tego wyjawić wcześniej – cierpliwie przypomniał komisarz. – W porządku, czy możemy teraz zacząć wprowadzać cię w tło całej sprawy?

– Myślę, że tak będzie najlepiej – zgodziła się z nim.

– Świetnie – powiedział komisarz Tate. Poderwał się na nogi. – A więc, chodźmy, dołączymy do Mantelisha.

– A po co nam do tego profesor?

– Może mi poważnie pomóc przy wyjaśnieniach. Jeśli tylko będzie w odpowiednim humorze. W każdym razie ma coś w rodzaju zwierzaka domowego, którego chciałbym, żebyś zobaczyła.

– Zwierzaka domowego! – wykrzyknęła Trigger. – Pokręciła ze zdziwieniem głową, a potem zrezygnowana wstała z fotela. – Proszę prowadzić, panie komisarzu.

I w ten sposób przyłączyli się do Mantelisha, i jego plazmoidowego cudactwa, w czymś co wyglądało jak jadalnia. Cały kompleks przypominał

w stylu staromodny domek myśliwski, a przynajmniej sprawiał takie wrażenie, gdy samochód powietrzny nurkował w dół, w stronę lądowiska, lawirując między dwoma pokrytymi lodem wierzchołkami górskimi. Trigger nie była nawet pewna tego, w której części głównego kontynentu planety, obecnie się znajdowali, ale w zasadzie możliwe były tylko dwie lub trzy alternatywy –– musieli być wysoko w górach, a noc przychodziła tu o wiele wcześniej, niż w okolicach Ceyce.

Przywitała się z Mantelishem i usiadła przy stole. Potem komisarz zamknął drzwi na klucz, i przedstawił jej zwierzątko profesora.

– Oznaczony jest jako 113-A – powiedział. Nawet profesor nie jest pewien, jak rozróżnić obydwa egzemplarze. Zgadza się, Mantelish?

– To w zasadzie jest prawda – odparł Mantelish, – przynajmniej w chwili obecnej. – Był bardzo wysokim starszym mężczyzną, nieco przy kości, ale zdrowo wyglądającym, z grubą szopą białych włosów i rumianą twarzą. – Bez fizycznego porównania… – Wzruszył ramionami.

– Co takiego ważnego jest w tym stworzeniu? – spytała Trigger, ponownie przypatrując się ohydnej pijawie. Przynajmniej jedna rzecz była w dobra tym bydlaku, pomyślała –– nie mógł odpowiedzieć jej spojrzeniem.

– Musielibyśmy cofnąć się do czasu – powiedział komisarz, – kiedy Mantelish, Fayle i Azol prowadzili dla Ligi pierwsze badania plazmoidów na Harvest Moon. Przypominasz sobie sytuację, jaka wtedy miała miejsce?

– Chodzi panu o ich próby zmuszenia plazmoidów do tego, by dały jakiś oznaki życia? Naturalnie, że to pamiętam.

– Jeden z nich okazał się aż nadto żywy dla biednego starego Azola, nieprawdaż? – zahuczał ze swego fotela profesor Mantelish.

Trigger skrzywiła się. Los doktora Azola, mógł być jedną z tych spraw, które spowodowały wytworzenie się u niej negatywnego nastawienia do plazmoidów. Obok Mantelisha i doktora Gessa Foyle’a, Azol był trzecim z ważnych bonzów z U-Ligi, odpowiedzialnym za wstępne badania na Harvest Moon. O ile dobrze pamiętała, to właśnie Azol odkrył, że plazmoidy od czasu do czasu można skłonić do absorpcji pożywienia. Jak się okazało później, pożywienia niemal każdego rodzaju, byle tylko zawierało ono dostatecznie dużą ilość protein. To co się stało z Azolem, wyglądało na szczególnie niefortunny skutek jego własnego odkrycia. Stwierdzono, że nagły zawał serca spowodował jego upadek do koryta pokarmowego jednego z większych plazmoidów. Zanim go znaleziono, od kolan w górę, w całości został zaabsorbowany.

– Myślałam raczej o pańskich wysiłkach, do tego by pobudzić je do działania – powiedziała.

Komisarz Tate spojrzał na Mantelisha.

– Może ty opowiesz jej o tej części sprawy – zasugerował.

Mantelish przecząco pokręcił głową.

– Wpadłbym w szczegóły techniczne – odparł z rezygnacją. – Zawsze to robię. A przynajmniej inni tak twierdzą. Ty jej opowiedz.

Ale wzrok Holati Tate’a, przesunął się nagle na stół.

– Hej, zaraz! – powiedział przyciszonym głosem.

Spojrzenie Trigger podążyło za jego. Po chwili wydała z siebie przeciągłe westchnienie, dźwięk niepokoju i odrazy.

– Fee! – zauważyła. – To się porusza!

– Dokładnie tak – odparł Holati.

– W moją stronę! – powiedziała Trigger. – Wydaje mi się…

– Nie bój się. Mantelish!

Mantelish już powoli wchodził za krzesło Trigger.

– Nie ruszaj się! – ostrzegł ją.

– A dlaczego? – spytała Trigger.

– Cśśś, moja droga. – Mantelish położył swoje wielkie, ciężkie łapska na jej ramionach, i lekko ją przytrzymał. – Wyczuł cię! To bardzo interesujące. Bardzo.

Być może i było to interesujące. Nieustannie obserwowała plazmoida czujnym wzrokiem. Wyciągnął się lekko i bardzo powoli, ale bez wątpienia pełznął po stole. Zdecydowanie w jej stronę.

– Ho, ho! – powiedział Mantelish grzmiącym szeptem. – Chyba cię polubił, Trigger! Ho, ho! – Wydawał się być niesamowicie zadowolony z całej tej sytuacji.

– No cóż, może – bezradnie stwierdziła Trigger. – Ale za to ja nie lubię jego! – Wykręciła się lekko pod rękoma Mantelisha. – I jak najszybciej chciałabym zwiać z tego krzesła!

– Nie zachowuj się jak dziecko, Trigger – powiedział profesor mocno poirytowanym tonem. – Zachowujesz się, jakby mógł cię w jakikolwiek sposób zaatakować.

– Tak właśnie jest – odparła.

– Cicho, moja droga – powtórzył z roztargnieniem Mantelish, zwiększając swój nacisk na jej ramiona. Trigger umilkła z rezygnacją. Wszyscy obserwowali w napięciu. W ciągu mniej więcej minuty, pełzająca rzecz dotarła do krawędzi stołu. Ponieważ wyglądało na to, że plazmoid zaraz spadnie jej na kolana, Trigger zaczęła zbierać się w sobie, by wyrwać się spod uchwytu rąk Mantelisha i wyskoczyć z krzesła.

Ale na szczęście plazmoid się zatrzymał. Przez kilka sekund leżał zupełnie nieruchomo. Potem stopniowo zaczął unosić swoją tylnią stronę, machając nią delikatnie w powietrzu do przodu i do tyłu. Jak podejrzewała Trigger, na nią.

– Jejku! – zawołała przerażona.

Tylni koniec plazmoida opadł. Znowu leżał na stole. Minęła minuta, po której nadal leżał bez ruchu.

– Wydaje mi się, że jak na tą chwilę, widowisko się skończyło – stwierdził komisarz.

– Obawiam się, że chyba tak – powiedział profesor Mantelish. Jego wielkie łapska zniknęły z obolałych ramion Trigger.

– Wystraszyłaś go, Trigger! – zahuczał w jej stronę oskarżycielsko.

6

Sedno rzeczy tkwiło w tym, jak jej wyjaśnił Holati Tate, że przed chwilą 113-A wykazał więcej aktywności, niż normalnie w okresie całego tygodnia. A 113-A był bez wątpienia obecnie najbardziej aktywnym plazmoidem ze wszystkich z jakimi mieli do czynienia.

– To, oczywiście, jest zupełnie możliwe – powiedział Mantelish, po chwili głębokiego zastanowienia, – że przyciągnął go, na przykład, zapach twojego ciała.

– Dziękuję panu, profesorze Mantelish! – powiedziała Trigger.

– Z największą przyjemnością, moja droga. – Mantelish przysunął swoje krzesło do stołu, pochylił się do przodu, by być jeszcze bliżej. – Spróbujemy więc teraz – ogłosił im, – przeprowadzić mały eksperyment. Podnieś go do góry, Trigger.

Gapiła się na niego, z niedowierzaniem.

– Mam go podnieść! Nie ma mowy, profesorze Mantelish. Niestety, musi pan zamiast tego spróbować jakiegoś innego eksperymentu.

Mantelish groźnie zmarszczył brwi. Holati przesłał jej przez stół lekki zachęcający uśmiech.

– Może chociaż dotknij go tylko, samym koniuszkiem palca – zasugerował. – Przecież tyle chyba możesz zrobić dla profesora, czy nie?

– Z największym wysiłkiem – ponuro odparła mu Trigger. Ale wyciągnęła do przodu rękę, a następnie z najwyższą ostrożnością, położyła sam koniuszek palca, na mniej ruchliwym końcu 113-A. Po chwili powiedziała: – Hej! – Przesunęła lekko palcem wzdłuż grzbietu stworzenia. Było aksamitne gładkie i ciepłe w dotyku. Czuła się całkiem jakby dotykała kociaka. – Wiecie co – stwierdziła z prawdziwym zaskoczeniem, – on rzeczywiście jest całkiem miły w dotyku! Naprawdę, tylko wygląda tak obrzydliwie.

– Obrzydliwie! – zahuczał Mantelish, ponownie obrażonym tonem.

Komisarz uniósł rękę w górę.

– Chwileczkę – powiedział. Wysłał jakiś sygnał, którego Trigger nie zauważyła, a który wybiegł za ścianę, alarmując kogoś kto tam czekał. Widocznie jakiś przycisk wezwania. W odpowiedzi otworzyły się drzwi pomieszczenia. Pojawił się w nich porywacz Trigger. Zamknął za sobą drzwi. Niósł tacę z pękatą brązową butelką i czterema niewielkimi szklaneczkami.

Posłał Trigger szeroki uśmiech. Odpowiedziała mu również zachęcającym uśmiechem. Komisarz przedstawił go: Heslet Quillan –– major Heslet Quillan, z korpusu inżynierów podprzestrzennych. Jak na inżyniera podprzestrzennego, sceptycznie pomyślała sobie Trigger, był całkiem niezłym porywaczem. Ale w pokoju zapanował powściągliwy

rozejm. A przynajmniej powinien panować, dopóki Holati nie skończy swoich wyjaśnień. Nie było żadnego, naprawdę istotnego powodu, aby nie włączyć do niego również majora Quillana.

– Ach, puya! – zawołał profesor Mantelish, zabierając się do tacy, zaraz jak tylko Quillan postawił ją na stole. Wydawało się, że Mantelish na razie zapomniał o jakichkolwiek eksperymentach z plazmoidami, a Trigger nie miała najmniejszego zamiaru, aby mu o tym przypominać. Po cichu odsunęła rękę od 113-A. Profesor otworzył stojącą przed nim butelkę.

– Z pewnością napijesz się trochę, co Trigger? To jedyna dobra rzecz, jaką wyprodukowała kiedyś ta ciemna jak tabaka w rogu, planeta Rumli.

– Moja prababka – zauważyła Trigger, – pochodziła z Rumli. – Obserwowała z rezerwą, jak profesor nalewa do czterech szklaneczek, rzadki purpurowy płyn. – Nigdy dotąd tego nie próbowałam, ale tak, napiję się, dziękuję bardzo.

Quillan postawił przed nią jedną ze szklaneczek.

– A więc musimy wypić – zasugerował Mantelish, wciągając w nozdrza słodki, pachnący kwiatami, intensywny aromat puyi, – za twoją prababkę!

– Chciałbym również – zasugerował Quillan, przysuwając do stołu krzesło dla siebie, – poradzić Trigger, by za pierwszym razem, wzięła tylko mały łyczek tego nektaru.

Nikt go nie zapraszał, żeby usiadł przy stole. Ale nikt również temu się nie sprzeciwił. No cóż, to nawet pasuje, pomyślała Trigger.

Pociągnęła łyczek. Było to cierpkie i gorące. Bardzo gorące. Odstawiła z powrotem szklaneczkę na stół, z trudnością wciągając powietrze do piekącego gardła. W oczach stanęły jej łzy.

– Bardzo dobre! – wychrypiała z najwyższym trudem.

– Pewnie, że bardzo dobre – zgodził się komisarz. Odstawił pustą już szklaneczkę i lekko cmoknął wargami. – A teraz – powiedział energicznie, – jedźmy dalej z tą konferencją.

Trigger rozglądała się po pomieszczeniu, podczas gdy Quillan ponownie napełnił trzy puste szklaneczki. Mały żarzący się węgielek, jaki czuła w gardle, powoli zaczął się roztapiać, zmieniając się w ciepły żar, rozchodzący się po całym jej ciele. Sala wyglądała na jadalnię, domku myśliwskiego. Wykończona była drewnem, ciemnym, wyglądającym na stare, startym od częstego polerowania. Ściany zdobiły rogate głowy różnych straszliwych form życia pochodzących z Maccadonu.

Teraz jednak nadszedł czas na grę innego rodzaju. Kiedy Quillan przyprowadził ją do drzwi frontowych, obok nich przeszło szybkim krokiem trzech mężczyzn. Nawet na nią nie spojrzeli. Tu i tam, z szeregu innych pomieszczeń, dochodziły różne odgłosy, stwarzając generalnie wrażenie, że w budynku pracuje znaczna liczba ludzi. Wydawał się on stanowić coś w rodzaju kwatery głównej jakiejś operacji, szumiącej cichą i spokojną aktywnością.

Jak dalej opowiedział jej Holati Tate, jedną z informacji, których dotychczas nie podano do wiadomości publicznej, był fakt, że profesorowi Mantelishowi swego czasu udało się zmusić do działania niektóre z plazmoidów, z basy Starych Galaktyków. A jednego plazmoida, w szczególności.

Powodem, dla którego osiągnięcie to nie zostało ogłoszone, było to że przez niemal sześć tygodni, nie wiedział o nim nikt, poza trzema ludźmi bezpośrednio zaangażowanymi w badania. A w tym czasie wydarzyło się szereg rzeczy, które spowodowały, że nadanie sprawie dalszego rozgłosu, stało się wysoce niewskazane.

Mantelish spojrzał groźnym wzrokiem.

– Raport dla Ligi, przygotowaliśmy już w dniu wstępnego odkrycia – poinformował Trigger. – Był jak najbardziej kompletny i zawierał wszystkie szczegóły.

– To prawda – potwierdził Holati, – ale sprawozdanie, które otrzymała U-liga, okazało się być niezupełnie tym, które pomagał przygotować profesor Mantelish. Wrócimy do tego później. Plazmoidem, z którym eksperymentował profesor, był zespół 112-113.

Przeniósł swój wzrok na Mantelisha.

– Czy nadal chcesz, abym to ja opowiadał dalej?

– Tak, tak! – z niecierpliwością przerwał mu Mantelish. – Oczywiście, wszystko rażąco i nadmiernie uprościsz, ale na razie musi nam to wystarczyć. W wolniejszej chwili, z przyjemnością dam Trigger dokładny opis wszystkich procesów.

Trigger uśmiechnęła się do niego uprzejmie.

– Dziękuję, panie profesorze! – Pociągnęła ze swojej szklaneczki drugi łyczek puya. Naprawdę niezłe.

– A więc, Mantelish potraktował tego plazmoida łagodnymi, stymulującymi impulsami elektrycznymi – kontynuował swoją relację Holati. – Nagle zauważył, że kiedy to robi, inne plazmoidy w tej części Harvest Moon, również zaczynają wykazywać oznaki aktywności. A więc pilnie wezwał doktora Fayle i doktora Azola.

Trzech naukowców szybko odkryło, że stymulacja części 112 zespołu, rzeczywiście powoduje powstanie losowych wzorców ruchu plazmoidów na obszarze całej bazy, podczas gdy potraktowanie impulsem elektrycznym 113, gwałtownie wszystko to zatrzymuje. Po kilku godzinach takich eksperymentów, 112 wycisnął z siebie nagle część swojego materiału, która oddzieliła się od niego i o własnych siłach przemieściła się z wolna poprzez połowę stacji, z wielkim podnieceniem śledzona przez Mantelisha i Azola. Zatrzymała się w punkcie, z którego usunięty został inny plazmoid, zabrany do badań laboratoryjnych, a następnie wspięła się do góry zajmując miejsce, opuszczone przez swojego poprzednika. I już tam pozostała. W oczywisty sposób, zastąpiła brakujący element.

Wśród całej trójki zapanowała pełna godności i dystyngowana, naukowa radość. To był dokładnie ten rodzaj informacji, jaką U-Liga i wszyscy pozostali, mieli nadzieję zdobyć. Można było wstępnie założyć, że 112-113 jest czymś w rodzaju nadzorcy, monitorującego działanie całej stacji. Można było pobudzić go do działania, a następnie do aktywacji pozostałych plazmoidów. Dzięki dalszym obserwacjom i stopniowemu udoskonalaniu metody, jego działanie bez wątpienia mogło zostać przekształcone z przypadkowego, w pełni celowe. W końcu, i co najważniejsze, on sam okazał się być zdolny do wytworzenia odmiennej formy żyjącego plazmoida, spełniającego określone wymagania.

W gruncie rzeczy, wydawało się, że zagadki i sekrety dostarczane przez stację Starych Galaktyków, zostały już praktycznie rozwiązane.

Cała trójka sporządziła tajny raport ze swoich badań dla U-ligi. Zawierał on rekomendację, pozwalającą na autoryzację decyzji o rozdzieleniu około dziesięciu procent mniej znaczących plazmoidów, wśród różnych centrów badawczych, na terenie Ośrodka. Były to duże i ważne centra, które przez cały czas wywierały na władze Federacji poważną polityczną presję, aby umożliwić im uczestnictwo w badaniach. To powinno je nieco zająć, podczas gdy U-Liga mogła zakończyć naprawdę ważne prace.

– Następnego dnia – kontynuował dalej Holati, – doktor Gess Fayle przedstawił Mantelishowi wiadomość, jaką otrzymał z kwatery głównej U-ligi. Zawierała ona instrukcje, aby natychmiast umożliwić Fayle'owi zabranie zespołu 112-113 na jeden ze statków Ligi przebywających na Harvest Moon, a następnie skryte przewiezienie go na Maccadon.

Mantelish zmarszczył groźnie brwi.

– Wiadomość została sfałszowana! – huknął basem.

– I nie tylko ona – powiedział Holati. – Faktyczny raport, jaki doktor Fayle przesłał poprzedniego dnia do Ligi, został zmieniony w takim zakresie, by pominąć wszystkie znajdujące się w nim odniesienia do 112-113. – Spojrzał w zamyśleniu na Mantelisha. – Tak prawdę mówiąc, minęło niemal półtora miesiąca, zanim kwatera gówna Ligi, stała się świadoma znaczenia tego zespołu.

Profesor parsknął ze złością.

– Azol – wyjaśnił Trigger, – właśnie akurat stał się ofiarą swojego własnego zapału naukowego. Natomiast ja…

– Doktor Azol – wtrącił komisarz, – jak być może pamiętasz, właśnie dwa dni po odlocie Fayle'a miał to swoje niewielkie niepowodzenie w kontaktach z plazmoidami.

– Natomiast ja – kontynuował swoją myśl Mantelish, – byłem w tym czasie zaangażowany w inne pilne badania. Skąd niby miałem wiedzieć, co wykombinował ten nikczemnik Fayle? Pomyśleć tylko, Wiceprzewodniczący Ligi Uniwersyteckiej!

– No cóż – powiedziała Trigger, – co więc się stało z doktorem Fayle?

– Niestety, tego jeszcze nie wiemy – odparł jej komisarz. – Oczywiście, musiał coś planować, kiedy sfałszował polecenia i zmienił zawartość raportu. Ale jedyna rzecz, jaką w chwili obecnej możemy powiedzieć z całą pewnością, to fakt, że zniknął na zarekwirowanym przez siebie statku Ligi, wraz z całą jego załogą i plazmoidem 112-113, i nigdy więcej nie pokazał się już ponownie.

– A teraz coraz wyraźniej okazuje się, że ten zespół plazmoidów, niemal na pewno, wydaje się mieć kluczowy charakter, dla kontroli nad całą stacją Starych Galaktyków. Ta jednostka utrzymywała tam wszystko w stanie aktywnym, przez trzydzieści tysięcy lat.

Zerknął na Quillana.

– Ktoś jest przy drzwiach. Musimy na chwilę przerwać, dopóki nie dowiesz się, czego chcą.

7

Tęga postać, która ukazała się po chwili w drzwiach, nieśmiało oznajmiła, że profesor Mantelish chciał być obecny, podczas załadunku wyposażenia swojego laboratorium. Jeżeli profesor nadal jest zainteresowany, to właśnie zaraz powinni się tym zająć.

Mantelish przeprosił wszystkich i wyszedł razem z posłańcem. Quillan zamknął za nimi drzwi i wrócił na swoje krzesło.

– Później, dzisiejszego wieczora, będziemy przewozili sprzęt – wyjaśnił komisarz. – Razem z nami leci Mantelish, plus około osiem ton wyposażenia dla jego laboratorium. Plus jego specjalny oddział strażników U-Ligi.

– Och? – Trigger podniosła szklaneczkę puyi. Spojrzała do środka. Była już pusta. – Przenosicie? Gdzie? – zapytała.

– Manon – powiedział komisarz. – Porozmawiamy o tym później.

Wszystkie mięśnie w ciele Trigger, co do ostatniego, zdawały się w jednej chwili zupełnie zwiotczeć. Nieco bezwładnie opadła z powrotem na krzesło, zaskoczona siłą swojej reakcji. Nie zdawała sobie do tej pory sprawy, z tego jak bardzo była spięta! Lekko westchnęła, a potem uśmiechnęła się do Quillana.

– Panie majorze – powiedziała, – co pan powie na malutką powtórkę tej puyi, tak z pół szklaneczki?

Quillan zajął się malutką powtórką.

Komisarz Tate wyjaśnił krótko:

– A, tak przy okazji, Quillan ma stopień naukowy w inżynierii podprzestrzennej i ma aktualny przydział do Inżynierów. Ale jego prawdziwym miejscem pracy jest Wywiad Zwiadu Kosmicznego.

Trigger kiwnęła potwierdzająco głową.

– W zasadzie, to domyślałam się tego! – Posłała Quillanowi kolejny uśmiech. Jak tak dalej pójdzie, to pośle uśmiech nawet 113-A.

– Teraz już – powiedział komisarz, – możemy porozmawiać trochę swobodniej. Staramy się mówić Mantelishowi tak mało, jak tylko się da. Tak prawdę mówiąc, Trigger, profesor jest straszliwym brzemieniem dla tego rodzaju operacji. Słyszałem, że był wielkim przyjacielem twojego ojca.

– Tak – odparła. – Spacery z moim ojcem na wizyty, do ogrodu Mantelisha, są jedną z najwcześniejszych rzeczy jakie pamiętam ze swojego dzieciństwa. Jestem w stanie sobie wyobrazić, że on może stanowić naprawdę poważny problem! – Przesunęła z ciekawością wzrokiem od jednego do drugiego z siedzących przed nią mężczyzn. – A więc, moi drodzy, co teraz robicie? Poszukujecie Gessa Fayle’a i tego skradzionego kluczowego zespołu?

Tate odpowiedział jej:

– Mniej więcej coś takiego. Jesteśmy jedną z kilku tysięcy grup w Federacji, wyznaczoną generalnie do tej samej roboty. Każda z grup działa w dziedzinie, stanowiącej jej specjalność, a uzyskane informacje są następnie scalane razem. – Przerwał na chwilę. – Rada Federacji, bo to dla niej bezpośrednio pracujemy… największą troską Rady, jest bardzo delikatna sytuacja polityczna, która wiąże się z całą tą sprawą. Uważają, że może ona przerodzić się nagle w poważne zagrożenie. Obawiam się, że mogą mieć rację.

– W jaki sposób? – spytała Trigger.

– No cóż, przypuśćmy, że ten kluczowy zespół został utracony, i nie zostanie odnaleziony. Przypuśćmy dalej, że nawet wszystkie pozostałe plazmoidy zebrane razem, nie zawierają dostatecznie dużo informacji, by wyjaśnić jak Starzy Galaktycy produkowali te rzeczy i jak utrzymywali je w stanie funkcjonalności.

– Ktoś to powinien chyba szybko opracować, nieprawda?

– Niekoniecznie, a nawet nie prawdopodobnie, przynajmniej zgodnie z informacjami uzyskanymi od Mantelisha i innych ludzi, którzy wiedzą co się stało. Wydaje się, że zbyt wiele istotnych czynników, ciągle pozostaje nam nieznanych. Być może niezbędne będzie opracowanie najpierw całej nowej klasy dziedzin nauki. A to mogłoby zająć nawet parę stuleci.

– No tak – przyznała Trigger. – Nie da się pójść naprzód, bez zdefiniowania pewnych rzeczy.

– Ten problem mamy właśnie tutaj – zgodził się z nieprzyjemną miną plazmoidowy nabab. – Co za straszliwe bestie! Ale… jeszcze zobaczymy. W chwili obecnej, w skład Federacji, wchodzi tysiąc dwieście pięćdziesiąt osiem planet, czy tak?

– Mniej więcej.

– A liczba konfederacji planetarnych, rządów subplanetarnych, karteli przemysłowych, finansowych i handlowych, zebranych razem grup nacisku, i tak dalej, i tak dalej, wynosi tyle, że nie chce mi się nawet tego policzyć.

– Do czego więc zmierzasz? – spytała go.

– Powiedziano im, że dzięki nauce plazmoidowej, zmierzamy do nowego złotego wieku, czasów mlekiem i miodem płynących. Praktycznie wszyscy w to uwierzyli. Teraz jednak pojawiają się istotne wątpliwości.

– Och – powiedziała ze zrozumieniem. – Oczywiście. Praktycznie wszyscy staną się z tego powodu strasznie nieszczęśliwi, co?

– To – powiedział komisarz Tate, – jest tylko niewielka część problemu.

– No tak, ta rzecz nie została po prostu zniszczona. Ktoś ją musi mieć.

– To bardzo prawdopodobne.

Trigger pokiwała głową.

– Oczywiście, statek Fayle’a mógł się gdzieś przypadkowo rozbić. Ale sposób w jaki się ulotnił, wskazuje, że pan doktor starannie zaplanował swoje zniknięcie. Katastrofa po tym wszystkim, to byłby zdecydowanie zbyt duży zbieg okoliczności. A więc każda, z iluś tam tysięcy organizacji

w Ośrodku, może być właśnie tą, która obecnie ma tego plazmoida w posiadaniu!

– Trzeba jeszcze do tego dołączyć – powiedział Holati, – każdą z dwustu czternastu planet limitowanych. Traktaty narzucające im ograniczenia, pozwoliłyby im dobrać się do tortu z plazmoidami, dopiero w jakąś dekadę, lub nawet dłużej, po wszystkich pozostałych. A więc oni mają naprawdę silną motywację…

Nastąpiła chwila przerwy. Potem Trigger złapała się za głowę:

– O jejku! Ta sprawa mogłaby nawet wywołać nowy ciąg wojen…

– Z tego właśnie powodu, Rada jest na tym punkcie taka przewrażliwiona – powiedział.

– No cóż, z pewnością to jest niezły bałagan. Można by więc pomyśleć, że Rada powinna ustanowić na tę pierwszą operację, swojego Kierownika Bezpieczeństwa. Bezpośrednio tam, na Harvest Moon!

– Tak też właśnie zrobiła – stwierdził ponuro. – Był nim Fayle.

– Och! Dość żenujące. – Trigger przez moment milczała. – Holati, czy te rzeczy mogą kiedyś stać się tak cenne, jak sądzą to inni? To wszystko wygląda mi naprawdę na sporą przesadę.

Komisarz odparł, że sam się nad tym także poważnie zastanawia.

– Nie mam na tyle wiedzy z biologii, by snuć tu jakieś kompetentne wywody. Wszystko jednak wydaje się sprowadzać do tego, że to może być prawda. Niestety, to w wielu wypadkach już wystarcza, aby skusić szereg ludzi do podjęcia naprawdę bardzo dużego ryzyka, i postawienia na szansę przejęcia kontroli nad procesem tworzenia i pracy plazmoidów. No i w końcu, wiemy przecież z pewnością, że pewni ludzie to ryzyko podjęli.

– Skąd to wiesz?

– Zarzuciliśmy tu i tam parę haczyków. Jak na razie, na bardzo krótkiej żyłce, ale musimy pracować z tym, co mamy. – Skinął głową w kierunku stołu. – Pierwszy haczyk, dzięki naszemu 113-A.

Trigger spojrzała w dół, na stół. Plazmoid leżał na nim, o kilka cali od jej ręki.

– Wiesz – powiedziała niepewnie, – kiedy tak sobie rozmawialiśmy, stary Wstręciuch ponownie się poruszył! Przesunął się w kierunku mojej ręki. – Odsunęła dłoń dalej.

– Obserwowałem to – z końca stołu powiedział uspokajającym tonem major Quillan. – Ostrzegłbym panią, ale zatrzymał się, kiedy dotarł do tego miejsca, w którym jest obecnie. To było jakieś pięć minut temu.

Trigger wyciągnęła rękę i dała staremu Wstręciuchowi ostrożnego klapsa.

– Bardzo żwawy osobnik! Jest na tyle miły, że można go dotknąć. Milutki kociaczek! W jaki sposób zarzuciłeś dzięki niemu haczyk?

– Mantelish przywiózł go ze sobą tutaj, na Maccadon, głównie z powodu jego podobieństwa do 113. Był bardzo ciekaw, na czym może polegać jego działanie, a nie miał na to żadnego pomysłu. On po prostu tylko leżał sobie spokojnie w kąciku. A więc rozpoczął dosyć intensywne eksperymenty, w czasie kiedy czekał na pojawienie się Gessa Fayle'a. Cała Kwatera Główna Ligi przestępowała wtedy z nogi na nogę, mając nadzieję na jakiś raport od Mantelisha i Fayle'a, a on myślał, że dostali go już

dawno temu. Wszyscy także zastawiali się, gdzie podziewał się Fayle. Ale wszyscy wiedzieli również, że Fayle był z Bezpieczeństwa, tak więc nie próbowali być za bardzo wścibscy.

Trigger pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Cudownie! A więc, co się stało ze 113-A?

– Mantelish zaczął otrzymywać przy jego pomocy wyniki – powiedział komisarz. – Jeden z eksperymentów, był dosyć zaskakujący. Spróbował na nim tej całej sprawy z pobudzaniem elektrycznością. Dopóki nie skończył, nic się specjalnie nie działo. Potem dotknął plazmoida, i wtedy on rozładował cały ten ładunek na nim. Najwidoczniej, to musiała być dosyć duża dawka.

Roześmiała się z zachwytem.

– Brawo dla Wstręciucha! Stanął w obronie swoich praw, co?

– W każdym razie Mantelish również odniósł jakieś takie wrażenie. Po tym wszystkim, podczas następnych doświadczeń, stał się już dużo bardziej ostrożny. Wtedy również dowiedział się czegoś, co powinno być naprawdę ważne. Odwiedzał inne laboratorium, gdzie była para plazmoidów, które wtedy faktycznie trochę się poruszały. Miał w kieszeni swojego płaszcza 113-A. Kiedy był tam na miejscu, oba laboratoryjne plazmoidy przestały się poruszać. Od tego czasu są nieruchome jak skała.

– Tak jak plazmoidy na Harvest Moon, kiedy pobudzano 113?

– Właśnie. On również o tym pomyślał, tak więc znalazł kolejnego poruszającego się plazmoida. Wpadł, by go obejrzeć, mając w kieszeni 113-A, i tamten również znieruchomiał. Zrobił to samo w jeszcze jednym laboratorium, i na tym skończył. Nie mamy do dyspozycji zbyt wielu aktywnych plazmoidów. Te trzy laboratoria nadal pewnie się zastanawiają, co się stało ich okazom.

Z ciekawością przyjrzała się 113-A.

– Silny drobiażdżek! No i co Mantelish sądzi o tym wszystkim?

– Wydaje mu się, że zespół 112-113 tworzy jakiś rodzaj systemu samoregulacyjnego. Ten wielki wyzwala aktywność plazmoidów, a ten mały ją wyhamowuje. Nasz 113-A może być zapasowym regulatorem. Zdaje się jednak być czymś więcej niż tylko elementem zapasowym, co prowadzi nas do pierwszego haczyka, jaki zastawiliśmy. Pewnej nocy laboratorium Mantelisha rozbił gang włamywaczy.

– Kiedy to się stało?

– Parę miesięcy temu. Jeszcze zanim ty i ja wyjechaliśmy z Manon. Profesora akurat nie było, a 113-A mu towarzyszył, jak zwykle siedząc w jego kieszeni. Ale zginęło dwóch strażników pilnujących jego laboratorium i jeden z napastników. Pozostali uciekli. Do tego czasu przestępstwo Gessa Fayle'a, stało się już pewne, i wszyscy zrobili się bardzo nerwowi. Federalni dotarli tam na tyle szybko, by można było jeszcze wysondować mózg martwego napastnika. Dowiedzieli się jedynie dwóch rzeczy. Po pierwsze, gangster miał założoną blokadę mentalną i nie byłby w stanie zdradzić żadnych istotnych informacji, nawet gdyby złapano go żywego. Drugą rzeczą, jaką wyciągnięto z jego mózgu, było wyraźne wrażenie celu ataku –– mianowicie tego, tutaj leżącego, kumpla pana profesora.

– Ho, ho! – powiedziała zatopiona w myślach Trigger. Lekko szturchnęła Wstręciucha. – A więc to musiał być Fayle i jego wspólnicy. Albo ktoś inny, kto wiedział o nim. Czy chcieli go zabić, czy porwać?

Komisarz spojrzał na nią.

– Raport z sondy mózgu martwego napastnika, twierdził, że porwać. Dlaczego o to pytasz?

– Tak się tylko zastanawiałam. To byłaby chyba duża różnica, czy nie? Czy próbowali jeszcze raz?

– Było pięć kolejnych prób – powiedział komisarz.

– I jakie z tego wszystkiego są konkluzje?

– Chcą porwać 113-A, i to bardzo usilnie. A więc naprawdę go potrzebują.

– W związku z kluczowym zespołem? – spytała Trigger.

– Prawdopodobnie.

– To powoduje, że sytuacja wygląda nieco lepiej, nieprawda?

– Tylko trochę – odparł. – Zespół może nie działać w ogóle, albo nie pracować w sposób satysfakcjonujący, jeżeli gdzieś w pobliżu nie ma naszego 113-A. Mantelish mówi o czymś, co określa jako wpływ odległości. Cokolwiek by to nie było, 113-A ewidentnie zademonstrował, że coś takiego rzeczywiście istnieje.

– A więc – powiedziała Trigger, – oni mogą mieć dwie trzecie tego, czego wszyscy pożądają, a wy możecie mieć jedną trzecią. Dokładnie tutaj, na tym stole. Ilu z kolejnych włamywaczy udało ci się złapać?

– Wszystkich, co do jednego – odparł komisarz. – Około czterdziestu. Część z nich mamy żywych, część martwych. To niestety nie robi wielkiej różnicy. To po prostu wynajęci wykonawcy. Bardzo drodzy wykonawcy, ale jednak nic więcej. Większość z niech nie wiedziała kompletnie o niczym, co mogłoby być dla nas użyteczne. Ci, którzy byliby w stanie cokolwiek powiedzieć, znowu mieli zablokowane umysły.

– Myślałam – z zamyśleniem powiedziała Trigger, – że potraficie sobie poradzić z przełamywaniem takich blokad.

– Potraficie sobie radzić, czasami. Jeżeli jesteś w tym dostatecznie dobry i masz wystarczająco dużo czasu do dyspozycji. Nie mogliśmy sobie pozwolić na to, żeby czekać przez rok, albo i dłużej. Umarli, zanim byli w stanie nam cokolwiek wyjawić.

Nastała chwila przerwy. Potem Trigger spytała:

– A jak ty, osobiście, wplątałeś się w to wszystko?

– Mniej więcej, przez przypadek – odparł komisarz. – To było związane z naszym drugim haczykiem.

– To ja nim jestem, co? – stwierdziła nieszczęśliwym głosem.

– Tak.

– Dlaczego ktoś miałby porywać akurat właśnie mnie? Przecież ja kompletnie o niczym nie wiem.

Pokręcił przecząco głową.

– Tego jeszcze nie udało nam się ustalić. Mamy nadzieję, że dowiemy się wkrótce, w ciągu najbliższych kilku dni.

– Czy to jest jedna z tych spraw, o których nie możesz mi powiedzieć?

– Mogę ci powiedzieć na ten temat większość tego, co sam w tej chwili wiem – odparł komisarz. – Czy pamiętasz może tę noc, kiedy po drodze z Manon, zatrzymaliśmy się na Evalee?

– Tak – powiedziała. – Ten wielki hotel!

8

– **M**niej więcej w godzinę po tym, jak zdecydowałaś się powędrować do łóżka – opowiadał Holati, – portalowałem się do twoich pokoi, żeby zabrać pewne raporty Prekolu, nad którymi pracowaliśmy.

Trigger potwierdziła kiwnięciem głową.

– Pamiętam te raporty.

– Kiedy tam dotarłem, nad twoimi drzwiami pracowało kilku osobników. Niestety sięgnęli po broń, którą mieli przy sobie. Ale wezwałem najbliższe biuro Wywiadu Zwiadu, i pośmiertnie wysondowano ich mózgi.

– Dlaczego kazałeś to zrobić? – spytała.

– To oczywiście mógł być tylko przypadek –– po prostu paru najzwyklejszych bandytów. Ale ich wyposażenie wyglądało na nieco zbyt dobre, jak na takich zwykłych bandytów. Nie wiedziałem tego z góry, że powinienem być w stosunku do nich jakoś specjalnie podejrzliwy, ale wolałem być podejrzliwy, ot tak na wszelki wypadek.

– To cały ty, zgadza się – przyznała Trigger. – Co to byli za ludzie?

– Mieli na Evalee swoje kartoteki, które powiedziały nam nawet więcej, niż ich umysły. Byli wysokiej klasy profesjonalistami. Z zapisów w ich mózgach, dowiedzieliśmy się, że sami wyrazili zgodę na blokadę umysłową, przed tą konkretną robotą. Profesjonaliści wysokiej klasy zazwyczaj tego nie robią, chyba, że za dużo większe pieniądze niż ich standardowe wynagrodzenie. W każdym razie, zupełnie nie wyglądało na to, że mogli znaleźć się pod twoimi drzwiami przypadkiem.

– No… pewnie nie – przyznała.

– Wtedy przejęli to wszystko Federalni. Była jeszcze ta sprawa z laboratorium Mantelisha. W schemacie obu zdarzeń było wiele podobieństw. Ponadto znałaś przecież Mantelisha. Byłaś razem z nim na Harvest Moon. Pomyśleli więc sobie, że może być jakiś związek między tymi sprawami.

– Ale jaki związek? – żarliwie zaprotestowała. – Przecież sama najlepiej wiem, że nie mam żadnych informacji, które mogłyby się komukolwiek do czegoś przydać!

Wzruszył bezradnie ramionami.

– Trigger, moja droga, ja również nic specjalnie nie potrafię tutaj wymyślić. Wynikiem tego całego zamieszania, było natomiast to, że zostałem mianowany odpowiedzialnym za tę fazę całego ogólnego śledztwa. Jeżeli istnieje jakiś związek między tymi wszystkimi sprawami, to w końcu wyjdzie on na jaw. W każdym razie chcemy się dowiedzieć kto cię próbował porwać i dlaczego.

Studiowała jego twarz mocno zaniepokojonym wzrokiem.

– A więc, to jest raczej pewne, co nie? – spytała. – Nie ma żadnych możliwości, że to jednak może być jakaś pomyłka?

– Żadnych. To jest pewne.

– A więc to całe wczorajsze zamieszanie z porwaniem w Szkole Kolonialnej, to było…

Potwierdził głową.

– To była ich pierwsza próba, od czasu tej sprawy na Evalee.

– Jak myślisz, dlaczego czekali tak długo?

– Ponieważ podejrzewali, że jesteś dobrze pilnowana. Utrzymanie dookoła strzeżonej osoby odpowiedniej liczby ludzi, bez wzbudzenia wątpliwości u zainteresowanych obserwatorów, jest dosyć trudne.

Trigger zerknęła na plazmoida.

– To oznacza – zauważyła trzeźwo, – że powinieneś spowodować, aby zainteresowani obserwatorzy pomyśleli, że pozostawiłeś im jakąś dobrą furtkę, pozwalającą na porwanie Wstręciucha.

Właściwie to się nie uśmiechnął.

– Mógłbym to zrobić. Tylko nic nie mów Radzie.

Trigger ściągnęła wargi.

– Nie powiem. Ci porywacze, którzy chcieli mnie złapać, domyślali się, że byłam przynętą w pułapce. Tym niemniej jednak usiłowali to zrobić. To wszystko jest jakieś zagmatwane. Chyba, że znowu to ty zrobiłeś coś, żeby pomyśleli, że dojście do mnie jest czyste.

– Nie – powiedział. – Sami sobie próbowali oczyścić drogę. Myśleli, że w końcu uda im się to zrealizować. Cała sprawa została przygotowana dwufazowo.

– Jak?

– W dwóch fazach. Najpierw wpuszcza się kogoś w to co wygląda na pułapkę, tak jak to było z tym pierwszym gangiem. Jeżeli pułapka rzeczywiście została zastawiona, to poświęca się ich i spisuje na straty. Dzięki temu masz nadzieję, że przeciwnik rozluźni podjęte środki ostrożności. W niektórych przypadkach tak się rzeczywiście staje i wtedy jakiś dzień czy dwa później wracasz, przeprowadzając prawdziwy atak. To czasami naprawdę działa. W każdym razie taki mieli plan w twoim przypadku.

– Skąd to wiesz?

– Właśnie cię osaczali w Ceyce, kiedy zlokalizowała cię grupa Quillana. Quillan nie miał innego wyjścia, i porwał cię jako pierwszy.

Zarumieniła się ze wstydu.

– Wcale nie byłam taka sprytna, jak myślałam, co?

Komisarz chrząknął z zakłopotaniem.

– Wystarczająco sprytna, żeby przyprawić nas o potężny ból głowy! *Oni* jednak nie mieli najmniejszego kłopotu, żeby cię odnaleźć. Dzisiejszej nocy odkryliśmy, że w twoje wszystkie ubrania wprowadzony został jakiś materiał umożliwiający śledzenie. Nawet w bieliznę. Musieli umieścić swojego człowieka w szkolnej pralni, ale teraz to już nie ważne. – Przez chwilę uważnie się jej przyglądał. – Dlaczego zdecydowałaś się odejść tak nagle? – zapytał znienacka.

Trigger wzruszyła ramionami.

– Całkiem nieźle się na ciebie wściekłam – przyznała. – Zresztą mniej więcej na wszystkich. Potem złożyłam prośbę o przeniesienie, i moja prośba została odrzucona. Z Evalee! Pomyślałam sobie, że mam już dosyć tego wszystkiego, i po prostu powinnam się po cichu ulotnić. Tak więc zrobiłam, albo raczej myślałam, że zrobiłam.

– Nie mogę cię specjalnie za to winić – powiedział Holati.

Trigger odparła:

– Nadal myślę, że mądrzej byłoby poinformować mnie od samego początku, o tym wszystkim co się tutaj dzieje.

Pokręcił przecząco głową.

– Nie powiedziałbym ci ani słowa, nawet teraz – oznajmił jej, – gdyby nie ustalono z całą pewnością, że i tak jesteś już wmieszana w całą tę sprawę. To wszystko może się przerodzić w naprawdę brudną operację. Nie chciałem cię w to wciągać, gdyby tylko dało się tego uniknąć. Gdyby udało się utrzymać cię na zewnątrz sprawy, nie musiałbym zdradzać ci sekretów Federacji.

– Ale zdecydowanie jestem w to zamieszana, co?

Pokiwał ze smutkiem głową.

– Siedzisz po same uszy.

– Ale i tak ciągle nie mówisz mi wszystkiego?

– Jest kilka spraw, o których nie mogę ci powiedzieć – odparł. – Muszę w tym zakresie wykonywać rozkazy.

Trigger lekko się uśmiechnęła.

– A, to coś nowego! Nie wiedziałam, że potrafisz to robić.

– W swoim życiu wykonywałem rozkazy wielokrotnie – powiedział komisarz. – Zwłaszcza wtedy, kiedy wydawało mi się, że mają sens. A te właśnie, wydaje mi się, że mają.

Trigger przez chwilę zastanawiała się w milczeniu.

– Powiedziałeś parę godzin temu, że dzisiaj wieczorem powinniście ostudzić większość panującego wokół mnie gorąca. Czy o tym możesz ze mną rozmawiać?

– Tak, ten temat jest w porządku. – Myślał przez chwilę. – Najpierw jednak muszę powiedzieć ci o czymś innym. Dlaczego lecimy na Manon.

Usiadła z powrotem w swoim krześle.

– No, dalej.

– Ktoś wpadł na pomysł, że jedną z rzeczy, jakie mógł zrobić Gess Fayle, to tak zaaranżować wszystkie sprawy, żeby na razie nie musiał wracać do Ośrodka. Gdyby mógł ustawić swój warsztacik na jakiejś planecie poza nim, wystarczająco daleko stąd, i przez mniej więcej rok pomajstrować sobie spokojnie wokół tego zrabowanego zespołu plazmoidów, dopóki by się wszystkiego o nim nie dowiedział, to dałoby mu to dużo większe korzyści, niż po prostu sprzedanie go komuś.

– Ale to byłoby dosyć ryzykowne, czy nie? – stwierdziła Trigger. – Mając tylko to wyposażenie, które udało mu się zapakować na ten transportowiec Ligi.

– Ryzyko byłoby dużo mniejsze – powiedział spokojnie komisarz, – gdyby umówił się na spotkanie z którąś z Niezależnych Flot.

– Och. – Z zamyśleniem pokiwała głową.

– W każdym razie, dowiedzieliśmy się jeszcze o pewnym interesującym zbiegu okoliczności – kontynuował komisarz. – Otrzymaliśmy mianowicie wiadomość, że pewna organizacja, nazywana Flotą Vishni, już od kilku miesięcy nie dawała znaku życia. Obszar kontrolowany przez tę N-Flotę, znajduje się kawał drogi poza Manon, ale Fayle był tam w stanie dotrzeć. Biorąc pod uwagę szybkość osiąganą przez statek Ligi, zajęłoby mu to około dwudziestu dni. Nawet mniej, jeśli Vishni wysłaliby mu na spotkanie kilku pilotów, którzy pokierowali by nim w podprzestrzeni. Jeżeli przekupił Vishni, to ma do wyboru grupę kilkuset nieznanych nam zamieszkałych planet, oraz kilka tysięcy doświadczonych w tych sprawach pozaświatowców, którzy będą pilnować, żeby nikt mu nie przeszkadzał podczas pobytu na tej jego planecie. A ci chłopcy z Vishni, są dokładnie tego rodzaju zabijakami, jakich należałoby wynająć żeby załatwić sprawę taką jak ta.

– Teraz, w zasadzie jedyne co nam pozostało, to wynająć kilka innych N-Flot i przydzielić im tyle szwadronów Zwiadu Kosmicznego, ile tylko się uda odciągnąć od ich obowiązków w innych miejscach, aby można spokojnie przeszukać terytorium Vishni. Nasza organizacja odpowiada właśnie za tę operację. A Manon, oczywiście, stanowi dużo lepsze miejsce z którego można nią kierować, niż Ośrodek. Jeżeli uda się odkryć coś, co będzie wyglądało na dostatecznie interesujące, aby zająć się tym bardziej szczegółowo, będziemy oddaleni tylko o tydzień.

– A więc, byliśmy gotowi do drogi już od kilku tygodni, kiedy z obszaru zajmowanego przez Vishni, zaczęły przychodzić pierwsze raporty, nawiasem mówiąc, niestety jak na razie negatywne. Przekładałem to z dnia na dzień, ponieważ były również pewne oznaki, mówiące że twoi przyjaciele porywacze, mogą w końcu zdecydować się na próbę zamachu na ciebie. Rozsądne wydawało się poczekać, aby najpierw ta sprawa się wyjaśniła. Teraz w końcu się zamachnęli, a więc możemy lecieć.

Mimowolnie potarł podbródek.

– Przy okazji, miłą sprawą w tym wszystkim jest fakt – zauważył, – że lecimy tam z obydwoma elementami, które nasi przeciwnicy ujawnili, jako najbardziej przez nich pożądane. Pozwolimy im się dowiedzieć, że te elementy będą znajdowały się od tej pory w systemie Manon. Być może nawet zniechęci ich to na tyle, że porzucą cały projekt. Jeżeli tak zrobią, to świetnie. Ruszymy wtedy z fazą operacji, polegającą na oczyszczaniu terytorium Vishni.

– Ale – kontynuował rozpoczętą myśl, – wszelkie znaki na niebie i ziemi, wskazują na to, że nie mogą oni porzucić swojego projektu, tak samo jak my nie możemy zrezygnować z poszukiwań kluczowego zespołu. A więc, oczekujemy raczej, że pokażą się w systemie Manon. Jeżeli to zrobią, będą działać na nieznanym sobie terenie, i w systemie, w którym mieszka mniej więcej pięćdziesiąt tysięcy ludzi, wśród których trudniej się ukryć, niż w przypadku rozwiniętej cywilizacji planetarnej. Myślę, że na Manon, wkrótce zacznie im się robić bardzo gorąco.

– *Bardzo* dobrze – z satysfakcją powiedziała Trigger. – To mi się podoba! Ale, dlaczego robisz założenie, że nasi przeciwnicy stanowią tylko

jedną zwartą grupę? Być może do tej pory jest ich już cała masa. Niewykluczone, że nawet walczą między sobą.

– Osobiście, stawiałbym na co najmniej dwie grupy – odparł. – A jeżeli zwalczają się nawzajem, to tylko mają nasze błogosławieństwo. Wszyscy oni, są jednak przeciwnikami, przynajmniej jeśli chodzi o nas.

Skinęła potakująco głową.

– W jaki sposób chcesz im przekazać wiadomości o naszym odlocie?

– Otaczające nas góry są pełne obserwatorów. Niektórzy z nich używają do tego, całkiem sprytnych sztuczek. Jeden gość na przykład siedzi już od kilku tygodni w pustym drzewie. Pozwalamy im zobaczyć, to co chcemy, żeby widzieli. Dzisiejszego wieczora, obejrzeli więc sobie jak tu przyleciałaś. Później w nocy zobaczą jak wchodzisz do statku, razem z resztą zespołu, a następnie odlatujesz. Już wcześniej wysyłaliśmy im sygnały, tak by wiedzieli dokąd leci ten statek. – Przerwał na chwilę. – Ale najpierw masz tu do skończenia pewną robotę, Trigger. To zajmie ci jakieś cztery dni. A więc, ta osoba, którą zobaczą wchodzącą do statku, to nie będziesz tak dokładnie ty.

– Co! – Aż wyprostowała się z zaskoczenia.

– Mamy dla ciebie sobowtóra – wyjaśnił. – Dziewczynę, agentkę. Ona poleci razem z nami, by odciągnąć od ciebie niebezpieczeństwo na Manon.

Trigger powoli poczuła jak sztywnieją jej wszystkie mięśnie.

– Co to za praca, o której mówisz? – zapytała spokojnie.

– Nie mogę podać ci zbyt wielu szczegółów. Ale, za mniej więcej cztery dni, ktoś przyleci na Maccadon, aby z tobą porozmawiać.

– Porozmawiać ze mną? Ale o czym?

Przez moment się zawahał.

– Jest pewna teoria – powiedział w końcu, – że możesz mieć pewne informacje, o których nie wiesz, że je masz. I ci ludzie, którzy wysłali za tobą porywaczy, chcą od ciebie właśnie tych informacji. Jeżeli tak jest naprawdę, ta rozmowa pozwoli je z ciebie wyciągnąć.

Nagle zrobiło jej się sucho w ustach. Odwróciła głową w stronę Quillana.

– Panie majorze – powiedziała, – myślę, że teraz przydałby mi się ten papieros.

Podszedł i przypalił dla niej jednego. Trigger podziękowała mu, i głęboko się zaciągnęła. Wypuszczając dym, intensywnie myślała. Opłacona rezerwacja. Wszystkie ostatnie sprawy.

– Muszę powiedzieć to prosto z mostu, Holati – stwierdziła po chwili. – To, o czym mi przed chwilą mówiłeś, wygląda cholernie jak zabieg przeszukania umysłu.

– To rzeczywiście jest coś w tym stylu – odparł. – Ale to nie będzie takie zwykłe przeszukanie umysłu. Ludzie, którzy mają tu przylecieć, są w tego rodzaju sprawach ekspertami najwyższej klasy.

Pokiwała głową.

– Nie wiem zbyt dużo o tej dziedzinie… Czy oni myślą, że ktoś potraktował mnie hipno sprayem, albo czymś podobnym? Że zostałam uwarunkowana? Czy coś podobnego?

– Nie wiem, Trigger – odparł. – Może to być coś w tym kierunku. Ale niezależnie od tego cokolwiek by to było, będą w stanie sobie z tym poradzić.

Trigger zwilżyła językiem wargi.

– Myślałam, że może wiesz – powiedziała. – A co jeżeli mam założoną blokadę umysłu.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– To, w każdym razie, mogę ci powiedzieć – wyjaśnił. – Już teraz wiemy, że nie masz.

Trigger milczała przez kilka chwil. Potem zapytała:

– Zaraz po zakończeniu tej rozmowy, wsiadam na statek na Manon, czy tak?

– Zgadza się.

– Ale to chyba będzie zależało od wyników tej rozmowy, nieprawda? – wskazała Trigger. – To znaczy, chciałam przez to powiedzieć, że nie możesz być tak do końca pewny, co ci ludzie zadecydują, czy nie?

– Wręcz przeciwnie, mogę – odparł. – Jeśli o to chodzi, to wszystko już zostało zaplanowane, Trigger. I następnym krokiem planu dla ciebie jest Manon. Nic innego nie wchodzi w rachubę.

Nie uwierzyła nawet w jedno jego słowo. Tego nie był w stanie przewidzieć. Ale skinęła potwierdzająco głową.

– Myślę, że mogę się na to zgodzić. – Popatrzyła na niego badawczo. – Nie wydaje mi się, żebym tak naprawdę miała jakiś wybór, nieprawda?

– Niestety, obawiam się, że nie – przyznał po chwili. – To jedna z tych rzeczy, które po prostu muszą zostać zrobione. Ale nie powinnaś traktować tego jako jakiegoś strasznego zła. A propos, przez najbliższe trzy dni towarzyszyć ci będzie Mihul.

– Mihul! – wykrzyknęła Trigger.

– Tu jestem – odpowiedział jej głos Mihul.

Trigger przekręciła się do tyłu w swoim krześle. Mihul stała w drzwiach, które pojawiły się nagle w litej ścianie pomieszczenia. Posłała Trigger uśmiech. Trigger odwróciła się z powrotem do komisarza.

– Nie chwytam tego – poprosiła o wyjaśnienia.

– Och, po prostu Mihul pracuje w Wywiadzie Zwiadu – powiedział. – Nie byłoby jej tutaj w innym wypadku.

– Jestem agentką od osiemnastu lat – wyjaśniła, podchodząc do przodu. – Cześć Trigger. Zaskoczona?

– Tak – wydusiła z siebie Trigger. – Bardzo.

– Wciągnęli mnie do tej roboty – powiedziała Mihul, – ponieważ wydawało im się, że ty i ja bez problemów porozumiemy się między sobą.

9

To był naprawdę jakiś piekielny pech! Mihul bez wątpienia będzie najtrudniejszym ze strażników, którym musiałaby uciec… a już szczególnie jeżeli miała zamiar złapać odlatujący jutrzejszej nocy liniowiec. Mihul, niestety za dobrze ją znała.

– Pójdziesz ze mną na spotkanie z twoim sobowtórem? – spytała Mihul. – Większość ludzi, za pierwszym razem, uważa takie spotkanie za całkiem interesujące doświadczenie.

Trigger zrezygnowana wstała od stołu.

– Już idę – zgodziła się. Zachowywały w stosunku do siebie nienaganną uprzejmość, ale było jasne, że znalazły się obecnie w sytuacji więźnia i gliniarza. Stara przyjaciółka Mihul! Nagle o czymś sobie przypomniała. – Zdaje się, że major Quillan ma moją broń.

Spojrzał na nią z zamyśleniem, bez cienia uśmiechu na twarzy.

– Nie – odparł. – Oddałem ją Mihul.

– Tak, to prawda – potwierdziła Mihul. – Chodźmy, mała.

Wyszli przez drzwi, które ponownie pojawiły się w ścianie. Tak jak poprzednio zamknęły się zaraz za ich plecami.

Kiedy Mihul i Trigger weszły do pokoju, kopia dziewczyny wstała od stołu, przy którym właśnie siedziała. Omiotła Trigger krótkim, bezosobowym spojrzeniem, a potem popatrzyła w stronę Mihul.

Mihul darowała sobie prezentację.

– Sukienka, ubranie wierzchnie i szal – powiedziała do sobowtóra. – Buty są wystarczająco podobne. – Następnie zwróciła się do Trigger. – Kiedy będzie wylatywać, założy rzeczy, w których chodziłaś dzisiaj po mieście – poinformowała ją. – Czy mogłabyś od razu zdjąć sukienkę?

Trigger ściągnęła sukienkę przez głowę, rzuciła ją w stronę Mihul i dalej stała w samej bieliźnie, przyglądając się, jak druga dziewczyna wyślizguje się ze swojej własnej sukienki. Wydawały się być bardzo podobne do siebie, pod względem wysokości i proporcji ciała. Obserwując ruchy szczupłych mięśni na jej długich nogach i gładkich plecach, zdecydowała, że podobieństwo ma charakter przede wszystkim naturalny. Srebrno-blond włosy były oczywiście takie same. Szare oczy wydawały się niemal identyczne –– ale reszta twarzy była trochę za bardzo podobna! Musieli skorzystać tutaj z jakiejś żywej maski.

Wszystko to, było trochę niesamowite. Tak jakby obraz w lustrze, nagle zaczął się poruszać zupełnie niezależnie od ciebie. Gdyby dziewczyna coś powiedziała, mogłoby to zredukować trochę ten efekt. Nie odezwała się jednak nawet słowem.

Naciągnęła na siebie sukienkę, którą wcześniej nosiła Trigger i wygładziła ją na sobie. Mihul przez moment obserwowała efekt. Potem potwierdziła skinięciem głową.

– Doskonale.

Wzięła wierzchnie okrycie Trigger i szal z oparcia krzesełka, na którym ktoś je rozwiesił, i wręczyła je sobowtórowi.

– Nie musisz nosić szala – powiedziała. – Tylko włóż do kieszeni płaszcza, tak żeby koniec nieco wystawał.

Dziewczyna przewiesiła płaszcz przez rękę i stała, trzymając szal. Mihul jeszcze raz uważnie jej się przyjrzała.

– Uda ci się – w końcu stwierdziła. – Wszystko w porządku.

Kopia ponownie spojrzała na Trigger, odwróciła się, i atrakcyjnie kołysząc biodrami wyszła z pokoju. Trigger zmarszczyła brwi.

– Coś nie tak? – zapytała Mihul. Podeszła do ściennej umywalki i opłukała wyjęty z szafki kubek.

– Dlaczego ona chodzi w taki dziwny sposób?

– Ta mała huśtawka tyłeczkiem? Uczyła się tego przez dłuższy czas. – Mihul wypełniła kubek do połowy wodą, wyciągnęła z kieszeni jakąś przezroczystą ampułkę i złamała ją na naciętej w szkle krawędzi. – Wśród twoich przyjaciół określane to jest jako Rytm Argee. Musiała cię dokładnie rozpracować, mała.

Trigger darowała sobie komentarz.

– Czy mam założyć jej ubranie?

– Nie. Dla ciebie mamy inny kostium. – Mihul podeszła do niej, wyciągając rękę z kubkiem. – To też dla ciebie.

Trigger podejrzliwie spojrzała na kubek.

– Co w tym jest?

Niebieskie oczy zmierzyły ją niewinnym spojrzeniem.

– Powiedzmy, że można nazwać to środkiem uspokajającym.

– Nie potrzebuję tego, dzięki.

– Tym niemniej lepiej będzie, jeśli weźmiesz – Mihul klepnęła się po biodrze drugą ręką. – Mam tu mały pistolet hipnotyzujący. Taka jest alternatywa.

– Co!

– Zgadza się. Tego samego typu jak twój ulubiony Denton. Ten towar w kubku jest łatwiej przyswajalny i nie będziesz po nim miała kaca.

– Ale skąd ten pomysł?

– Znam cię już dosyć długo – powiedziała Mihul. – A ponadto przez ostatnie dwadzieścia minut oglądałam cię w tamtym pomieszczeniu na ekranie. Zwiejesz znowu, jeśli tylko będziesz miała na to najmniejszą szansę. Nie winię cię za to, ani trochę. Wszyscy dookoła do czegoś cię zmuszają. Ale teraz to na mojej głowie jest, przypilnować cię, żebyś nie uciekła. Chcę być pewna, że będziesz siedziała spokojnie.

Nadal wyciągała w jej stronę kubek, trzymając go w długiej, opalonej, mocnej ręce. Była o trzy cale wyższa od Trigger i ważyła trzydzieści pięć funtów więcej. Nawet uncja z tych dodatkowych trzydziestu pięciu funtów, nie przypadała na tłuszcz. Gdyby potrzebowała pomocy, domek myśliwski był pełen potencjalnych pomocników. Ona jednak nie potrzebowała.

– Nigdy nie twierdziłam, że to wszystko mi się podoba – ostrożnie stwierdziła Trigger. – Powiedziałam jedynie, że się na to zgadzam. Czy to ci nie wystarczy?

– Pewnie – natychmiast odparła Mihul. – Dasz mi słowo honoru?

Przez długą chwilę panowało milczenie.

– Nie! – powiedziała Trigger.

– Tak sobie myślałam, że nie. Napój, czy pistolet?

– Napój – zimno odparła Trigger. Wzięła kubek z ręki Mihul. – Na jak długo to mnie wyłączy?

– Osiem do dziewięciu godzin. – Mihul stała uważnie obserwując, jak Trigger opróżnia kubek. Po chwili upadł on na podłogę. Wyciągnęła ręce i pochwyciła Trigger, która również zaczynała lecieć na dół.

– W porządku – powiedziała przez ramię, do drzwi, które otworzyły się za jej plecami. – Dalej, ruszajmy.

Trigger obudziła się, i natychmiast sprężyła w napięciu wszystkie mięśnie. Przez kilka sekund leżała spokojnie, nie otwierając oczu. Na powiekach czuła dotyk lekkiego światła słonecznego, ale była gdzieś wewnątrz budynku. Skądś dobiegał do niej stłumiony szmer głosów, i po chwili zorientowała się, że wydobywają się one z mocno przyciszonego odbiornika wiadomości, znajdującego się w którymś z sąsiednich pomieszczeń. Ale w jej bezpośrednim sąsiedztwie wydawało się, że nikogo w tej chwili nie ma. Z największą ostrożnością otworzyła oczy.

Leżała na tapczanie w dużym, przestronnym pomieszczeniu, urządzonym w najbledszym odcieniu zieleni i w kolorze kości słoniowej. Jedna ze ścian, cała była albo oknem, albo ekranem triwizji. Widać było przez nią odległe pasmo górskie, z mnóstwem pokrytych śniegiem szczytów, i niemal bezchmurnym błękitnym niebem. Słońce wskazywało na to, że właśnie mieli przedpołudnie lub wczesne popołudnie.

Słońce i cały krajobraz generalnie wyglądały na Maccadon, a więc prawdopodobnie nadal pozostawali na planecie. To w końcu tutaj miała mieć miejsce cała ta rozmowa. Ale równie dobrze mogła zostać wysłana w trzydniową podróż kosmiczną, co byłoby całkiem niezłym sposobem, na upewnienie się, że więzień pozostanie dokładnie tam, gdzie powinien. To mogła być na przykład kabina liniowca kosmicznego, wyposażona w ścianę widokową, z obrazem z jednej z setek planet i rzutnikiem światła o charakterystyce zbliżonej do słonecznego.

Do pomieszczenia prowadziły tylko jedne drzwi. Obecnie stały otworem, i właśnie spoza nich dobiegało paplanie odbiornika wiadomości.

Trigger cicho usiadła i spojrzała w dół, na ubranie jakie miała na sobie. Zupełnie białe. Półbluza z krótkimi rękawkami, z jakiegoś miękkiego, dosyć ciężkiego, bardzo wygodnego, nieznanego jej materiału. Goły brzuch. Białe spodenki, szerokie w udach, które ściągały się powyżej kolan i na łydkach były obcisłe i dobrze dopasowane, znikając w sportowych butach, o grubej elastycznej podeszwie.

Ubiór sportowy… To oznaczało Maccadon!

Przesunęła przed oczy garść włosów, i przyjrzała się im. Przefarbowali je, tym razem na dużo cieplejszy brąz wpadający w mahoń. Spuściła nogi z tapczanu i cicho wstała. Kilkanaście miękkich kroków po sprężystym, grubo ubitym, kosmatym dywanie, w kolorze kości słoniowej, doprowadziło ją do najbliższego okna.

Usłyszała kliknięcie odbiornika triwizji, i dobiegające z niego wiadomości ucichły.

– Niezły widok – powiedziała Trigger. Roztaczała się przed nią wspaniała panorama lasów i wrzosowisk, wznoszących się stopniowo po zboczach gór. Z prawej strony, w oddali widać było cichy srebrny blask dwóch jezior. – Ciekawe gdzie jesteśmy?

– Rezerwat Natury na Wyżynie Byla. To co widzisz przed sobą, to obszar chroniony, zamieszkiwany przez dzikie ptactwo. – W drzwiach wejściowych pojawiła się Mihul, ubrana w strój, stanowiący niemal wierną kopię tego co miała na sobie Trigger, w perłowoszarej kolorystyce. – Dobrze się czujesz?

– Czuję się nieźle – odparła Trigger. Wyżyna Byla –– to znaczy południowy kraniec kontynentu. W dwie godziny, może nawet nieco szybciej, mogła znaleźć się z powrotem w Ceyce! – Odwróciła się i uśmiechnęła się do Mihul. – Jestem też trochę głodna. Jak długo spałam?

Mihul zerknęła na zegarek na nadgarstku.

– Dokładnie osiem godzin i dziesięć minut. Obudziłaś się zgodnie z rozkładem. Trzydzieści minut temu, zamówiłam śniadanie. Ja już swoje zjadłam. Wspaniale pachniało, więc pożarłam je ekspresowo. Było naprawdę dobre!

Jak zauważyła Trigger, Mihul również obcięła włosy na krótko, po prawej stronie dodała szary kosmyk, i zmieniła kolor oczu na piwny. Zastanawiała się, co w związku z tym zrobiła jeszcze z nią.

– To co, wejdziesz? – kontynuowała Mihul. – Kiedy będziesz jadła, możemy pogadać.

Trigger skinęła głową.

– Tylko trochę się odświeżę.

Lustro w łazience pokazało jej, że zostawili oczy w spokoju. Ale udało im się nadać jej wyglądowi intrygujące wrażenie, że spogląda na dziewczynę znacznie pulchniejszą, niższą i młodszą niż powinna być. Nastolatkę w wieku, mniej więcej siedemnastu, może osiemnastu lat. Jej oczy zwęziły się. Jeśli zrobili jej rzeźbienie ciała, to mogłoby spowodować komplikacje.

Błyskawicznie zrzuciła z siebie wszystko i sprawdziła. Nie, nie dobrali się do jej ciała. A więc to musiał być efekt ubrania. Chociaż trudno było zrozumieć, w jaki sposób, najsprytniejszy nawet krój, mógł spowodować tak bardzo przekonującą iluzję, tego że wygląda na dużo bardziej zaokrągloną, że ma więcej ciała w okolicy bioder i ud, większe piersi, a przy tym faktycznie udało się uniknąć wrażenia, że jest gruba. Ubrała się z powrotem, jeszcze raz obejrzała w lustrze i wyszła z łazienki, ciągle mocno zaintrygowana.

– Na śniadanie masz do wyboru trzy gatunki dzikich ptaków. – Ogłosiła uroczyście Mihul. – Nigdy nawet nie słyszałam o żadnym z nich. Wszystkie

są przepyszne. Plus normalne rzeczy. – Poklepała się po swoim płaskim brzuchu. – Zdecydowanie za dużo zjadłam – przyznała. – Teraz wcinaj, a ja wprowadzę cię w sprawy.

Trigger zaczęła wcinać.

– Właśnie zobaczyłam się w lustrze – stwierdziła. – Co ma znaczyć ten wygląd z cyklu „co innego widzisz, czym innym jesteś", i te jakieś piętnaście dodatkowych funtów dziecięcego tłuszczyku?

Mihul roześmiała się w głos.

– Naprawdę, nie dołożyli ci ani grama.

– To, to ja już także wiem. Jak oni to zrobili?

– Podświadome oddziaływanie koloru ubrania. One tak naprawdę nie są białe. Każdy, kto na ciebie patrzy, w sposób nieświadomy dla siebie, ma nieco zaburzoną percepcję. Na przykład, wydaje mu się, że pewne obszary są szersze. Można na tym grać, na wiele różnych sposobów.

– Nigdy nie słyszałam o czymś takim – powiedziała Trigger. – Wydawałoby się, że coś takiego powinno wywołać prawdziwą sensację w świecie mody.

– Och, i pewnie by wywołało. Gdyby nie fakt, że jak na razie, to jest najściślej strzeżona tajemnica, i będzie nią tak długo, jak długo Wywiadowi uda się ją utrzymać w garści.

Trigger przeżuła jakiś smaczny kęsek czegoś bliżej nieokreślonego.

– Dlaczego więc powiedziałaś o tym mnie?

– Jesteś jedną z naszej bandy, czy tego chcesz, czy nie. A przy tym wiem, że potrafisz całkiem dobrze, trzymać gębę zamkniętą na kłódkę. A propos, nazywasz się teraz Comteen Lod, i właśnie skończyłaś osiemnaście lat. Ja jestem twoja drogą mamuśką. Mów na mnie Drura. Jesteśmy z Slyth-Talgon na Evalee, i przyjechałyśmy tutaj na kilka dni, żeby sobie postrzelać.

Trigger potwierdziła głową.

– Czy idziemy postrzelać?

Mihul wskazała palcem bok stołu. Leżał tam Denton, wyglądający jak zabawka obok standardowego pistoletu sportowego o smukłej lufie.

– Korzystaj z życia, Comteen! – powiedziała. – Zawsze za bardzo żal mi było kasy, żeby za swoje własne pieniądze spróbować polowania w rezerwacie pierwszej klasy. A ten, jest *pierwszej* klasy. – Zrobiła chwilę przerwy. – Comteen i Drura Lod istnieją w rzeczywistości. Pod względem wyglądu, jesteśmy ich całkiem niezłymi kopiami, a dopóki jesteśmy tutaj, one nie będą się pokazywać publicznie. Teraz…

Rozsiadła się wygodnie na krześle, przechylając je i zaciskając ręce wokół jednego z kolan.

– Poza powodem sportowym, jesteśmy tutaj, ponieważ jesteś rekonwalescentką. Odzyskujesz siły po dosyć poważnym ataku Gorączki Dykart. Słyszałaś o niej?

Trigger zastanawiała się przez moment.

– To coś, co można złapać w niektórych tropikalnych regionach na Evalee, zgadza się?

Mihul potwierdziła skinięciem głową.

– Dokładnie to ci się przytrafiło, moje biedne maleństwo! Podczas naszej ostatniej podróży, nie tylko że ominęło cię polowanie, ale w dodatku, w sześć miesięcy później, ciągle jeszcze za nią płacisz. Byłaś w jednej z tych tak charakterystycznych dla gorączki Dykart śpiączek, kiedy ostatniej nocy przyniosłam cię tu do pokoju.

– Bardzo pomysłowe! – jadowicie skomentowała Trigger.

– Zgadza się, bardzo. – Mihul ściągnęła wargi. – Wirusy Dykart powodują czasowe zaburzenia świadomości, wiesz takie okresy, w trakcie których rekonwalescent dziko bredzi, wyobrażając sobie najróżniejsze rzeczy.

Trigger wepchnęła następny kawałek mięsa między zęby, przeżuwając go w zamyśleniu i spoglądając na Mihul.

– Bardzo dobra ta kaczka, czy co tam by to nie było! – powiedziała w końcu. – Chodziło ci o wyobrażanie sobie mniej więcej czegoś takiego, jak porwanie i przetrzymywanie siłą?

– O, to, to. Takie właśnie straszne rzeczy – zgodziła się Mihul.

Trigger pokręciła z niedowierzaniem głową.

– W żadnym wypadku bym tego nie zrobiła. Wy, czarne typki, z pewnością zadbaliście o to, by być kryci ze wszystkich stron, pod względem prawnym.

– No pewnie – powiedziała bezczelnie Mihul. – Tak sobie tylko pomyślałam, że lepiej ci o tym wspomnieć. Czy często polowałaś z Dentonem?

– Nie, niezbyt często. – Trigger zastanawiała się, czy zostawili jej naładowaną nasadkę paraliżującą. – Ale to bardzo dobra broń do tych celów.

– Wiem. Inną dobrą bronią jest Yool. Dobry sprzęt na polowanie. Właśnie jej będziesz teraz używać.

Trigger przełknęła ślinę. Stawiła czoła uważnemu spojrzeniu obserwujących ją oczu.

– Nigdy nie używałam Yoola. Skąd ta zmiana?

– One są bardzo łatwe w obsłudze. Powodem zmiany jest to, że Yoolem nie można nikogo sparaliżować. Lepiej będzie, jeśli obie będziemy uzbrojone, chociaż naprawdę, to wcale nie powinno być konieczne. Tutaj wokół nas kręcą się takie pieniądze, że mogą sobie pozwolić na to, by trzymać całą Wyżynę pod starannym nadzorem, i też robią. Ale nigdy nie zaszkodzi mieć jakiegoś asa w rękawie. – Przez chwilę coś rozważała. – Czy może zmieniłaś już zdanie, odnośnie tej całej sprawy ze słowem honoru?

– Naprawdę, nie myślałam jeszcze o tym – uchyliła się Trigger.

– W takim przypadku, mogłabyś mieć swoją własną broń.

Trigger spojrzała refleksyjnie, ale potem pokręciła przecząco głową.

– Raczej nie zmieniłam zdania.

– Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz – zgodnym tonem powiedziała Mihul. – Chociaż w tym przypadku, powinnaś jednak zrozumieć coś jeszcze.

– Co takiego?

– Będziemy musiały spędzić razem nawet do trzech – czterech dni, zanim pokaże się tu Whatzzit.

– Whatzzit?

– Tak na przyszłość – powiedziała Mihul, – Whatzzit jest właśnie tą osobą, która –– niezależnie od tego czy to ona czy on –– chce przeprowadzić z tobą tę rozmowę, i właśnie w tym celu wszystko to zaaranżowała. To tylko tak, w przypadku, gdybyś chciała o to mnie zapytać. Od razu mogę ci również oznajmić, że na ten temat nie powiem już ani słowa więcej.

– Myślałam – zasugerowała zjadliwie Trigger, – że zostałam jedną z bandy.

– W tej sprawie mam specjalne instrukcje – odparła niewzruszona Mihul. – W każdym razie, Whatzzit w końcu się pokaże. Odbędziesz swoją rozmowę. Po niej, zrobimy to, co nam powie Whatzzit. Jak sama zresztą się domyślasz.

Trigger pokiwała znacząco głową.

– Tymczasem – kontynuowała Mihul – obie jesteśmy tutaj. Moim zdaniem, to bardzo sympatyczne miejsce do tego, by spędzić tu trzy – cztery dni, i mam nadzieję, że według ciebie również.

– Bardzo sympatyczne – zgodziła się Trigger. – Podejrzewam, że to właśnie ty zasugerowałaś, że to mogłoby być dobre miejsce do tego by tu zaczekać.

– Nie – zaprzeczyła Mihul. – Chociaż mogłoby tak być, gdyby ktokolwiek mnie zapytał. Wydaje mi się jednak, że to sam Whatzzit kierował wszystkimi przygotowaniami. Niezależnie od tego, możemy jednak trochę się tutaj zabawić, co, jak podejrzewam, było zaplanowane celowo, przynajmniej jeśli chodzi o ciebie.

– Zabawa ? – spytała Trigger.

– Wprawienie cię w dobry nastrój, przed tą całą rozmową, mogłoby być całkiemniezłym pomysłem – powiedziała Mihul. – Nie wiem. Trzy dni spędzone tutaj, powinny odprężyć niemal każdego. Trochę sobie można postrzelać. Pokręcić się wokół basenów. Przejażdżki konne. Tego typu sprawy. Kłopot jednak polega na tym, że ty karmisz się czarnymi myślami, które zapewne odbiorą ci całą radość z tego. Nie ma mowy, o możliwości prawdziwego relaksu.

– Jakimi to niby myślami? – zapytała Trigger.

– Och – stwierdziła Mihul, – oczywiście jest cała gama najróżniejszych możliwości. – Skinęła głową w stronę broni. – Jak wyszarpniecie Dentona z kabury i potraktowanie mnie dawką wyładowania paraliżującego. Albo złapanie stojącego tam dzbanka do kawy i walnięcie nim w moją biedną mózgownicę. Ma mniej więcej odpowiednią wagę do tego celu.

Trigger powiedziała w zamyśleniu.

– Nie wydaje mi się, żeby któraś z tych rzeczy mogła zadziałać.

– Och, mogłyby – odparła Mihul. – Pewnie że mogłyby! Jesteś szybka. Zostałaś nauczona, aby improwizować. I jest coś, co zżera cię od środka. Jesteś poirytowana jak dziki kot.

– A więc? – spytała Trigger.

– A więc – powiedziała Mihul, – jest kilka alternatyw. Pozwolę sobie ci je przedstawić. Potem dokonasz wyboru. Po pierwsze, mogłabym po prostu trzymać cię tutaj, oszołomioną. Trzy dni na prochach, specjalnie ci nie zaszkodzą, i z pewnością potem nie będziesz miała żadnych problemów. Inny sposób –– będziesz przytomna, ale pozostaniesz w naszych pokojach. Mogę zamknąć cię na noc, a to okno jest odporne na włamania. Sprawdzałam. Byłoby to trochę nudne, ale mamy taśmy i wszystko co tylko da się tu przynieść. Wyniosłabym stąd pistolety i obserwowałabym cię jak jastrząb, przez każdą minutę, każdego dnia.

Popatrzyła pytająco na Trigger.

– Czy któraś z możliwości ci się podoba?

– Nie za bardzo – odparła Trigger.

– To bezpieczne rozwiązania – powiedziała Mihul. – Całkiem bezpieczne. Być może powinnam… No dobrze, zagrożenie minęło, i to jest tylko kwestia zatrzymania cię do dyspozycji Whizzita. Pozwala to na parę innych możliwości. Jedna z nich ma haczyk, który pewnie również ci się specjalnie nie spodoba. Z drugiej strony dałaby ci sportową szansę ucieczki, jeśli naprawdę tak za tym szalejesz. A przy tym leży całkowicie w zakresie danych mi instrukcji. Pomimo tego, że ostrzegałam ich, że jesteś sprytna.

Trigger przerwała jedzenie.

– Posłuchajmy więc tego.

Mihul odsunęła nieco dalej swoje krzesło i przez moment mierzyła ją wzrokiem.

– Niemal tak, jak to mówiłam wcześniej. Wszystko po przyjacielsku i swobodnie. Trochę broni, trochę pływania. Przejażdżki konne lub loty szybowcem. Leżenie plackiem na słońcu. Ale z powodu tych twoich myśli, niezbędne jest dodanie jednej rzeczy. Pozbawianie motywacji.

– Pozbawianie motywacji? – powtórzyła za nią Trigger.

– Dokładnie – powiedziała Mihul. – To w ogóle nie jest zgodne z duchem moich instrukcji. Ale jesteś całkiem dostojnym małym typkiem i wydaje mi się, że to powinno zadziałać.

– Tylko z czego, miałoby to pozbawianie motywacji się składać – ostrożnie zapytała Trigger.

– Jeśli uda ci się stąd wyrwać i uciec – powiedziała Mihul, – to trudno. Coś cię gryzie, a ja sama nie jestem pewna, czy podoba mi się sposób w jaki ta sprawa została załatwiona. W rzeczywistości, mnie też się to w ogóle nie podoba. A więc, będę się starała powstrzymać cię przed ucieczką, ale jeśli się okaże, że nie zdołałam, nie będę miała o to żadnej urazy. Nawet jeśli obudzę się z potężnym guzem na głowie.

Zrobiła krótką przerwę.

– Z drugiej jednak strony – kontynuowała po chwili, – będziemy tutaj razem przez trzy – cztery dni. Nie mam zamiaru spędzić ich, odpierając co trzydzieści sekund próby przyłożenia mi po głowie. A więc za każdym razem, gdy spróbujesz i ci się nie uda, Comteen, mamuśka szybciutko cię złapie i złoi skórę na siedzeniu tym, co akurat będzie miała pod ręką.

Trigger gapiła się na nią z niedowierzaniem.

Odchrząknęła znacząco.

– Kiedy mam przy sobie broń – powiedziała niepewnym głosem. – Nie bądź śmieszna, Mihul!

– Nie zastrzelisz mnie przecież, żeby uniknąć lania – stwierdziła Mihul. – A to wszystko, co możesz zrobić przy pomocy Yoola. W jaki inny sposób mogłabyś mnie powstrzymać?

Paznokcie Trigger krótko zabębniły o blat stołu. Zwilżyła wargi językiem.

– No, nie wiem. Chyba nie. – Przyznała.

– Oczywiście, tych wszystkich nieprzyjemności bardzo łatwo możemy uniknąć. Zawsze jest jeszcze czwarta metoda.

– Na czym ona polega?

– Po prostu daj słowo honoru.

– Żadnego słowa – niepewnie odparła Trigger.

– W porządku. A więc, który z proponowanych sposobów wybierasz?

Trigger nie wahała się nawet przez chwilę.

– Sportowa szansa – powiedziała. – Pozostałe nie są żadnymi alternatywami.

– Przynajmniej uczciwie – stwierdziła Mihul. Wstała i podeszła do ściany. Spośród pary wiszących tam pasów z kaburami, wybrała jeden i zapięła go wokół bioder. – Tak mi się jakoś wydawało, że to wybierzesz – powiedziała. Posłała Trigger krzywy uśmiech. – Tylko upewnij się, że masz dobre otwarcie!

– Będę pewna – odparła Trigger.

Mihul podeszła do boku stołu, wzięła Dentona i wsunęła go do kabury. Odwróciła się, żeby wyjrzeć przez okno.

– Piękny kraj! – rzuciła. – Jeśli skończyłaś już to śniadanie, to co byś powiedziała, żeby teraz wybrać się na pierwszą wyprawę na ptaszki?

Trigger delikatnie podniosła dzbanek do kawy. Tak, miał mniej więcej taką wagę jak trzeba. Ale zasięg był trochę za duży niż by chciała, biorąc pod uwagę pozbawianie motywacji.

Poza tym, to mogłoby temu potworowi roztrzaskać łepetynę.

Delikatnie odstawiła więc dzbanek z powrotem na stół.

– Świetny pomysł! – powiedziała. – A ja właśnie skończyłam jeść.

10

Pół godziny później, nadal nie pojawiła się jeszcze żadna możliwość, przyzwoitego otwarcia. Trigger, jak na razie, trwała w stanie refleksyjnego milczenia. Za to Mihul, siedząca obok niej w fotelu pilota małego sportowego skoczka, z wyraźną przyjemnością, gawędziła za dwie, o tym i o tamtym. Nie wydawało się jednak, żeby oczekiwała na jakąś odpowiedź.

Pozostało do zabicia jeszcze mnóstwo takich połówek godzin.

Trigger w zamyśleniu wyglądała przez znajdującą się przed nią teleskopową płytę wizyjną, pokazującą obraz na powierzchni ziemi, podczas gdy skoczek leciał na wysokości tysiąca stóp, w stronę sektora rezerwatu, o powierzchni dwu mil kwadratowych, który został im na ten ranek, przydzielony do polowania. W płycie wizyjnej ciemnym cieniem odbijała się, wystająca za jej plecami nad oparciem fotela, głowa psa myśliwskiego, który leciał razem z nimi na łowy. Spoglądał prosto przed siebie, pomiędzy głowami ludzi, najwyraźniej zaabsorbowany jakimiś swoimi psimi refleksjami.

W dole widać było całe mnóstwo żywego ptactwa. Niektóre z gatunków, należały do oryginalnych terrańskich odmian, utrzymywanych w niezmienionej postaci w bankach genetycznych U-Ligi. Znacznie więcej jednak, zostało zainspirowanych prawdopodobnie przez modyfikacje wytworzone na ranczach myśliwskich Grand Commerce. W każdej innej sytuacji, Trigger cieszyłaby się wyprawą niemal tak bardzo jak Mihul.

Ale nie teraz. Przez głowę nieustannie przebiegały jej setki myśli o najróżniejszych rzeczach. Na przykład o pieniądzach. Nie oddali jej, należących do niej pieniędzy i najwidoczniej nie mieli zamiaru tego robić, a przynajmniej nie do czasu tej całej rozmowy. Mihul jednak miała przy sobie co najmniej część ich funduszy na wydatki. Trzymała je w portfelu, który nosiła w kieszeni na biodrze. Reszta tej gotówki mogła być ukryta w sejfie w pokoju hotelowym, albo zdeponowana w kasie hotelu.

Ponownie spojrzała na Mihul. Stara, dobra przyjaciółka Mihul, nigdy nie wyglądała na taką wielką, sprawną, czujną i generalnie gotową na wszystko, jak dzisiaj. Ta idea z pozbawianiem motywacji, była po prostu diabelsko pomysłowa! Trudno było sobie spokojnie i jasno zaplanować wszystkie niezbędne do wykonania rzeczy, kiedy czyjaś pewność siebie i swoboda, narzucała wyobraźni żywe i ostre wizualizacje skutków ewentualnej pomyłki.

Skoczek wylądował w pobliżu środka wyznaczonego im terenu, pilotowany przez ostatnie pół mili przez Mihul, na ręcznym sterowaniu. Upodobała sobie widok na jakieś znajdujące się bardziej z przodu, gęsto zarośnięte krzewami wąwozy. Trigger otworzyła drzwiczki po swojej stronie. Pies przeskoczył lekko przez siedzenie i wyszedł za nią. Odwrócił

głowę, by przyjrzeć się towarzyszącym mu łowczyniom, i zamerdał im ogonem, w grzeczny, ale obojętny sposób. Potem stanął czekając na rozkazy.

Mihul spojrzała na niego z rozbawieniem.

– Pomyślałby kto, że to on tutaj rządzi – powiedziała. Machnęła ręką na psa. – No dalej, szukaj ich, staruszku! My pójdziemy za tobą.

Szybko pobiegł w podskokach, szczupłe, brązowe, podobne do psa stworzenie, produkt Grand Commerce na bazie jakiejś arystokratycznej rasy z Terry, prawdopodobnie znacznie ulepszone w stosunku do najlepszych nawet swoich przodków. Zaczął obiegać gęstą kępę krzewów, całkiem jak nisko lecący jastrząb. Dwa okrągłe, porośnięte piórami kształty, szmaragdowozielony i szkarłatny, zafurkotały skrzydłami i wzbiły się w powietrze, z zarośli od ich strony. Zobaczyły tuż przed sobą ludzi i zaczęły ostro się wznosić, nabierając szybkości.

Wydawało się, że w ciągu kolejnych czterech, czy też pięciu sekund, wydarzyła się cała masa oddzielnych i wyraźnych, w najdrobniejszym szczególe, rzeczy. Mihul zaklęła, wyszarpując ze swej kabury Dentona. Trigger miała już wcześniej Yoola w ręku, ale ponieważ nie znała tej broni, więc na chwilę się zawahała. Zafascynowana wodziła spojrzeniem od dwóch przyśpieszających, wznoszących się pierzastych kul, do Mihul, obserwując jak wysoka kobieta prostuje się, przygotowując się do strzału, mocno w górę, lewą ręką chwyta prawy nadgarstek, aby ustabilizować lekkiego Dentona –– i w tym specyficznym mgnieniu oka, Trigger dokładnie już wiedziała co się za chwilę wydarzy.

Z lufy Dentona wystrzeliło wyładowanie. Mihul rozciągnęła się nieco bardziej, próbując oddać jeszcze jeden strzał. W tym samym momencie, Trigger odwróciła się, celowo upuszczając Yoola na ziemię, z lewym łokciem przyciśniętym do boku. Jej lewa pięść walnęła solidnie w goły brązowy brzuch Mihul, w okolicy mostka, tuż pod łukiem żeber klatki piersiowej.

Taki cios, zadany w to określone miejsce, przeciętną osobę kompletnie by sparaliżował. Mihul również sparaliżował, ale nie do końca. Poleciała do przodu na ziemię, złożona wpół i walcząc o oddech, ale jednocześnie już próbowała obrócić się dookoła, w stronę Trigger. Trigger przeskoczyła nad nią, podniosła Dentona, korygując jego ustawienia i nastawiając go na maksymalne dwunastogodzinne oszołomienie i wsadziła wyładowanie z pistoletu, prosto między łopatki Mihul.

Mihul szarpnęła się do przodu i bezwładnie opadła.

Trigger stała tam, gwałtownie się trzęsąc, patrząc na leżącą na ziemi Mihul i walcząc z irracjonalnym przekonaniem, że właśnie przed chwilą popełniła morderstwo z zimną krwią.

Pies przykłusował z jednym zestrzelonym ptakiem w pysku. Położył go z szacunkiem koło wyrzuconej ręki Mihul. Potem usiadł i spoglądał na Trigger pozbawionym uczuć wzrokiem, charakterystycznym dla dobrego przedsiębiorcy pogrzebowego.

Ewidentnie to nie było jego pierwsze doświadczenie z ofiarą polowania.

W minutę później Trigger plotła już do komunikatora skoczka wymyśloną przez siebie historię, polegającą na tym, że Drura Lod uległa

atakowi śpiączki gorączki Dykart, oraz że natychmiast niezbędny jest ambulans i szybki przelot do szpitala w najbliższym mieście.

Głos z hotelu rezerwatu był mocno zaskoczony, ale starał się ją uspokoić. Fakt, że matka mogła być dotknięta tą samą dolegliwością co córka, był dla nich rzeczą nową, ale w zasadzie dosyć wiarygodną. W ciągu ośmiu minut pojawił się ambulans policyjny, zabrał Mihul i Trigger na pokład i poleciał z alarmową szybkością do niewielkiego, położonego za górami, miasta na wyżynie.

Trigger nigdy nawet nie poznała nazwy tego miasta. Trzy minuty po tym jak weszła do szpitala za ruchomymi noszami wiozącymi Mihul, po cichu opuściła z powrotem budynek, przez wyjście od strony ulicy. Portfel Mihul zawierał dwieście trzynaście koron. To wystarczało, ale ledwie, ledwie.

W pierwszym sklepie z automatyczną obsługą, do którego weszła, kupiła kompletną zmianę ubrania, przebrała się i wyszła w nowym stroju, niosąc sportowe rzeczy w torbie. Za taksówkę powietrzną, którą wynajęła, by zawiozła ją do Ceyce, musiała zapłacić z góry, co pozostawiło jej w kieszeni osiemdziesiąt dwie korony. W chwilę później, kiedy leciała nad jeziorem, torba ze sportowym ubraniem i akcesoriami, wyleciała dużym łukiem przez tylne okno taksówki. Było całkiem możliwe, że Zwiad Kosmiczny był w stanie natychmiast wykorzystać ten interesujący pomysł z materiałem do śledzenia.

W Ceyce znalazła się w ciągu dwóch krótkich godzin po powaleniu Mihul. Trigger zdzwoniła do międzygwiezdnego portu kosmicznego i dowiedziała się, że Dawn City było już otwarte i przyjmowało na pokład pasażerów oraz ich gości.

Birna Drellgannoth wzięła swój bilet i weszła na pokład statku, po wmieszaniu się dla niepoznaki w grupę wyjeżdżających w wesołym nastroju ludzi. Następnie, kiedy grupa zatrzymała się by radośnie pozować dziewczynie robiącej trójwymiarowe zdjęcia dla jednej z agencji wiadomości, jeszcze bardziej niepostrzeżenie znikła w korytarzu. Po długich poszukiwaniach zlokalizowała w końcu swoją kabinę i ustawiła drzwi na stan „Nie przeszkadzać". Rozejrzała się pobieżnie po kabinie, decydując się przełożyć jej dokładniejsze zbadanie na później.

Zrzuciła z nóg pantofle, wspięła się na olbrzymią otomanę, pełniącą tutaj rolę koi i wygodnie się na niej wyciągnęła.

Leżała tam przez chwilę, wpatrując się w sufit i trochę martwiąc się o Mihul. Nawet teoretycznie rzecz biorąc, maksymalna siła wyładowania paralizatora, nie powinna spowodować u niej najmniejszych trwałych skutków. Mogło to jednak, kiedy minie już faza oszołomienia, wprawić ją w dość gniewny nastrój, jako że uderzenie wyładowania nie było pomyślane jako przyjemne. Ale Mihul sama stwierdziła przecież, że nie będzie chowała żadnych uraz w przypadku udanej próby ucieczki, i nawet jeśli złapią ją ponownie, zanim uda się jej dostać na Manon, tę próbę z całą pewnością ocenić należało jako techniczny sukces.

Oczywiście, mogą ją złapać, pomyślała sobie Trigger. Federacja musi mieć do swojej dyspozycji ogromną liczbę różnorodnych środków, kiedy na poważnie decyduje się zlokalizować jednego ze swoich zaginionych

obywateli. Ale zanim Mihul zacznie logicznie myśleć, Dawn City będzie już od kilku godzin w drodze. Bez wątpienia ogłosi wtedy alarm, ale minie kilka kolejnych chwil, zanim zaczną podejrzewać, że Trigger opuściła planetę. Mimo wszystko Maccadon był jej ojczystym światem. Gdyby tak po prostu chciała zaszyć się w jakąś mysią dziurę, to właśnie tam miałaby największe szanse, by udało jej się to zrobić.

Evalee, pierwszy przystanek na terenie Ośrodka, był zaledwie po dziewięciu godzinach lotu. Garth znajdowało się mniej niż pięć godzin za Evalee. Potem pozostanie im już tylko długi lot podprzestrzenny na Manon…

Tym razem musieliby pracować naprawdę szybko, by uniemożliwić jej opuszczenie terytorium Ośrodka!

Trigger spojrzała na Dentona, leżącego obok łóżkowego ComWebu, na małym stoliczku zamontowanym od strony głowy, podobnego do otomany mebla. Ogarnęło ją przyjemne i błogie uczucie zadowolenia i narastającego odprężenia. Zamknęła oczy.

Ogólnie rzecz biorąc, pomyślała sobie rozważywszy wszystkie aspekty sytuacji, wcale nie wypadła tak źle pośród tej gromady ekspertów od płaszcza i szpady! W końcu była przecież w drodze na Manon.

Parę godzin później spała, przesypiając grzmiący start Dawn City.

Kiedy się obudziła, kabina pogrążona była w półmroku. Wiedziała jednak gdzie jest, a znajome uczucie nieco niższej wagi powiedziało jej, że statek obecnie jest podczas lotu. Usiadła na łóżku.

W reakcji na jej ruch przestrzeń wokół niej zalało światło, a wnętrze kabiny ponownie stało się jasne. Miało ono owalny kształt i było dosyć duże. W ścianach znajdowały się trzy, obecnie zamknięte, drzwi. Same zaś ściany wyłożone były okładziną z jasnego bursztynu, co nadawało im dziwnie nierzeczywisty wygląd. Od poziomu podłogi, przepływała po nich w górę różowa poświata, a w miarę jak przemieszczała się coraz wyżej, jej kolor się pogłębiał i towarzyszył jej odgłos dobiegającej jakby z daleka i ledwie słyszalnej muzyki. Znak „Nie przeszkadzać” ciągle odbijał się ciemno na wewnętrznych panelach drzwi prowadzących na korytarz. Trigger znalazła na znajdującym się przy łóżku panelu przełącznik, i wyłączyła go.

Natychmiast z miniaturowego ComWebu znajdującego się na panelu, zabrzmiał delikatny sygnał. Jego ekran wypełnił się pulsującą poświatą i usłyszała czyjś głos.

– Panno Drellgannoth, słucha pani nagrania – powiedział do niej głos z ComWebu. – Jeżeli zezwala pani na to, aby obsługa kabinowa mogła zakłócać pani spokój przy pomocy komunikatów audio, proszę uprzejmie, aby dotknęła pani niebieskiego kółka na podstawce pani ComWebu.

Trigger dotknęła niebieskiego kółka.

– No, dalej – zachęciła.

– Dziękujemy pani, panno Drellgannoth – powiedział głos. – W trakcie całej podróży, połączenie pani osobistego ComWebu otwierane będzie dla wywołujących, zarówno przy pomocy przekazów dźwiękowych, jak i wizualnych, jedynie na pani słowne pozwolenie, lub poprzez dotknięcie niebieskiego kółka.

Nagranie zakończyło się. Po chwili zabrzmiał inny głos.

– Panno Drellgannoth, tu mówi stewardessa pani kabiny osobistej. Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale za godzinę statek będzie wchodził w podprzestrzeń. Czy życzy pani sobie, aby przygotować pani miejsce spoczynku?

– Dziękuje bardzo, nie – powiedziała Trigger. – Będę czuwać.

– Dziękuję, panno Drellgannoth. Ze względów formalnych, i zgodnie z regulacjami prawnymi Federacji, proszę pozwolić mi abym przypomniała pani, że prawo Federacji nie zezwala pasażerom na noszenie przy sobie broni osobistej, podczas zanurzenia się w podprzestrzeni.

Jej spojrzenie powędrowało na Dentona.

– W porządku – powiedziała. – Nie będę nosiła broni. Jak przypuszczam, to z powodu halucynacji podprzestrzennych?

– Dziękuję bardzo, panno Drellgannoth. Tak, ma pani rację. To z powodu nieporozumień, które mogą powodować halucynacje podprzestrzenne. Czy miałaby pani w tej chwili ochotę na jakieś moje usługi? Może chciałaby pani, abym zademonstrowała różne interesujące metody wykorzystania pani osobistej wieży ComWeb?

Oczy Trigger przesunęły się na przeciwległy koniec kabiny. Stał tam dosyć duży, bardzo elegancki mebel. Jego funkcje i sposób obsługi, nie były tak na pierwszy rzut oka oczywiste, ale słyszała już trochę o wieżach usługowych ComWeb.

Podziękowała więc stewardessie uprzejmie, ale zrezygnowała z przedstawionej oferty. Kobieta rozłączyła się, w widoczny sposób nieco strapiona, że nie udało jej się znaleźć niczego co osobista stewardessa Birny Drellgannoth, mogłaby w tej chwili zrobić dla Birny Drellgannoth.

Trigger z ciekawością podeszła do wieży. Po dotknięciu dłonią, urządzenie otworzyło się. Usiadła przed nim, przyglądając się jego panelom. Wymieniona na nich była niesamowita liczba najróżniejszych funkcji i trybów użycia, co pewnością mogło wprawić w zmieszanie przeciętnego obywatela Ośrodka. Ona jednak przeszła szkolenie w wykorzystaniu urządzeń komunikacyjnych, a wieża usługowa była tak prosta w obsłudze, jak to tylko było możliwe w przypadku sprzętu tej klasy.

Pchnęła palcem przycisk z rysunkiem lokalizacji statku. Dawn City było nieco ponad godzinę lotu od Ceyce Port, ale nie opuściło jeszcze obszaru sieci podprzestrzennych, które tworzyły wokół Systemu Maccadon wzajemnie powiązane i nieprzenikliwe pole energii. W takim rejonie statki nie mogły zanurzać się w podprzestrzeni bez poważnego ryzyka natychmiastowego zniszczenia, ale sieci te były starannie utrzymywane jako zabezpieczenie na wypadek dnia, w którym podprzestrzenne środki bojowe, mogłyby ponownie zacząć eksplodować na obszarze Ośrodka.

Trigger spojrzała na rysunek trasy podróży, jaką mieli przed sobą. Evalee… Garth. Mała zielona iskierka w dalekim ogromie przestrzeni kosmicznej oznaczała słońce systemu Manon.

Mniej więcej jedenaście dni. Gdyby miała dosyć pieniędzy, by pozwolić sobie na opłacenie kabiny spoczynkowej, czas ten zredukowany by został do subiektywnych trzech, czterech godzin.

Tym niemniej, kompletną głupotą byłoby spać podczas podróży przez Ośrodek luksusowym liniowcem, prawdopodobnie jedynej takiej podróży, jaką będzie miała okazję przeżyć w całym swoim życiu.

Ustawiła wieżę na przegląd usług oferowanych pasażerom na Dawn City, i została poinformowana, że wszystkie one będą pozostawać do dyspozycji czuwających pasażerów, podczas wszystkich zanurzeń. Przejrzała ofertę barów, pokazów mody, restauracji i kasyn. Na pierwszy rzut oka wyglądało, że Kaskada Zanurzeń, byłaby czymś dla Mihul… „Nasz Duży Zestaw Dla Podróżników" –– dokładnie tym czego potrzebowała ona. Kino przestrzenne Audytorium „i Inferno –– nasza Sala Nieograniczonych Wrażeń". Przesłodzony głos poinformował ją z żalem, że Prawo Federacji nie pozwala na transmisję pełnych efektów NW do poszczególnych kabin. Tym niemniej pozawalało ono na skorzystanie z kilku próbek. Trigger skorzystała ze swoich próbek, obwąchała je rzeczowo, i przełączyła z powrotem na modę.

Na ekranie akurat prezentowany był elegancki czarny komplet. Chociaż nie miała zamiaru rozpoczynać jakichś specjalnych wędrówek po pokładzie statku, dopóki zanurzony był on w podprzestrzeni i większość jej współtowarzyszy podróży leżała uśpiona w swoich kabinach spoczynkowych, to jednak w swojej sukience z automatu handlowego, w miejscu takim jak Dawn City, mogłaby prawdopodobnie rzucać się za mocno w oczy. Ten mały czarny komplet nie wyglądał na zbyt drogi…

– Tysiąc dwieście czterdzieści dwa kredyty Federacji? – powtórzyła równą minutę później. – Rozumiem!

To oznaczało z grubsza osiemset pięćdziesiąt koron maccadońskich.

– Czy życzy pani sobie zobaczyć wybrany komplet na modelu, madam? – dopytywała się sprzedawczyni ze sklepu.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała jej Trigger. – Tak tylko, trochę się rozglądałam. – Rozłączyła się, spojrzała z roztargnieniem na kolejny panel oznaczony „Twój Wybór Spersonalizowanych Urządzeń do Sztuczek Iluzjonistycznych", pokręciła z niedowierzaniem głową, zatrzasnęła pokrywę wieży i wstała. Wyglądało na to, że miała wybór między rzucaniem się w oczy, albo siedzeniem w kabinie i zabawianiem się takimi rzeczami, jak przygotowywanie magicznych sztuczek.

A na taki typ przedstawień, była już naprawdę trochę za stara.

Otworzyła drzwi na wąski korytarz przed kabiną i na próbę rozejrzała się po nim w obie strony. Wszędzie dookoła było bardzo cicho i spokojnie. Jednym z powodów takiej sytuacji, zapewne był fakt, że ta najtańsza kabina jaka udało jej się dostać, leżała poza głównymi obszarami dla pasażerów. Na prawo korytarz rozszerzał się, tworząc większy pasaż, wzdłuż którego przez jakieś sto jardów rozciągały się pomieszczenia magazynowe, a następnie prowadził on do klatki schodowej. Tymi schodami można było w końcu wyjść na jeden z poziomów pasażerskich. Po lewej stronie korytarz niemal zaraz kończył się drzwiami, które wydawały się prowadzić tylko do kolejnej z kabin, w tej części statku.

Trigger spojrzała jeszcze raz do tyłu, w stronę tej sąsiedniej kabiny.

– Och – powiedziała z zaskoczeniem. – No cóż… witam.

Drzwi tamtej kabiny stały otworem. W niskim fotelu, bezpośrednio tuż za wejściem, siedziała dosyć dziwnie wyglądająca mała osóbka. Kiedy Trigger odwróciła się w jej stronę, podniosła cienką rękę, ubraną w zielony rękaw, w geście pozdrowienia albo wezwania.

Po chwili jeszcze raz powtórzyła swój gest.

– Podejdź tutaj, dziewczyno! – zawołała przyjaźnie, nieco drżącym głosem, przypominającym głos starej kobiety.

No cóż, to nie mogło w żaden sposób zaszkodzić. Trigger przybrała na twarzy uprzejmy uśmiech i ruszyła korytarzem w stronę otwartych drzwi. Była to zupełnie malutka starsza pani, z głową albo ogoloną, albo naturalnie łysą, ubrana w coś przypominającego ciemnozieloną piżamę. Płatki jej malutkich uszu, rozciągały dwa długie szkliste kolczyki, w tym samym kolorze. Dziwaczny wygląd twarzy, spowodowany był przede wszystkim faktem, że miała na niej niesamowicie grubą warstwę makijażu, a przy tym ten makijaż zrobiony był w zielonej tonacji, dopasowanej do ubioru i biżuterii.

Kiedy Trigger podeszła do jej kabiny, starsza pani przekręciła głowę w lewo i coś zaćwierkała. Spoza drzwi pojawiła się kolejna kobieta, będąca niemal duplikatem pierwszej, poza tym tylko, że ta z kolei nosiła się cała na różowo. Niewielka różnica. Obie rozpromieniły się do niej w uśmiechu.

W odpowiedzi, Trigger również uśmiechnęła się do nich. Stanęła na zewnątrz, tuż pod drzwiami.

– Witam – powiedziała ta różowa.

– Witam – odparła Trigger, zastanawiając się, z jakiej planety mogły pochodzić. Styl ich wyglądu kompletnie nie przypominał jej niczego, co by wcześniej widziała.

– Jesteśmy – poinformowała ją zielona dama, nie bez niezbyt uprzejmego śladu wyniosłości w głosie – z Askabem z Elfkund.

– Och! – stwierdziła Trigger tonem kogoś, kto był pod wielkim wrażeniem. Elfkund nie wywoływał żadnego odzewu w jej pamięci.

– A ty, z kim tu jesteś, dziewczyno? – dopytywała się różowa.

– No cóż – odparła Trigger. – Tak prawdę mówiąc, to nie jestem z *nikim*.

Uśmiechy nagle znikły. Popatrzyły jedna na drugą, a następnie spojrzały na Trigger. Wydawało jej się, że raczej surowym wzrokiem.

– Czy to znaczy – ostrożnie zapytała zielona, – że *nie* jesteś przyboczną?

Trigger potwierdziła skinięciem głową.

– Jestem z Maccadonu – wyjaśniła im. – Nazywam się Birna Drellgannoth.

– Maccadon – powtórzyła różowa. – A więc, młoda Birno, jesteś z gminu?

– Oczywiście, że jest! – Ta zielona wyglądała na obrażoną. – Maccadon! – Zerwała się ze swego krzesła, z nadzwyczajną szybkością i ruszyła w stronę drzwi. – To najzupełniej oczywiste – powiedziała, patrząc znacząco obok Trigger. Drzwi zatrzasnęły się niemal przed samym jej nosem. Sekundę później, usłyszała ostry trzask przekręcanego zamka. W chwilę potem, pojawił się na nich znak „Nie przeszkadzać”.

No cóż, pomyślała sobie, wędrując z powrotem do swojej kabiny, jakoś specjalnie nie wyglądało na to, żeby podczas tej podróży miała przejmować się nadmiernie przyjacielskimi sąsiadami.

Wzięła kąpiel, a potem we wnęce obok wiszącego w łazience lustra, znalazła mechanicznego stylistę. Wyciągnęła urządzenie ze sobą, do pokoju, ustawiła je na operację usuwania farby, i wygodnie pod nim sobie usiadła. W jakąś minutę później była już rudzielcem. Przełączyła maszynę na styl Orado, i pozostawiła jego elektronicznemu umysłowi, wymyślenie czegoś co będzie najbardziej odpowiednią kreacją w tych okolicznościach.

Stylista unosił się nad nią przez minutę, mrucząc i cmokając, przeprowadzając najwidoczniej trudną analizę zadań, jakie musiał wykonać. Potem szybko i tym razem w milczeniu wziął się do roboty. Kiedy już się wyłączył, Trigger sprawdziła efekty jego działań w lustrze.

Nie była z nich za bardzo zadowolona. Pobieżne operacje przystosowawcze, raczej udanie zamaskowały strukturę kostną jej twarzy, ale zdziałały niewiele więcej. Prawdopodobnie stylista wziął pod uwagę w swoich obliczeniach kupioną w automacie sukienkę.

No cóż, musiało to wystarczyć, na jej pierwszą wyprawę po statku.



11

Podręczny ComWeb wmontowany w panel koło łóżka, ostrzegł ją uprzejmie, że do czasu zanurzenia w podprzestrzeni, pozostało już tylko dziesięć minut. Czuwający pasażerowie, którzy zbyt mocno doświadczaliby niedogodności lotu w podprzestrzeni, mogli otrzymać natychmiastową pomoc, wzywając ją z dowolnego ComWeba na pokładzie. W razie potrzeby, mogli również poprosić przydzielonego im osobistego stewarda lub stewardessę, o utrzymywanie swoich kabin pod nieustannym nadzorem wizualnym.

Kiedy Trigger dotarła do regionów Dawn City, przeznaczonych dla pasażerów, wyglądały one na całkiem nieźle zaludnione. Ale niektórzy z pasażerów, zaczynali już wykazywać oznaki żalu ze swojej decyzji o czuwaniu podczas lotu. Wkrótce, sama stała się świadoma opanowującego ją uczucia lekkiej mdłości.

Na razie nie było źle, przede wszystkim prześladowało ją uczucie, jakby statek nieustannie próbował obracać się wokół swojej osi, i nie do końca mógł to zrobić. Wiedziała już ze swoich poprzednich doświadczeń z lotów w podprzestrzeni, że mniej więcej po pierwszej godzinie, wrażenie to powinno ją całkowicie opuścić. Weszła do niskiego, słabo oświetlonego, bardzo stereotypowo wyglądającego pomieszczenia kasyna, nadal mocno wypełnionego przez odporniejszą część jej współtowarzyszy podróży, szukając jakiegoś miejsca, w którym mogłaby usiąść sobie na chwilę w spokoju, nie rzucając się nikomu w oczy, i poczekać aż reakcja na efekty podprzestrzenne minie sama z siebie.

Stojąca w pobliżu drzwi kanapa, w słabiej oświetlonej części pomieszczenia, wydawała się jej całkiem odpowiednia do tego celu.

Trigger usiadła na niej i rozejrzała się dookoła. W chwili obecnej w toku była cała gama najrozmaitszych gier, wszystkie niestety były jej w zasadzie nieznane. Wśród graczy dominowali na ogół mężczyźni, ale dookoła stołów, stała znaczna liczba przyglądających się pięknych kobiet, ubranych w modne suknie. Towarzyszki Podróżnych, jak sobie nagle uświadomiła Trigger. Pracownicy Dawn City, powinni być w naturalny sposób, uodpornieni na efekty podprzestrzeni. Z fragmentów rozmów, jakie była w stanie wychwycić, wydawało jej się, że wysokość stawek jest jednolita.

Nagle ponownie w jej żołądku i głowie wezbrał wir mdłości i zawrotów. Tym razem był on silniejszy, niż zazwyczaj. Przez chwilę nie mogła się zdecydować, czy będzie wymiotować, czy nie. Wstała więc z kanapy, podeszła do znajdujących się kilka stóp dalej drzwi, otworzyła je szeroko i przeszła przez nie, szarpnięciem zamykając je z tyłu za sobą.

W wejściu znajdował się ekran ochronny z czarnego światła. Po jego drugiej stronie wszystko zalane było światłem słonecznym z konserwy.

Stwierdziła, że stoi na długim balkonie, zwieszającym się ponad prawdziwym aneksem ogrodowym, położonym o trzydzieści stóp niżej. W zasięgu wzroku nie było widać nawet żywej duszy. Oparła się plecami o ścianę obok drzwi, zamknęła mocno oczy i przez kilka sekund powoli i głęboko oddychała. Uczucie mdłości, zaczęło z wolna zanikać.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, zobaczyła na dole małego, żółtego człowieczka.

Stał bez ruchu w przeciwległym końcu ogrodu, zaraz za jakimś pokrytym kwiatami krzewem, spoza którego musiał przed chwilą wyjść. Zdawał się spoglądać wzdłuż wysypanej piaskiem ścieżki, skręcającej w kierunku balkonu i znikającej pod nim, niemal dokładnie poniżej punktu, w którym stała Trigger.

W pierwszym momencie, sparaliżował ją strach w najczystszej postaci. Ponieważ w tej małej, pękatej postaci o ludzkich kształtach, nie było niczego naprawdę ludzkiego. Wydawało się jej, że to jakiś skarlały żółty demon, zły i groźny. Uświadomiła sobie nagle, że przecież ogrodowa sceneria mogła być iluzją. Albo raczej…

W mgnieniu oka, istota drgnęła. Rozmyła się w błyskawicznym ruchu wzdłuż skręcającej ścieżki, i znikła gdzieś pod balkonem. Po sekundzie, może dwóch, usłyszała dobiegający z pewnej odległości trzask zamykanych drzwi. W ogrodzie ponownie zapanował spokój.

Trigger przez cały czas stała w tym samym miejscu, w którym wyszła z kasyna, z lekko trzęsącymi się kolanami. Okazało się, że strach wymiótł z niej każdy, najmniejszy nawet ślad mdłości, i stopniowo rytm bicia jej serca zaczął powracać do normalnego. Wykonała trzy ostrożne kroczki do przodu, podchodząc do balustrady balkonu, gdzie w zasięgu jej rąk znalazł się koniec, kołyszącej się zielonej gałęzi drzewa.

Niepewnie położyła na niej rękę, czując pod palcami gładką roślinną powierzchnię liścia, chwyciła go i pociągnęła za niego, zrywając z drzewa. Następnie wycofała się w stronę drzwi, badając uważnie liść. Był on całkiem rzeczywisty. Kiedy mu się przyglądała. przejrzysty sok, utworzył bursztynowy paciorek płynu w miejscu załamania łodyżki.

Żadna iluzja nie mogła być skomplikowana, aż w tak wysokim stopniu.

A więc musiała po prostu mieć swoją pierwszą w życiu halucynację zanurzeniową –– i to w dodatku jaką!

Trigger upuściła liść, wstrząśnięta naparła na drzwi prowadzące na balkon i z powrotem przeszła przez ekran z czarnego światła, wracając do uspokajającego szmeru ludzkich głosów w pomieszczeniu kasyna.

Jakąś godzinę później, włączył się system nagłośnienia na statku. Ogłoszono, że z powodu zaburzeń grawitacyjnych Dawn City za piętnaście minut wynurzy się na powierzchnię i resztę drogi na Evalee pokona w

normalnej przestrzeni, przybywając do miejsca przeznaczenia z około pięciogodzinnym opóźnieniem. Pasażerowie znajdujący się w kabinach spoczynkowych nie będą budzeni, chyba że na specjalne życzenie upoważnionego współtowarzysza podróży.

Trigger, z powrotem skupiła swoją uwagę na przeglądarce wiadomości. Po tej informacji, poczuła raczej ulgę. Nie miała już żadnych dalszych halucynacji, ani jakichkolwiek innych oznak napięcia podprzestrzennego, ale ta jedna, którą niedawno przeżyła, jak na razie zupełnie jej wystarczała. W międzyczasie przeszła się, do małej biblioteki z przeglądarkami, która gdyby nie ona, byłaby całkowicie wyludniona. Zabrała się w niej, z pewną dozą nerwowości, łagodnie rzecz określając, za studiowanie zawartości.

Tematem jej poszukiwań były podstawowe gry hazardowe Ośrodka. Zidentyfikowała kilka z tych, które miała okazję wcześniej obserwować w kasynie –– i jedna z nich wyglądała tak, że gdyby ktoś naprawdę zagłębił się w inteligentną analizę ryzyka…

Część umysłu Trigger ciągle wykrzykiwała ze zdziwienia i z niedowierzaniem kręciła głową na tego typu beztroskie pomysły. Druga jednak dowodziła uparcie, że pod względem finansowym nie może już znaleźć się w dużo gorszej sytuacji, niż była obecnie. Co więc się stanie, jeśli dotrze na Manon spłukana kompletnie zamiast tylko praktycznie? Poza tym nadal pozostawał problem nie rzucania się w oczy, zanim w ogóle się tam dostanie. Na Dawn City praktycznie nikt, czyja garderoba ograniczona była do jednej sukienki z automatu, nie mógł liczyć na to, że nie będzie rzucał się w oczy przez dłuższy czas.

Trigger zatopiła się bez reszty w obliczeniach szans dla różnych możliwych układów gry. Zbudowała swój pierwszy system hazardowy, szybko wykryła w nim szereg luk, i zaczęła tworzyć kolejny.

System głośnomówiący włączył się ponownie. Początkowo była zbyt mocno zaabsorbowana, aby zwrócić na niego uwagę. Potem nagle się wyprostowała, i zaczęła nasłuchiwać ze zmarszczonymi brwiami.

Człowiekiem, który tym razem przez niego przemówił, był Pierwszy Oficer Ochrony liniowca. Był wręcz uprzedzająco grzeczny i skruszony. Na podstawie paragrafu takiego to a takiego, ustęp taki a taki Kodeksu Prawnego Federacji, niezbędne stało się przeszukanie wszystkich kabin, w przedziale pasażerskim Dawn City. Same osoby pasażerów nie będą przeszukiwane. Pasażerowie w razie życzenia, mogą być obecni podczas sprawdzania ich kabiny, ale nie jest to niezbędne. Bagaż również nie będzie musiał być otwierany, jeżeli tylko nie zostały aktywowane jakieś urządzenia antyszpiegowskie. Żadne informacje ujawnione podczas przeszukania, które nie powodują naruszenia wymienionego wyżej paragrafu i ustępu kodeksu, nie będą rejestrowane, i nie mogą być wykorzystane w przyszłości, jako ewentualne dowody sądowe, w żadnych okolicznościach. Skargi odnośnie planowanej rewizji, powinny być adresowane do Urzędu Moderatora Planetarnego.

Nie zabrzmiało to zbyt dobrze, zdecydowanie nie! Trigger zerwała się na nogi. Sam brak bagażu, w jej kabinie, raczej nie powinien wzbudzić wśród przeszukujących niczego, poza przelotnym zainteresowaniem. Ale

jej pistolet, to już była zupełnie odrębna kwestia. Dyskretne pytania na temat pasażerki płci żeńskiej, która nosiła przy sobie dwulufowego sportowego Dentona, mogły być jedną z metod sprawdzających, wykorzystywanych przez chłopców z Wywiadu Zwiadu. Zwłaszcza jeżeli, w związku ze zniknięciem Trigger, pomyśleli o liniowcach, które ostatnio opuściły Maccadon. Było mało prawdopodobne, aby obecnie na pokładzie, znajdowały się więcej niż dwa lub trzy pistolety tego rodzaju, i było niemal pewnie, że ona była jedyną kobietą, która posiadała jeden z nich.

Najlepiej byłoby od razu zabrać Dentona ze sobą… a potem zniknąć gdzieś w sekcji publicznej statku. W przeciwnym razie jakiś funkcjonariusz ochrony z dobrą pamięcią i wyrobionym nawykiem zwracania uwagi na twarze pasażerów, mógłby ją zidentyfikować na podstawie zdjęć i materiałów filmowych, zrobionych jej na Manon dla wiadomości.

A potem mógłby zacząć się po prostu dziwić, dlaczego podróżowała jako Birna Drellgannoth, no i sprawdzić to dokładniej.

Zatrzymała się jeszcze tylko na krótką chwilę, aby wyświetlić w przeglądarce artykuł odnoszący się do przytaczanego paragrafu Kodeksu Prawnego.

Okazało się, że na pokładzie, ktoś padł ofiarą morderstwa. Dotarła do kabiny za późno. Paru młodych ludzi z Ochrony, było już w środku. Trigger miło powiedziała im cześć. To, co robili nie było zbyt przyjemne, ale w końcu to nie była ich wina. Oni mieli tylko robotę do zrobienia.

Odpowiedzieli jej uśmiechami, grzecznie przeprosili za najście, i kontynuowali dalej swoje sprawy. Usiadła i przyglądała im się uważnie. Denton leżał na samym wierzchu. Schowanie go teraz do torebki, niemal na pewno utrwaliło by im się jeszcze bardziej w pamięci, niż pozostawienie go tam gdzie był.

Urządzenia, których używali, były niewidoczne, skryte w obudowach, a ze sposobu w jaki z nich korzystali, nie była w stanie domyślić się, czego mogli szukać. Nie wydawało jej się, aby któryś z nich próbował wytężyć pamięć, w celu przywołania jakichś identyfikujących ją wspomnień. Kiedy otworzyli drugą ze znajdujących się w kabinie szaf, i stwierdzili, że jest ona równie pusta jak pierwsza, wyglądali na lekko zaskoczonych, ale powstrzymali się od wszelkich komentarzy na ten temat. Dwie minuty po nadejściu Trigger, skończyli już swoją pracę u niej, i ponownie jej się ukłonili, wychodząc z kabiny. Następnie skierowali swoje kroki do kabiny zajmowanej przez starożytne członkinie dworu Askaba z Elfkund.

Trigger zostawiła otwarte drzwi. Chciała posłuchać co się będzie działo, jeśli tylko uda jej się coś dosłyszeć.

No i usłyszała. Drzwi Elfkunda również stały otworem, podczas gdy z wnętrza kabiny dolatywał, z każdą chwilą coraz głośniejszy harmider głosów. W końcu zdzwonił tam ComWeb. Przemówił z niego surowym tonem jakiś kobiecy głos. Drżące okrzyki przycichły. Wyglądało na to, że Ochrona musiała wezwać kogoś stojącego wyżej w hierarchii, w całym tym towarzystwie Elfkunda, aby przyszedł im z pomocą. Trigger z szerokim uśmiechem na twarzy, zamknęła swoje drzwi.

Niebawem, ponownie siedząc w swojej odosobnionej bibliotece, obserwowała na ekranie, wielki prom portowy, zbliżający się od strony

Evalee, na spotkanie z unoszącym się w przestrzeni kosmicznej Dawn City. Miał on przywieźć na pokład liniowca kolejnych około pięciuset pasażerów, i zabrać z powrotem tych kilku, którzy chcieli tylko zrobić w eleganckim stylu, krótki rejs z Maccadonu na Evalee. Całkiem prawdopodobne było, że na promie znajdowali się również operatorzy triwizji, tak więc zdecydowała się trzymać się z dala od obszaru śluzy wejściowej.

Operacja transferu pasażerów, wykonana została bardzo pośpiesznie, prawdopodobnie dlatego, aby nadrobić nieco czasu utraconego przez wcześniejsze wyjście z podprzestrzeni i lot na powierzchni. Kiedy wahadłowiec odcumował, głośnik zaanonsował, że kontynuowany będzie lot w normalnej przestrzeni, aż do przystanku na Garth. Trigger w zamyśleniu powędrowała z powrotem do swojej kabiny. Zamknęła za sobą drzwi.

Wtedy nagle zauważyła, że przy wieży ComWebu, siedzi jakiś mężczyzna. Złapała głęboki oddech. Lekko przykucnęła, gotowa obrócić się i zerwać się do ucieczki.

– Tylko spokojnie, Trigger! – powiedział major Quillan. Był w cywilnym ubraniu, o dosyć lalusiowatym kroju.

Trigger przełknęła ślinę. Nie było oczywiście żadnego miejsca, do którego mogłaby uciec.

– W jaki sposób pan mnie znalazł?

Wzruszył lekko ramionami.

– To raczej przydługa historia. Nie jest pani aresztowana.

– Nie jestem?

– Nie – potwierdził Quillan. – Kiedy znajdziemy się już na Manon, komisarz będzie miał dla pani pewne sugestie.

– Sugestie? – ostrożnie zapytała Trigger.

– Myślę, że chodzi o pani powrót do starej pracy w Prekolu na Manon, jako przykrywki dla udziału pani, w naszym małym projekcie. Jeżeli oczywiście, pani się na to zgodzi.

– A co, jeżeli tego nie zrobię?

Ponownie wzruszył ramionami.

– Zdaje się, że będzie to oznaczać podpisanie przez panią dla siebie, biletu na wyjazd z Manon.

Trigger patrzyła na niego, zdziwiona.

– Dlaczego?

Quillan uśmiechnął się.

– Otrzymaliśmy nowe instrukcje – stwierdził tylko. – Jeżeli będzie pani nadal ciekawa szczegółów, proszę zapytać Whatzzita.

– Och – powiedziała Trigger. – A więc po co pan się tutaj znalazł?

– Ja – odparł Quillan, – mam, do cholery, zapewnić, że dostanie się pani na Manon. Wziąłem ze sobą paru moich ludzi.

– Czy Mihul również? – spytała Trigger z cieniem rezerwy w głosie.

– Nie, ona została na Maccadon.

– Czy jej… Jak ona się czuje?

– Wszystko u niej w porządku – powiedział Quillan. – Wysyła wyrazy szacuneczku i mówi, że przy następnej torpedzie w splot słoneczny, połowa tej siły całkowicie wystarczy.

Trigger zarumieniła się.

– Nic ją nie boli, co?

– Nie w tym sensie, o jaki pani chodzi – zauważył. – Niewielu ludziom udało się uciec Mihul. Na swój pokręcony sposób, wydawała się być dumna ze swojej uczennicy.

Trigger poczuła, że rumieniec się pogłębia.

– Złapałam ją w chwili, kiedy się nie pilnowała – powiedziała.

– No, to oczywiste – odparł Quillan. – Podczas zwykłej wymiany zdań, mogłaby powyrywać pani nogi, i związać nimi panią w supeł. Tym niemniej, to było całkiem niezłe. Czy po wejściu na pokład z kimkolwiek pani rozmawiała?

– Tylko ze stewardessą kabinową. I z parą starszych pań z następnej kabiny.

– Taaa – powiedział. – Para starszych pań. O czym pani z nimi rozmawiała?

Trigger zrelacjonowała całą rozmowę. Zastanowił się, skinął potakująco głową i wstał.

– Tam na górze, w tamtej szafie, włożyłem pani parę walizek – powiedział. – Są w nich pani rzeczy osobiste. Usunęliśmy z nich tę substancję pozwalającą na ich wyśledzenie. Kolejna sprawa. Ktoś sprawdził stan pani finansów, i doszedł do wniosku, że jest pani bankrutem.

– Nie do końca bankrutem – zaprotestowała Trigger.

Quillan sięgnął do kieszeni, wyciągnął z niej kopertę i położył ją na wieży.

– A więc, tu są pieniądze na niewielkie ekstra wydatki – powiedział. – Aktualne saldo pani pensji z Prekolu. Podjąłem to dzisiaj rano na Evalee. Siedemset dwadzieścia osiem FC.

– Dzięki – odparła Trigger. – Na pewno z nich skorzystam.

Stali, patrząc na siebie nawzajem.

– Jakieś pytania? – przerwał w końcu milczenie.

– Pewnie – powiedziała Trigger. – Ale i tak, by mi pan na nie, raczej nie odpowiedział.

– Wypróbuj mnie, laleczko – odparł Quillan. – Ale zanim zaczniesz, proponuję przesunięcie tej operacji do najbardziej fantastycznego salonu koktajlowego na świecie. Mam ochotę na chwilę relaksu. W ogóle skończmy z tymi salonowymi ceregielami. Jak na jedną dziewczynę, dałaś nam nieźle popalić w ciągu tych ostatnich czterdziestu ośmiu godzin!

– Przepraszam – odparła Trigger.

– Ja stawiam – dorzucił jeszcze Quillan.

Trigger zerknęła na szafę. Jeśli przywiózł ze sobą wszystko, to w jednej z tych walizek powinna być sukienka, która była nieco zbyt śmiała jak na Maccadon. A więc, tym samym, powinna być akurat, na salon koktajlowy na Dawn City, a jak dotąd nigdy nie miała nawet szansy aby ją na siebie założyć.

– No, dobrze. Daj mi dziesięć minut na zmianę ubrania.

– Świetnie. – Quillan ruszył w stronę drzwi. – A propos, jestem teraz twoim sąsiadem.

– Kabina na końcu korytarza? – spytała go, zaskoczona.

– Zgadza się. – Uśmiechnął się do niej. – Będę z powrotem za dziesięć minut.

No cóż, to zaczyna być interesujące. Trigger szybko znalazła sukienkę, wytrząsnęła ją z walizki i wślizgnęła się w nią, niesamowicie zaintrygowana, ale również czując olbrzymią ulgę. Gdyby jeszcze nie ten Whatzzit!

Odświeżając swój makijaż, zastanawiała się mocno, w jaki sposób udało mu się skłonić panie Elfkunda do opuszczenia kabiny. Być może był w stanie załatwić dla nich lepszą kabinę. To musi być strasznie wygodne, dysponować takimi wpływami.

12

– No cóż, przecież nie mogliśmy ich tak po prostu wyrzucić – powiedział Quillan. – A więc, inżynier statku stwierdził w ich kabinie wyciek radioaktywny. Drobny, ale jednak bezdyskusyjny. Spakowały swoje rzeczy z błyskawiczną szybkością. – Dodał po chwili. – Ale chociaż dzięki temu dostały dużo lepszą kabinę.

– Może mniej kłopotów sprawiłaby moja przeprowadzka? – zauważyła Trigger.

– Może i tak. Nie wiedziałem jednak w jakim będziesz nastroju.

Trigger zdecydowała się puścić to mimo uszu. Salon koktajlowy, do którego została zaproszona, był bardzo interesującym miejscem. Kiedy człowiek rozejrzał się dookoła, to w najbliższej okolicy znajdowało się jakieś trzydzieści albo czterdzieści osób, ale gdy spojrzało się ponownie po kilku minutach, mogło to być już trzydziestu, czterdziestu zupełnie innych ludzi. Wszyscy siedzieli w wygodnych fotelach lub przy stołach, albo stali w niewielkich grupkach, rozmawiając, pijąc, śmiejąc się. W tym samym czasie dryfowali z wolna obok siebie, w górze, pod spodem, czasami nachyleni do siebie pod najdziwaczniejszymi kątami, znikając sobie z zasięgu wzroku i wkrótce spotykając się ponownie.

W rzeczywistości ona i Quillan siedzieli zupełnie odcięci, tak jakby w małym pokoiku, mając zapewnioną więcej nawet niż normalną prywatność, dzięki wykorzystaniu bloku audio i szyfratora, które Quillan włączył zaraz po zajęciu miejsc.

– To odetnie nas od obwodów wizyjnych – stwierdził, – dopóki nie skończysz zadawania swoich pytań.

– Obwodów wizyjnych? – powtórzyła z niedowierzaniem.

Quillan powiódł dookoła ręką.

– Wszędzie dookoła – powiedział. – Na pokładzie tego statku jest więcej szpiegów handlowych i przemysłowych, agentów politycznych, oszustów i różnych innych tego rodzaju typów, niż byłabyś w stanie uwierzyć. Spory procent z nich, to ludzie którzy całkiem nieźle czytają z warg, a sprawy, o których chcesz porozmawiać, związane są z najgorętszym obecnie sekretem Federacji. A więc pokazanie twojej osoby w takim miejscu, na bezpośrednim widoku, byłoby najzwyklejszą zbrodnią. Nie możemy podjąć takiego ryzyka.

Trigger również i to puściła mimo uszu. Kiedy Quillan mówił, osiem stóp od nich zmaterializowała się jakaś grupa ludzi siedzących przy prostokątnym stoliku. Wszyscy przy stole wydawali się całkiem dobrze bawić, a dwie parki zaangażowane były w ambarasujące amory, ale zupełnie nie była sobie w stanie ich wyobrazić, jako czyichś szpiegów lub

agentów. Słuchała ich stłumionej paplaniny. Mówili w jakimś dialekcie Ośrodka, którego nie znała.

– A więc żadna z tych osób nas nie widzi ani nie słyszy? – spytała.

– Nie, dopóki nie będziemy tego chcieli. Obwody wizyjne dają ci tyle prywatności ile sobie życzysz. Większość tego tłumu tutaj, po prostu nie widzi specjalnych powodów żeby przykładać dużą wagi do prywatności. Jak ta dwójka.

Trigger podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Ponad nimi, pod ostrym katem siedziała przy małym stoliku, para bliźniaczo do siebie podobnych czarnowłosych, jak również ubranych na czarno, młodych syren, popijających drinki i leniwie rozglądających się wokół siebie.

– Bliźniaczki – powiedziała Trigger.

– Nie – odparł Quillan. – To Blent i spółka.

– Och?

– Blent jest panią o dużej ilości wolnego czasu i nieco nadmiernie rozwiniętych tendencjach narcystycznych – wyjaśnił. Ponownie krótko przebadał wzrokiem dobraną parę. – Może nawet, tak do końca, nie można jej za to winić. Jedna z nich jest jej kopią. Blent, którakolwiek z nich by nią była, niegdzie nie rusza się bez swojej drugiej twarzy.

– Och – powiedziała ponownie Trigger. Przyjrzała się dokładnie sukniom. – Z tego właśnie powodu – powiedziała, nieco zawistnie, – wcale nie mam ochoty, siedzieć tutaj na widoku.

– Ech? – zapytał Quillan.

Trigger odwróciła się, by przyjrzeć się sobie w znajdującym się po prawej stronie lustrze ściennym, które, jak zauważyła, pieczołowicie nie było zasłaniane przez dryfujących widzów i widzki. Dający do myślenia wgląd, w część problemów zarządzania salonem.

– Dopóki nie weszliśmy tutaj – wyjaśniła mu, – wydawało mi się, że to co mam na sobie, to całkiem ostry ubiorek.

– Hmmmm – oceniającym tonem powiedział Quillan. Przeprowadził szczegółowy przegląd odbicia w lustrze jej skąpej, zielonej pozbawionej pleców sukienki do pół uda, która miała taki zapierający dech w piersi i uwodzicielski wygląd w oknie wystawowym w Ceyce. Oczy Trigger lekko się zwęziły. Major oglądał jej sukienkę już wcześniej, i to dosyć szczegółowo.

– To jest chyba mniej więcej na tyle ostry ubiorek, jaki można dostać za około sto pięćdziesiąt kredytów – zauważył. – Większość rzeczy, które mają na sobie kręcące się tutaj dziewczyny, to kreacje szyte na zamówienie. Ich cena zaczyna się od poziomu mniej więcej dwadzieścia razy wyższego. Ja jednak nie mówiłem o prezentacji sukni. A więc, jakie były te pytania?

Trigger pociągnęła mały łyczek swojego drinka, zastanawiając się chwilę. Nie wyrobiła sobie jeszcze zdania na temat majora Quillana, ale dopóki nie będzie mogła ocenić go w sposób bardziej dogłębny, lepiej będzie bazować na wrażeniach. A wrażenia wskazywały stosowanie w jego towarzystwie małych łyczków.

– W jaki sposób twoi ludzie mnie tak szybko znaleźli? – spytała.

– Następnym razem, jeśli będziesz chciała zwinąć się z cywilizowanej planety – doradził jej Quillan, – jako środek transportu, wybierz sobie raczej coś w rodzaju niewielkiego frachtowca. Albo wynajmij małą łódź, która zabierze cię poza system i zatrzyma dla ciebie transportowiec. Wielu kapitanów trampów z chęcią zrobi przystanek w kosmosie, żeby zabrać płacącego pasażera. Liniowce jesteśmy w stanie sprawdzić.

– Przepraszam – cichym głosem powiedziała Trigger. – Ciągle jeszcze jestem nowa w tym biznesie.

– I dzięki za to Bogu! – zawołał Quillan. – Jeżeli ma się czas i pieniądze, to oczywiście również dobrym pomysłem jest także zrobić kilka razy zig, zanim zrobi się zag, w kierunku w którym naprawdę chce się udać. Właściwie, to wydaje mi się, że zasługa za tak szybkie wykrycie twojej osoby, należy się tym zestawiającym informację komputerom.

– Tak?

– Tak. – Major Quillan przyglądał przez chwilę się z zastanowieniem swojemu drinkowi. – Stoją tam sobie – zauważył nagle z dziwną zawziętością w głosie, – z tymi swoimi głupimi gębami plastikowych obudów! Są ich całe rzędy. Karmisz je czymś, czego sam dobrze nie rozumiesz. One nie rozumieją tego również. Nikt mi nie powie, że są w stanie to zrobić. Ale one przekopują się przez to wszystko nieustannie, chichocząc sobie z nas i w końcu wychodzi z tego jakaś piekielna sugestia.

– A więc to one pomogły ci mnie odnaleźć? – ostrożnie zapytała. Widać było wyraźnie, że major żywi w stosunku do komputerów naprawdę silne uczucia.

– Och, pewnie – powiedział. – Robienie tego co każą komputery, okazuje się zazwyczaj dobrym pomysłem. Wszystkie niezwykłe fakty, które pojawiają się w obszarze, w którym pracujesz, są łączone razem w kolejne fakty, tak że związki między nimi stają się sprawą oczywistą. Analizowaliśmy liniowce. Dawn City zgłosił do portu wyjścia dwa morderstwa. „Dawn City na początek listy”, natychmiast zakrzyknęły komputery. Nikt nawet nie próbuje zapytać dlaczego. One po prostu przeryły się przez rejestry zakupów biletów. A tam co mamy? Malutkie odciski palców Argee!

Popatrzył ma Trigger.

– Ja osobiście, również zakładałem – stwierdził nieco oskarżycielsko, – że byłaś na jednym z tych statków, które właśnie wystartowały. Nie wiedzieliśmy jednak o tej rezerwacji biletu.

– Jednak czegoś zupełnie nie rozumiem – powiedziała Trigger, zmieniając temat, – czemu popełnienie dwóch morderstw na pokładzie tak dużego statku, wydawało się czymś aż tak bardzo niezwykłym. Pomimo wszystko, muszą się one od czasu do czasu zdarzać.

– Tak, to prawda – odparł Quillan. – Ale nie morderstwa, które wyglądają jak zabójstwa dokonane przez catassina.

– Och! – stwierdziła z zaskoczeniem. – Czy tak było w tym przypadku?

– Przynajmniej tak sądzi Ochrona Statku.

Trigger zmarszczyła brwi.

– Ale jaki może być związek…

Quillan sięgnął ponad stołem i poklepał ją po ręce.

– Załapałaś! – powiedział z aprobatą w głosie. – Dokładnie o to chodzi! Żadnego związku. Pewnego pięknego dnia przejdę się wzdłuż rzędów tych plastikowych pysków i każdemu z nich poślę wyładowanie blastera, w takie miejsce gdzie przyniesie ono najlepsze efekty. Nadają się tylko do tego, by je rozwalić.

Trigger konsekwentnie zmieniała temat.

– Myślałam, że planeta catassinów jest pilnowana.

– Tak właśnie jest. Obecnie zwinięcie któregoś z nich byłoby bardzo trudne. Ale ktoś w Ośrodku je hoduje. Nie za dużo, tylko po parę sztuk. To pozwala utrzymać ceny.

Trigger wykrzywiła twarz w grymasie udręki. Widziała kiedyś nagrania tych szybkich, inteligentnych, morderczych do szpiku kości stworzeń, w akcji.

– Mówisz, że to wyglądało jak zabójstwa dokonane przez catassina. czy udało się go znaleźć?

– Nie. Ale myślą, że się go pozbyli. Kiedy wynurzyli się na powierzchnię, opróżnili większość statku z powietrza, a resztę przeczesali z wykrywaczami życia. Ponadto dodatkowo, w taki sposób przestawili system detekcyjny, że powinien on wykryć catassina, jeśli tylko ruszy się ze swojej kryjówki, choćby dwadzieścia stóp, w którąkolwiek stronę.

– Detektory życia idą w diabły poza normalną przestrzenią, nieprawda? – zauważyła. – Dlatego właśnie lecimy na powierzchni.

Quillan potwierdził głową.

– Jesteś dobrze poinformowana, laleczko. Są w zasadzie niemal pewni, że wyssało go w przestrzeń kosmiczną, albo został unicestwiony przez swojego właściciela, ale będą kontynuować poszukiwania, dopóki nie zanurzymy się po odlocie z Garth.

– Kto został zabity?

– Wartownik pilnujący śpiących podróżnych i funkcjonariusz ochrony. Obaj w sektorze kabin spoczynkowych. Musiał zostać wysłany do kogoś kto tam jest. Najwidoczniej natknął się na tych dwóch ludzi i zabił ich na miejscu. Funkcjonariusz zdążył oddać jeden strzał, który uruchomił automatyczne alarmy. A więc, kiciuś nie mógł wtedy dokończyć swojej roboty.

– To jednak jest trochę przerażające, nieprawda? – stwierdziła Trigger.

– Catassiny naprawdę są straszne – zgodził się Quillan. – To fakt.

Trigger wzięła kolejny łyczek. Odstawiła szklankę na stół.

– Jest jeszcze coś innego – niechętnie wyznała.

– Tak?

– Dopóki nie powiedziałeś mi, że wsiadłeś na pokład, aby dopilnować, żebym bezpiecznie dostała się na Manon, nie myślałam wcale o ludziach, którzy śledzili mnie na Maccadonie. O tym, że oni również mogli dowiedzieć się tego, że wsiadłam na Dawn City. I to bez większego problemu.

– Tak? – powiedział Quillan.

– Tak. Widzisz, dwukrotnie łączyłam się kasą biletową. Raz z ulicznego ComWebu i drugi raz z banku. Jeżeli znaleźli mnie już wcześniej,

wykorzystując te oznaczone do śledzenia ubrania, wcale niewykluczone, że mogli mnie wtedy podsłuchiwać.

– Myślę, że bezpieczniej będzie, jeśli przyjmiemy takie założenie – przyznał Quillan. – W każdym bądź razie, kiedy wychodziłaś z banku, z pewnością miałaś już ogon. – Jego spojrzenie powędrowało gdzieś obok niej. – Wrócimy do tego później. Teraz jednak rzuć okiem na wejście, dobrze?

Trigger odwróciła się we wskazywanym przez niego kierunku.

– Ci tam wyglądają na ważnych ludzi – powiedziała. – Znasz ich?

– Niektórych z nich. Ten dżentelmen, który wygląda niemal tak, jak gdyby był pierwszym kapitanem Dawn City, rzeczywiście jest pierwszym kapitanem Dawn City. Ta pani, którą eskortuje do salonu, to Lyad Ermetyne. Ta Ermetyne. Czy słyszałaś może o Ermetynach?

– Wojny Ermetynów? Tranest? – pełnym wątpliwości głosem bąknęła Trigger.

– To właśnie ci. Lyad jest obecną przywódczynią klanu.

Historia systemów Ośrodka, innych niż własny, rozrastała się tak szybko, że szczegółową wiedzę na ich temat, posiadali wyłącznie specjaliści. Trigger niestety do nich nie należała.

– Tranest jest obecnie jedną z planet limitowanych, zgadza się? – zaryzykowała.

– Zgadza się. Ograniczenie ma na celu wyrównanie szans. Ale Tranest jest również jedną z najbogatszych planet w Ośrodku.

W miarę jak cała grupa poruszała się przyćmionym korytarzem, prowadzona przez niewidoczne urządzenia rejestrujące obwodów wizyjnych, Trigger z pewnym zainteresowaniem przyglądała się kobiecie. Lyad Ermetyne nie wyglądała na więcej niż kilka lat starszą od niej samej. Raczej niska, szczupła, miała delikatne, ładne rysy twarzy. Miała na sobie coś o długości do kostek, z długimi rękawami, w matowym szarym kolorze, z jakimiś dziwnymi przydymionymi dodatkami.

– Czy ona nie jest cesarzową Tranest lub kimś tego rodzaju? – zapytała Trigger.

Quillan pokręcił przecząco głową.

– Technicznie rzecz biorąc, nie mają tam już cesarzy, od czasu podpisania traktatu z Federacją. Ona jest po prostu tylko właścicielką planety, to wszystko.

– I po co to niby miałaby jechać na Manon?

– Sam chciałbym wiedzieć – odparł Quillan. – Ermetyne jest kobietą o rozległych zainteresowaniach. Teraz… czy widzisz tego pulchnego starszego człowieka tuż za nią?

– Tego brzydkiego z wielką głową, który przez cały czas mruga oczyma?

– Właśnie tego. To Belchik Pluly i …

– Pluly? – przerwała mu Trigger. – Z Pluly Lines?

– Tak. O co chodzi?

– Och… nic specjalnie ważnego. Słyszałam, od mojego przyjaciela, że Pluly ma w systemie Manon swój jacht. I swoją córkę.

Quillan potwierdził głową.

– Nelauk.
– Skąd o tym wiesz?
– Spotkałem ją kiedyś. Ta Nelauk, to całkiem niezła dziewczyna. Jedyne dziecko Pluly'ego, który jest już stary i kocha ją do szaleństwa. W każdym razie już od ponad trzech dekad Pluly jest na krawędzi wciągnięcia go na czarną listę przez Grand Commerce. Ale nikomu jeszcze nigdy nie udało się przygwoździć go czymś więcej, niż tylko zarzut, że nieustannie prześlizguje się ekstremalnie blisko granicy złamania całego szeregu praw.
– Wyobrażam sobie, że musi być bardzo bogaty? – z zamyśleniem stwierdziła Trigger.
– Bardzo. Byłby nawet jeszcze bardziej bogaty, gdyby nie jego zamiłowanie do pewnego hobby.
– Na czym ono polega?
– Haremy. Haremy Pluly'ego zaliczają się do najbardziej intrygujących i najlepiej wykształconych w całym Ośrodku.
Trigger ponownie przypatrzyła się Pluly'emu.
– Och! – wykrztusiła słabo.
Quillan roześmiał się głośno.
– Spokojnie, pensje płacone przez Pluly'ego są odpowiednio wysokie. Grupa zniknie zaraz z widoku, a więc chciałbym jeszcze powiedzieć tylko o jednym jej członku. Widzisz tę dziewczynę w pomarańczowym? Tę wysoką z czarnymi włosami?
Trigger skinęła potwierdzająco głową.
– Tak, widzę ją. Jest naprawdę piękna.
– Tak, rzeczywiście jest. Ale jest także z Wywiadu Zwiadu Kosmicznego. Nazywa się Gaya. Pochodzi z Farnhart, gdzie używają systemu opartego wyłącznie na imionach. Znana amazonka, świetnie trzyma się w koniu. Bardzo bogata, dobrze ustosunkowana społecznie. Dlatego właśnie lubimy korzystać z niej, w sytuacjach takiego rodzaju, jak ta.
Trigger milczała przez chwilę. Potem powiedziała:
– A jakiego rodzaju jest to sytuacja? To znaczy, co ona robi z Lyad Ermetyne i pozostałymi?
– Prawdopodobnie przyłączyła się do tej grupy, kiedy tylko odkryła, że Lyad jest na pokładzie statku. Co – tłumaczył Quillan – jest dokładnie tym, co powinna zrobić, i co kazałbym jej zrobić, gdybym spostrzegł Lyad jako pierwszy.
Tym razem Trigger milczała nieco dłużej.
– Czy myślisz, że ta Lyad mogłaby być…
– Jedną z naszych podejrzanych? No cóż – krytycznie powiedział Quillan, – określmy to tak, Lyad ma do tego wszystkie najważniejsze kwalifikacje. Ponieważ znalazła się na pokładzie, więc lepiej brać ją pod uwagę. Kiedy coś zaczyna iść w sposób widocznie trudniejszy niż zazwyczaj, zawsze warto rozważyć udział w tym Lyad. A tutaj mamy jedną kwestię, która wygląda teraz dla mnie nawet bardziej interesująco, niż wydawało się to na początku.
– O co chodzi?

– O te dwie małe starsze panie, które pozbawiłem należnej im kabiny.

Trigger spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Co z nimi?

– A to z nimi, że Askab z Elfkund jest, jakby to określić, jednym z głównych menedżerów oddziałowych zarządzających interesami Ermetyne w Ośrodku. Jest również cynglem ciężko pracującym na swój własny rachunek. Nie jest to jednak ten kaliber spraw, który czyniłby go człowiekiem interesującym nas. To nie to, co Lyad. Askab może jednak wykonywać jakąś robotę dla niej.

– Robotę? – zapytała. Roześmiała się. – Chyba nie razem z tymi dziwnymi małymi babciami?

– Te dziwne małe babcie, są nam dobrze znane. To trucicielki Askaba, i są w tym całkiem dobre. Badały cię, odkąd miałaś z nimi tę swoją małą rozmowę, laleczko. Tym razem prawdopodobnie nie po to, by władować cię do trumny. Przeszłaś właśnie coś zbliżonego do dosyć gruntownego badania medycznego. Przypuszczalnie jednak w jakichś, ostatecznie złowrogich, celach.

– Skąd o tym wiesz? – spytała Trigger, czując się bardzo niewyraźnie.

– Jedna z tych małych walizeczek w ich kabinie, to był rejestrator diagnostyczny. Pewnie stał sobie gdzieś w pobliżu drzwi, kiedy tam byłaś. Jeżeli nie zabrały ze środka twoich rejestrów, zanim ja się tam wprowadziłem, to one ciągle tam są. Były przez cały czas obserwowane, i dobrze sobie z tego zdawały sprawę. Utrzymywanie Askaba w stanie permanentnej nerwowości, wydawało nam się całkiem niezłym pomysłem, dopóki nie stwierdzimy, czy te jego pieszczoszki, celowo zostały zaparkowane w następnych drzwiach za tobą.

– Ewidentnie musiały być – zgodziła się Trigger. – Co za sympatyczna gromadka ludzi!

– Och, oni nie są tak do końca źli. Lyad ma swoje powody. A stary Belchik, na przykład, tak naprawdę nie jest żadnym bandytą. On po prostu nie uznaje żadnego kodeksu etycznego. Ani moralnego. I ma oburzające obyczaje. W każdym razie, wszystko to prowadzi nas do kwestii tego, co teraz powinniśmy zrobić z tobą.

Trigger odstawiła swoją szklankę na stół.

– Nalać? – spytał Quillan. Sięgnął po stojący miedzy nimi lodowato zimny, kryształowy dzban.

– Nie – odparła. – Chciałabym tylko coś powiedzieć.

– No dalej, mów.

Dolał sobie do własnej szklanki.

– Z pewnego powodu – powiedziała Trigger, – ostatnio –– to jest przez jakieś dwa ostatnie dni –– zachowywałam się w wyjątkowo głupi sposób.

Quillan niemalże się zachłysnął. Pośpiesznie odstawił szklankę, wyciągnął dłoń w jej kierunku i poklepał ją po ręce.

– Laleczko – powiedział rozczulony, – dotarło to do ciebie! W końcu.

Groźnie spojrzała na niego.

– Zazwyczaj nie zachowuję się w taki sposób.

– I właśnie to – stwierdził Quillan, – tak bardzo mnie zdumiewało. Według komisarza i innych, zazwyczaj twój umysł jest jak brzytwa. A szczerze mówiąc…

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiedziała Trigger niebezpiecznym tonem. – Nie przeginaj!

– Przepraszam – wycofał się Quillan. Poklepał ją po drugiej ręce.

– W każdym razie – powiedziała Trigger zabierając swoje ręce z powrotem, – teraz to już zrozumiałam i chcę to jakoś zrekompensować. Od tej chwili będę współpracowała.

– W pełni?

Potwierdziła skinięciem głową.

– W pełni! Cokolwiek by to miało oznaczać.

– Nawet nie jesteś sobie w stanie wyobrazić – powiedział Quillan, – jaką mi to przynosi ulgę. – Napełnił jej szklankę, posyłając jej pełne ulgi spojrzenie. – Miałem oczywiście precyzyjne instrukcje, żeby nie zrobić czasami czegoś w stylu złapania cię za kark, wrzucenia do kabiny spoczynkowej i warowania przed drzwiami z wyciągniętą bronią, dopóki nie zadokujemy w porcie Prekolu. Ale muszę ci powiedzieć, że naprawdę miałem straszną ochotę to zrobić.

Przerwał na chwilę i zamyślił się.

– Wiesz co – zaczął ponownie, – to chyba byłoby najlepsze rozwiązanie.

– Nie! – Z oburzeniem stwierdziła Trigger. – Kiedy mówiłam że będę współpracowała, miałam na myśli, aktywnie. Mihul powiedziała mi, że w tym projekcie jestem uważana jako jedna z bandy. Od tej chwili będę się tak zachowywać. I oczekuje także, że tak będę traktowana.

– Hmm – mruknął Quillan. – No cóż, w porządku, jest coś, czym mogłabyś się zająć.

– O co chodzi?

– Wystaw się na pokaz, tutaj i teraz.

– Po co? – spytała.

– Jako przynęta, mój słodki głuptasku! Jeżeli szef porywaczy jest na pokładzie tego statku, musimy przygotować mu nowy kęs do ugryzienia. – Ponownie otaksował wzrokiem widok zielonej sukienki w lustrze. Wyraz jego twarzy stawał się coraz bardziej nieobecny. Najlepiej chyba będzie, jak podejrzewała z lekkim niepokojem Trigger, trzymać myśli majora Quillana jak najdalej od takich rzeczy jak podgryzanie.

– W porządku – powiedziała szybko. – Zróbmy to. Ale będziesz musiał trochę mnie wprowadzić.

13

Przez pierwsze dwie, trzy minuty, walczyła z całych sił o utrzymanie samokontroli. Dużą pomocą był dla niej, pochwycony ulotny obraz ich własnego stolika, dryfującego pomiędzy innymi. Zauważyła, że widoczna tam uśmiechnięta rudowłosa postać wyglądała na zupełnie swobodną i odprężoną.

Pomogło jej także to, że major Quillan zmienił się nagle w prowadzącego lekką, ale ożywioną rozmowę, wesołego towarzysza. W krótkim wprowadzeniu, poprzedzającym wyłączenie maskowania, poinstruował ja, że odrobina flirtu, itd., była niezbędną, albo niemal niezbędną, częścią gry. Trigger zgadzała się co do samego flirtowania, rzeczywiście mógł mieć tutaj zupełną rację. Zamierzała jednak bacznie uważać na to itd.

Podgryzanie rozpoczęło się niemal natychmiast. Jednak nie całkiem takie, o jakie im chodziło.

Schowany w stole ComWeb wyszeptał:

– Jakiś rozmówca prosi o połączenie z majorem Quillanem. Czy zgadza się pan na to?

– Ocho! – jadowicie stwierdził Quillan. – Podejrzewałem, że rezygnacja z maskowania, może być dobrym ruchem. Kim jest ten rozmówca?

– Nazywa się Keth Deboll.

Quillan roześmiał się krótko.

– Proszę przekazać małemu wilkowi wyrazy szacunku od majora Quillana, i powiedzieć mu, że to była niezła próba. Zobaczę się z nim jutro.

Posłał Trigger delikatne mrugnięcie okiem.

– Niech się trochę pooblizuje – powiedział. – Ale na odległość.

Uśmiechnęła się lekko z niepewną miną. Gdyby Quillan miał wąsa, pomyślała sobie, to pewnie by go sobie podkręcił.

W ciągu następnych kilku minut, mieli jeszcze dwa kolejne połączenia, podobnej natury. Quillan radośnie je odrzucił. W pewnym sensie, to jej nawet nieco schlebiało. Zastanawiała się tylko, ilu jeszcze ludzi, spośród siedzących w salonie koktajlowym gości, znało majora Quillana z nazwiska.

Kiedy ComWeb doniósł o czwartym dzwoniącym, jego glos zabrzmiał jakoś groźnie.

– Nazwisko podane przez tę panią, to Lyad Ermetyne – ogłosił.

Quillan cały się rozpromienił.

– Lyad? Dzięki Bogu. Z przyjemnością. Proszę ją połączyć.

Ekran pojawił się na znajdującym się po prawej stronie lustrze. Ukazała się na nim twarz Lyad Ermetyne.

– Heslet Quillan! – Uśmiechnęła się. – Mam nadzieję, że nie zapomniałeś tak do końca o starych przyjaciołach! – Miała lekki, potoczysty głos. Doskonale pasował do jej wyglądu.

– Tylko o tych najbardziej rozrywkowych – odparł Quillan. Jego grube, czarne brwi powędrowały w górę, zaś twarz przyjęła wyraz pełnego poświęcenia. – Niestety, udaję się na Manon służbowo.

Skinęła potwierdzająco głową.

– Nadal służysz w Korpusie Inżynierów Podprzestrzennych?

– Tak, ale teraz już w randze majora – odpowiedział Quillan.

– No, to gratulacje! Ale już wcześniej zauważyłam, że twoje legendarne fenomenalne szczęście bynajmniej cię nie opuściło. – Wzrok Lyad przesunął się na Trigger, ponownie się uśmiechnęła. Był to miły niewymuszony uśmiech, w którym pokazała białe zęby. – Quillan, czy mógłbyś ekranować swojego ComWeba?

– Zabezpieczyć go? – Quillan przybrał zaskoczoną minę. – Dlaczego nie, oczywiście! – Sięgnął ręką pod blat stołu. Obrazy dryfujących widzów znikły. – Proszę bardzo.

Spojrzenie Lyad ponownie skierowało się w stronę Trigger. Jej oczy były dziwnie pozbawione koloru, jakby bursztynowe, lekko w kolorze burgunda, otoczone frędzlami długich czarnych rzęs. Bardzo pewne siebie, dużo wiedzące oczy. Trigger poczuła, że jej mięśnie lekko się naprężają.

– Proszę wybaczyć mi obcesowość i bezpośredniość – powiedział swobodny głos. – Ale pani nazywa się Trigger Argee, nieprawdaż?

Ręka Quillana klasnęła w stół. Patrzył na Trigger i śmiał się w głos.

– Lepiej daruj to sobie, Trigger! Mówiłem ci przecież, że jesteś dużo bardziej znana, niż sama to sobie wyobrażasz.

– No cóż, Brule – wymamrotała markotnie Trigger do stojącego przed nią, opartego o poduszkę, trójwymiarowego zdjęcia. – Wywaliłbyś te swoje śliczne niebieskie oczęta, gdybyś się dowiedział, kto zaprosił mnie na kolację!

Brule uśmiechnął się do niej zwycięsko ze zdjęcia. Leżała w swojej kabinie na łóżku, oparta podbródkiem o skrzyżowane ręce, z oczami w odległości kilkudziesięciu cali od tych ślicznych niebieskich. Studiowała spokojnym wzrokiem rysy twarzy Brule.

– Major Heslet Quillan – wygłosiła nagle zimnym, pewnym tonem, – jest osobą zupełnie nie do wytrzymania!

Była to po prostu najzwyklejsza prawda. Nie chodziło już nawet tak bardzo o to, że Quillan nie powiedział jej, co on sam myśli o pozycji Lyad Ermetyne w gronie podejrzanych. Tak naprawdę nie mieli jak dotąd specjalnie zbyt wielu okazji, do otwartej rozmowy na ten temat. Ale kiedy tylko on i Trigger przyłączyli się na prośbę Lyad do jej towarzystwa, razem z tym niesympatycznym Belchikiem Plulym, zaczęli się jowialnie poklepywać po plecach i dawać sobie kuksańce pod żebra, a Quillan

wywrzaskiwał wesoło, że on i Belchik mają co najmniej jedno wielkie wspólne pole zainteresowań –– cha, cha, cha! Potem tych dwóch wspaniałych kompanów, szybko zniknęło gdzieś razem na całą godzinę, udając się na bardzo specjalny, niedostępny publicznie pokaz Nieograniczonych Wrażeń w Inferno.

Lyad uśmiechnęła się za nimi, kiedy odeszli.

– Czyż mężczyźni nie są okropni? – stwierdziła tolerancyjnie.

To zmuszało do refleksji, czy nie? Być uważaną za dobrą przyjaciółkę kogoś takiego! Oczywiście Quillan musi część spraw związanych z Wywiadem załatwiać z ludźmi pokroju Pluly'ego, ale powinny być przecież jakieś inne sposoby ich realizacji. A potem, kiedy była w stosunku do niego tylko nieco usztywniona, Quillan miał czelność jej powiedzieć, nie bądź taką świętoszką, laleczko!

Trigger wepchnęła zdjęcie pod poduszkę. Potem przewróciła się na bok i gapiła się na ścianę.

Naturalnie życie osobiste i obyczaje majora Quillana, nie należały do jej spraw. Interesowało ją to wyłącznie z tego powodu, że już za niecałą godzinę ma po nią przyjść i zabrać ją do świty Ermetyne, na tę cholerną kolację. Zastanawiała się, jak powinna się w stosunku do niego zachować.

Umiarkowanie miło, ale chłodno, zadecydowała. Ale znowu, nie za bardzo chłodno, przecież sama zobowiązała się, że pomoże mu odkryć, czego szuka magnatka handlowa z Tranest. Jakiś oczywisty brak życzliwości między nimi, może uczynić tę pracę jeszcze bardziej trudną.

Trigger ciężko westchnęła. Sprawy znowu jeszcze bardziej się komplikowały.

Podczas gdy Quillan pobłażał podlejszej części swojej natury, pośród wątpliwych atrakcji Inferno, ona musiała wywalić trzysta swoich kredytów z Prekolu, na bardziej formalną czarną suknię… o której jeszcze wczoraj pomyślałaby, jako o zakupie absolutnie nieprawdopodobnym. Nawet na kolacji u Ermetyne, nie mogła w niej wyglądać niemodnie. A potem, w towarzystwie Gayi, która okazała się bardzo miłą, ale nie bardzo komunikatywną towarzyszką, udała się do kasyna, aby odzyskać w nim kwotę zapłaconą za suknię.

Niestety, to akurat jej się nie udało. Gra, którą szczególnie wnikliwie studiowała, okazało się, że ma minimalna stawkę w wysokości pięciuset kredytów. To zakończyło kwestię tego projektu. System, który stworzyła na swoje potrzeby, wyglądał bardzo sensownie, ale potrzebowała więcej niż jednej szansy, aby go wypróbować. Ona i Gaya usiadły przy innym stole, z zupełnie odmienną grą, do której można było przystąpić za pięćdziesiąt kredytów. W ciągu ośmiu minut Trigger przegrała sto dwadzieścia, i zrezygnowała.

Gaya wygrała siedemdziesiąt pięć kredytów.

To był nadzwyczaj interesujący dzień, ale miał swoje pewne niezbyt satysfakcjonujące aspekty.

Wyciągnęła ponownie zdjęcie spod poduszki.

– A ty – ostrzegawczo powiedziała do Brule, – wydajesz się obracać w jakimś bardzo niedobrym towarzystwie, mój przyjacielu! Masz po prostu

szczęście, że wracam już do ciebie, dopilnować żebyś nie wpadł w naprawdę poważne kłopoty!

Wzięła prysznic i stanęła właśnie przed lustrem, przykładając czarną suknię i przyglądając się jak w niej wygląda, kiedy zdzwonił ComWeb.

– Pozwolenie dla przekazania wiadomości audio, przyznane – powiedziała Trigger odruchowo, nie rozglądając się wokoło. Przywykła już do tego typu rzeczy.

– Dziękuję, panno Drellgannoth – odpowiedział ComWeb. – W pani odbiorniku poczty, została zdeponowana paczka ze sklepu Beldona. – Wyłączył się.

Sklep Beldona? Trigger zmarszczyła brwi, przełożyła suknię przez oparcie krzesła i podeszła do pojemnika odbiornika. Otworzyła go. W środku wsunięta była płaska, niewielka, zielona paczka, oznaczona „Style Beldona". Wydobywała się z niej delikatna przyjemna woń. Na wierzchu paczki, przypięta była mała, biała koperta.

W kopercie znajdowała się kartka. Przeczytała ją: „Podarunek pokoju. Czy mogłabyś założyć to na siebie na dzisiejszą kolację, na znak przebaczenia? Pokornie błagam, Q.".

Trigger stwierdziła nagle, że się uśmiecha, i starła uśmiech z twarzy. Po chwili pozwoliła mu jednak na powrót. Pozostawanie w ponurym nastroju z powodu tego typka, naprawdę nie miało sensu! Pociągnęła za zapięcie paczki i otworzyła ją. W środku były trzy mniejsze pakunki.

Otworzyła pierwszy z nich i przez moment przyglądała się, z powątpiewaniem w oczach, czterem niewielkim przedmiotom o rozmiarach swojego kciuka, podobnym do zielonych pąków liści. Odłożyła je na bok i otworzyła drugą paczkę. Ta zawierała parę butów na fantastycznie wysokim obcasie, w zielonym i bladozłotym kolorze.

Z trzeciej wypłynął jakiegoś rodzaju, i bez wątpienia nadzwyczajnie piękny, materiał. Aksamitny, zielony… iskrzący się niemal życiem. Jego dotknięcie było jak pieszczota. Jego woń była jak delikatny, miękki szept. Trigger podniosła go z jednej strony, z wielką ostrożnością, trzymając między palcem wskazującym i kciukiem, i pozwoliła się mu rozwinąć do samej podłogi.

Przechyliwszy głowę na bok, przyglądała się uważnie migoczącej jak zielone klejnoty drabince wstążek, która zwisała z jej ręki.

Założyć to?

A co to było takiego?

Zreflektowała się, w jednej z walizek znalazła swój szlafrok, założyła go na siebie i usiadła przed ComWebem, z całym tym tajemniczym zestawem wstążek. Wybrała numer Gayi.

Dziewczyna z Wywiadu była w swojej kabinie, i najwyraźniej drzemała. Po chwili była jednak już całkowicie przytomna.

– Włączyć ekranowanie! – powiedziała szybko, kiedy tylko rozjaśnił się obraz na jej ekranie. – Dalej, mów!

– Ty nic ważnego – pośpiesznie wyjaśniła Trigger. Gaya wyraźnie się odprężyła. – Chodzi tylko o to… – podniosła swoje wstążki. – Major Quillan mi to przysłał.

Gaya aż pisnęła z wrażenia.

– Och! Jaka piękna! Beldon!

– Tak właśnie jest tu napisane.

Gaya roześmiała się.

– Musi cię naprawdę lubić!

– Tak? – powiedziała Trigger. Zawahała się.

Na twarzy Gayi pojawił pytający wyraz. Spytała:

– Czy to coś ważnego?

– Prawdopodobne nie – odparła Trigger. Przez chwilę się zastanawiała. – Jeśli będziesz się śmiać – ostrzegła, – znienawidzę cię do końca życia. – Jeszcze raz pokazała swoje wstążki. – Co to u licha jest ten Beldon?

Gaya zamrugała oczami.

– Za krótko jeszcze obijasz się w naszych dekadenckich kręgach – powiedziała stonowanym głosem. Potem wybuchła śmiechem. – Proszę cię, nie znienawidź mnie Trigger! Ale, to jest teraz najbardziej modne. W tym przypadku, to również wskazuje – jej spojrzenie szybko przebiegło po Trigger – na doskonały gust. To jest suknia Beldona.

Suknia!

Parę z tych wstążek było co prawda trochę szerszych niż pozostałe. Żadna z nich jednak nie wyglądała na aż tak szeroką, jak powinna. A przynajmniej nie w przypadku sukni.

Z dużą dozą wątpliwości, Trigger wykręcała się, ale przymierzyła na siebie ten produkt najnowszej mody. Jednak zanim nawet jeszcze podeszła do lustra, wiedziała już, że z pewnością tego nie zrobi. Nie ma takiej możliwości! Oczywiście style ubiorów na wielu planetach Ośrodka były dosyć śmiałe, ale była pewna, że aż tak silny efekt nie był tym, co zamierzyli sobie projektanci Beldona.

Przesunęła się i stanęła prosto przed lustrem. Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Boże! – głęboko odetchnęła.

Ten Beldon pasował do kobiety tak samo, jak paski pasowały do tygrysa! Już po jednym spojrzeniu, zupełnie nie można było zrozumieć, dlaczego natura od razu tego tak nie zaaranżowała. Ale oczywiście w tym momencie, nie było tego Beldona wokół niej dostatecznie dużo.

Trigger sprawdziła czas i poczuła straszną udrękę. Prawdopodobnie i tak w końcu założy czarną suknię, ale zanim zdecyduje, chciała przynajmniej przemyśleć sobie tę sprawę dokładnie. Zadzwoniła, żeby zamówić drinka, wzięła dwa łyki i stwierdziła, że, być może założyła tę rzecz tył na przód. Albo może do góry nogami.

Pięć minut później, siedziała na szafce, stukając końcami palców w jej szklisty blat, spoglądając na leżącą przed nią małą kupkę zielonych wstążek i delikatnie pogwizdując. Na twarzy miała wyraz pełnego skupienia. Nagle zerwała się i ponownie podeszła do ComWeba.

– Wstążki? – powiedziała pani, która sprzedawała w sklepie Beldona. – To będzie chyba model 741. Zachwycająca mała kreacja.

– Zachwycająca – zgodziła się Trigger. – Czy mogłabym zobaczyć ją na modelce?

– Ależ oczywiście. Natychmiast, proszę pani.

W kilka chwil później na ekran wkroczyła długonoga modelka, pokazując delikatny zestaw wstążek w kolorze palonej sjeny, uzupełniony czterema rozłożonymi, podobnymi do liści ozdobami. Trigger rzuciła szybko okiem do tyłu, na stolik na którym położyła dziwne zielone pąki. W międzyczasie cichaczem się porozwijały.

Podziękowała sprzedawczyni, wyłączyła ComWeba, ponownie założyła na siebie Beldona i umieściła swoje liściaste ozdoby w miejscach, gdzie nosiła je modelka. Przylegały miękko, dopasowując się do niej i doskonale uzupełniając strój.

Założyła pantofle na wysokim obcasie i ponownie obejrzała się w lustrze.

– Boże! – ponownie głęboko westchnęła. Na Maccadonie by tego nie zaakceptowano. Nie była pewna, czy ona sama również jest w stanie to zaakceptować.

Jednak jedna rzecz była całkiem pewna –– nie było mowy o tym, żeby Beldon był w złym guście. Obiektywnie rzecz biorąc i abstrahując od jej osobistych uprzedzeń, efekt był porażający.

Czując się jak tygrysica, Trigger powoli uniosła jedno ramię i ponownie je opuściła. Odwróciła się i przeszła miękkim krokiem przez kabinę, w kierunku zajmującego całą ścianę lustra, podziwiając przemieszczanie się Beldona w rytm ruchów ciała.

Porażające!

Po kolejnym drinku, jakoś da radę to zrobić.

Zamówiła więc nowego drinka i usiadła z nim pod mechanicznym stylistą, żeby dokonać niezbędnych korekt w kwestii fryzury. Tym razem stylista mruczał kiedy ją obserwował i brzęczał podczas pracy. Kiedy fryzura została już ukończona i Trigger poruszyła się, żeby wstać, jego elastyczne małe podkładki narzędziowe, lekko pchnęły ją do tyłu, z powrotem na siedzenie i uniosły w górę jej podbródek. Przez chwilę siedziała kompletnie zaskoczona. Wtedy zobaczyła, że stylista wyciągnął lśniący zestaw do makijażu i otworzył go. Tym razem to jednak ona sama wzięła się do pracy…

Dwadzieścia minut później, głos Quillana poinformował ją przez ComWeba, że może pojawić się pod jej kabiną, kiedy tylko będzie gotowa. Trigger wesołym tonem powiedziała mu, żeby przyszedł natychmiast, wzięła torebkę i paradując podeszła do drzwi. Na jej twarzy widniał chłodny, koci uśmiech.

– Świętoszka, co? – wymruczała pod nosem.

Otworzyła drzwi od kabiny.

– Łaaa-łgrh – wykrztusił wstrząśnięty Quillan.

14

Siedzieli na zewnątrz, na tarasie położonym tuż pod wierzchołkiem iluzji potężnej góry. Dookoła roztaczał się piękny wieczór. Kolacja była w staromodnym stylu i do tego była przepyszna. Serwowały ją jej twórczynie, dwie szczupłe dziewczyny o brązowej skórze i czerwonych wargach, które wyglądały na zdecydowanie zbyt młode do tego by posiadać tak wspaniałe umiejętności. Były one rodowitymi Tranestiankami i, jak dumnie oznajmiła Lyad, dwiema najlepszymi techniczkami przygotowania żywności w Ośrodku. W każdym bądź razie, były najlepszymi techniczkami przygotowania żywności, jakie Trigger do tej pory spotkała.

Brandy, którą podano po obiedzie, wydawała się być bez zarzutu, nawet dla zebranych wokół Trigger koneserów. Podeszła do niej bardzo ostrożnie, chociaż przed przyłączeniem się do orszaku Ermetyne, połknęła kilka kapsułek trzeźwiących. Kapsułki zadziałały już podczas pierwszej kolejki i po otrzeźwieniu opanowała ja niepokojąca świadomość tego, że stała się centrum bardzo pieczołowitej i bacznej uwagi. Wszyscy panowie rzucali intensywne spojrzenia w stronę jej-oraz-Beldona, wliczając w to nawet, pracującego dla Lyad, gigantycznych rozmiarów lokaja, czy majordomusa, czy jak tam go określano, o imieniu Virod, który chłodnym wzrokiem zerkał pożądliwie gdzieś z tła. Trigger z kolei odpowiadała im, wszystkim po kolei, twardym spojrzeniem, co powstrzymało całą zabawę. Sama Lyad, ubrana elegancko w coś, co przeszłoby spokojnie przegląd na Dorocznej Kolacji Przewodniczącego U-Ligi w Ceyce, wyglądała na nieco rozbawioną.

Aż do końca drugiej kolejki, Trigger nie poczuła się ponownie rozluźniona i odprężona. Potem zapomniała już z grubsza o Beldonie. Podczas całej kolacji rozmowy prowadzono wokół błahych tematów. Kiedy potem wyłączono otaczające ich tło iluzji, aby goście mogli obserwować podejście do przystanku na Garth, skorzystała z okazji, aby bardziej dokładnie przyjrzeć się swoim towarzyszom.

Przy stole siedziało trzech mężczyzn, Lyad, oraz ona sama. Quillan usiadł naprzeciwko niej. Nieprzyjemna postać Belchika Pluly'ego, w czarnej jedwabnej szacie, odsłaniającej od łokci w dół jego pulchne gołe ręce, znajdowała się po prawej stronie Quillana.

Trzeci z mężczyzn wręcz ją zafascynował. Sprawiał takie wrażenie, jakby na pokład ich statku przywędrowało jakieś dziwne, zimne stworzenie z arktycznego morza.

Nie chodziło tyle o sam wygląd tego człowieka. Chyba raczej więcej wspólnego z tym wrażeniem, miał ten zielony cień gąbki Vethi, owiniętej lekko wokół jego szyi. Trigger słyszała o gąbkach Vethi i o ludziach od nich

uzależnionych, chociaż nigdy wcześniej żadnego z nich jeszcze nie spotkała. Uzależnienie nie miało może jakichś poważnych konsekwencji, poza tym, że rzadko udawało się z nim zerwać. Gąbki uśmierzały zszargane nerwy, stabilizowały rozchwiane emocje.

Balmordan nie wyglądał na człowieka, który by tego potrzebował. Był dużym mężczyzną, może nie aż tak wysokim jak Quillan, ale przypuszczalnie cięższym, o silnych rysach twarzy i śmiało sterczącym nosie. Oczy miał jednak ponure i blade. Dobiegał mniej więcej pięćdziesiątki i miał na sobie bogato zdobioną niebieską koszulę i spodnie. Koszula zwisała luźno, być może w tym celu, aby skryć rozpłaszczony kontur ciała jego dziwnego towarzysza. Lyad przedstawiła go jako naukowca Devagas i w sposób wskazujący, że był on człowiekiem nie pozbawionym znaczenia. To znaczyło, że niemal na pewno był członkiem hierarchii władz Devagas, co samo w sobie czyniło go już niezwykle interesującym.

Trigger spotkała już kiedyś kilku dziwacznych, misjonarzy Devagas, których nieustannie rozsyłano po całym Ośrodku, i czasami z ciekawością dywagowała na temat przywódców, tego nieustannie rozgniewanego, nieprzewidywalnego narodu, który zasiedlając dwadzieścia osiem limitowanych światów, stanowił ponad sześć procent wszystkich mieszkańców Ośrodka. Devagas jak się zdawało nie lubili nikogo, a już z całą pewnością nikt nie lubił ich.

Balmordan nie za bardzo jej pasował do obrazu przywódcy Devagas. Jego maniery i sposób rozmowy, były swobodne i przyjacielskie. Ale ten osobliwy błysk pożądliwego spojrzenia w jego oku obudził w niej niepokój, już od chwili kiedy po raz pierwszy je zauważyła. Całkiem jak u biologa, planującego szczegóły jakiejś niesamowicie interesującej wiwisekcji.

No i oczywiście *on był* biologiem.

Trigger nieustannie zastanawiała się, dlaczego w ogóle Lyad zaprosiła go na kolację. Miało to przynajmniej jedną dobrą stronę. Belchik Pluly był, z obecności Balmordana, wyraźnie bardzo niezadowolony.

Kolacja skończyła się przed odlotem z Garth, tak więc przełączyli się z powrotem na widok gór i przenieśli się na inne krzesła. Od czasu do czasu jak spod ziemi wyrastała przy nich rudowłosa, zielonooka, opalona i wdzięcznie falująca młoda kobieta o imieniu Flam, która uzupełniała poziom brandy w szklaneczkach i roznosiła mrożone owoce. Przy okazji rzucała Trigger chłodne, badawcze spojrzenia.

Następnie pojawił się ponownie Virod, z płaską tacą czegoś, co okazało się być jakąś bardzo specjalną marką tytoniu. Trigger odmówiła. Mężczyźni zaczęli wydawać koneserskie odgłosy najwyższego uznania i wszyscy pozostali goście, włączając również Lyad, zapalili małe fajeczki z bardzo specjalnego rodzaju koralu, i niesamowicie szczęśliwie wypuszczali obłoczki dymu. Quillan spojrzał w górę na Viroda.

– Cześć, wielki chłopcze! – powiedział przyjaznym tonem. – Co tam u ciebie słychać?

Virod, ubrany w szkarłatną marynarkę o szerokich rękawach i artystycznie pogniecione czarne spodnie, lekko pochylił swoją ogoloną na łyso, kulistą głowę.

– Wszystko w porządku, majorze Quillan – odparł. – Dziękuję bardzo.

Odwrócił się i odszedł w inne miejsce. Trigger spojrzała za nim. Virod wzbudzał w niej lekki strach, był naprawdę olbrzymi. Poruszając się między gośćmi, wyglądał jak delikatnie stąpający słoń. A w sposobie w jaki trzymał małe tace z tytoniem, widać było siłę i zwinność słonia.

Ermetyne puściła oczko do Quillana.

– Quillan kiedyś siłował się z Virodem do pierwszego położenia na łopatki – powiedziała wesoło do Trigger. – Runda trwała pięćdziesiąt siedem minut, czy nie?

– Coś koło tego – odparł Quillan. Dodał jeszcze: – Trigger nie wie jeszcze, że za czasów swojej młodości byłem zapalonym sportsmenem.

– Naprawdę? – retorycznym tonem stwierdziła Trigger.

Skinął potwierdzająco głową.

– Tak właściwie, to pochodzę z długiej linii zapalonych sportsmenów. Ale ja osobiście zerwałem z tradycją –– w końcu zacząłem prowadzić własne interesy. Teraz jestem już stary i miękki. Co Belchy? – Dwóch wspaniałych kumpli, siedzących bok w bok, stuknęło się łokciami w rytm kolejnych cha, cha, cha. Trigger skrzywiła się.

– Nadal ten sam interesik na boku? – spytała Lyad.

Quillan pewnie spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się.

– Mniej więcej – odparł.

– Moglibyśmy – powiedziała w zamyśleniu Lyad, – wrócić do tego później. A co do tego meczu z Virodem – kontynuowała w stronę Trigger, – to było naprawdę wspaniałe widowisko! Virod walczył kiedyś na profesjonalnej arenie na Tranest. Zatrudniłam go do mojego osobistego zespołu pracowników, i w tego typu potyczkach rzadko, bardzo rzadko przegrywa. – Roześmiała się. – A zwłaszcza przed tak dużą publicznością. Obawiam się, Quillan, że on nigdy, tak do końca, ci tego nie wybaczył.

– Postaram się schodzić mu z drogi – lekko oznajmił Quillan.

– Hej, czy wiecie – rzuciła Lyad, – że te kłopoty po drodze między Maccadonem i Evalee spowodowane było przez zabójstwo popełnione przez catassina? – Trigger nasunęła się myśl, że w tym pytaniu zadźwięczała nutka psoty.

Dookoła rozległ się zgodny chór zaskoczonych odpowiedzi. Ermetyne powtórzyła krótko kilka szczegółów, które opowiedział jej już wcześniej Quillan. Zasadniczo była to ta sama historia.

– I wiesz, Belchik, co to stworzenie próbowało zrobić? Próbowało dostać się do zamkniętych kabin spoczynkowych. Można byłoby sobie pomyśleć, że ktoś nasłał je właśnie na ciebie!

To zabrzmiało dosyć okrutnie. Głowa Pluly'ego szarpnęła się w tył i gwałtownie zamrugał oczami w stronę Lyad, niczego nie mówiąc. W tej chwili wyglądał na straszliwie przerażonego, małego człowieczka. Trigger zrobiło się go trochę żal, ale nie za bardzo. Ciągle pamiętała pożądliwe spojrzenia Belchy'ego, należące do kategorii po prostu lubieżnych, oblizujących się i śliniących.

– Spokojnie Belchik, kiedy śpisz w jednej z tych kabin, jesteś zupełnie bezpieczny! – powiedział uspokajająco Quillan. – A czy ty sama, Lyad, nie

czułabyś się tam nieco bezpieczniejsza? Jeżeli, jak mówisz, załoga nie jest pewna, czy zabili to stworzenie…

– Prawdopodobnie będę musiała polecić, aby umieścić tutaj taką kabinę – odparła Lyad. – Ale to nie dla ochrony przed catassinem. Przede wszystkim nigdy nie zdołałby się przedostać obok Pilliego. – Spojrzała na Trigger. – Och, zapomniałam. Nie widziała pani jeszcze Pilliego. Virod! – zawołała.

Na drugim końcu tarasu pojawił się Virod.

– Tak, Pierwsza Damo?

– Przyprowadź Pilliego – powiedziała do niego.

Virod skłonił się.

– Pilli jest tutaj w pokoju, Pierwsza Damo.

Rozejrzał się dookoła, podszedł do stojącego kilka stóp dalej masywnego fotela, i odsunął go na bok. Poza nim poruszyło się i usiadło coś podobnego do olbrzymiej kuli złocistego futra.

To było jakiegoś rodzaju zwierzę. Wydawało się mieć głowę zwróconą w stronę siedzących gości, ale jakiekolwiek jego cechy charakterystyczne pozostawały skryte pod futrem. Potem wyciągnęło ono rękę, wielkości niedźwiedziej łapy i Trigger zobaczyła jak na poręczy fotela zaciska się pokryta futrem dłoń, która w kształcie wyglądała całkiem jak ludzka.

– Odpoczywał sobie – powiedziała Lyad. – Nie spał. Pilli nie musi spać. Jest doskonałym strażnikiem. Chodź tu, Pilli, poznaj Trigger Argee.

Pilli podniósł się na nogi. Jego ruchy były imponująco lekkie i pozbawione wysiłku. Pod złotym futrem widać było potężny szeroki tors, na krótkich mocnych nogach. Z figury podobny był do goryla. Pilli musiał ważyć około czterystu funtów.

W kompletnym milczeniu ruszył do przodu i Trigger poczuła uderzenie niepokoju. Zatrzymał się jednak w odległości sześciu stóp. Patrzyła prosto na niego.

– Czy mogę coś do Pilliego powiedzieć?

Lyad wyglądała na zadowoloną.

– Nie. On jest biostrukturą. Bardzo inteligentną, ale mowa nie została włączona do jego wzorca.

Trigger wpatrywała się nieustannie w porośnięty złotym futrem koszmar.

– A w jaki sposób on widzi przez te wszystkie włosy, aby mógł panią pilnować?

– On nie widzi – odparła Lyad. – A przynajmniej nie w taki sposób, w jaki robimy to my. Pilli jest w części efektem jednego z naszych eksperymentów na Tranest. Oryginalny materiał genetyczny pochodził z banków życia na Maccadonie, od małej złotowłosej małpki z Ziemi. Obecny stopień zaawansowania tego eksperymentu jest fantastyczny. Na przykład Pilli ma cztery serca, oraz coś co spełnia funkcje drugiego mózgu, w dolnej części kręgosłupa. Ale nie został wyposażony w organy wzroku. Pilli jest jednym z dwudziestu trzech egzemplarzy tego typu. Mają jakiegoś rodzaju kompensujący organ percepcji, ale to ciągle jest dosyć tajemnicza sprawa. Mamy nadzieję, że drogą hodowli uda się przeciągnąć je poza barierę mowy, tak więc one same będą mogły nam powiedzieć, czego używają

zamiast wzroku… W porządku Pilli. Biegnij stąd! – Powiedziała do Balmordana: – Wydaje mi się, że on bardzo nie lubi tej pańskiej istoty Vethi.

Balmordan potwierdził głową.

– Ja również odniosłem takie samo wrażenie.

Być może, pomyślała sobie Trigger, ta niechęć właśnie była powodem tego, że Pilli odpoczywał sobie akurat tak blisko nich. Obserwowała biostrukturę schodzącą w dół z tarasu, olbrzymią i groteskową. Kiedy przechodził koło niej, w nozdrza uderzył ją jego zapach, świeży, raczej miły powiew, podobny do zapachu dojrzałych jabłek. Jak na potwora z koszmaru, Pilli był niemal sympatyczną postacią. Zapach jabłek, jaki od niego dochodził, nawet do niego pasował. Ale był również potworem z koszmaru. Stwierdziła, że w stosunku do Pilliego czuje raczej żal.

– W pewnym sensie – stwierdziła Lyad, – Pilli wprowadził nas w sprawy interesów, o których wspomniałam dzisiejszego popołudnia.

Wzrok wszystkich siedzących przesunął się na nią. Uśmiechnęła się.

– Na Tranest mamy naprawdę dobrych naukowców – powiedziała, – co, jak myślę, dobitnie demonstruje Pilli. – Skinęła głową w stronę Balmordana. – Dobrzy naukowcy są także w Unii Davegas. I każdy z państwa tu obecnych jest świadomy, że Traktaty Ograniczające, narzucone obu naszym rządom, uniemożliwiają naszym obywatelom zaangażowanie się na serio w badania nad plazmoidami.

Trigger krótko pokiwała głową, kiedy jasno-bursztynowe oczy na chwilę zatrzymały się na niej. Quillan ostrzegł ją wcześniej, by nie okazywała zaskoczenia, niezależnie od tego co Ermetyne może zrobić lub powiedzieć. Jeżeli Trigger nie będzie wiedziała jaką wyrazić opinię, po prostu ma wyglądać na nieprzeniknioną. „Ja będę drążył temat – wyjaśniał jej. – Inni nie będą tego robić. Jeśli będzie trzeba, po prostu przejmę inicjatywę, a ty tylko podążaj moim śladem. Zrozumiałaś?”.

– Balmordan – powiedziała Lyad, – Jak rozumiem, leci pan na Manon, żeby wziąć udział w jakimś seminariach i demonstracjach na stacji plazmoidów?

– To prawda, Pierwsza Damo – odparł Balmordan.

– Pozwólcie państwo, że teraz – ogłosiła całej kompanii Lyad, – będę nieco bardziej szczera. Informacje przekazywane na tych seminariach nie mają najmniejszego znaczenia. Pan – skinęła głową w stronę naukowca Devagas – i ja udajemy się na Manon, mając na myśli ten sam cel. To jest, pozyskanie plazmoidów dla naszych rządowych laboratoriów.

Balmordan uśmiechnął się przyjaźnie.

Trigger spytała:

– A w jaki sposób ma pani zamiar je pozyskać?

– Oferując duże sumy pieniężne albo równoważne bodźce, ludziom, którzy są w stanie je dla mnie zdobyć – powiedziała Lyad.

Quillan zacmokał z dezaprobatą.

– Pierwsza Dama ma na myśli – wyjaśnił Trigger, – gotowość zwrócenia się ku metodom wysoce nielegalnym.

– Tylko wtedy, jeśli jest to konieczne – z niezmąconym spokojem stwierdziła Lyad, – tak, jak właśnie w tym przypadku.

– A co pan na to? – Quillan zapytał Balmordana. – Czy mamy rozumieć, że pan również byłby zainteresowany takim zakupem z drugiej, ręki jednego czy dwóch plazmoidów?

– Naturalnie, że byłbym – odparł Balmordan. – Ale jedynie w przypadku, jeżeli nie spowoduje to kłopotów dla mojego rządu.

– Oczywiście, że nie – stwierdził Quillan. Myślał przez chwilę. – A ty, Belchy? – zapytał.

Pluly wyglądał na zaniepokojonego.

– Nie! Nie! Nie! – powiedział pośpiesznie. Dziko zamrugał oczyma. – Ja będę trzymał się biznesu okrętowego. To jest bezpieczniejsze.

Quillan z czułością poklepał go po ramieniu.

– Oto jedyny przestrzegający prawa obywatel w tej grupie! – Mrugnął okiem do Trigger. – Trigger zastanawia się z pewnością – powiedział do Lyad, – dlaczego ona i ja w ogóle jesteśmy indagowani w tej kwestii.

– No cóż, oczywiście – stwierdziła Lyad, – chodzi o to, że Trigger i ty jesteście, lub w najbliższym czasie będziecie, doskonale umiejscowieni, żeby służyć jako pośrednicy w tej sprawie.

– Słuch… – zaczęła zaszokowana Trigger. Potem, ponieważ zwróciły się na nią wszystkie oczy, natychmiast się opanowała. – Czy naprawdę pani myśli, – spytała Lyad, – że zgodzimy się na coś takiego?

– Z całą pewnością, nie – odparła Lyad. – Nie oczekuję, aby ktokolwiek zgodził się dzisiejszego wieczora, na cokolwiek. Jednak bezpieczniej będzie założyć, że ja nie jestem jedyną spośród tu obecnych osób, która upewniła się, że ta rozmowa nie zostanie zarejestrowana i nie jest możliwa jej jakakolwiek rekonstrukcja. Zgadza się, Quillan? – Uśmiechnęła się do niego.

– Jak zwykle masz rację, droga Pierwsza Damo! – stwierdził Quillan. Popukał się w kieszeń na piersi. Szyfrator i zagłuszasz obecne i działające.

– A pan, panie Balmordan?

– Muszę przyznać – łagodnie powiedział Balmordan, – że uznałem za rozsądne podjęcie pewnych środków ostrożności.

– Bardzo rozsądne! – przyznała Lyad. jej wzrok przemieścił się, z pewnym rozbawieniem, na Pluly'ego. – Belchik?

– Lyad, jesteś kobietą, która doprowadza moje nerwy do kompletnej ruiny – nieszczęśliwym głosem powiedział Belchik. – Tak. Oczywiście, że się ekranuję. – Zadrżał. – Nie mogę sobie pozwolić na podjęcie ryzyka. Nie wtedy, kiedy ty jesteś w pobliżu.

– Oczywiście, że nie możesz, ale pomimo to – kontynuowała Lyad, – nadal są powody, dla których nierozważne słowo może być dla tego towarzystwa bardzo ambarasujące. Tak więc, nie, droga Trigger, nie oczekuję, aby ktokolwiek zgodził się dziś wieczorem, na cokolwiek. Po prostu wspomniałam, że jestem zainteresowana zakupem plazmoidów. Nawiasem mówiąc, byłabym nawet dużo bardziej zainteresowana w tym, aby pani i Quillan zaczęli pracować bezpośrednio dla mnie. Co, Belchik?

Pluly zaczął dziko chichotać.

– Ja również… ha – ha… miałem ten sam pomysł! – wysapał z trudem. – W każdym razie… ha – ha… co do jednego z nich! Ja…

Szarpnął się i gwałtownie przerwał, przebity jadowitym spojrzeniem Trigger. Potem sięgnął po swoją szklankę, mrugając nerwowo oczyma.

– Przepraszam – wymamrotał.

– Ledwie, ledwie, Belchik! – zażartowała Lyad. Posłała Trigger lekkie mrugnięcie okiem. – W każdym razie ja, chciałabym panią zapewnić, Trigger Argee, że moje płace i warunki pracy, uznałaby pani za naprawdę bardzo atrakcyjne.

Wyglądało na to, że nadszedł dobry moment na to, by pozostać nieprzeniknioną. Trigger tak właśnie zrobiła.

– Czy mówisz o tym poważnie, Lyad? – spytał Quillan.

Ermetyne odparła.

– Z całą pewnością jestem poważna. Oboje w chwili obecnej macie dla mnie dużą wartość. – Przez moment mierzyła go wzrokiem. – Czy zdarzyło ci się kiedykolwiek wspomnieć Trigger, w jaki sposób odbudowałeś rodzinną fortunę?

– Nie w jakichś specjalnych szczegółach – powiedział Quillan.

– Kiedy zaciągnąłeś się do Inżynierów, zmarnował się dużej klasy porywacz i przemytnik – wyjawiła Lyad. – Albo może raczej, nie do końca się zmarnował.

– Być może, nie – zgodził się Quillan. Wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Ale jestem skromnym człowiekiem. Jedna fortuna, całkowicie mi wystarcza.

– Wiesz, swego czasu – stwierdziła Lyad, – trochę się obawiałam, że konieczna będzie twoja śmierć.

Quillan roześmiał się w odpowiedzi.

– Swego czasu – przyznał, – poważnie podejrzewałem, że twoje myśli mogą wędrować w tym kierunku, droga Pierwsza Damo! Nie straciłaś przecież aż tak wiele, czyż nie?

– Straciłam wystarczająco dużo! – odparła Lyad. Zmarszczyła w jego kierunku nos. – Ale to wszystko było kiedyś i teraz już jest skończone. Myślę jednak, że na dzisiejszy wieczór kończymy z interesami. Obiecuję. – Przekręciła lekko głowę na bok. – Flam! – zawołała.

– Tak, Pierwsza Damo? – usłyszeli głos rudowłosej dziewczyny.

– Proszę, przynieś nam własność panny Argee.

Flam przyniosła małą paczuszkę płaskich dysków, sklejonych razem taśmą. Lyad wzięła je do ręki.

– Czasami – powiedziała do Quillana, – Askab staje się nieco zbyt niezależny. Przywołano go do porządku. Masz –– zatrzymaj to dla Trigger.

Rzuciła paczuszkę lekkim łukiem w ich stronę. Quillan wyciągnął rękę i złapał ją w dłoń.

– Dzięki – odparł. Włożył paczuszkę do kieszeni. – Odwołam swoje pieski.

– Jeśli o to chodzi, to masz wolną rękę – Ermetyne wzruszyła ramionami. – Askabowi wcale nie zaszkodzi, jeśli trochę dłużej posiedzi wystraszony.

Powstrzymała się. Rozległ się sygnał kabinowego ComWeba. Na ten dźwięk wszedł Virod i włączył urządzenie. Dobiegł z niego głos:

– … Rejs podprzestrzenny na trasie Garth – Manon, rozpocznie się za godzinę. Kabiny spoczynkowe zostały już przygotowane…

– To oznacza, że na mnie czas – powiedział Belchik Pluly. Zerwał się pośpiesznie na nogi. – Nie jestem w stanie wytrzymać zanurzenia! Mam halucynacje. Bardzo brzydkie. – Zatoczył się lekko i wtedy Trigger po raz pierwszy zrozumiała, że Belchy dosyć solidnie się wstawił.

– Virod, lepiej podaj rękę naszemu gościowi – zawołała przez ramię Lyad. – Szczęśliwych snów, Belchik! A czy pani idzie spać, Trigger? Nie? Ty oczywiście również nie, Quillan. Balmordan?

Naukowiec Davegas również pokręcił przecząco głową.

– A więc nie ma żadnego powodu – stwierdziła Lyad, – abyśmy nie mogli posiedzieć razem nieco dłużej.



15

– Ona – stwierdziła Trigger, – jest nadzwyczajną kobietą.
– Taaa – zgodził się Quillan. – Nadzwyczajną.
– Czy w końcu mogę zadać ci kilka konkretnych pytań? – pokornie spytała Trigger.
– Nie tutaj, słodziutka – powiedział Quillan.
– Jesteś despotycznym prostakiem, Heslecie Quillan – stwierdziła łagodnym tonem.
Quillan nie odpowiedział na zaczepkę. Zeszli właśnie schodami na dół, na poziom pomieszczeń magazynowych i spacerowali wielkim jasnym hollem, w stronę swoich kabin. Trigger czuła się mile odprężona. Miała jednak teraz do zadania Quillanowi olbrzymią liczbę pytań, i chciała jak najszybciej to rozpocząć.
– Och! – nagle zawołała półgłosem. Równie nagle ręka Quillana znalazła się na jej ramieniu, prowadząc ją dalej.
– Teraz cichutko – szepnął do niej. – Idź spokojnie dalej.
– Ale widziałeś to, tak? – dopytywała się Trigger, próbując spojrzeć w tył, w małe otwarte drzwi do jednego z magazynów, obok których właśnie przeszli.
Quillan westchnął.
– No pewnie – odparł. – Jakiś facet w pancerzu kosmicznym.
– Ale co on tam robi?
– Przypuszczam, że coś sprawdza. – Ręka Quillana puściła jej ramię i, na krótką chwilkę, jego palec leciutko spoczął na jej wargach. Trigger spojrzała na niego. Szedł już dalej, obok niej, nawet na nią nie patrząc.
W porządku, pomyślała. Była w stanie zrozumieć aluzję. Ponownie jednak poczuła napięcie i niepokój. Ewidentnie coś się znowu musiało dziać.
Ruszyli węższym korytarzem i podeszli do jej kabiny. Trigger już zaczęła się obracać twarzą do niego, kiedy Quillan podniósł ją w górę i szedł dalej bez zauważalnej przerwy w rytmie kroków. Trzymając wargi przy jej uchu, wyszeptał:
– Wyjaśnię ci za chwilę! Tutaj jest zbyt niebezpiecznie.
Kiedy drzwi do kabiny w końcu korytarza zamknęły się w końcu za nimi, postawił ją z powrotem na nogi. Spojrzał na zegarek.
– Tu możemy porozmawiać – powiedział. – Ale możemy nie mieć zbyt wiele czasu na pogawędki. – Wskazał gestem ręki na stojący przy przeciwległej ścianie stół. – Rzuć okiem na te urządzenia.
Trigger przyjrzała się im. Cały stół zawalony był przyrządami, jak w warsztacie elektronicznym. Znajdujący się nad nim ekran monitora

pokazywał zarówno drzwi jej kabiny, jak i część korytarza poza nią, aż do miejsca w którym przechodził on w wielki holl.

– Co to jest – zapytała niepewnym głosem.

– Zasadniczo – odparł Quillan, – zastawiliśmy pułapkę na catassina.

– Na catassina! – pisnęła Trigger.

– Zgadza się. Ale nie denerwuj się tak bardzo. Łapałem je już wcześniej. Można powiedzieć, że to jest swego rodzaju moja specjalność. Jest taka jedna rzecz, która wiąże się z nimi. Jeżeli uda się go złapać żywego i obieca mu się mały wycisk, bardzo chętnie paplają tymi swoimi małymi złośliwymi główkami… Zdjął marynarkę i wyciągnął z niej olbrzymi rewolwer, z lejkowato rozszerzającą się lufą. Położył broń koło ekranu monitora. – To tylko tak na wszelki wypadek – wyjaśnił uspokajającym tonem. – Teraz poczekaj chwileczkę.

Usiadł przed monitorem i coś z nim zrobił.

– W porządku – powiedział po chwili. – Jesteśmy tutaj i czekamy w gotowości. Początek prawdopodobnego okresu, rozpoczyna się za trzy minuty, będzie trwał przez sześćdziesiąt. Bądźcie gotowi w każdej chwili. W przeciwnym razie, nawet nie ma co gadać. I pamiętajcie, oni są naprawdę *szybcy*. Tylko mi tam nie zaspać.

Nie było żadnej odpowiedzi. Quillan ponownie zrobił coś przy monitorze i wstał od niego. Spojrzał z namysłem na Trigger.

– To znowu te przeklęte komputery! – stwierdził. – Ja nie widzę w tym najmniejszego sensu.

– W czym? – spytała drżącym lekko głosem.

– Wszystko, co się tutaj dookoła dzieje, natychmiast jest do nich ładowane – wyjaśnił. – Kiedy dowiedziały się, o naszym zaproszeniu na przyjęcie u Lyad, oraz kto będzie tam obecny, sypnęły nowymi informacjami. W tym przedziale czasu, o którym przed momentem wspomniałem, w twojej kabinie przypuszczalnie powinien pokazać się catassin. Przypisały tej możliwości naprawdę całkiem spore prawdopodobieństwo.

Trigger nic nie odpowiedziała. Obawiała się, że gdyby spróbowała to zrobić, to prawdopodobnie zaczęłaby ponownie piszczeć.

– Teraz nie masz się już czym przejmować – powiedział, uspokajającym gestem ściskając ją za ramię swoim wielkim kciukiem i czterema niewiele mniejszymi paluchami. – Niezłe muskuły! – Stwierdził roztargnionym tonem. – Kabina została zamieniona w pułapkę, a ja podjąłem jeszcze dodatkowe środki ostrożności. – Delikatnie pomasował jej mięśnie na ramieniu. – Najprawdopodobniej jedyna rzecz, która się wydarzy, to posiedzimy tu sobie przez jakąś godzinę, albo coś koło tego, a potem będziemy się śmiali do rozpuku z tych kretyńskich komputerów! – Uśmiechnął się, dodając jej otuchy.

– Myślałam – powiedziała Trigger, unikając pisku, – że wszyscy byli raczej pewni, że to stworzenie jest martwe.

Quillan zmarszczył brwi.

– A to zupełnie inna sprawa! Są przynajmniej dwa sposoby, które znam, na, by uchronić się przed takim przeszukaniem. Jeden z nich może polegać choćby na ominięciu obławy, wskakując i wyskakując do

pojemnika z praniem. Mogli to nawet zrobić w swojej własnej kabinie, kiedy tylko poznali rozkład ich pracy. A więc, tak naprawdę, to wcale nie wierzę, że on został zabity. Tak tylko…

– Quillan – od strony monitora dobiegł cichy głos.

Odwrócił się natychmiast, zrobił dwa kroki i błyskawicznie zajął miejsce przed ekranem.

– Jestem!

– Jakiś szybki ruch w sekcji B. Zmierza w waszą stronę.

Szybki ruch. Myśli zakotłowały jej się w głowie.

– Quillan… – zaczęła Trigger.

Podniósł rękę w gorę, uciszając ją.

– Macie sylwetkę? – spytał. Jego ręce przesunęły się na panel z przełącznikami sterującymi, i spoczęły na nich w gotowości.

– Nie. Wzmocnienie pokazuje tylko mgiełkę, podobnie również na zapisie. – Chwilowa przerwa. – Wychodzi z sekcji B.

– Ruch w sekcji C – powiedział inny głos.

Quillan ogłosił.

– W porządku, nadchodzi. Koniec z raportami werbalnymi, chyba że zmieni kierunek poruszania się. Jeśli chcecie pozostać przy życiu, nie ruszać się, chyba że jesteście w pancerzach.

Zapadła cisza. Quillan siedział nieruchomo, z oczyma wbitymi w ekran. Trigger stała tuż za nim. Jej nogi zaczęły się lekko trząść. Lepiej mu powiedzieć.

– Quillan…

Niemal równocześnie, na ekranie pojawiło się coś, jakby migotanie gorącego powietrza w końcu korytarza. W tym samym momencie zobaczyła pękające drzwi kabiny.

Kabina rozjaśniła się w krótkim rozbłysku niebieskiego światła. W jego środku widać było jakąś postać. Natychmiast jednak ponownie znikła.

Usłyszała jak z ust Quillana wydobywa się wstrząśnięte i niedowierzające sapnięcie. Jego lewa ręka walnęła w znajdujący się na panelu włącznik.

Dwadzieścia stóp od nich, tuż za zamkniętymi drzwiami na korytarz, rozległ się odgłos plaśnięcia, podobny do potężnego klapsa. Potem inne dźwięki, dziwnie podobne do krótkiego oberwania chmury. Następnie znowu zapadła głucha cisza.

Uświadomiła sobie, że Quillan stoi na nogach obok niej, z potężnym pistoletem w dłoni. Wycelowany był prosto w drzwi. Jego wzrok przesunął się nagle z drzwi na ekran i natychmiast przeskoczył z powrotem. Poczuła, że powoli zaczyna się odprężać. Wtedy odkryła, że zaciska rękę na kłębie materiału z jego koszuli, wraz ze znacznym kawałem twardej skóry. Ciągle nadal wolała go trzymać.

– Dostał packą na muchy! – wyjaśnił. – Whew! – Spojrzał na nią w dół, i poklepał po trzymającej go ręce. – To nie catassin! Pułapka w kabinie po prostu nie była dostatecznie szybka. Na szczęście założyłem pod naszymi drzwiami minę grawitacyjną, tak na wszelki wypadek. Ta była wystarczająco szybka. Ledwie, ledwie! – W końcu widziała Quillana niemal przestraszonego.

– P-p-podob-b-bny… – Zaczęła Trigger. Spróbowała ponownie. – Podobny do małego żółtego człowieczka…

– Widziałaś to? W kabinie? Tak. Nigdy w życiu nie wiedziałem jeszcze czegoś takiego!

Trigger ścisnęła razem wargi, próbując opanować ich drżenie.

– Widziałam już wcześniej – odparła. – To właśnie próbowałam ci od kilku minut powiedzieć.

Quillan wpatrywał się w nią przez chwilę.

– Opowiesz mi o tym za parę chwil. Najpierw mam do zrobienia trochę pilnej roboty. – Opanował się już. Szeroki grymas uśmiechu nagle rozlał się ponownie na jego twarzy. – Wiesz co, laleczko?

– Tak?

– To te przeklęte komputery! – wyjaśnił szczęśliwy major Quillan. – Dały ciała!

Mina grawitacyjna, była w stanie zredukować niemal każdą formę życia, która znajdzie się w jej polu rażenia, do dosyć cienkiej smugi mazi, ale z żółtego demonokształtnego, nie pozostało nawet tyle. Kiedy rozpłaszczyła go mina, coś, przypuszczalnie coś co niósł, przekształciło go, w mały rozbłysk płonącej energii. Co wyjaśniało odgłosy podobne do oberwania chmury. To był zamontowany w przejściu automatyczny system gaśniczy, przystępujący do szybkiego, ale również odpowiednio gwałtownego działania.

Na razie, grupa Quillana trzymała się poza zasięgiem wzroku. Ledwie zdążył wynieść im samą minę, wraz z garścią poskręcanych resztek metalu, które pozostały po jej wybuchu, z jakiegoś przyniesionego przez napastnika wyposażenia mechanicznego, i zamknąć ponownie drzwi kabiny Trigger, kiedy w hollu obok pomieszczeń magazynowych, wyrosło trzech nowych gości, w małym samochodzie. Okazało się, że był to inżynier statku, z dwoma asystentami, którzy przybyli sprawdzić, co włączyło system gaśniczy.

– Być może – z nadzieją powiedział Quillan, – zaraz sobie pójdą. Wraz z Trigger obserwowali inżynierów przez podgląd na monitorze, który został rozciągnięty na cały koniec ich korytarza.

Niestety, zaraz sobie nie poszli. Sprawdzili gaśnice, popatrzyli na podłogę, nadal mokrą, ale szybko wchłaniającą ostatnie krople pozostałe z krótkiego potopu. Wymienili kilka zaintrygowanych komentarzy. Potem sprawdzili wszystko jeszcze raz. W końcu ich szef skorzystał z systemu anonsującego u drzwi, pytając czy mogą przeszkodzić.

Quillan wyłączył podgląd.

– Proszę wejść! – zawołał z rezygnacją.

Cała trójka spojrzała na Quillana, a następnie na Trigger–plus–Beldona. Ich oczy rozszerzyły się, ale tylko nieznacznie. Służba na Dawn City, kształtowała twardych ludzi.

Ani Quillan, ani Trigger, nie mogli przekazać im najmniejszego nawet cienia wyjaśnień, odnośnie tego, co mogło uruchomić gaśnice. Inżynierowie grzecznie więc przeprosili i wycofali się. Drzwi zamknęły się ponownie.

Quillan włączył podgląd. Głosy wracających do samochodu mechaników, dobiegały do wnętrza kabiny.

– A więc, tak to właśnie musiało się stać – jeden z asystentów stwierdził refleksyjnie.

– Zgadza się – odparł inżynier statku. – Chyba że coś samo wybuchło, zamieniając się w ogień.

– Ha–ha–ha! – Odjechali.

Trigger zarumieniła się. Popatrzyła na Quillana.

– Może mogłabym się przebrać w coś innego – powiedziała. – Teraz kiedy przyjęcie już się skończyło.

– Być może – przyznał Quillan. – Powiem Gayi, żeby coś przyniosła. Chcemy, żeby przez mniej więcej godzinę, nikt nie wchodził do twojej kabiny, dopóki wszystko nie zostanie sprawdzone. Będzie też kilka spotkań, które trzeba teraz przeprowadzić.

Jako następna pojawiła się Gaya, przynosząc ubrania. Trigger poszła z nimi do kabinowej łazienki, i po kilku minutach wyszła, nareszcie ponownie ubrana. W międzyczasie przybył także Pierwszy Oficer Ochrony Dawn City i ustawił na środku kabiny przenośne urządzenie odtwarzające. Wyglądał raczej ponuro, ale widać było również, że czuł olbrzymią ulgę.

– Sugeruję, panie majorze, żeby jako pierwszą odtworzył pan swoją ścieżkę zapisu – powiedział. – Potem możemy zebrać je razem, aby porównać wszystkie znane fakty.

Trigger usiadła na kanapie obok Gayi, żeby również obejrzeć. Dowiedziała się już wcześniej, że nagrany w kabinie przelotny obraz małego demonokształtnego, został skasowany z kopii nagrania przekazanej Ochronie, i miała o nim nie wspominać.

Poza tym, tak naprawdę, to nie było zbyt wiele do oglądania. Nie było jasne, czego atakujące stworzenie użyło do rozmycia swojego obrazu, poza tym, że nie mógł to być standardowy zagłuszacz sygnałów. Pomimo wzmocnienia zapisu do granic klarowności, i spowalniania jego odtwarzania aż do granicy niemal nieruchomego obrazu, wszystko co udało się zobaczyć, to tylko przemieszczający się obłoczek energii, który w swoim zarysie ledwie sugerował karłowaty kształt ludzki. Ten kształt, jak wskazywał szef Ochrony, przedstawiał raczej jakiegoś niezwykle małego i ciężkiego catassina. To, że ta całkiem spora ilość materii w końcu uległa niszczącej dezorganizacji strukturalnej, w wyniku działania miny grawitacyjnej, było w nieprzyjemny sposób oczywiste, ale nie wnosiło żadnych dalszych informacji. Zapis kończył się krótkim rozbłyskiem gorąca, które uruchomiło aparaty gaśnicze.

Potem odtworzyli zapis poprzedniego podwójnego zabójstwa. Trigger obserwowała go, przełykając z lekka ślinę, aż do chwili, kiedy doszedł do miejsca, gdy zamglony kształt miał już niemal dotknąć swoich ofiar. Potem z najwyższą uwagą zaczęła obserwować dywan, dopóki Gaya nie szturchnęła jej, aby zasygnalizować, że rzecz dobiegła już końca.

Catassiny, niemal zawsze wykorzystywały do zabójstw swoje naturalne wyposażenie. Był to oczywiście proces bardzo szybki, ale szokująco brutalny, i Trigger nie miała zamiaru pamiętać, jak wyglądały efekty jego zastosowania, w przypadku istoty ludzkiej. Obaj mężczyźni zostali zabici w ten sposób, co w ewidentny sposób miało na celu ukrycie faktu, że zabójca nie był catassinem, ale czymś jeszcze bardziej efektywnym w tego typu sprawach.

Szefowi Ochrony nie przyszło nawet do głowy, aby przesłuchać Trigger. Odtworzenie minuta po minucie zapisu ostatnich wydarzeń, było dużo bardziej wiarygodnym świadkiem, niż jakikolwiek zestaw narządów ludzkich zmysłów i pamięci. Wkrótce więc wyszedł, uspokojony, że cały ten incydent z catassinem, został już zakończony. Trigger mocno zaskoczyło, że Ochrona nie wydaje się na poważnie rozważać, możliwości wykrycia stojącego za tymi morderstwami człowieka.

Quillan tylko wzruszył ramionami.

– Ktokolwiek by tego nie zrobił, z pewnością jest kryty na trzy sposoby, we wszystkich kierunkach. Szef Ochrony doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Nie może z powodu ogólnych podejrzeń, poddać psycho-przesłuchaniu cztery tysiące ludzi, a gdyby nawet to zrobił, to u co dwudziestego pasażera na pokładzie natrafiłby na blokady umysłowe. Ponadto, wie również, że my nad tym pracujemy, oraz że to my mamy dużo większe szanse przygwożdżenia w końcu, odpowiedzialnych za wszystko osobników.

– Czyli, więcej informacji dla komputerów, co? – stwierdziła Trigger.

– Aha.

– Mam wrażenie, że zdobycie tej małej porcji, było naprawdę ciężką pracą – zauważyła.

– To prawda – przyznał. – Ale musimy zdobywać je każdym sposobem, jaki się da, dopóki nie będziemy mieli ich dostatecznie dużo, żeby pójść dalej. Wtedy idziemy dalej. – Popatrzył na nią, tak jakby wpadł mu do głowy nowy pomysł. – Wiesz co – powiedział, – wcale nie byłaś taka zła, jak na amatorkę!

– Ona nie była zła – za plecami Trigger rozległ się głos Gayi, – jak na kogokolwiek. Hej, ludzie, a co byście powiedzieli na drinka? Myślę, że po obejrzeniem zapisu szefa Ochrony, sama mogłabym sobie zaaplikować jednego głębszego.

Trigger poczuła, że się rumieni. Pochwały z ust ekspertów od płaszcza i szpady! Z jakiegoś powodu, ogromnie jej się to spodobało. Odwróciła głowę, żeby uśmiechnąć się do Gayi, która stała tam z trzema szklaneczkami na tacy.

– Dzięki – powiedziała. Wzięła jedną ze szklaneczek. Gaya wyciągnęła tacę w stronę Quillana i sama wzięła trzecią ze szklaneczek.

Mniej więcej pięć minut później, Trigger zauważyła:

– Wiecie co, robię się trochę senna.

Quillan rozejrzał się dookoła, po stojącej wszędzie aparaturze do podglądu, którą właśnie demontował razem z Gayą.

– Dlaczego nie walniesz się na tamtą kanapę i nie utniesz sobie krótkiej drzemki? – zasugerował. – Minie jeszcze około godziny, zanim zejdą się tu wszyscy chłopcy na prawdziwą naradę.

– Dobry pomysł. – Trigger ziewnęła, skończyła swojego drinka, odstawiła szklaneczkę na stół, i powędrowała na kanapę. Wyciągnęła się na niej wygodnie. Niemal natychmiast otoczyły ją opary snu. Zamknęła oczy.

Dziesięć minut później, stojąca nad nią Gaya, oznajmiła:

– No dobrze, już odpłynęła.

– Wspaniale – odparł Quillan, pakując resztę sprzętu. – Powiedz im, żeby wyciągnęli kabinę spoczynkową. Skończę tu za parę minut. Wtedy ty i pani strażniczka będziecie mogły zająć się resztą.

Gaya spojrzała w dół, na leżącą Trigger. Na jej twarzy pojawił się cień żalu.

– Myślę – powiedziała do niego, – że kiedy ona się obudzi i stwierdzi, że jest na Manon, będzie na ciebie nieźle wkurzona.

– Nie wątpię w to – odparł Quillan. – Ale biorąc pod uwagę, to co widziałem u tego pisklaka, to zanim ta operacja się nie skończy i tak będzie na mnie od czasu do czasu nieźle wkurzona.

Gaya popatrzyła na jego plecy.

– Majorze Quillan – zapytała, – czy przyjąłby pan wskazówkę od osoby o ostrym spojrzeniu?

– No, dalej, moja ostrooka, ole, hop! – odparł Quillan w żartobliwym tonie.

– Nie to, żebyś sobie na to nie zasłużył, chłoptasiu – powiedziała Gaya. – Ale uważaj na siebie. Tym razem, ta jest niebezpieczna. Ona może pogrążyć cię na stałe.

– Chyba upadłaś na głowę, laleczko – stwierdził Quillan.

16

Kopuła kwatery głównej Prekolu na Manon, nadal stała dokładnie w tym samym miejscu, w którym Trigger pozostawiła ją przed wyjazdem. Wyglądała również dokładnie tak samo, ale wszystko inne w jej okolicy zdawało się być zmienione, rozbudowane, przestawione lub w ogóle zabrane. W zamian pojawiły się nowe, zupełnie nieznane elementy. Na ekranach w biurze komisarza Tate'a, w Prekolu, Trigger mogła zobaczyć zarówno nowo zbudowany, port kosmiczny, o metropolitalnych rozmiarach, w którym właśnie dzisiejszego ranka wylądowało Dawn City, jak i strzeliste szklane budowle gigantycznego centrum rekreacyjno-handlowego, otwartego tutaj ostatnio przez Grand Commerce, próbujące uszczknąć co nieco, z potencjalnych pieniędzy przybyszów z innych światów. Pieniądze te obecnie wcale nie były już aż tak bardzo potencjalne.

W odległości dziesięciu mil, w drugą stronę od kopuły, dzień za dniem kiełkowały coraz wyżej nowe kwartały budynków mieszkalnych. Zgodnie ze stanem na dzisiejszy ranek, zamieszkane były one przez pięćdziesiąt dwa tysiące ludzi. Na Manon ustanowiły już stałe punkty oparcia, niemal wszystkie główne gałęzie przemysłu i ważniejsze działy administracji rządowej Ośrodka.

Trigger odwróciła głowę od widoków na zewnątrz, ponieważ do biura wszedł Holati Tate. Starannie zamknął za sobą drzwi.

– I jak się czuje nasze małe stworzonko? – spytał.

– Nadal wchłania to paskudztwo – odparła Trigger. Trzymała małego, tajemniczego plazmoida Mantelisha pomiędzy palcami i kciukiem, w lekkim uchwycie dłoni. Jego dolna część zanurzona była w płytkiej misce do połowy wypełnionej czymś, co Mantelish uważał, za odżywcze dla plazmoidów, a przynajmniej dla tego jednego. Jego boki lekko pulsowały, regularnie napierając na jej palce. – Poziom tej substancji ciągle opada. – dodała.

– Dobrze – stwierdził Holati. Przysunął krzesło do biurka i siadł po przeciwległej stronie. Popatrzyła na plazmoida 113-A z głębokim namysłem.

– Czy naprawdę myślisz, że ta istota mnie lubi, to znaczy tak, osobiście? – spytała go Trigger.

Jej szef odpowiedział:

– Przecież je, co nie? I porusza się. Było parę takich dni przed twoim przylotem, że jak dla mnie to wyglądał na zupełnie martwego.

– Trudno w to uwierzyć – zauważyła Trigger, – że takie małe pijawkowate stworzenie, może być w stanie rozpoznawać różnych ludzi.

– Ten jak widać może. Czy kiedy go trzymasz, odczuwasz jakieś sensacje?

– Sensacje? – Zastanowiła się przez chwilę. – Nic szczególnego. Tak jak już ci kiedyś mówiłam –– mały Wstręciuch jest raczej miły w dotyku.

– Dla ciebie – odparł. – Nie powiedziałem ci wszystkiego.

– Rzadko kiedy to robisz – zauważyła Trigger.

– No, to powiem ci teraz – kontynuował Holati. – Następnego dnia po naszym wyjeździe, kiedy zaczął wyglądać na bardzo poruszonego, a potem bardzo oklapłego, Mantelish stwierdził, że być może brak mu jest dotyku kobiecej ręki, którego doznawał od ciebie. Wydaje mi się, że chciał sobie trochę pożartować. Ale ja osobiście nie widziałem żadnego powodu, aby tego nie spróbować, a więc wezwałem twojego sobowtóra, żeby przyszła i usiadła przy stole, na którym leżało sobie to stworzonko.

– No, i?

– No cóż, w pierwszym momencie przybiegł do niej w podskokach, krzycząc rozpaczliwie „Mama!”. Nie dosłownie, oczywiście. Potem dotknął jej ręki i uciekł z wrzaskiem.

Trigger uniosła brew.

– Dokładnie tak to wyglądało – upierał się. – Wszyscy to komentowaliśmy. Potem ona wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego. I wtedy, dla odmiany to ona uciekła z wrzaskiem.

– Dlaczego?

– Powiedziała, że poraził ją paskudny wstrząs elektryczny. Najwidoczniej podobny do tego, który zaaplikował Mantelishowi.

Trigger spojrzała niepewnie na dół, na trzymanego Wstręciucha.

– Ojej, dzięki, że dałeś mi go do trzymania, Holati! Przy okazji, wydaje mi się, że skończył już swoje śniadanie. Albo coś innego, co tam robił. Nie wygląda mi jakoś na specjalnie grubszego, co nie?

Komisarz również przyjrzał się Wstręciuchowi.

– Nie – powiedział. – A gdybyś go teraz zważyła, to prawdopodobnie stwierdziłabyś, że nadal waży dokładnie trzy i pół funta. Mantelish uważa, że to stworzenie zamienia każde pożywienie bezpośrednio na energię.

– A więc, może być teraz w stanie wygenerować bardzo paskudne wyładowanie – skomentowała Trigger. – No dobrze, co mam teraz dalej zrobić ze Wstręciuchem?

Holati wyciągnął spod stołu ręcznik i rozłożył go.

– Bardzo chłonny materiał – wyjaśnił. – Połóż go na tym i niech sobie trochę wyschnie. Zazwyczaj tak to robiliśmy.

Trigger pokręciła głową.

– Następnym razem każesz mi zmieniać mu pieluszki.

– To nie jest takie złe – roześmiał się komisarz. – W każdym razie, chyba zaadoptujesz bobaska, nieprawda?

– Zdaje się, że muszę to zrobić. – Umieściła plazmoida na ręczniku, wytarła sobie ręce, i cofnęła się od stołu. – A co się stanie, jeśli spadnie na podłogę?

– Nic – odparł komisarz. – Po prostu porusza się dalej w tym samym kierunku co przedtem. Te stworzenia dosyć trudno jest zranić.

– A więc – powiedziała Trigger, – chodźmy teraz sprawdzić jego pojemnik.

Komisarz wziął pojemnik Wstręciucha z biurka i podał go jej. Z zewnątrz wyglądał podobnie do modnej damskiej torebki na ramiączku. Miał zamontowane urządzenie antygrawitacyjne, które, gdyby tylko Trigger tego chciała, mogło zredukować jego całkowitą wagę, razem z plazmoidem w środku, nawet do dziewięciu uncji. Miał również wbudowany niewyróżniający się, a nawet w gruncie rzeczy w ogóle niewidoczny, zamek patentowy, którego ustawienia Trigger już dokładnie zapamiętała. Nie znający tych ustawień, bardzo zdeterminowany człowiek, używający wysokoenergetycznego blastera igłowego, byłby w stanie otworzyć tę torebkę już mniej więcej po dziewięciu godzinach. Pracy wymagającej bardzo specjalistycznych umiejętności.

Trigger wprowadziła po kolei ustawienia zamka, otworzyła pojemnik i zajrzała do środka.

– Trochę ciasny – zauważyła.

– Nie dla któregoś z nich. Potrzebowaliśmy miejsca dla wszystkich urządzeń.

– Ach, tak – stwierdziła. – Obrót podprzestrzenny. – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Czy to kolejny wynalazek Zwiadu Kosmicznego?

– Nie – odparł Holati. – Ukradli go Inżynierom Podprzestrzennym. Inżynierowie jeszcze do dziś nie wiedzą, że go mamy. O ile zresztą wiem, nikomu innemu, nie udało się tego od nich zdobyć. No dalej, wypróbujmy to całe ustrojstwo.

– Już się za to biorę.

Trigger zamknęła z trzaskiem pojemnik, przewiesiła jego pasek przez ramię i stanęła wyprostowana, trzymając lewą rękę zaciśniętą na brzegu dna, podobnego do torebki przedmiotu. Przesunęła opuszek kciuka i koniec palca środkowego na właściwe miejsca, i zaczęła lekko naciskać. Potem aż drgnęła z zaskoczenia. Damska torebka i pasek znikły.

– Strasznie dziwnie się czuję! – Uśmiechnęła się niepewnie. – A teraz, żeby sprowadzić to z powrotem, po prostu muszę być tutaj, w tym samym miejscu, i wypowiedzieć te słowa?

Kiwnął potwierdzająco głową.

– Czy chcesz to teraz wypróbować?

Trigger pomachała lewą ręką, przesuwając ją delikatnie przez otaczające ją powietrze.

– A co się stanie – spytała, jeśli ta rzecz wynurzy się na powierzchnię dokładnie w tym samym miejscu, w którym akurat będzie moja ręka?

– Jeżeli w grę wchodziło będzie cokolwiek cięższego niż parę drobinek kurzu, po prostu się nie wynurzy. To jest jedno z ulepszeń, o których Sub Inżynierowie jeszcze w ogóle nawet nie słyszeli.

– No cóż… – Rozejrzała się dokoła, wzięła ze stojącego za nią biurka plastikową linijkę i przezornie zrobiła kroczek do tyłu. Pomachała ostrożnie czubkiem linijki, wokół miejsca, w którym powinna znajdować się torebka.

– Chodź, Fido! – zawołała.

Nic się nie stało. Cofnęła więc linijkę.

– Chodź, Fido!

Torebka razem z paskiem zmaterializowały się nagle w pustym powietrzu i upadając, głucho stuknęły o podłogę.

– No co, przekonałaś się? – spytał ja Holati. Podniósł torebkę z podłogi i oddał jej z powrotem.

– Zdaje się, że działa. Jak długo ten mały plazmoid będzie w stanie wytrzymać, jeżeli w taki sposób pozostawi się go w podprzestrzeni?

Wzruszył ramionami.

– Prawdopodobnie dowolnie długo. One są naprawdę twarde. Wiemy, że okres dwudziestu czterech godzin, w najmniejszym stopniu w ogóle mu nie zaszkodził, a więc ustaliliśmy go jako ograniczenie górne na czas jaki może pozostawać obrócony, poza nagłymi przypadkami.

– I ty, jak również jeszcze jedna osoba, której ja mam nie znać, ale której tu w pobliżu nie ma obecnie, również będziecie mogli go sprowadzić?

– Tak. Jeżeli będziemy znali miejsce, w którym został obrócony. A więc układ jest taki, znów poza absolutnie nagłymi przypadkami, że będzie on obracany, wyłącznie z jednego z sześciu określonych punktów, znanych całej naszej trójce.

Trigger pokiwała głową. Otworzyła pojemnik i podeszła do stołu, na którym plazmoid ciągle leżał na swoim ręczniku. Do tego czasu już zupełnie wysechł. Podniosła go w ręku.

– Strasznie dużo z tobą kłopotów, Wstręciuchu! – powiedziała mu. – Ale ci ludzie myślą, że musisz być tego wart.

Wsunęła go do pojemnika i wydawało się, że pasuje on wygodnie do jego wnętrza. Trigger zamknęła torebkę, obniżając jej wagę do połowy normalnej, i ponownie przewiesiła pasek przez swoje lewe ramię.

– A teraz – zapytała złośliwie, – co niby mam zrobić z tymi wszystkimi rzeczami, które normalnie trzymam w torebce?

– W czasie twojego pobytu tutaj, będziesz chodzić w mundurze Prekolu. Mamy dla ciebie specjalny mundurek. Ma masę dodatkowych kieszeni.

Trigger ciężko westchnęła.

– Spokojnie, one naprawdę nie rzucają się mocno w oczy i są bardzo wygodne – natychmiast ja uspokoił. – Wypróbowaliśmy go już na dziewczynach.

– Mogę się założyć! – stwierdziła niechętnie. – To pewnie one także wybrały tę sakiewkę z porgee?

– Pewnie. Ten szał z wąchaniem porgee, obecnie jest dużą sprawą w całym Ośrodku. A przynajmniej wśród pań. Pokazuje, jaka to jesteś delikatna, czy coś w tym guście. Zapomniałem, co one tam mówiły. Dać ci go?

– No dobrze, daj – powiedziała Trigger z rezygnacją w głosie. – Widziałam kilka takich worków na statku. Może dobrze będzie również zacząć przyzwyczajać ludzi do tego, ze jestem miłośniczką porgee.

Holati podszedł z powrotem do szafki w biurku i wyjął płaski worek, mniej więcej o długości jego dłoni, ale węższy. Podał go jej. Wyglądał jakby był zrobiony z jakiegoś złocistego włókna. Z jednej strony wyszywany był dziesiątkami malutkich perełek, podczas gdy jego

powierzchnia z drugiej strony była pusta. Trigger przyłożyła go pustą stroną do materiału swojej spódnicy, tuż pod prawym biodrem, i puściła. Przywarł pewnie w zamierzonym miejscu. Wyciągnęła prawą nogę w bok i przyglądała się jak wygląda z woreczkiem porgee.

– Nie wygląda to aż tak źle – ustąpiła. – Czy to w górnej części, to prawdziwe porgee?

– Najprawdziwsze w świecie. O wartości niemal dziewięciuset pięćdziesięciu kredytów.

– A jeżeli ktoś będzie chciał je powąchać? To chyba nie najlepszy pomysł, żeby dookoła mnie pętały się tłumy wąchaczy, gmerające przy woreczku!

– Nie da rady tego zrobić – odparł komisarz. – Właśnie dlatego wykorzystuje się porgee. Kiedy kupuje się nową partię, trzeba dokładnie je dostosować do indywidualnego profilu chemicznego użytkownika. To przede wszystkim z tego powodu, porgee są takie drogie. Jeśli spróbujesz skorzystać z należących do kogoś innego, to dostaniesz takiego kopa, że przelecisz przez cały pokój.

– No to lepiej dostosujcie te tutaj do mojego profilu chemicznego. Być może będę musiała od czasu do czasu demonstracyjnie je powąchać i wtedy wszystko powinno wyglądać naturalnie.

– Już to zrobiliśmy – powiedział.

– Dobrze – stwierdziła Trigger. – No to, teraz zobaczmy! – Wyprostowała się, trzymając lewą rękę lekko zaciśniętą wokół dna torebki, podczas gdy prawa luźno wisiała przy boku. Jej wzrok krótko przebiegł całe wyposażenie biura. – Czy masz tu gdzieś jakąś rzecz, na której ci za bardzo nie zależy? – spytała komisarza. – Coś dosyć dużego.

– Kilka – odparł komisarz. Również rozejrzał się wokoło. – Na przykład ta przerośnięta donica, tam w rogu. Dlaczego pytasz?

– Po prostu ćwiczę – powiedziała Trigger. Odwróciła się twarzą do donicy. – O, to całkowicie wystarczy. Teraz… idę sobie po prostu, nie myśląc o niczym szczególnym. – Zrobiła kilka kroków w kierunku donicy. – I wtedy, nagle tuż przede mną, wyskakuje jakiś złodziej plazmoidów.

Zatrzymała się w pół kroku. Torebka razem z paskiem znikły, a jej prawa ręka uderzyła w woreczek porgee. W jej dłoni nagle pojawił się Denton. Doniczka z wizgiem rozleciała się na kawałeczki.

– Ooops! – zawołała zaskoczona. – Chodź, Fido! Damska torebka ponownie pojawiła się obok niej i szybko wyciągnęła rękę, łapiąc ją za pasek. Obejrzała się do tyłu, na komisarza Tate’a.

– Przepraszam za twoją donicę, Holati. Miałam zamiar nią tylko lekko potrząsnąć. Zapomniałam, że twoi ludzie bawili się moim pistoletem. Ja, kiedy go noszę, zawsze jest przełączony na obezwładnianie – stwierdziła uszczypliwie.

– Masz absolutnie rację, co do doniczki – odparł komisarz. – Powinienem ostrzec cię wcześniej. W każdym razie, powiedziałbym, że wszystkiego, czego ci trzeba, to chwila czasu na zauważenie, że podchodzą do ciebie.

Trigger przestawiła Dentona na obezwładnianie i włożyła go z powrotem do wnętrza rozcięcia, jakie pojawiło się na boku woreczka z

porgee. Przesunęła kciukiem i końcem palca wzdłuż całej długości rozcięcia i woreczek ponownie został zamknięty i wyglądał na szczelny.

– To jest właśnie ta część, która najbardziej mnie martwi – przyznała.

Kiedy tego samego dnia, wczesnym wieczorem, Trigger stawiła się w osobistej kwaterze komisarza Tate'a, zastała go siedzącego w niej samotnie.

– Siadaj – zaprosił ją. – Już od przeszło godziny, próbuję skontaktować się z Mantelishem. Znowu jest gdzieś, po drugiej stronie planety.

Trigger usiadła, unosząc brew.

– A czy powinien tam być?

– Ja osobiście, jestem innego zdania – stwierdził Holati. – Ale zostałem tu przegłosowany. On nadal jest najlepszym z ludzi Federacji, jacy pracują nad rozmaitymi problemami związanymi z plazmoidami, a więc, w miarę możliwości, staram się nie przeszkadzać mu swoim śledztwem, bardziej niż wydaje się to być niezbędne. Prawdopodobnie wszystko u niego jest w porządku. Ci strażnicy z U-Ligi, nie są wcale taką kiepską ekipą.

– Jeśli są porównywalni do tych chłopców, których Liga przydzieliła do pilnowania Projektu Plazmoidów, to powinni być w okolicach najlepszych – powiedziała Trigger.

– Zwiad Kosmiczny dziękuje szanownej pani, za jej uprzejme słowa – uśmiechnął się komisarz. – To nie byli strażnicy z Ligi. Kiedy przyszło do decydowania, kto ma pilnować ciebie, nie dałem się przegłosować nikomu.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Powinnam się tego domyślić. Co więc takiego bada profesor na drugiej stronie Manon?

– Poluje na jakieś teoretyczne stworzenia, które nazwał dzikimi plazmoidami.

– *Dzikie* plazmoidy?

– Aha. Koncepcja polega na tym, że część z plazmoidów, które Starzy Galaktycy wykorzystywali na Manon, mogła im uciec, albo po prostu gdzieś się zapodziała, czy coś takiego, i mogły one przetrwać aż do dziś. Mantelish myśli, że mogłyby się nawet reprodukować. Szuka ich przy użyciu jakiegoś detektora, który specjalnie w tym celu zbudował.

Trigger uniosła w górę palec, na którym błysnął wąski złoty pierścionek, z małym zielonym kamieniem.

– Taki jak ten? – spytała.

– Zabrał ze sobą również większą wersję detektora tego typu. Ale myśli, że jeżeli gdzieś tam są jakieś dzikie plazmoidy, to prawdopodobnie będą one zmierzać w kierunku podobnym jak 113-A. Zbudował więc także detektor, który reaguje na 113-A.

– Rozumiem. – Trigger milczała przez chwilę. – Czy Mantelish ma jakieś pojęcie dlaczego Wstręciuch jest jedynym znanym nam plazmoidem, na którego nie reagują nasze detektory w pierścionkach?

– Najwidoczniej musi mieć – odparł Holati. – Ale kiedy zaczyna mówić na te tematy, stwierdzam, że trudno jest mi za nim nadążyć. – Spojrzał spokojnym wzrokiem na Trigger. – Są chwile – wyznał jej, – kiedy podejrzewam, że profesor Mantelish jest lekko stuknięty. Ale prawdopodobnie jest raczej po prostu na tyle genialny, że zaczyna mi uciekać poza zdolności mojego umysłu.

Trigger roześmiała się.

– Mój ojciec, po powrocie do domu z sesji z Mantelishem, zazwyczaj mamrotał pod nosem komentarze tego samego rodzaju. – Ponownie spojrzała na pierścionek. – A tak przy okazji, czy gdzieś w okolicy zostały skradzione jakieś plazmoidy, które musielibyśmy wykryć?

Skinął potwierdzająco głową.

– Jak do tej pory, na szczęście, zaledwie parę z nich zniknęło z Harvest Moon, czy też z różnych miejsc w których są przechowywane. Nie byłbym wcale specjalnie zaskoczony, gdyby część z nich, znikło dokładnie tutaj, w tej kopule. Nie są to jednak poważne straty. To z czym złodziejom udało się uciec, to mały pikuś, plazmoidowe popłuczyny, żeby tak to nazwać. Tym niemniej jednak, ciągle każdy z nich mógłby przynieść zyski rzędu setek tysięcy kredytów, gdyby zaoferować go właściwym ludziom. Nawiasem mówiąc, jeśli zaproszenie cię na to dzisiejsze spotkanie, kolidowałoby z jakimiś twoimi planami osobistymi, to po prostu powiedz. Możemy spokojnie przełożyć je na jutro. Zwłaszcza, że zaczyna coraz bardziej wyglądać na to, że Mantelisha również nie będzie

– Również? – spytała Trigger.

– Quillan odwołał swoją obecność już wcześniej. Dzisiejszego popołudnia, zajęły go inne sprawy.

– Och – stwierdziła chłodnym tonem. Popatrzyła na zegarek. – Za półtorej godziny mam randkę. Umówiłam się na kolację z Brule Ingerem. Ale mówiłeś przecież, że to spotkanie z całą pewnością nie zajmie więcej niż godzinę, nieprawdaż?

Potwierdził głową.

– Do tej pory jestem wolna. Moje mieszkanie zostało już urządzone, i jestem gotowa, by od jutrzejszego ranka, wrócić do mojej starej pracy.

– Świetnie – stwierdził komisarz. – W każdym razie są pewne sprawy, które chciałem przedyskutować z tobą na osobności. Jeżeli w Mantelish nie pojawi się w ciągu kolejnych dziesięciu minut, przejdziemy do nich. Prosiłem o przybycie tutaj Quillana, ponieważ chciałem, by przedstawił nam informacje o pewnych najwyższej klasy kombinatorach z Ośrodka. To w końcu jest jego specjalność. Ja sam o tych sprawach zbyt wiele nie wiem.

Przerwał na chwilę.

– Teraz jeszcze ta Lyad Ermetyne – stwierdził z kwaśną miną. – wygląda jak gdyby stanowiła część podstawowego problemu, albo usilnie pracowała nad tym, aby się nią stać. Już od ponad dwóch tygodni stacjonuje tu jeden z jej okrętów z Tranest. Statek nazywa się Aurora.

Trigger spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Ale przecież jednostkom wojennym nie wolno przebywać w Systemie Mannon!

– On nie znajduje się w samym systemie. Stacjonuje mniej więcej pół roku świetlnego stąd, gdzie ma wszelkie prawa do tego, by sobie być. Generalnie nie jest to coś, czym należałoby się naprawdę przejmować. To tylko ciężko uzbrojona fregata, co jest górnym ograniczeniem na rozmiar okrętów, jakie wolno budować na Tranest. Ponieważ jest to prywatny statek Lyad, tak więc wyobrażam sobie, że jest wyposażony we wszystko, co tylko udało im się do niego upchnąć. W każdym razie, fakt że wysłała go tu przed sobą, wskazuje, że nie wpadła na Manon tak sobie, na przypadkową, towarzyską wizytę.

– Dzięki temu, jej zamierzenia robią się dosyć jawne. – powiedziała Trigger. – Jak myślisz, dlaczego postępuje w tak otwarty sposób?

Wzruszył ramionami.

– Może mieć cały szereg powodów. Jednym z nich może być założenie, że kiedy tylko się tutaj pokaże, to i tak wszystkie oczy będą jej czujnie patrzeć na ręce. Gdziekolwiek udaje się Lyad, zazwyczaj ma w tym jakiś interes. Kiedy Quillan złożył raport o tej waszej kolacji, zebrałem o niej wszystkie informacje, jakie tylko się dało. Pierwsza Dama jest twardym orzechem do zgryzienia. W dodatku jest naprawdę sprytna. Większość z tych Ermetynów, skończyła jako ofiary któregoś ze swoich kochających krewnych i najwidoczniej muszą wiedzieć jak wbić komuś nóż w plecy, zanim jeszcze pójdą do przedszkola. Lyad jest wśród nich jedną z najważniejszych osób, odkąd skończyła osiemnaście lat…

Jego głowa odwróciła się w bok. W drugim pokoju zaczął dzwonić dzwonek. Wstał więc.

– To prawdopodobnie wezwanie od zespołu Mantelisha – powiedział do niej. Kazałem, żeby zadzwonili do mnie, jak tylko go znajdą. – Zatrzymał się na chwilę w drzwiach. – Hej, Trigger, słuchaj, a może masz ochotę na drinka? Wiesz, gdzie jest wszystko co trzeba.

– Nie, dzięki. Teraz nie.

Komisarz wrócił po kilku minutach.

– Przeklęty głupiec, zgubił się na bagnach! W końcu go znaleźli, ale jest za bardzo zmęczony, żeby teraz do nas przyjść.

Usiadł i zamyślony podrapał się po podbródku.

– Słuchaj, czy pamiętasz, jak kiedyś na Harvest Moon, zemdlałaś? – spytał w końcu.

Trigger spojrzała na niego, zaintrygowana.

– Jak kiedyś, co zrobiłam?

– Zemdlałaś. Odpłynęłaś. Straciłaś przytomność.

– Ja? Chyba upadłeś na głowę, Holati. Nigdy w życiu jeszcze nie zemdlałam.

– Zapytałem cię z tego powodu – powiedział, – gdyż mówiono mi, że spędzenie pewnego czasu w kabinie spoczynkowej, a w każdym razie w takim samym urządzeniu jak kabina spoczynkowa, tylko wykorzystywanym w lecznictwie, czasami powoduje cofnięcie się amnezji.

– Amnezji? *O czym* ty mówisz?

Komisarz odparł po chwili.

– Mówię o tobie. Trigger. To z pewnością będzie dla ciebie wstrząs, dziewczyno. Może byłby łatwiejszy do zniesienia po drinku. Ale najlepiej

zwyczajnie opowiem ci to prosto z mostu. O tygodniu, kiedy Mantelish i jego chłopcy z U-Ligi po raz pierwszy tutaj przybyli, a kiedy byliśmy z nimi na Harvest Moon, ty przy pewnej okazji zemdlałaś. A następnie w ogóle nie pamiętałaś, że to się stało.

– Nie pamiętałam? – słabym głosem stwierdziła Trigger.

– Nie. Miałem nadzieję, że może to już się rozwiało, a ty miałaś jakieś powody, żeby o tym nie wspominać. – Wstał z krzesła. – To co, może teraz wypijesz drinka, zanim przejdę do szczegółów?

Skinęła przyzwalająco głową.

17

Holati Tate przyniósł jej drinka, i zagłębił się w szczegóły całej sprawy.

Trigger, on i kilkunastu badaczy z grupy U-Ligi, byli wtedy na Harvest Moon, w pomieszczeniu, które obecnie określano jako Sekcja 52. Komisarz oddalił się samotnie od grupy, aby sprawdzić pewne urządzenia, które niedawno zostały zainstalowane, w jednym z pobliskich przedziałów stacji. Dopiero po pewnym czasie dołączył do niego doktor Azol, i powiedział mu, że Mantelish wraz z pozostałymi, przenieśli się już do kolejnej sekcji. Holati i Azol razem dokończyli testowanie sprzętu i właśnie mieli opuścić ten teren, aby dogonić resztę grupy, kiedy Holati w przyległym przedziale zobaczył leżącą na podłodze Trigger.

– Wyglądałaś jakbyś znajdowała się w jakiegoś rodzaju śpiączce – opowiadał jej. – Podnieśliśmy cię z podłogi, posadziliśmy na krześle, przy pulpicie jednego z urządzeń badawczych, i próbowaliśmy właśnie, korzystając z komunikatora w skafandrze Azola, wezwać na pomoc szalupę z lekarzem, kiedy niespodziewanie otworzyłaś oczy. Popatrzyłaś na mnie całkowicie przytomnie i powiedziałaś mniej więcej: „O, tu jesteście! Właśnie was wszędzie szukałam."

– Oczywiste było, że nie zdajesz sobie sprawy tego, że wydarzyło się coś niezwykłego. Azol próbował coś ci wyjaśniać, ale nadepnąłem mu na stopę i zmitygował się. Prawdę mówiąc, zorientował się tak szybko, że zacząłem go troszeczkę podejrzewać.

– Biedny Azol! – powiedziała Trigger.

– Biedny nikt! – tajemniczo stwierdził komisarz. – Opowiem ci o tym, ale innym razem. Ostrzegłem doktora Azola, żeby nie wspominał nikomu o tym incydencie, dopóki nie zostanie on wyjaśniony, zgodnie ze stosowanymi wtedy rygorystycznymi zasadami bezpieczeństwa… a raczej zasadami które powinny zostać zastosowane – poprawił się. Nie miał już wiele więcej do opowiedzenia. Po tym wydarzeniu Tate natychmiast wrócił z Trigger na planetę Manon, gdzie dziewczyna została dokładnie przebadana przez personel sztabu medycznego Prekolu. Fizycznie było z nią wszystko w najlepszym porządku.

– I to jest kolejna rzecz – powiedziała Trigger, czując się lekko wystraszona, – której kompletnie nie pamiętam!

– No cóż, tego akurat nie powinnaś pamiętać – przyznał komisarz. – Zostałaś wcześniej potraktowana przeze mnie hipnosprayem. Odpłynęłaś na jakieś trzy godzinki. Kiedy się obudziłaś, myślałaś, że po prostu ucięłaś sobie dłuższą drzemkę. Ponieważ medycy byli pewni, że nie podłapałaś od plazmoidów żadnej dziwacznej infekcji, nurtuje mnie pytanie, co też właściwie stało się na Harvest Moon. Przecież, na przykład, to jeden z tych

naukowych bonzów, mógł cię potraktować hipnosprayem, z zamysłem przekształcenia cię w uwarunkowanego pomocnika, dla jakichś tam ciemnych sprawek w przyszłości.

Trigger uśmiechnęła się niepewnie.

– Ty i ten twój podejrzliwy móżdżek! – Grymas uśmiechu szybko uleciał. – Czy właśnie tego mieli szukać podczas tej rozmowy, z przeszukaniem umysłu, na Maccadonie, przed którą prysłam tutaj?

– To jedna z rzeczy, którą powinni sprawdzić – zgodził się.

Trigger przez chwilę spoglądała na niego zamyślonym wzrokiem.

– No dobrze, spaprałam tę sprawę, zupełnie! – oznajmiła w końcu. – Ale dlaczego wszyscy… – Pokręciła przecząco głową. – Przepraszam. Mów dalej.

Komisarz kontynuował opowieść.

– Stara doktor Leeharvis osobiście zajmowała się twoją hipnozą. Kiedy próbowała cię zmusić do przypomnienia sobie tego, co się wtedy stało, natrafiła na coś, co myślała, że może być blokadą umysłu. Teraz już wiemy, że raczej musiało to być coś innego. Ale wtedy nie chciała już bardziej ryzykować twojego zdrowia, i kazała mi wezwać eksperta. Zawiadomiłem więc centralę Służby Psychologicznej na Orado.

Trigger przez chwilę wyglądała na zaskoczoną, a potem roześmiała się na głos.

– Jajogłowych? A więc uderzyłeś od razu po najlepszych, nieprawdaż?

– Przynajmniej próbowałem – zgodził się Holati Tate. – To niezły pomysł, jeżeli chcesz mieć naprawdę dobre wyniki. Kazali mi spokojnie siedzieć i absolutnie niczego ci nie mówić. Ekspert został wysłany natychmiast.

– Czy pojawił się?

– Tak.

Oczy Trigger zwęziły się lekko.

– Tak samo jak poprzednio, stara, dobra kuracja hipnosprayem?

– Zgadza się – powiedział komisarz Tate. – Przyleciał, potraktował cię sprayem, zbadał. Potem kazał mi siedzieć spokojnie i odleciał ze strasznie zaintrygowaną miną.

– Zaintrygowaną? – zapytała.

– Gdybym nawet wcześniej nie wiedział, że eksperci mają różną klasę – przyznał komisarz, – to teraz bym się dowiedział. Ten pierwszy, którego wtedy przysłali, był na tyle bystry, aby zrozumieć, że z przypadkiem którym miał się zająć, może wiązać się coś naprawdę interesującego, a czego on nie jest w stanie wychwycić. Ale nic więcej.

Trigger milczała przez chwilę.

– A więc było więcej tych badań, o których nie mam nawet zielonego pojęcia! – stwierdziła, nabierającym ostrości głosem.

– Aha – ostrożnie potwierdził komisarz.

– W sumie ile?

– Siedem.

Trigger poczerwieniała z gniewu, w oczach błysnął jej ogień, a z ust wyrwało się zupełnie niekobiece słowo.

– Przepraszam – dodała chwilę później. – Poniosło mnie trochę.

– Absolutnie w porządku – zapewnił ją komisarz.

– Muszę jednak powiedzieć, że zaczynają mi już trochę wyłazić bokiem – kontynuowała Trigger, ciągle z zarumienioną twarzą i podniesionym głosem, – pewni ludzie, obracający mną na wszystkie strony, w ten czy inny sposób, zależnie od jakichś tam swoich zachcianek!

– Nie winię cię za to, ani trochę – przyznał.

– I proszę cię, nie myśl sobie, że nie doceniam tego, że wezwałeś tych wszystkich ekspertów. Naprawdę to doceniam. Nie mogę tylko znieść ich skrytych, podstępnych i utajnionych metod działania!

– Moje zdanie na ten temat, jest dokładnie takie samo – odparł komisarz.

Trigger spojrzała na niego podejrzliwym wzrokiem.

– Ty sam jesteś bardzo podstępnym typkiem! – przycięła. – No dobrze, wybacz mi mój wybuch. Prawdopodobnie mieli do tego jakieś całkiem dobre powody. Czy w końcu po tych wszystkich sesjach ze sprayem i badaniach, udało się im cokolwiek ustalić?

– Och, tak. Wydaje się, że zrobili naprawdę znaczący postęp. Ostatni raport, który od nich otrzymałem, jakiś miesiąc temu, twierdzi, że oryginalna amnezja została całkowicie usunięta.

Trigger wyglądała na zupełnie zaskoczoną.

– Jeżeli została usunięta – stwierdziła rozsądnie, – to dlaczego nie pamiętam, co się wtedy stało?

– Miałaś nie być tego świadoma, aż do chwili finalnej rozmowy. Absolutnie nie mam pojęcia z jakich powodów. Ale pamięć podobno jest dostępna już teraz. Pod ręką, jak to stwierdzili. Dadzą ci tylko wskazówkę, a ty sobie wtedy wszystko przypomnisz.

– Po prostu, ot, tak sobie, co? – Przerwała na chwilę. – A więc, ten Whatzzit jest ze Służby Psychologicznej?

– Whatzzit? – spytał komisarz.

Wyjaśniła, co słyszała o Whatzzicie. Uśmiechnął się szeroko.

– Tak – potwierdził. – On był jednym z tych, którzy wydawali nam instrukcje, przynajmniej jeśli chodzi o twój przypadek.

Trigger milczała przez kilka chwil.

– Słyszałam – powiedziała, – że jajogłowi mają potężne możliwości nacisku, jeżeli tylko zechcą ich użyć. Odmiennych opinii o nich raczej jakoś nie słychać. Pozwól mi trochę nad tym pomyśleć.

– Dalej, nie krępuj się – odparł komisarz.

Minęła kolejna minuta.

– To, co wypłynęło jak dotąd – przyznała potem Trigger, – jest w dosyć poważnym stopniu zbieżne z tym, co powiedziałeś mi na Maccadonie. Służba Psychologiczna myśli, że wiem coś, co mogłoby pomóc w rozwiązaniu problemu plazmoidów. Albo przynajmniej w częściowym jego wyjaśnieniu.

Tate potwierdził kiwnięciem głową.

– A ludzie, którzy próbowali mnie porwać, z bardzo dużym prawdopodobieństwem robili to dokładnie z tych samych powodów.

Ponownie potwierdził kiwnięciem głową.

– To niemal pewne.

– Jak myślisz, czy jajogłowi mogli już wcześniej zrozumieć jaki jest związek między tymi sprawami?

Komisarz tym razem pokręcił przecząco głową.

– Gdyby się tego dowiedzieli, już byśmy coś z tym zrobili. Rada Federacji jest naprawdę bardzo zaniepokojona.

– No cóż… – stwierdziła Trigger. Ściągnęła z dezaprobatą wargi. – Ta Lyad… – zaczęła.

– Co takiego z nią?

– Próbowała mnie zatrudnić – dokończyła Trigger. – Jak przypuszczam, major Quillan umieścił to w swoim raporcie?

– Pewnie.

– I nie zrobiła tego tylko po to, żeby ukraść jakiegoś głupiego plazmoida. Tym bardziej, że jak sam przecież powiedziałeś, pewna liczba mniejszych osobników, była dostępna na rynku już wcześniej. Doliczmy do tego jeszcze te, które włamywacze wykradli na terenie Ośrodka. Prawdopodobnie do dzisiaj, zebrała sobie całkiem niezłą kolekcję.

Potwierdził kiwnięciem głową.

– Prawdopodobnie.

– Wydaje się, że ona dosyć dużo wie o tym, co się tutaj dzieje…

– Bardzo prawdopodobne, że tak.

– No to capnijmy ją – zaproponowała Trigger. – Możemy to zrobić po cichu. A ona jest zbyt ważna, żeby miała założoną blokadę mentalną. W ten sposób zdobylibyśmy przynajmniej część odpowiedzi. Być może nawet wszystkie!

W małych, szarych oczkach komisarza coś zapłonęło na krótko. Wyciągnął rękę i poklepał ją po kolanie.

– Trigger, naprawdę jesteś dziewczyną bliską mej duszy! – powiedział. – Całym sercem byłbym za tym. Ale połowa Rady zemdlałaby z wrażenia, gdyby tylko usłyszeli, że ośmieliłaś się wysunąć taką sugestię.

– Są aż tak wrażliwi na tym punkcie? – spytała go, lekko rozczarowana.

– Zdecydowanie tak, i nie powinnaś ich za to specjalnie winić. Byłaby z tego koszmarna afera. Jeżeli w grę wchodzi ktoś, na poziomie Lyad, cała nasza grupa ograniczona jest do przeciwdziałania defensywnego. Jeżeli nawet zdobędziemy przeciwko niej jakieś dowody, decyzja o tym co w tej sprawie zrobić, należeć będzie do dyplomatów. W grę wchodzą jedynie nadzwyczaj taktowne rozwiązania. Dalej będziemy już wyłączeni z tej sprawy.

Trigger skinęła głową, obserwując go uważnie.

– Rozumiem, idź dalej.

– No cóż, pojęcie defensywnych przeciwdziałań, może oczywiście pokrywać dosyć szerokie spektrum możliwości. Jeżeli oczywiście uda nam się naprawdę wpaść na trop Pierwszej Damy, to dopóki jesteśmy zaangażowani w całą sprawę, zatrzymamy ją –– na tak długo, jak tylko zdołamy. A biorąc pod uwagę zebrane informacje, oraz to, że zdecydowała się ujawnić fakt, że ponosi osobistą odpowiedzialność, za te wszystkie rozgrywające się wokoło sprawy, powinniśmy oczekiwać od Lyad jakiejś bardzo szybkiej i bardzo bezpośredniej akcji.

– Jak szybko może to nastąpić?

– Według mojej opinii – stwierdził komisarz, – powinniśmy mieć około tygodnia. Jeżeli w ciągu tego czasu nie wykona żadnego ruchu, spróbujemy sami troszeczkę jej pomóc, popychając pewne sprawy.

– Otworzysz dla niej parę furtek, co? No cóż, to wcale nie zabrzmiało źle. – Trigger zamyśliła się na chwilę. – A więc pozostał nam jeszcze punkt dwa – podjęła.

– O co chodzi?

Skrzywiła się nieco.

– Nie chciałabym stawiać tego specjalnie ostro – wyznała, – ale myślę, że lepiej by było, gdybyśmy zrobili coś z tą rozmową z Whatzzitem, przed którą się uchyliłam. Jeżeli oni nadal chcą ze mną rozmawiać…

– Chcą. I to bardzo.

– Jaki więc mieli interes w tym, żeby powiedzieć, że w obecnej sytuacji, mój wyjazd na Manon jest dla mnie korzystny?

Komisarz Tate pociągnął delikatnie za płatek swojego lewego ucha.

– Szczerze mówiąc – wyznał, – to było coś, co mną lekko wstrząsnęło.

– Wstrząsnęło tobą? Dlaczego?

– Chodzi mi o coraz wyższej rangi ekspertów, którzy pojawiali się u nas. Ja rozumiem, że ci najwyższej klasy ze Służby Psychologicznej, to bardzo zajęci ludzie. Po twoim pierwszym badaniu, bardzo szybko zostaliśmy przesunięci w górę. Sprawę na moment przejęło kilku badaczy pośredniego szczebla. Ale po czwartej rozmowie z tobą, powiedziano mi, że będę musiał sprowadzić cię do Ośrodka, żeby ktoś naprawdę kompetentny mógł zająć się następną fazą, czegokolwiek by tam nie robili. Stwierdzili, że nie mają nikogo takiego kalibru, kto byłby dostatecznie wolny, aby udać się w podróż na Manon.

– Czy to był prawdziwy powód dla którego przenieśliśmy się na Maccadon? – spytała zaskoczona Trigger.

– No pewnie. Ale nadal nigdzie w pobliżu, Służba nie miała do dyspozycji żadnego eksperta najwyższego poziomu. Kiedy się z nimi kontaktowałem, ciągle ich najlepsi ludzie nie mieli czasu, żeby zająć się indywidualnym przypadkiem. Zajęci byli problemami na skalę naszych najbardziej kłopotliwych kultur planetarnych, a w tej kategorii jest ich przypuszczalnie tylko może z stu. A więc, byłem naprawdę poważnie zaskoczony, kiedy w końcu Służba poinformowała mnie, że jeden z tych ludzi jest w drodze na Maccadon, żeby przeprowadzić z tobą dziewiątą rozmowę.

– Jeden z prawdziwych jajogłowych! – Trigger nerwowo się uśmiechnęła. – A ja po prostu uciekłam! Wiesz, w tej chwili chyba nie mogą mieć najlepszej opinii na mój temat.

– Najwidoczniej w najmniejszym stopniu ich to nie zdenerwowało – zapewnił ją komisarz. – Powiedzieli mi, żebym zachował spokój, i upewnił się, że dotrzesz na Manon w dobrym stanie. Potem stwierdzili, że jeden ich statków operuje w tym rejonie, i skierują go na Manon, zaraz po twoim przybyciu tutaj.

– Statek? – spytała Trigger.

– Widziałem już parę z ich statków. Wyglądały jak przerośnięte latające góry. Tylko tak dla kamuflażu. Tak naprawdę, z tego co słyszałem, to latające w kosmosie superlaboratoria. Ten ma na pokładzie paru ich najlepszych ludzi, a jeden z nich zajmie się tobą osobiście. Powinni być tutaj za dzień lub dwa.

Trigger lekko przybladła.

– Wiesz – powiedziała, – teraz to ja sama czuję się lekko wstrząśnięta.

– Nie jestem tym specjalnie zaskoczony – stwierdził komisarz.

Pokręciła z niedowierzaniem głową.

– No cóż, jeżeli to naprawdę ich najlepsi ludzie, to chyba muszą wiedzieć co robią. – Posłała mu niepewny uśmiech. – Wygląda na to, że jestem czymś niesłychanie niezwykłym! Jak kłopotliwa kultura planetarna… Kiepski dowcip – dodała.

Komisarz tenże dowcip zignorował.

– Jest jeszcze jedna sprawa – powiedział w zamyśleniu.

– O co chodzi?

Kiedy wspomniałem o twojej niechęci co do tej rozmowy, powiedzieli mi, żebym się tym nie niepokoił, że następnym razem nie będziesz już próbowała się przed nią uchylić. Właśnie dlatego byłem taki zaskoczony, kiedy sama przed kilkoma minutami wywlekłaś ten temat.

– Teraz, to zaczyna być już naprawdę dziwne – przyznała Trigger po krótkiej przerwie. – Skąd oni mogli o tym wiedzieć?

– Racja – powiedział. Westchnął ciężko. – Przypuszczam, że oboje możemy tutaj tylko spekulować. Parę razy, w kontaktach z nimi, byłem już blisko granicy mojej cierpliwości. Miałem uczucie, jakby mnie zwodzili, zatrzymując pewne informacje dla siebie. Ale przypuszczalnie wiedzą co robią. – Spojrzał na zegarek. – Tak przy okazji, właśnie minęła twoja godzina.

– No cóż, jeżeli jest jeszcze coś innego, co musimy przedyskutować, to mogę zrezygnować z mojej randki – nieco niechętnym tonem stwierdziła Trigger. – Miałam sposobność porozmawiać przez chwilę z Brule w porcie kosmicznym, dzisiejszego ranka, kiedy przyleciałam.

– Niczego takiego nie sugerowałem – odparł Holati. – Jest jeszcze parę rzeczy do przedyskutowania, ale parę godzin opóźnienia, nie zrobi nam żadnej różnicy. Jutro znowu się spotkamy mniej więcej w porze lunchu. Potem będziesz już niemal w pełni wprowadzona w główne zagadnienia związane z naszymi sprawami.

Trigger skinęła potwierdzająco głową.

– Świetnie.

– To co mi jeszcze, tak na gorąco, przychodzi do głowy, to że ludzie ze Służby sugerowali, aby po twoim przybyciu, umożliwić ci wgląd w ich ostatni raport na twój temat. Akurat zdążyłabyś go jeszcze przejrzeć, zanim pójdziesz na tę swoją randkę. Masz na to ochotę?

– Pewnie że mam! – odparła Trigger.

Kiedy studiowała raport, na odbiorniku pojawił się sygnał wezwania. Holati Tate wyszedł, żeby na niego odpowiedzieć. Raport był dosyć długawy, tak że kiedy wrócił, Trigger ciągle jeszcze się przez niego przegryzała. Ponownie usiadł wiec i czekał.

Kiedy w końcu podniosła głowę, zapytał:

– No i znalazłaś w nim coś sensownego?

– Nie za wiele – przyznała Trigger. – Po prostu opisuje on, to co przypuszczalnie się stało. Nie ma ani słowa o tym jak, ani dlaczego. Najwyraźniej podczas ostatniej rozmowy, spowodowali, że w pełni sobie przypomniałam ten okres, kiedy odpłynęłam. Nawet podobno opowiadałam o tym, że słyszę ciebie i doktora Azola, jak chodzicie i rozmawiacie w sąsiednim przedziale.

Skinął potwierdzająco głową.

– Pamiętam dostatecznie dużo z mojej rozmowy z Azolem, aby potwierdzić tę część tego raportu.

– Potem, przez jakiś czas, zanim w końcu upadłam na podłogę – mówiła dalej Trigger, – najwidoczniej musiałam już zapaść w tę tajemniczą śpiączkę. Tak głębiej się nad tym zastanawiając, musiało się to już zacząć, kiedy odłączyłam się od grupy Mantelisha, pomimo że nie miałam przecież żadnego szczególnego powodu, żeby to zrobić. Po prostu sobie odeszłam. Dalej byłam już sama w innym przedziale, i ciągle szłam, a to świństwo stawało się coraz głębsze, aż do momentu, kiedy straciłam fizyczną kontrolę nad swoim ciałem i upadłam. Później leżałam tam, dopóki ty nie przechodziłeś obok, i mnie nie zauważyłeś. Kiedy podniosłeś mnie i posadziłeś na tym krześle, wszystko się przejaśnia, ot tak, samo z siebie! Poza tym, że zupełnie nie pamiętałam niczego, co się stało i wydawało mi się, że właśnie odeszłam od Mantelisha, żeby cię odnaleźć. Nawet w ogóle się nie zdziwiłam, w jaki sposób znalazłam się tam, siedząc na tym krześle!

Komisarz uśmiechnął się na moment.

– To prawda. Nawet się nie zdziwiłaś.

Jej szczupłe palce stukały o kartki raportu, zielony kamień w pierścionku, połyskiwał na jej ubraniu słabymi refleksami światła.

– Pewnym plusem tego wszystkiego wydaje się fakt, że podczas całego tego okresu, nikt inny się do mnie nie zbliżał. I przed tym napadem, czy cokolwiek to było, nikt inny nie mógł potraktować mnie hipnosprayem, ani strzelić do mnie z podskórnego iniektora, czy też użyć jakiejś podobnej rzeczy. Jak ci się wydaje, mogą być tego tak do końca pewni?

– Nie mam pojęcia – odparł Holati. – Myślę jednak, że możemy spokojnie założyć, że mają rację.

– Też tak sądzę. Jak twierdzą w tym raporcie, wszystko wydaje się sprowadzać, do tego, że uległam czemuś zbliżonemu do bardzo spowolnionego i niesamowicie głębokiego szoku emocjonalnego. Jego źródło nadal nie zostało określone, ale było wystarczająco dogłębne, żeby na chwilę zwalić mnie kompletnie z nóg. Tyle że twierdzą również, na podstawie całej długiej listy powodów, że w ogóle nie było możliwości wystąpienia żadnego szoku emocjonalnego! A kiedy znikły jego skutki, natychmiast ustąpił również sam wstrząs. To byłby przecież zupełnie odwrotny wzorzec zachowania niż w przypadku szoku emocjonalnego, czy nie?

– Tak – zgodził się z nią. – Mnie również przyszło to do głowy, ale ciągle to mi niczego nie wyjaśnia. Możliwe jednak, że wyjaśniło coś, komuś ze Służby Psychologicznej.

– No cóż – powiedziała Trigger, – to wszystko z pewnością jest bardzo dziwne. Również bardzo nieprzyjemne! – Położyła raport na poręczy swojego fotela i popatrzyła na komisarza. – Myślę, że lepiej będzie, jeżeli już sobie pójdę – mówiła dalej. – Ale jest jeszcze coś, co powiedziałeś wcześniej, a co mnie bardzo zdziwiło. Z doktora Azola pozostało naprawdę niewiele, kiedy zajął się nim ten palzmoid

Potwierdził kiwnięciem głową.

– Tak, to prawda.

– To nie był Azol, co?

– Nie.

– Człowieku, och człowieku! – Trigger podskoczyła, przewiesiła się przez oparcie swojego fotela i dała mu szybkiego całusa w płatek ucha. – Jeżeli zadam ci jeszcze choćby jedno pytanie, będziemy tu siedzieć przez kolejne dwie godziny. Tak więc zamiast tego, lepiej już biegnę. Do zobaczenia jutro, mniej więcej w porze lunchu, panie komisarzu.

– W porządku, Trigger – przyznał jej rację, wstając.

Zamknął za nią starannie drzwi i ponownie podszedł do transmitera. Miał niezbyt szczęśliwą minę.

– Tak? – powiedział głos w odbiorniku.

– Właśnie przed chwilą ode mnie wyszła – powiedział komisarz Tate. – Pozostań w kontakcie i czekaj na miejscu.



18

– No cóż – stwierdziła Trigger, krytycznie przeglądając się Brule, – chciałam ci tylko powiedzieć, że pod tą całą opalenizną, nabrałeś tu i ówdzie troszeczkę tłuszczyku. Muszę jednak przyznać, że kiedy jesteś ubrany, zupełnie tego nie widać.

Brule uśmiechnął się tolerancyjnie. W srebrnych kąpielówkach oraz w sandałach, bez wątpienia był bardzo przystojnym okazem młodego mężczyzny, i doskonale o tym wiedział. Tak samo, jak i Trigger. Tak samo również kwartet młodych drapieżnych kobiet, spoglądających na nich badawczo spoza stołu, znajdującego się tylko dwadzieścia stóp dalej.

– Przychodzę tutaj troszeczkę popływać, od czasu kiedy otworzyli Centrum – powiedział. Wygiął swoją prawą rękę, i z samozadowoleniem we wzroku popatrzył na swój biceps. – To, na co patrzysz, to tylko opływowy mięsień, słoneczko!

Trigger wyciągnęła rękę i szturchnęła biceps koniuszkiem swojego palca.

– Mięsień? – zadrwiła, uśmiechając się do niego. – I tak się wygina? Sam zobacz.

Objął ją drugą ręką, sięgając ponad jej ramionami, i lekko ją przytulił.

– Och, Brule! – stwierdziła głosem pełnym szczęścia. –Tak się cieszę, że już wróciłam!

Odpowiedział jej uśmiechem.

– Nie tylko ty się z tego cieszysz!

Rozejrzała się wokoło, lekko nucąc pod nosem. Jedli kolację w jednej z restauracji znajdujących się w wielkim Centrum Grand Commerce. Ta akurat znajdowała się pod powierzchnią służącego do kąpieli sztucznego jeziora, zbudowanego w Centrum –– gigantyczna grota, otoczona ze wszystkich stron zielono-złotą otchłanią wodną. Przez wielkie okna można było oglądać pływających pod wodą i spacerujących po dnie ludzi. Na tle ciemnoczerwonej ściany rozpościerającego się na wprost niej wielkiego kanionu, rozwichrzone pasmo srebrzystych błysków, próbowało właśnie umknąć trójce ścigających je nurków z harpunami. Nawet ryby w jeziorze importowane były z Ośrodka, czego oczywiście nie omieszkano skwapliwie nadmienić w folderach reklamowych Centrum.

Jej oczy nagle rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Hej! – zawołała.

– Co się stało?

– Ta grupa ludzi, tam w górze!

Brule przyjrzał się im.

– I co z nimi?

– Nie mają kostiumów, ty głąbie!

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Och, wielu ludzi tak pływa. Przecież wiesz, że to jest dozwolone przez prawo Federacji. A widząc, że Manon coraz bardziej zbliża się do statusu otwartego terytorium Federacji, ostatnio nawet nie próbujemy tak bardzo wymuszać drobiazgowego przestrzegania wszystkich pomniejszych przepisów Prekolu.

– No cóż… – zaczęła mówić Trigger. Nadal się do niej uśmiechał. – A czy ty też to robisz? – spytała podejrzliwie.

– Pływam na golasa? Pewnie. Zależy od towarzystwa. Gdybyś nie była tak uroczo pruderyjna, zaproponowałbym ci to na dzisiejszy wieczór. Chciałabyś może, pewnego dnia tego spróbować?

Trigger spłonęła pąsem. Znowu zachowuję się jak świętoszka, pomyślała sobie.

– Nie ma mowy – odparła. – Są pewne granice.

Poklepał ją po policzku.

– Na twojej twarzy ten rumieniec wygląda naprawdę słodko.

Zaprzeczyła głową, świadoma lekkiego ukłucia winy. Suknia Beldona w znacznie mniejszym stopniu skrywała ciało, niż robił to skąpy dwuczęściowy odpowiednik srebrnych spodenek Brule, jaki miała na sobie w tej chwili. Będzie musiała opowiedzieć Brule o kaskaderskim wyczynie z Beldonem, ponieważ to bardziej niż prawdopodobne, że usłyszy o nim od innych –– a już jako pierwszej od Nelauk Pluly.

Ale nie teraz. W tej chwili, sprawy w tym kierunku, muszą zmierzać nieco delikatniej.

– Pozwól, że zmienimy temat, ty świntuchu – powiedziała wesołym tonem. – Powiedz mi, co jeszcze tu porabiałeś, oprócz nabywania tej cudownej opalenizny.

Kilka godzin później, sprawy ponownie zaczęły zmierzać w kierunku, powiedzmy, delikatnym. Ten sam temat. Trigger była nieco zaskoczona, kiedy w porcie kosmicznym Brule oznajmił jej, że przeniósł swoją kwaterę mieszkalną do apartamentu w Centrum, i że bardzo wielu kierowników z Prekolu, wybrało podobny powiew wolności. Najwidoczniej zastępca Holatiego, pełniący obowiązki komisarza Chelly, nie odnosił specjalnych sukcesów w próbach utrzymania dyscypliny wśród podległego mu personelu.

Jednak, w żaden sposób nie skomentowała tej wiadomości. Zresztą, prawdą było także, że Manon ciągle pozostaje planetą prekolonialną, jedynie ze względów technicznych. Nie wiedzieli jeszcze o niej na tyle dużo, ile trzeba było wiedzieć, zanim planeta mogła zostać oficjalnie zwolniona do nieograniczonego osadnictwa, ale do tej pory zebrali już znaczną liczbę wymówek, dla rozluźnienia wielu środków ostrożności, podejmowanych na wczesnych etapach kolonizacji. Przede wszystkim, w ostatnich dniach, pojawiło się tu tak wielu ludzi z Ośrodka, że praktyczną niemożliwością stało się wymuszenie wszystkich regulacji Prekolu.

To, co ją przede wszystkim martwiło, jeśli chodzi o tę sprawę z mieszkaniem Brule w Centrum, to był fakt, że mogło ono uczynić koniec dzisiejszego wieczora, dużo mniej przyjemnym niż by tego chciała. Brule stawał się coraz bardziej natarczywy. Może nie do końca agresywny, ale

jego ambicje, jeśli chodzi o te sprawy, wyraźnie rosły. A podczas ostatnich paru godzin, zauważyła również, że coś się zmieniło, w jego nastawieniu do niej. W kontaktach z kobietami, zawsze był pewny siebie, a więc nie chodziło o to. Być może dawało się wyczuć z jego strony, pomyślała Trigger, coś w rodzaju niewypowiedzianego ultimatum, popychającego ją w pożądanym przez niego kierunku. A ona, w reakcji na tę myśl, poczuła, się nieco zmrożona.

Mieszkanie było bardzo ładne. Nelauk, pomyślała sobie. Albo ktoś inny, podobny do niej. Brule miał dobry gust, ale po prostu nie pomyślałby o wielu z tych detali, które mogła tutaj zobaczyć. Tak samo zresztą, przyznała sama Trigger, jak nie pomyślałaby tego również i ona. Niektóre z detali, wyglądały na całkiem kosztowne.

Wrócił do salonu w szlafroku, niosąc parę drinków. No tak, teraz to już się stawało nieco krępujące.

– Podoba ci się tu? – spytał, zataczając dokoła ręką.

– Jest naprawdę pięknie – uczciwie powiedziała Trigger. Uśmiechnęła się do niego. Pociągnęła łyczek drinka i odstawiła go na poręcz swojego fotela. – Przyznaj się, pomagał ci z tym wszystkim jakiś projektant wnętrz, albo ktoś w tym rodzaju?

Brule roześmiał się i usiadł naprzeciw niej ze swoim drinkiem w ręku. W jego śmiechu zabrzmiała jednak leciuteńka nutka rozdrażnienia. – Masz rację – przyznał po chwili. – Jak się tego domyśliłaś?

– Sztuka nigdy jakoś specjalnie cię nie pasjonowała– odparła. – A ten pokój, to prawdziwe dzieło sztuki.

Skinął głową. Już nie wyglądał na rozdrażnionego. Na jego twarzy pojawił się wyraz zadowolenia.

– Faktycznie tak jest, nieprawda? – pochwalił się. – I nawet tak dużo to nie kosztowało. Po prostu trzeba wiedzieć, i to wszystko.

– Wiedzieć o czym? – spytała Trigger.

– Wiedzieć jak żyć – odparł Brule. – Wiedzieć co się wokół ciebie dzieje. Potem to wszystko staje się już łatwe.

Patrzył na nią. Był tam jego uśmiech. Był tam jego ciepły głęboki głos. Był tam ten jego cały stary urok. To był Brule. Ale jednocześnie to nie był on. Trigger uświadomiła sobie, że wykręca sobie boleśnie, złożone razem ręce. Spojrzała na swoje dłonie. Mały klejnot, w pierścionku który dał jej do noszenia Holati Tate, mrugał pobłyskując szkarłatem.

Szkarłatem!

Chwyciła bardzo głęboki, powolny oddech.

– Brule – powiedziała.

– Tak? – odparł Brule.

Kątem oka zobaczyła, że na jego twarzy uśmiech zmienia się w pragnienie. Trigger zażądała:

– Oddaj mi plazmoida.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego. Już się nie uśmiechał.

Brule przyglądał jej się, przez długi czas. A przynajmniej Trigger wydawało się, że trwało to strasznie długo. Uśmiech nagle powrócił.

– I co to niby miało znaczyć? – spytał ją, niemal żałosnym tonem. – Jeśli to ma być jakiś żart, to kompletnie go nie rozumiem.

– Ja po prostu poprosiłam cię – wyraźnie, słowo po słowie, powtórzyła Trigger, – żebyś oddał mi plazmoida. Tego, którego ukradłeś.

Brule dopił swojego drinka jednym haustem, i odstawił szklaneczkę na podłogę.

– Czy ty się dobrze czujesz? – zapytał zatroskanym głosem.

– Oddaj mi plazmoida.

– Daję ci słowo, Trigger. – Pokręcił z niesmakiem głową. Uśmiechał się z niedowierzaniem. – O czym ty mówisz?

– Plazmoida. Tego, którego zabrałeś. Tego, którego masz tutaj.

Brule podniósł się z fotela. Mierzył wzrokiem jej twarz, mrugając oczyma, z zaintrygowaną miną. Potem roześmiał się na całe gardło.

– Trigger, dałem ci jednego drinka za dużo! Nigdy bym nie pomyślał, że mi na to pozwolisz! Teraz jednak bądź rozsądna. Nawet gdybym miał tutaj plazmoida, skąd mogłabyś o tym wiedzieć?

– Ja to po prostu wiem, Brule. Nie wiem tylko jak go zabrałeś, ani po co go zabrałeś. To zresztą, tak naprawdę, w ogóle mnie nie obchodzi. – Te słowa akurat były kłamstwem, ponuro pomyślała Trigger. Obchodziło ją, i to bardzo. – Po prostu oddaj mi go, a ja zwrócę go z powrotem. Możemy o tym porozmawiać później.

– Później? – powiedział Brule. Znowu pojawił się śmiech, ale brzmiał on jakoś pusto. Zrobił krok w jej kierunku, jednak ponownie stanął, chwytając się rękoma pod biodra. – Trigger – stwierdził stonowanym głosem, – jeżeli kiedykolwiek zrobiłem coś, czego nie jesteś w stanie zaaprobować, pamiętaj o tym, że zrobiłem to dla nas obojga. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie?

– Myślę, że sobie zdaję – z rezerwą odparła Trigger. – Tak. Oddaj mi go, Brule.

Brule nagle skoczył do przodu. Kiedy ruszył w jej stronę, ześlizgnęła się z fotela na bok, na podłogę. Mgliście sobie uświadamiała, że cała jej dusza krzyczy. Brule właśnie próbował ją zabić.

Chwyciła go oburącz za lewą stopę, kiedy na nią spadał i złośliwie wykręciła.

Brule coś wykrzykiwał. Jego czerwona, wściekła twarz przeleciała ponad nią. Głucho walnął o podłogę obok niej, próbując ją chwycić jedną nogą, przerzuconą przez jej uda.

W Szkole Kolonialnej, Brule przeszedł ten sam podstawowy kurs walki wręcz, co i Trigger. Był niemal osiemdziesiąt funtów cięższy od Trigger, i pomimo wszystko, były to przede wszystkim mięśnie. Ale obecnie minęły już niemal cztery lata, odkąd zamęczał się ćwiczeniami.

No i, ostatnio nie został przeczołgany przez zaawansowane kursy dla studentów, prowadzone przez Mihul.

Udało mu się zachować świadomość przez nieco mniej, niż dziewięć sekund.

Plazmoidy znajdowały się w małym sejfie elektronicznym, wbudowanym w zestaw muzyczny. Klucz do sejfu znalazła w portfelu Brule.

Były tam trzy egzemplarze, mniej więcej wielkości myszy. Trzy kupki przeświecającej, twardej, bezbarwnej galarety, podobne w kształcie do rozgwiazdy. Nie poruszały się.

Trigger ułożyła je w rządku, na wypolerowanej powierzchni niewielkiego stołu i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w nie, mrugając i próbując osuszyć łzy cieknące z lewego oka. Prawe oko było zamknięte i spuchnięte. Brule trafił ją gdzieś w jego pobliżu, jakimś gwałtownym uderzeniem na oślep. Podniosła mały słoik, opróżniła na stół znajdującą się w nim jakąś pikantnie pachnącą i kruchą zawartość, wrzuciła do środka plazmoidy, zamknęła słoik i wyszła z nim z mieszkania. Brule właśnie zaczynał poruszać się i jęczeć.

Komisarz Tate jeszcze nie spał. Wpuścił ją bez słowa. Trigger postawiła słoik z plazmoidami na stole.

– Tu są trzy, z twoich trudnych orzechów do zgryzienia – powiedziała.

Pokiwał głową.

– Wiem.

– Tak mi się wydawało, że będziesz wiedział – stwierdziła Trigger. – Dziękuję za błyskawiczną kurację. Ale teraz, w tej chwili, nie za bardzo cię lubię, Holati. Możemy porozmawiać o tym rano?

– W porządku – zgodził się komisarz. Zawahał się lekko. – Czy jest coś, czym należałoby zająć się wcześniej?

– Wszystkim już się zajęto – powiedziała Trigger. – jeden z naszych pracowników został w umiarkowanym stopniu poszkodowany. Wezwałam medyków, żeby go zabrali. Już to zrobili. Dobrej nocy.

– Pozwól mi chociaż zrobić coś z tym twoim okiem – poprosił.

Trigger pokręciła przecząco głową.

– Mam środki opatrunkowe w swojej kwaterze.

Zamknęła się w swojej kwaterze na klucz, wyjęła słoik z szybko działającym uzdrawiaczem i posmarowała oko i kilka innych pomniejszych stłuczeń. Odstawiła słoik do szafki, mechanicznie sprawdziła niedawno zainstalowane urządzenia antywłamaniowe, przygasiła światła i położyła się do łóżka. Przez następne dwadzieścia minut gwałtownie płakała. Potem zmęczona zasnęła.

Mniej więcej godzinę później, przewróciła się na bok i powiedziała nie otwierając oczu.

– Chodź, Fido!

Torebka z plazmoidem w środku, pojawiła się tuż ponad powierzchnią łóżka, pomiędzy poduszką Trigger i ścianą. Spadła z lekkim stuknięciem i stała niepewnie balansując. Trigger nadal spała.

Pięć minut później, torebka otworzyła się, sama z siebie. Jeszcze trochę później, Trigger nagle niespokojnie przesunęła rękę, zmarszczyła brwi i wydała z siebie, na wpół gniewny, na wpół piskliwy, okrzyk. Potem jej twarz wygładziła się. Oddech dziewczyny stał się spokojny i powolny.

Major Heslet Quillan z korpusu Inżynierów Podprzestrzennych, przybył pośpiesznie na planetę Manon, lądując w porcie kosmicznym bardzo wczesnym rankiem. Zabrał go stamtąd samochód powietrzny Prekolu i wysadził na platformie w kopule Kwatery Głównej, w pobliżu biur komisarza Tate'a. Quillan udał się w kierunku biura, przekazywany z rąk

do rąk przez sznur podwładnych, i dotarł do drzwi właśnie w chwili, kiedy otworzyły się i przeszła przez nie Trigger Argee.

Chwycił ją serdecznie za ramiona i wykrzyknął wesołe cześć. Trigger wyrwał się gardła miękki warczący dźwięk. Jej lewa ręka uderzyła w prawą stronę, a prawa ręka w lewą. Quillan tylko chrząknął i puścił ją.

– O co chodzi? – dopytywał się, robiąc krok w tył. Roztarł najpierw jedną rękę, a potem drugą.

Trigger spojrzała na niego, ponownie warknęła, przeszła obok niego i znikła za innymi drzwiami, ze sztywno wyprostowanymi plecami.

– Wejdź, Quillan – powiedział z wnętrza biura komisarz Tate.

Quillan wszedł i zamknął za sobą drzwi.

– A co takiego ja znowu zrobiłem? spytał zdumiony.

– Nic takiego – odparł Holati. – Masz tylko tego pecha, że jesteś istotą ludzką męskiego rodzaju. W tym momencie, Trigger jest z nami na wojennej ścieżce. Ostatniej nocy wysadziła w powietrze interesik Brule Ingera.

– Och! – Quillan usiadł. – Ten pomysł nigdy mi się za bardzo nie podobał – stwierdził.

Komisarz wzruszył ramionami.

– Nie znasz jeszcze tej dziewczyny. Gdybym to ja złapał Ingera, ona nigdy by mi tego tak naprawdę nie wybaczyła. Musiałem pozwolić, żeby sama rozwiązała ten cały problem. Właściwie, to ona nawet to rozumie.

– Jak to się stało?

– Jej obstawa doniosła, że to była cholernie dobra walka, trwająca zaledwie przez parę sekund. Gdybyś jej się bliżej przyjrzał, pewnie zauważyłbyś jeszcze ślady, jakie zostawił jej piękny Inger. Ostatniej nocy wyglądały po prostu cudnie.

Quillan zbielał ze wściekłości.

– Ale jeśli myślisz o małej pogawędce z Ingerem, w kwestii tej części całej sprawy – kontynuował komisarz, – to zapomnij o tym. – Zerknął na leżące na jego biurku sprawozdanie z działu medycznego. – Przemieszczenie ramienia… złamany kciuk… umiarkowany wstrząs mózgu. I tak dalej. Całą sprawę zakończył cios w gardło. Do tej pory jeszcze nie jest w stanie mówić. Można powiedzieć, że uczciwie dostał za swoje.

Quillan chrząknął.

– Co masz zamiar z nim teraz zrobić?

– Nic – odparł Holati. – Znamy jego kontakty. Co się przejmować śmieciem. Zrezygnuje z końcem miesiąca.

Quillan ponownie oczyścił gardło chrząknięciem i popatrzył na drzwi.

– Jak znam życie, ona będzie chciała mu dać szansę rehabilitacji. Wydawała się dosyć naiwnie w niego wierzyć.

– Odpręż się, synu – uspokoił go komisarz. – Trigger jest indywidualistką. Jeżeli Inger podejmie próbę naprawienia stosunków, to tylko dlatego, że to on będzie tego chciał. Ale on oczywiście tego nie zrobi. Bycie chamem, doskonale do niego pasuje. Prawdopodobnie co najwyżej będzie tylko bardziej ostrożny w przyszłości. A więc, pozwólmy mu, aby udał się szczęśliwie w swoją dalszą drogę. Teraz jednak, bierzmy się do naszych spraw. Jak tam harem na jachcie Pluly'ego?

Pełen wspomnień uśmiech rozlał się z wolna na twarzy Quillana. Pokręcił głową z udawanym niesmakiem.

– Okropny, mój drogi przyjacielu! – powiedział. – Po prostu okropny!

– Masz coś przydatnego?

– Nic do końca określonego. Ale jeżeli tylko Belchy wychodzi z transu estetycznego, jest bardzo zmartwionym człowiekiem. Wlicz go również.

– Na pewno?

– Tak.

– W porządku. Liczę go. Jest już jakiś przełom w sprawie Aurory?

– Nie – odparł Quillan. – Dziewczyny nad tym pracują. Ale Ermetyne trzyma statek w pełnej gotowości, a załoga jest pod olbrzymim rygorem. Będziemy mieli dostęp do paru z tych chłopców w przyszłym tygodniu. Ale nie wcześniej.

– Tydzień, to może być wystarczająco szybko – stwierdził komisarz. – Ale też, to może okazać się zbyt długo.

– Wiem, wiem – przyznał Quillan. – Ale ta Aurora, wygląda trochę na zbyt oczywistą, nieprawda?

– Tak – przyznał Holati Tate. – Tak, troszeczkę.

19

Do czasu lunchu, Trigger zaczęła znowu zachowywać się niemal przyjaźnie.

– Pracę w Prekolu mam ułożoną – stwierdziła w rozmowie z Holati Tatem. – Będę wykonywać ją tak jak zazwyczaj, o ile będę w stanie. Jeżeli czegoś nie będę mogła zrobić ja, automatycznie przejmują to dzieciaki. – Dzieciaki, to było pięcioro asystentów, między których zostały podzielone jej obowiązki, na czas jej nieobecności.

– Około dziesiątej, major Quillan wezwał mnie na górę, do laboratorium Mantelisha – mówiła dalej. – Chcieli zobaczyć Wstręciucha, tak że musiałam go tam wyciągnąć. Potem okazało się, że Mantelish chce tego popołudnia zabrać Wstręciucha ze sobą, na wyprawę w teren.

Holati wyglądał na zaskoczonego.

– Nie wolno mu tego robić i dobrze o tym wie! – Natychmiast wyciągnął rękę w stronę transmitera na biurku.

– Spokojnie, komisarzu. Powiedziałam Mantelishowi, że to ja jestem osobą odpowiedzialną za Wstręciucha, i powyrywam mu łapska, jeśli tylko spróbuje ruszyć się z nim poza laboratorium.

Holati chrząknięciem oczyścił gardło.

– Rozumiem! I jak zareagował Mantelish?

– Och, troszeczkę się na mnie obraził. Tak jak to on zwykle robi. Potem się uspokoił i zgodził się w końcu, że może tam na zewnątrz jakoś przeżyć bez Wstręciucha. A więc troszeczkę sobie posiedzieliśmy, podczas gdy on sobie coś tam mierzył, ważył, i tak dalej. Potem stał się już całkiem przyjacielski i powiedział, że prosiłeś go, by wprowadził mnie w aktualną teorię plazmoidów.

– Tak też i było – potwierdził Holati. – No i jak, zrobił to?

– Myślę, że próbował. Ale skończyło się to tak, jak powiedziałeś. Zgubiłam się mniej więcej po trzech zdaniach, i już do końca nie udało mi się w tym wszystkim połapać. – Z ciekawością popatrzyła na komisarza. – Nie miałam szansy porozmawiać z majorem Quillanem sam na sam, a więc zastanawiam się, dlaczego poinformowano Mantelisha o tym, ze N-Floty w obszarze Vishni, poszukują planet, na których są plazmoidy. Myślałam, że uważałeś, że on jest zbyt roztargniony, żeby mu zaufać.

– Nie było raczej możliwości, żeby to przed nim ukryć – odparł Holati. – To on był tym mądralą, który to wymyślił.

– Ale chyba nie powiedziałeś mu, że oni mogą coś tam znaleźć, co nie?

– Niestety, to również wie. Miał już te wymyślone przez siebie detektory plazmoidów przez mniej więcej miesiąc, ale jakoś nie wpadło mu do głowy, żeby o nich wspomnieć. A więc oryginalnie, powodem dla którego miał wrócić na Manon, było porządkowanie tego towaru, które

Floty wysyłają tu do nas. To była najbardziej niesamowita kolekcja żywych form niskiego poziomu, jaką w życiu widziałem, ale to nie plazmoidy. W końcu Mantelish się wściekł i chciał się dowiedzieć, dlaczego ci idioci nie używają detektorów.

– O, Boże! – westchnęła Trigger.

– Tak to właśnie wygląda, kiedy się z nim współpracuje – powiedział komisarz. – Natychmiast zaczęliśmy te detektory produkować hurtowo i pośpiesznie wysyłamy je tam, na zewnątrz, ale jak na razie nie dało to jeszcze żadnych nowych wyników.

– No cóż, to wiele wyjaśnia – Trigger na chwilę spuściła wzrok na biurko, ale zaraz podniosła oczy i pochwyciła spojrzenie komisarza. Lekko poczerwieniała.

– Przy okazji – zmieniła temat, – skorzystałam ze sposobności, żeby przeprosić majora Quillana za to, że trochę go ścięłam, dzisiaj rano. Nie powinnam tego robić.

– Nie wyglądał na specjalnie obrażonego – uśmiechnął się Holati.

– Nie, a przynajmniej nie na poważnie – zgodziła się z nim.

– Wyjaśniłem mu też, że miałaś dobry powód, żeby czuć się rozdrażniona.

– Dzięki – powiedziała Trigger. – A tak, skoro już o nim rozmawiamy, czy to prawda, że kiedyś był przemytnikiem? I porywaczem?

– Tak, i to odnosił w tej dziedzinie poważne sukcesy. To znakomita przykrywka dla niektórych etapów pracy Wywiadu. Chociaż, jak słyszałem, Quillanowi przytrafiła się kiedyś przy okazji lekka przepychanka z jednym z najbardziej obrzydliwych gangów narkotykowych w Ośrodku i został zdegradowany o dwa stopnie.

– Zdegradowany? – powtórzyła Trigger ze zdziwieniem. – Dlaczego?

– Nieusprawiedliwiona ingerencja w sytuację polityczną. Zwiad jest bardzo wyczulony na tego typu sprawy. Powinno się umieć wychwytywać takie rzeczy. Czasami jednak nie można. Czasami nawet można, ale i tak trzeba iść naprzód. Prywatnie nawet mogą cię za to poklepać po plecach, ale publicznie wysyłają cię na szafot.

– Rozumiem – powiedziała. Uśmiechnęła się.

– Teraz, przypomnij mi, jak daleko zaszliśmy wczoraj, w aktualizacji twoich wiadomości? – spytał komisarz.

– Znalezione resztki, to nie był doktor Azol – odparła Trigger.

To wcale nie dlatego, że chciał sobie pożartować z Trigger, powiedział Holati, ale początkowo nie miał powodów do żadnych podejrzeń, co do przypuszczalnej śmierci doktora Azola oraz tego, że spowodowana ona została przez plazmoida, podczas okresu omdlenia, na skutek zatoru. Nie było żadnych wcześniejszych oznak, że system sprawdzania naukowców przez U-Ligę, w związku ze znaleziskiem plazmoidów, mógł być od początku całkowicie spaprany.

Ale w miarę rozwoju sytuacji, zaczął patrzeć na to całe zdarzenie ze znacznym sceptycyzmem. Śmierć doktora Azola, i to w taki skomplikowany sposób, wydawała się być splotem zbyt wielu zbiegów okoliczności. Ponadto, oprócz niego samego, tylko Azol wiedział, że wcześniej już inna osoba straciła na Harvest Moon przytomność, w

nagłych i bardzo tajemniczych okolicznościach. Tak wiec jedynie Azol mógł oczekiwać, że komisarz po cichu poinformuje oficjalnych śledczych o poprzednim incydencie, a wiec podbuduje teorię przypadkowej śmierci Azola, dużo bardziej niż robiło to założenie o ataku serca.

Komisarz doszedł dzięki temu dalej do wniosku, że jeśli Azol zdecydował się zniknąć, mógł równie dobrze to zrobić, z zamiarem potajemnego przekazania ważnych informacji, komuś czekającemu na nie, w Ośrodku. Dopilnował tego, żeby szczątki zostały zabezpieczone, a wiadomość o tym, co mogło się wydarzyć, przekazana wysokim urzędnikom Federacji, o których wiedział, że byli godni zaufania. To było wszystko, co mógł zrobić na miejscu, jak również miał ochotę zrobić. Wkrótce przybyli ludzie z Bezpieczeństwa i zabrali przypuszczalne resztki ciała doktora Azola do Ośrodka.

– Dopiero w kilka miesięcy później, kiedy wybuchła ta cała sprawa, i zostałem przydzielony do roboty nad nią, usłyszałem więcej na ten temat – opowiadał dalej Holati Tate. – To nie był Azol. To były fragmenty jakichś niezidentyfikowanych zwłok, które przypuszczalnie przywiózł ze sobą, w celu takiego właśnie wykorzystania. Tym niemniej, mieli zarejestrowane wzorce genetyczne Azola, i one zupełnie do nich nie pasowały.

Transmiter na jego biurku zabrzęczał, i Trigger złapała za wybrzuszenie słuchawki.

– Argee – powiedziała. Następnie słuchała przez chwilę. – W porządku. Już idę. – Wstała z krzesła, odkładając słuchawkę. – Sprawy biurowe – wyjaśniła. – Myślę, że im się wydaje, że trochę zardzewiałam, teraz kiedy przyleciałam z powrotem. Wrócę, jak tylko uda mi się trochę to wyprostować. Och, przy okazji.

– Tak?

– Dzisiaj rano dostałam wiadomość ze statku Służby Psychologicznej. Przyleci jutro i prosi o przydzielenie mu jakiejś stacji na zewnątrz systemu, w miejscu gdzie nie będzie przyciągał uwagi. Czy te statki naprawdę są aż takie wielkie?

– Widziałem w życiu może jeden czy dwa statki, które były większe – odparł komisarz. – Ale naprawdę niedużo.

– Kiedy już zacumują do stacji, wyślą kogoś promem, żeby mnie zabrał.

Komisarz skinął głową.

– Zadbam o przygotowanie tej sprawy. Czy ten pomysł z rozmową ciągle cię martwi?

– No cóż, wolałabym, tak samo jak wcześniej, żeby to nie było konieczne – przyznała Trigger. – Ale myślę jednak, że jest. – Uśmiechnęła się przelotnie. – W każdym razie, będę mogła kiedyś opowiadać wnukom, że pewnego dnia rozmawiałam z jednym z prawdziwych jajogłowych!

Kiedy następnego wieczora Trigger pojawiła się w małym saloniku portu kosmicznego, kobieta ze Służby Psychologicznej, która podniosła się na jej widok z kanapy, była zadziwiająco podobna do Gayi, asystentki majora Quillana na Dawn City. Dopiero, kiedy już wstała, można było dostrzec, że jest znacznie smuklejsza od Gayi. Poza tym, była równie ładna jak Gaya.

– Nazywam się Pilch – przedstawiła się. Przyglądała się Trigger i uśmiechała się. To był sympatyczny uśmiech, pomyślała Trigger, a nie chłodna profesjonalna postawa, jakiej oczekiwała. – I wszyscy, którzy znają Gayę – mówiła dalej, – myślą, że musimy być bliźniaczkami.

Trigger roześmiała się.

– A nie jesteście?

– Tylko siostrami ciotecznymi. – Jej głos był także w porządku, czysty i swobodny. Trigger poczuła się nieco odprężona. – To jeden z powodów, dla których wybrano właśnie mnie, abym tu przyleciała i cię zabrała. Jesteśmy już prawie zaznajomione. Kolejnym powodem jest to, że zostałam wyznaczona do przeprowadzenia z tobą prac przygotowawczych przed właściwą rozmową. Załatwimy to kiedy będziemy leciały statkiem. Możemy po drodze trochę sobie pogawędzić, dzięki czemu terapia będzie ci się wydawała mniej odstręczająca. Nasza łódź jest w doku dla ścigaczy, tam na górze.

Ruszyły krótkim korytarzem do terenów doku.

– Powiedz po prostu, jak bardzo nieprzyjemne to będzie? – spytała Trigger.

– W twoim przypadku, w ogóle nie powinno być przykrych efektów. Jesteś już uwarunkowana do tego procesu, dużo bardziej, niż sobie w ogóle z tego zdajesz sprawę. Po prostu twój rozmówca podejmie pracę w miejscu, w którym zakończyła się ostatnio i będzie posuwał się dalej. Przy tego typu zabiegach, pewne niewielkie problemy mogą się przytrafiać tylko wtedy, kiedy trzeba się dopiero przebijać przez jakieś bariery.

Trigger nadal rozmyślała nad tymi słowami, kiedy wchodziła razem z Pilch do mniejszego z dwóch pojazdów o spiczastych nosach, które stały zaparkowane obok siebie w doku. Pilch przepuściła ją naprzód i zamknęła za nimi właz do śluzy.

– Ten drugi, to statek bojowy – wyjaśniła. – Nasza eskorta. Komisarz Tate bardzo się dopominał, żebyśmy wzięli ją ze sobą! – Gestem ręki pokazała Trigger, aby usiadła w niskim, miękkim fotelu, który zajmował niemal połowę miejsca w małym pomieszczeniu położonym za śluzą, usadowiła się obok niej i powiedziała do naściennego komunikatora. – Wszyscy w komplecie. Możemy lecieć.

Za ekranami wizyjnymi niewielkiego pomieszczenia, przesuwało się w tył niebiesko-zielone niebo, a potem przez moment mignęła na nich nachylona pod kątem powierzchnia ziemi, opadająca błyskawicznie na dół. Pilch mrugnęła okiem do Trigger:

– Ten chłopak prysnął w górę jak spłoszony jeleń! Będą się ścigać, razem z naszą eskortą, aż do samego statku. A wracając do tych barier. Przypuśćmy, że powiedziałabym ci coś takiego. W tego typu pracy nie występuje znaczące naruszenie prywatności pacjenta. Idziemy bezpośrednio do poszukiwanej przez nas informacji, i dalej pracujemy już tylko z nią. Twoje życie prywatne, twoje osobiste myśli, pozostają tajne, święte i nienaruszone. Co ty na to?

– Ja na to, że jesteś małą kłamczuchą – bez namysłu odpaliła Trigger.

– Oczywiście. Tego typu rzeczy, czasami mówi się jednak co bardziej nerwowym pacjentom. Zostawmy to jednak na boku. Teraz jednak

przyjmijmy, że bardzo szczerze bym cię zapewniła, że żadne osobiste migawki wspomnień, na które natrafimy, nie znajdą się na żadnym nagraniu jakie sporządzimy?

– Znowu kłamstwo.

– Ponownie masz rację – przyznała Pilch. – Zostałaś zeskanowana mniej więcej tak samo szczegółowo, jak każdy inny pacjent, który przeszedł całościową terapię. Twoje osobiste sekrety zostały więc zarejestrowane już wcześniej, i ponieważ zajmuję się przygotowaniem cię do zabiegu, studiowałam bardzo dokładnie wszystko, co tylko wyglądało mi na istotne. Według mojego mniemania, jesteś całkiem fajną osobą. W porządku?

Trigger z niewyraźną miną studiowała jej twarz. To było trudne do zaakceptowania, ale…

– Myślę, że jestem w stanie to znieść – powiedziała w końcu. – Przynajmniej dopóki chodzi o ciebie. – Zawahała się przez chwilę. – Jacy są ci jajogłowi?

– Stara Cranadon? – odparła Pilch. – Myślę, że nie masz się nią co przejmować, ani troszeczkę. Bardzo opiekuńczo nastawiona starsza pani. Przejdźmy najpierw przez te nasze przygotowania, a potem ci ją przedstawię. Jeśli uważasz, że tak będzie dla ciebie wygodniej, mogę być w okolicy, kiedy będziecie pracować. Już wcześniej brałam udział w jej sesjach terapeutycznych. Co ty na to?

– Brzmi dużo lepiej – ucieszyła się Trigger. Poczuła naprawdę dużą ulgę.

Wkrótce wślizgnęli się w podobną do tunelu śluzę pojazdu kosmicznego, który Holati Tate określił jako latającą górę. Z tego, co Trigger mogła zobaczyć na zewnątrz podczas podejścia, w strumieniach reflektorów, rzeczywiście statek dosyć wiernie przypominał bardzo dużą górę, o skalistych zboczach. Przebyli całą serię wind, portali i pasaży, by w końcu wylądować w małym, miękko oświetlonym pomieszczeniu, z niewielkim biurkiem, bardzo dużą leżanką olbrzymią ścianą z ekranem widokowym i odpowiednim dodatkowymi urządzeniami. Pilch usiadła za biurkiem i poprosiła Trigger, żeby rozlokowała się wygodnie na leżance.

Trigger położyła się na niej. W pewnym momencie poczuła przelotne wrażenie powolnego, łagodnego zapadania się we mgłę.

Pół godziny później usiadła na leżance. Pilch włączyła lampę na biurku i przyglądała się jej z namysłem. Trigger zamrugała oczyma. Wtedy nagle rozszerzyły jej się oczy, najpierw z zaskoczenia, a potem ze zrozumienia.

– Kłamczucha – powiedziała.

– Hmmm… – odparła Pilch. – No, tak.

– To był ten wywiad!

– To prawda.

– A więc jesteś jajogłową!

– Pffhh…! – stłumiła śmiech Pilch. – No cóż, bez fałszywej skromności, wydaje mi się, że mogę siebie określić jako kogoś takiego. Tak. Ale, nawiasem mówiąc, ty również nią jesteś. Po prostu jesteśmy dobre w różnych sprawach. To przecież nie jest znowu taka wielka różnica.

– Dobra jesteś w te klocki – przyznała Trigger.

Zsunęła nogi z leżanki i niepewnie popatrzyła na Pilch. Pilch uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– To pozwala wyeliminować większość niedogodności zabiegu, nieprawdaż?

– To prawda – zgodziła się Trigger, – rzeczywiście pozwala. Co robimy teraz?

– Teraz – odparła Pilch, – będą wyjaśnienia.

Sprawa, która przyciągnęła ich uwagę, była całkiem prostym procesem. Okazało się tylko, że Służba Psychologiczna, nigdy wcześniej nie obserwowała tego procesu, w tych szczególnych okolicznościach.

– Oto, co nasi badacze mieli ostatnim razem – powiedziała Pilch. – Oczywiście były to ciągi, ciągi zdarzeń. Nie było w nich jednak żadnych ewidentnych elementów łączących, które spowodowałyby, ze stałyby się one jasne. Twoja matka umiera, kiedy miałaś sześć miesięcy. Potem jest kilka nianiek, których za bardzo nie lubisz. Dobre niańki, ale szczerze mówiąc, dużo za głupie dla ciebie, chociaż ty tego nie wiedziałaś, i naturalnie one również. Potem, masz siedem lat –– troszeczkę więcej –– i na farmie w pobliżu Ceyce, gdzie spędzałaś wszystkie swoje wakacje, jest pewien błotnisty staw. Kiedyś po prostu kochałaś to miejsce.

Trigger roześmiała się.

– Tak faktycznie, to była błotnista stara dziura! Pełna jakichś stworzeń podobnych do żab. Pojechałam na tę farmę jakieś sześć lat temu, tak po prostu, żeby się ponownie rozejrzeć. Ale masz rację. Kiedyś kochałam ten błotnisty staw.

– Aż do roku, kiedy skończyłaś siedem lat – opowiadała dalej Pilch. – To było tego lata, kiedy na farmie spędzała z tobą wakacje kuzynka twojego ojca.

Trigger skinęła głową.

– Być może. Nie pamiętam zbyt dobrze tego okresu.

– No cóż – stwierdziła Pilch, – to była z pewnością wspaniała kobieta. W pewnym sensie. Była mniej więcej w tym samym wieku, co twoja matka, kiedy umarła. Była bardzo ładna. I była miła! Bawiła się z małą dziewczynką, grała w różne gry, śpiewała jej piosenki. Opowiadała różne historie. Tuliła ją.

Trigger zamrugała oczyma.

– Naprawdę to robiła? Nie…

– Jednakże – przerwała jej Pilch, – nie bawiła się w gry, opowiadała historii, tuliła, i tak dalej, małych dziewczynek, które – jej głos stał się nagle cienki i ostry – *„przychodzą całe brudne i śmierdzące z tego paskudnego, szlamowatego, starego, błotnistego stawu!”*

Trigger wyglądała na zaskoczoną.

– Wiesz – powiedziała, – wydaje mi się, że pamiętam jak ona to mówi, dokładnie w ten sam sposób!

– Pamiętasz to – odparła Pilch, – teraz. Po tych wakacjach, już jej nigdy nie zobaczyłaś. Twój ojciec miał dobre wyczucie. Nie poślubił jej, chociaż najwyraźniej wcześniej miał zamiar to zrobić, zanim zobaczył w jaki sposób odnosi się do ciebie. Tylko raz jeszcze wróciłaś do swojego błotnistego stawu, w trakcie swoich następnych wakacji. Jej tam nie było.

I co wtedy zrobiłaś? Brodziłaś dookoła, czując się strasznie smutna. I nadepnęłaś na ostry kij, który paskudnie rozciął ci stopę. Taki rodzaj wymierzenia sobie samej, kary.

Przerzuciła kilka stron z jakiegoś notatnika na biurku.

– Teraz, zanim zaczniesz się dopytywać, co takiego w tym wszystkim interesującego, przejdę do kilku powiązanych z tym rzeczy. Wiek dwanaście lat. To zwierzę na Maccadonie, takie podobne do rozeschłej meduzy –– mingo, czy nie jakoś tak? –– które zjadło twojego kociaka.

– Mingo! – potwierdziła Trigger. – Pamiętam to. Zabiłam je.

– Zgadza się. Odkopnęłaś je i wyciągnęłaś kotka, ale kociak był już martwy i częściowo strawiony. Ryczałaś po nim przez cały dzień i połowę nocy.

– Przypuszczam, że mogło tak być.

– Robiłaś to. A wiec, to są dwa centralne punkty. Są jeszcze pewne rzeczy, które się z nimi łączą. Nie ma potrzeby, żebyśmy zagłębiały się w szczegóły. Należą one do podobnej klasy, w obydwu przypadkach natknęłaś się w określonym miejscu i czasie na rzeczy, które wiły się i skręcały, lub stanowiły miękką ugniatającą się breję. Paskudne zapachy. I tak dalej. A teraz, co czujesz w przypadku plazmoidów?

Trigger zmarszczyła nos.

– Ja tylko myślę, że one są nieprzyjemnymi stworzeniami. Wszystkie za wyjątkiem…

Ooops! Powstrzymała się w ostatniej chwili.

– … Wstręciucha – dokończyła za nią Pilch. – Co do Wstręciucha, to wszystko w porządku. Zostaliśmy poinformowani o tym supertajnym małym stworzeniu, którego pilnujesz. Oczywiście, gdybyśmy nawet nie zostali poinformowani, to i tak byśmy teraz o nim wiedzieli. Możesz kontynuować.

– No cóż, to bardzo dziwne! – z zamyśleniem zauważyła Trigger. – Właśnie powiedziałam ci, że uważałam, plazmoidy za raczej nieprzyjemne. Ale to tylko sposób, w jaki przyzwyczaiłam się o nich myśleć. W tej chwili tak już o nich nie myślę.

– Ponownie oprócz – uzupełniła Pilch, – tej małej potworności na statku, pod drzwiami kabiny. Jeżeli to w ogóle był plazmoid. Raczej jednak podejrzewasz, że tak, co nie?

Trigger potwierdziła.

– To było naprawdę paskudne.

– Obrzydliwe – zgodziła się Pilch. – generalnie jednak, myśląc teraz o plazmoidach, traktujesz je jak ziemniaki… skały … i inne tego typu naturalne rzeczy?

– Mniej więcej tak – powiedziała Trigger. Nadal jednak wyglądała na zaintrygowaną.

– Przejdziemy więc teraz do tego, co wydaje się, że zmieniło twoje nastawienie w tak krótkim czasie. Jest jednak jeszcze jedna sprawa… – Pilch przerwała na chwilę, a potem dodała: – W noc poprzedzającą tę ostatnią, mniej więcej godzinę po tym jak poszłaś do łóżka, miałaś bardzo lekkie muśniecie tego samego wzorca pustki umysłowej, którego doświadczyłaś na stacji plazmoidów.

– W czasie snu? – spytała zaskoczona Trigger.

– Zgadza się. Stosunkowo lekkie, bardzo krótkie. Pięć, może sześć minut. Normalna aktywność senna, i tak dalej, a później się wygładza. Coś zablokowało różne połączenia zmysłowe. Potem, normalny sen, kończący się mniej więcej pięć minut przedtem, zanim się obudziłaś. W tym punkcie mogło być kolejne, chwilowe dotknięcie tego samego wzorca. Zbyt krótkie, aby je z pewnością uznać za definitywne. Kilka sekund w najlepszym przypadku. Sedno leży jednak w tym, że ten proces jest ciągły.

Przez chwilę przypatrywała się Trigger.

– Nie jesteś jakoś specjalnie zaniepokojona, nieprawda?

– Nie – odparła Trigger. – Tylko po prostu wydaje się to strasznie dziwne. – Po chwili dodała jeszcze: – Wystraszona byłam raczej wtedy, kiedy komisarz Tate powiedział mi po raz pierwszy, co się dzieje.

– Tak. wiem.

20

Pilch ponownie zamilkła na kilka chwil, przyglądając się ekranowi na ścianie, tak jakby myślała o czymś, co było związane właśnie z nim.

– No dobrze, na razie to zostawmy – powiedziała w końcu. – Pozwól, że opowiem ci, co się stało podczas tych kilku miesięcy, począwszy od tego pierwszego, przykrytego amnezją, odpłynięcia w pustkę na Harvest Moon. Szkoła Kolonialna na Maccadonie, ma w programie podstawowe kursy psychologii, a więc nie powinno być zbyt wiele do wyjaśnienia. Związek między tymi incydentami, o których wspomniałam, a twoim wcześniejszym uczuciem niechęci do plazmoidów, jest chyba oczywisty, czy może nie?

Trigger kiwnęła głową.

– Dobrze. Kiedy przeszłaś swoje pierwsze badanie przez Służbę, na żądanie komisarza Tate'a, nie było znów tak wiele rzeczy, wartych tego by je prześledzić. Amnezja nie rozwiała się od razu –– nie takie znowu bardzo niezwykłe. Odpłynięcie w pustkę mogło zostać uznane za interesujące, z powodu okoliczności. Poza tym badanie pokazało, że jesteś w dobrym stanie, dużo lepszym niż normalny. Poza zastosowaniem pełnych procesów terapeutycznych –– co, jak mi się wydaje, sama wiesz z doświadczenia, że ciągnie się bardzo długo –– nie można było zbyt wiele dla ciebie zrobić. Nie było też żadnego szczególnego powodu, żeby coś robić. Zainicjowano więc cały proces usuwania amnezji i chwilowo zostałaś pozostawiona sama sobie.

– Prawdę mówiąc, w międzyczasie coś zaczęło się dziać już wcześniej, ale nie zostało to zauważone, aż do twojego następnego badania kontrolnego. Stwierdzono, że sprowadza się to do stosunkowo niewielkiego, ale ekstremalnie precyzyjnego i ewidentnie celowego, procesu terapeutycznego. Twoje nieświadome wspomnienia tych skupisk incydentów, o których mówiłam ci wcześniej, razem z różnymi powiązanymi z nimi łańcuchami skojarzeń, były stopniowo zacierane. Emocje te odsuwane były dalej, utrwalone oceny zanikały. Wzorce skojarzeniowe były modyfikowane.

Po chwili przerwy Pilch mówiła dalej:

– Dalej. To, samo w sobie, nie było niczym niezwykłym. Każdy dobry terapeuta mógłby zrobić dla ciebie, dokładnie to samo, i to dużo szybciej. Powiedzmy, kilka godzin ciężkiej pracy, rozłożonej na parę tygodni, żeby umożliwić postępującą asymilację zmian, bez zaburzeń świadomości. *Bardzo* interesującą rzeczą było jednak, że ten mały proces porządkujący, wydawał się toczyć zupełnie sam z siebie. A to po prostu się nie zdarza. Czy teraz jesteś już zaniepokojona?

Trigger potwierdziła skinięciem głowy.

– Odrobinę. Przede wszystkim jednak zastanawiam się, dlaczego ktoś chciał, żebym przestała nie-lubić plazmoidów.

– Także i ja nad tym się zastanawiałam – powiedziała Pilch. – Ktoś w oczywisty sposób chce do tego doprowadzić. I ten ktoś jest naprawdę bardzo zręczny. Moglibyśmy szukać i szukać. Nawiasem mówiąc, ta konkretna część sprawy, została już zakończona. Widocznie ten ktoś, nie ma zamiaru doprowadzić do tego, byś dziko pokochała plazmoidy. Wystarczy mu, że przestałaś czuć do nich niechęć.

Trigger roześmiała się.

– Jakoś nie wyobrażam sobie, by ktoś mógł mnie zmusić do dzikiej miłości do tych stworzeń, niezależnie od tego jak długo by się starał!

Pilch tylko pokiwała z politowaniem głową.

– Dałoby się zrobić – stwierdziła. – I to dosyć prosto. Trzeba by cię oczywiście zmusić do tego. Ale to zupełnie inna sprawa, niż taki prościutki proces neutralizacji, o jakim dyskutujemy… Jest jeszcze coś. Początkowo będziesz bardzo niezadowolona z powodu tej sprawy. To jednak nie była niczyja wina. To przez nas. Pozwól, że ci wyjaśnię.

– Ci, którzy cię badali mogli oddziaływać na ten mały procesik terapeutyczny, na wiele rozmaitych sposobów. To jednak nie wyjaśniłoby im wszystkich spraw, tak więc nie zrobili tego. Ale podczas twojego trzeciego badania, znaleziono coś jeszcze. I znowu, nie było to nic w najmniejszym stopniu inwazyjnego, u kogoś innego, nie poświęcili by na to nawet chwili czasu. Ale zupełnie to nie pasowało do podstawowych wzorców twojej osobowości. Otóż, chciałaś koniecznie zostać, tam gdzie byłaś.

– Zostać tam gdzie byłam?

– W Układzie Manon.

– Och! – Trigger lekko się zapłoniła. – No cóż, …

– Wiem. Pójdźmy na chwilę dalej. Mieliśmy więc tę dziwną, nieharmonijną skłonność. A więc poprosiliśmy komisarza Tate'a, żeby cię zabrał do Ośrodka i tam zatrzymał. Chcieliśmy zobaczyć co się stanie. Zaś na Maccadonie, już zaledwie po kilku tygodniach, ta lekka skłonność do powrotu do Systemu Manon, zaczęła się przeradzać w przepiękny pierwszoplanowy przymus psychiczny.

Trigger nerwowo oblizała wargi.

– Ja…

– Och, pewnie – powiedziała Pilch. – Musiałaś mieć jakieś dobre, sensowne uzasadnienie. A więc sobie je znalazłaś.

– Czyżby!

– Och, polubiłaś tego młodego człowieka, oczywiście. Kto by go nie polubił. Niesamowicie przystojny gość. Sama byłabym nim zainteresowana –– to jest, żeby dostać go tutaj, na tę kozetkę. Ale po raz pierwszy, nie byłaś w stanie wytrzymać paru miesięcy z dala od niego. Po raz pierwszy również zaczęłaś tak strasznie przejmować się konkurencją. Ale teraz miałaś już swoje usprawiedliwienie. A my – ponuro stwierdziła Pilch – mieliśmy wspaniały, solidny przymus, z widocznymi odgałęzieniami, które bez żadnych wątpliwości, prowadzą do jego dalszego rozwoju. W tym

wszystkim nie zgadza się tylko jedna rzecz. W tej chwili, nie masz już żadnego przymusu

– Tak?

– Nie masz nawet – powiedziała Pilch – oryginalnej lekkiej skłonności. Dopiero teraz powinny narodzić się prawdziwe podejrzenia! Spróbujmy na razie pójść ich tropem.

Zrobiła coś na biurku. Ogromny ścienny ekran nagle się rozjaśnił. Pojawiła się na nim miękko opalizująca bursztynową poświatą płaszczyzna, stwarzająca sugestię, jakby coraz bardziej zapadającej się głębi.

– Ubiegłej nocy, tuż przed obudzeniem – mówiła dalej Pilch, – miałaś sen. Właściwie, to podczas tej nocy, miałaś całą serię ośmiu snów, które wydają się dla nas istotne. Ale wcześniejsze, miały charakter raczej mglisty, żeby nie powiedzieć, wstępny. W jakiś sposób, ich zawartość, została włączona do tej końcowej konstrukcji struktury symbolicznej. Zobaczmy, co możemy o niej powiedzieć.

Na ekranie pokazał się jakiś kształt.

Po jego ujrzeniu, Trigger zaczęła się śmiać.

– Co o tym myślisz? – spytała Pilch.

– Mały zielony ludzik! – odparła. – A więc, to może być jakiś rodzaj odpowiednika, tego małego żółtego stworzenia, tam na statku, co nie? Dobry mały karzełek i bardzo zły mały karzełek.

– Może tak być – przyznała spokojnie Pilch. – Co sądzisz o jego znaczeniu?

– Dobre plazmoidy i złe plazmoidy? – Trigger pokręciła przecząco głową. – Nie, to jakoś nie brzmi dobrze.

– A co innego mogłoby brzmieć lepiej? – drążyła temat Pilch.

– Farmer. Mały, stary człowieczek, który był właścicielem farmy, na której znajdował się błotnisty staw.

– Polubiłaś go, nieprawdaż?

– Bardzo! Wiedział o tylu fascynujących rzeczach. – Ponownie się roześmiała. – Wiesz, wolałabym, żeby nigdy się o tym nie dowiedział, ale… ten mały zielony człowieczek, przypomina mi również troszeczkę komisarza Tate'a.

– Nie wydaje mi się, żeby miał coś przeciwko temu, gdyby to usłyszał – odparła Pilch. Przerwała na chwilę. – W porządku, a co to jest?

Na ekranie pojawił się drugi kształt.

– To jakaś karykatura dzikiego, złośliwego konia – stwierdziła Trigger. Dodała jeszcze z zamyśleniem: – Tam, na tej farmie, też był taki koń podobny do tego. Przypuszczam zresztą, że to również wiesz?

– Tak. Jakieś przemyślenia na ten temat?

–Nie-e-e. No dobrze, jedna sprawa. Ten mały farmer był jedynym człowiekiem, który mógł dochodzić do tego konia. Tak właściwie, to był zmutowany koń. Jeden z produktów Banków Życia, które nie wyszły im tak do końca dobrze. Niesamowicie silny. Mógłby pracować czterdzieści osiem godzin bez przerwy i nawet by tego nie zauważył. Ale to zwierzę, po prostu było złośliwe.

– Szaleńczo złośliwe – zgodziła się Pilch, – takie uczucie towarzyszyło mu właśnie we śnie.

Trigger skinęła głową.

– Pamiętam, jak ciągle myślałam, że ten koń jest szalony, i że cały czas chce wszystko dokoła kopać i rozszarpywać na strzępy zębami. Co było mniej więcej tym, co to zwierzę naprawdę chciało zrobić. Wyobrażam sobie, że po prostu miał bzika na tym punkcie.

– Ale ty nigdy nie znalazłaś się z tego powodu w niebezpieczeństwie, co?

Trigger roześmiała się.

– Ja nie mogłam nawet podejść w jego pobliże! Powinnaś zobaczyć te miejsca, gdzie ten stary farmer go trzymał, kiedy nie pracował.

– Widziałam – odparła Pilch. – Długi, szeroki dół w ziemi o pionowych ścianach. Zadaszony, żeby zwierzę miało cień, mnóstwo pożywienia, bieżąca woda. Był dobrym farmerem. Bardzo wysokie, zamknięte ogrodzenie dookoła, miało uniemożliwiać małym dziewczynkom, i wszystkim innym, podejście do tego użytecznego potwora, na zbyt bliską odległość.

– Zgadza się – potwierdziła Trigger. Pokręciła z podziwem głową. – Kiedy wy, ludzie, zabieracie się za zaglądanie komuś do głowy, to już zaglądacie!

– To nasza praca – powiedziała Pilch, zmieniając obrazek. – Zobaczmy, co teraz zrobisz z tym.

Trigger milczała niemal przez minutę, zanim powiedziała zrezygnowanym głosem.

– Po prostu domyślam się tylko, co na nim jest. Nie wydaje się jednak, aby coś to znaczyło?

– A co na nim jest?

– Śmiejące się olbrzymy, rozdeptujące farmę. Bardzo malutką farmę. Wygląda na to, że może to być farma małego zielonego człowieczka… Nie, zaczekaj. To nie jego! Ale może należeć do innych małych zielonych ludzików.

– Co czujesz, kiedy na to patrzysz?

– No cóż… nienawidzę tych olbrzymów – odparła Trigger. One są okrutne. A śmieją się, właśnie dlatego, że są okrutne.

– Czy obawiasz się ich?

Trigger spoglądała na ekran jeszcze przez kilka sekund.

– Nie – powiedziała cichym, sennym głosem. – Jeszcze nie.

Pilch milczała przez chwilę. Potem kiwnęła głową i powiedziała:

– Jeszcze jeden symbol.

Trigger przyglądała się mu ze zmarszczonymi brwiami. Po pewnym czasie powiedziała:

– Prześladuje mnie uczucie, że ten symbol musi coś znaczyć. Ale wszystko, co mogę powiedzieć, to jedynie to, że przypomina mi on tarcze dwóch zegarów. Na jednym z nich wskazówki obracają się bardzo szybko. Na drugim zaś, idą bardzo powoli.

– Tak – odparła Pilch. Poczekała jeszcze przez chwilę. – Żadnych myśli dotyczących tych zegarów? Albo co one mogą oznaczać?

Trigger przecząco pokręciła głową.
– Nie, to już wszystko.
Ręka Pilch ponownie powędrowała na biurko. Wielki ekran pociemniał, a światło w małym pokoiku powoli zaczęło świecić coraz silniej. Twarz Pilch była głęboko zamyślona.
– Na razie zrobimy więc tak – w końcu stwierdziła. – Trigger, ten statek zajęty jest pilną pracą, gdzie indziej. Będziemy musieli teraz tam polecieć i dokończyć tamtą robotę. Będę jednak mogła wrócić na Manon, za mniej więcej dziesięć dni, i wtedy zrobimy sobie kolejną sesję. I jak myślę, powinna ona wyjaśnić, tę naszą małą tajemnicę.
– Do końca?
– Powiedziałabym, że do końca. Cały wzorzec wydaje się powoli ujawniać. W ciągu tego dziesięciodniowego okresu, pokaże się więcej szczegółów, i wtedy ostrożne pchnięcie powinno przynieść pełne wyjaśnienie całej sprawy.
Trigger skinęła głową.
– To dobra wiadomość. Zaczynam z wolna odczuwać przesyt, tym że stałam się czymś w rodzaju chodzącej enigmy.
– To przecież nie twoja wina – zwróciła jej uwagę Pilch. Zabrzmiała w tym momencie, niemal tak samo jak komisarz Tate. – Tak przy okazji, co prawda obecnie jesteś dosyć zajętą osobą, ale gdybyś od czasu do czasu wygospodarowała sobie pół godzinki na to, żeby gdzieś wygodnie usiąść, i wsłuchać się w swoje myśli. Sprawy tak się układają, że mogłoby to wyciągnąć na wierzch całkiem sporo nowych informacji.
Trigger wyglądała na zdezorientowaną.
– Wsłuchać się w swoje myśli?
– Dosyć szybko stwierdzisz, że masz do tego niewątpliwy talent – powiedziała Pilch. Uśmiechnęła się. – Po prostu pozwól popłynąć swobodnie myślom, nie kierując ich w jakąś szczególną stronę, i nie pracuj nad tym zbyt usilnie. Czy masz jeszcze jakieś pytania, teraz, zanim polecisz z powrotem na Manon?
Trigger przez moment przypatrywała się jej badawczo.
– Jest jedna sprawa, co do której chciałabym się upewnić – w końcu przyznała. – Ale przypuszczam, że wasi ludzie również mają swoje problemy z Bezpieczeństwem.
– A kto ich nie ma? – uśmiechnęła się ponownie Pilch. – Jak dla mnie, jesteś wystarczająco bezpieczna. Dawaj.
– W porządku – odparła Trigger. – Komisarz Tate powiedział mi, że ludzie tacy jak ty, nie pracują zbyt wiele z indywidualnymi osobami.
– Z pewnością nie tyle, ile byśmy sami chcieli. To prawda.
– A więc nie zajęłabyś się mną, gdybym nie była w jakiś sposób związana z plazmoidami?
– O nie, zajęłabym się – zaprzeczyła Pilch. – Ja, albo stara Cranadon. Lub ktoś równie dobry jak my. Nasze usługi dostępne są na każde żądanie, jeśli ktoś ma dobre powody, żeby o nie poprosić. Ale oczywiście, nie możemy od tak sobie rzucić naszej roboty gdzie indziej i przybyć na Manon, żeby rozwiązywać problemy pojedynczej osoby.
– A więc, jestem wplątana w cały ten bałagan z plazmoidami?

– Trigger, jesteś dokładnie w samym środku tego wszystkiego. To chyba oczywiste. I w pewnym sensie, dzięki temu możemy określić termin naszej następnej sesji.

Pilch wyłączyła stojącą na biurku lampę i wstała z fotela.

– Nigdy nie znosiłam wyjeżdżać i zostawiać z wpół rozgrzebanej roboty, tak jak tutaj – przyznała, – ale jednak muszę lecieć. Obecnie, plazmoidy nie znajdują się nawet w pobliżu czoła listy problemów Federacji. Chociaż, trzeba przyznać, że dosyć szybko pną się w górę.

Kiedy następnego ranka Trigger dotarła do swojego biura, dowiedziała się, że statek Służby Psychologicznej wyleciał z obszaru Manon zaledwie niecałą godzinę po tym, jak poprzedniej nocy wróciła do kopuły Kwatery Głównej.

Żadnego z członków zespołu plazmoidów nie było na miejscu. Komisarz, który miał kiepską opinię o spaniu, był na nogach już od trzech godzin. Zostawił Trigger wiadomość, że jeżeli to będzie konieczne, może dołączyć do niego, w większym z dwóch statków, zaparkowanych koło kopuły w porcie Prekolu. Przypuszczalnie zamknął statek na głucho i siedział przy szafce transmitera, wymieniając wiadomości z N-Flotami operującymi w obszarze Vishni. Miał tam prawdopodobnie spędzić jeszcze mniej więcej trzy godziny. Profesor Mantelish nie wrócił jak na razie ze swojej ostatniej wyprawy polowej, a majora Quillana, po prostu nie było. Wyglądało to, zdecydowała Trigger, nie tak znowu niechętnie, na dobry dzień do tego, aby pochylić się trochę nad swoją robotą w Prekolu. Kazała więc swoim pracownikom przesunąć do niej wszystko, co nie było zupełnie rutynową sprawą, i pochyliła się.

Zbiór niezwykle ważnych raportów z Oddziału Badania Wielkich Planet Prekolu, zawieruszył się gdzieś w Kwaterze Głównej, podczas wczorajszych narad. Uspokoiła Oddział WP, i zarządziła kontrolne przeszukanie. Zespół ekologów z Ośrodka, który na własną rękę zdecydował, że te dawki środków wspomagających, dla badaczy innych planet, na Manon nie będą im potrzebne, wzywał nerwowo ze stacji polarnej, zgłaszając że wypadają im włosy. Trigger wcisnęła na swoim biurku przycisk „Alarm Medyczny" i zasugerowała użycie peruk.

Ekolodzy trochę się zdenerwowali. Z kopuły wystartował im na pomoc ślizgacz ratownictwa medycznego, i Trigger przekazała mu koordynaty celu, jednocześnie dzwoniąc do kontrolera sanitarnego, który zezwolił gościom na rezygnację z ich środków. Odbyła krótką pogawędkę z młodym człowiekiem, i zostawiła go malutkiego ze strachu, kiedy Oddział GP zgłosił się ponownie ze swoimi pytaniami, czy nie zostały już odnalezione ich raporty. W Trigger zaczęło narastać rozkoszne uczucie, że znalazła się z powrotem w starych dobrych koleinach, swojej roboty.

Potem na jej biurko wypadła wiadomość z Działu Medycznego. Zaadresowana była do komisarza Tate'a i stwierdzała, że Inger Brule był już w stanie ponownie mówić.

Trigger zmarszczyła brwi, westchnęła, przygryzła wargę i przez chwilę się zastanawiała. Zadzwoniła do doktora Leehavena.

– Otrzymałam pańską wiadomość – powiedziała. – Jak on się czuje?

– W porządku – odparł stary medyk.

– Czy powiedział cokolwiek?

– Nic. Jest strasznie wystraszony. Gdyby był w stanie zebrać się na odwagę, poprosiłby o spotkanie z prawnikiem dla personelu.

– Tak, wyobrażam sobie. Proszę mu więc przekazać –– to od komisarza, a nie ode mnie –– że nie będzie żadnego oficjalnego oskarżenia, ale Prekol oczekuje jego rezygnacji, z końcem miesiąca.

– Naprawdę? – z niedowierzaniem dopytywał się doktor Leehaven.

– Oczywiście.

Doktor parsknął.

– Wam tam chyba rozmiękczyło mózgi! Ale przekażę mu to.

Ranek powoli mijał. Trigger podejrzliwie studiowała notatkę z kontroli ruchu, stwierdzającą, że po odprawie dla przybyłych, w porcie kosmicznym zadokował statek misji Devagas, kiedy z pewną dozą nerwowości zadzwoniło kierownictwo Centrum GC, by zgłosić, że tak bardzo reklamowany odbijający meteory dach Centrum, właśnie odrzucił kilkadziesiąt ton materiału spadającego z pasa księżycowego, na obszar portu kosmicznego. Większość z niego, niefortunnie, spadła dookoła i na statek misyjny Devagas.

– Mimo wszystko, nie został uszkodzony, nieprawdaż? – spytała.

Centrum odpowiedziało, że nie, ale Kapitan Misji nalegał na spotkanie z osobą, która kieruje tym wszystkim. Do kogo powinni go odesłać?

– Proszę odesłać go do mnie – wyczekująco zażądała Trigger.

Kapitan Misji był wysokim, siwowłosym, szarookim, ubranym w mundur człowiekiem, o kwadratowej szczęce. Po potwierdzeniu, ku swojej satysfakcji, że faktycznie Trigger jest osobą, która tutaj wszystkim kieruje, poinformował ją chłodnym tonem, że Związek Devagas czyni ją osobiście odpowiedzialną, za tę niczym niesprowokowaną napaść i obrazę, chyba że natychmiast wystosowane zostaną przeprosiny.

Trigger natychmiast wystosowała przeprosiny. Przyjął je lakonicznym skinięciem głowy.

– Statek będzie wymagał nowego malowania kosmicznego – wskazał, nie zmiękczony.

Trigger potwierdziła skinięciem.

– Natychmiast wysyłamy ekipę roboczą.

– My ze swojej strony – stwierdził Kapitan Misji, – będziemy nadzorować tę pracę. Zaakceptowane zostaną wyłącznie farby najlepszej jakości!

– Tylko absolutnie najlepszej – zgodziła się Trigger.

Przesłał jej kolejne lakoniczne skinięcie, i rozłączył się.

– Dupek – rzuciła Trigger. Odcięła się barierą nie-przeszkadzać, i wywołała statek Holatiego.

Uzyskanie połączenia, zajęło jednak parę chwil. Prawdopodobnie był bardzo zajęty, gdzieś w środku tego pudła. Podobnie jak Belchik Pluly, komisarz był bardzo bogatym człowiekiem. Obaj jednak byliby o wiele, wiele bogatsi, gdyby nie zamiłowanie do swoich hobby. W przypadku komisarza, tym hobby były statki kosmiczne, których obecnie posiadał, sztuk dwa. To, co czyniło je takimi drogimi, to fakt ze zostały zrobione na zamówienie, zgodnie z jego ścisłymi specyfikacjami. Specyfikacje te

spowodowały dostarczenie mu, dosyć dokładnych, kopii dwóch typów statków bojowych Zwiadu, na których dowódca eskadry Tate, w swoich starych, dobrych czasach, uczynił kosmos niezbyt przyjaznym miejscem dla wszystkich czarnych charakterów. Jak dotąd, nikt jeszcze nie wykazał na tyle dużo odwagi cywilnej, żeby wypomnieć mu, że posiadanie prywatnych statków bojowych, w Systemie Manon było definitywnie zabronione.

W końcu udało jej się połączyć. Trigger opowiedziała mu o Devagas.

– Czy wiedziałeś, że ci osobnicy mają się pojawić na tym terenie? – spytała go.

Komisarz wiedział. Trzy dni temu zatrzymali się na systemowej stacji kontroli. Statek był czysty.

– Oczywiście, ich misjonarze wszędzie poruszają się uzbrojeni, ale to jest ich przywilej, zagwarantowany w traktacie. Porozglądali się trochę wokoło, a ich łódki polatały tu i tam. Do dzisiejszego ranka, sam statek pozostawał na orbicie.

– Myślisz, że pojawili się tu, w związku z jakimiś sprawkami, które knuje Balmordan? – spytała Trigger.

– To można przyjąć raczej za pewne. Balmordan, a propos, wczoraj brał udział w dużej i głośnej zabawie, na jachcie Pluly'ego. Ciągle jest na górze, najwidoczniej pozostaje tam jako gość. Chyba, że udało mu się jakoś ogłupić swój ogon.

– Czy ktoś ma na oku również tych innych Devagas?

– Nie każdego z osobna. Jest ich za wielu, i są porozrzucani po całym pobliskim terenie. Mantelish wrócił. Zgłosił przylot godzinę temu.

– Myślisz, że jest teraz na górze, w swojej kwaterze? – spytała.

– Tak. Przyciągnął do laboratorium kilka kolejnych skrzyń i zamknął się w środku, włączając wszędzie zabezpieczenia antyszpiegowskie. Może znalazł coś istotnego, a może po prostu przechodzi właśnie, przez jeden ze swoich okresowych napadów tajności. Zobaczymy później. Och, i mam tu wiadomość towarzyską. Pierwsza Dama z Tranest dzisiejszego ranka, jest właśnie na zakupach w Centrum Grand Commerce.

– No cóż, to powinno przyspieszyć bieg spraw – stwierdziła Trigger. – Czy masz zamiar wrócić do kopuły przed lunchem?

– Myślę, że tak. Nawiasem mówiąc, być może będę miał wtedy również kilka interesujących nowych wieści.

– Świetnie – powiedziała. – To do zobaczenia później.

Dwadzieścia minut później, jej transmiter na biurku wyświetlił jej sygnał „proszę włączyć ekranowanie". Bariera została więc ponownie postawiona.

Z ekranu spoglądała na nią twarz majora Quillana. Był, jak zauważyła Trigger, w laboratorium Mantelisha. Mantelish stał tuż za nim, robiąc coś przy stole laboratoryjnym.

– Cześć! – powiedział.

– Nawzajem, cześć. Kiedy wróciłeś?

– Przed momentem. Czy mogłabyś wziąć, sama wiesz co, i przynieść to tutaj?

– Teraz?

– Jeśli możesz – potwierdził Quillan. – Profesor myśli, że ma coś nowego.

– Już idę – powiedziała Trigger. – Będę za jakieś pięć minut.

Pospieszyła do swojego mieszkania, sprowadziła pojemnik ze Wstręciuchem do pokoju, i przewiesiła za pasek przez ramię.

Wtedy, przez chwilę stała nieruchomo, lekko marszcząc brwi. Coś, jakby jakiś ślad w pamięci, coś czego *nie powinna* zapomnieć, poruszyło się gdzieś głęboko na dnie jej umysłu. Potem minęło.

Trigger pokręciła głową. Powinna to wychwycić. Otworzyła drzwi i wyszła z mieszkania na korytarz.

W tym samym momencie upadła.

Kiedy leciała na podłogę, próbowała ścisnąć torbę, tak żeby ją odesłać, ale nie była w stanie ruszyć palcami. Nie była w stanie ruszyć niczym.

Wokół niej pojawili się jacyś ludzie. Szybko wykonali swoją robotę. Została odwrócona na wznak, i wtedy, przez kilka krótkich chwil, zobaczyła uśmiechającą się do niej z góry, z odległości zaledwie paru stóp, swoją własną twarz.



21

Ocknęła się nagle w jakimś dużym pomieszczeniu, dobrze oświetlonym, kunsztownie umeblowanym. Siedziała odchylona do tyłu w miękkim krześle, przy idealnie wypolerowanym niewielkim stoliku. Po drugiej stronie stołu, znajdowały się dwie osoby, przyglądające się jej z wyrazem lekkiego zaskoczenia na twarzach. Jedną z nich była Lyad Ermetyne. Drugą, jakiś mężczyzna, którego nie znała.

Mężczyzna rzucił wzrokiem w bok, w stronę Lyad.

– Bardzo szybko oprzytomniała! – stwierdził. Popatrzył ponownie na Trigger. Był to niewielki człowieczek z brązowymi, przyprószonymi siwizną włosami, mocno pomarszczoną twarzą i pięknymi wilgotno czarnymi oczyma.

– Bardzo! – przyznała Lyad. – Musimy o tym pamiętać na przyszłość. Witam, Trigger!

– Witam – odparła Trigger. Jej spojrzenie powędrowało wokół pokoju i wróciło na uprzejmie zainteresowaną twarz Lyad. Pojemnika ze Wstręciuchem, nigdzie w okolicy nie było widać. Wydawało się, że poza nimi w pokoju nie ma już nikogo więcej. Po jedną ze ścian stał bogato zdobiony odbiornik ComWeb. Dwie pozostałe ściany obwieszone były ciężkimi kotarami, a spod sufitu zwieszał się bogato obsypany złotym brokatem baldachim. Nie mogła nigdzie dostrzec żadnych drzwi, ani portalu, ale pewnie były zakamuflowane, albo może znajdowały się za tymi zasłonami. Rozmowa mogła być słyszana przez dowolną liczbę ludzi, a już z pewnością paru z nich przez cały czas, uważnie ją obserwuje, ponieważ mały człowieczek nie wyglądał na kogoś zdolnego do walki.

Mały człowieczek przyglądał się jej z czymś podobnym do powściągliwego rozbawienia.

– Opanowana – szepnął do siebie. – Bardzo opanowana.

Trigger przyglądała mu się przez krótką chwilę, a potem zwróciła swoje spojrzenie na Lyad. Wcale nie czuła się opanowana. Czuła potężne napięcie i zimny strach. Sytuacja prawdopodobnie była bardzo zła!

– Czemuż to chciała się pani ze mną zobaczyć? – spytała.

Lyad uśmiechnęła się.

– Och, w interesach. Czy pani wie, gdzie jest?

– Z pewnością, nie na pani statku, Pierwsza Damo.

Jasno-bursztynowe oczy leciutko się zwęziły. Natychmiast, w jednej chwili, Lyad stała się bardzo czujna.

– Dlaczego pani tak myśli? – spytała łagodnym tonem.

– Ten pokój – odparła Trigger. – Sądzę, że pani ma lepszy gust. Czy można się dowiedzieć, cóż to mają być za interesy?

– Za chwileczkę – powiedziała Lyad. Ponownie się uśmiechnęła. – A gdzie indziej mogłaby pani być?

Trigger pomyślała, że pewnie dałoby się coś wydedukować. Ale nie miała takiego zamiaru. Wzruszyła tylko ramionami.

– Z pewnością nie jest to żadne z miejsc, w których chciałabym być.

Rozsiadła się nieco wygodniej w swoim krześle. Jej prawa ręka przejechała po woreczku z porgee.

Woreczek z porgee.

Być może stało się tak, że Ermetyne uważnie przebadała woreczek, wyjęła z niego broń i oddała jej pusty woreczek. Ale wcale niewykluczone, że było inaczej.

Z pewnością wyznaczono kogoś do jej obserwacji. Teraz więc nie będzie w stanie sprawdzić zawartości woreczka. Niestety, nie będzie mogła tego zrobić aż do chwili, kiedy zdecyduje się użyć Dentona.

– W to akurat jestem w stanie uwierzyć – przyznała Lyad. – Proszę mi wybaczyć ten niezbyt uprzejmy charakter tak nagłego zaproszenia. Pewien całkiem niedawny wypadek, spowodował, że zdało się ono niezbędne. A co do interesów, to tak na początek, ten dżentelmen to doktor Veetonia. Jest naukowcem, wykazującym nadzwyczajne talenty w swojej dziedzinie. Obecnie, jest troszeczkę zmęczony, ponieważ ostatniej nocy spędził długie godziny przy pracy.

Doktor Veetonia odwrócił głowę, aby na nią popatrzeć.

– Naprawdę to zrobiłem, Pierwsza Damo? No cóż, to wyjaśnia moje dziwne zmęczenie. Przynajmniej, czy dobrze pracowałem?

– Wspaniale – zapewniła go Lyad. – Nigdy nie był pan lepszy, panie doktorze.

Skinął głową, niewyraźnie się uśmiechnął i spojrzał ponownie na Trigger.

– Musimy zrobić to również i tym razem, jak przypuszczam?

– Obawiam się, że musimy – potwierdziła Lyad.

– Wielka szkoda! – powiedział doktor Veetonia. – Naprawdę, wielka szkoda. Powinna mieć taką wspaniałą pamięć. Jest taka opanowana! – Niewyraźny uśmieszek ponownie pojawił się na jego pobrużdżonej twarzy. – Jesteś taka piękna, moje dziecko – zwrócił się do Trigger, – w tym swoim gniewie, strachu i desperacji. Ale ciągle panuje nad tym wszystkim, pewnie zmierzający do celu, sprawny, bystry umysł. Nie poddasz się łatwo. O, nie! To absolutnie nie będzie łatwe, Pierwsza Damo – żałośnie dokończył doktor Veetonia. – Powinienem móc ją zapamiętać! Myślę, że to powinno być możliwe.

Malutkie lodowate paluszki wędrowały w dół i w górę, wzdłuż kręgosłupa Trigger. Ermetyne lekko mrugnęła do niej okiem.

– Niestety, to raczej będzie niemożliwe, panie doktorze – powiedziała. – Zresztą to zbyt ważne sprawy, abyśmy mogli je teraz dyskutować. Poza tym, Trigger Argee i ja, bardzo szybko dojdziemy do przyjacielskiej umowy.

– Nie. – Twarz doktora Veetonii stała się bardzo ponura.

– Nie? – powtórzyła Lyad.

– Ona się na nic nie zgodzi. Każdy głupiec od razu to widzi. Polecam w związku z tym, proste podejście chemiczne. Twoje kreatury mogą to załatwić. Osuszyć ją. Wyrzucić ją. Nie chcę mieć z tą sprawą nic do czynienia.

– Och, panie doktorze! – zaprotestowała Ermetyne. – Ależ to byłoby takie prymitywne! Jak również bardzo niepewne. Przecież musielibyśmy siedzieć nad tym przez całe godziny!

Z uporem pokręcił odmownie głową.

Lyad uśmiechnęła się cierpliwie. Poklepała leciutko pomarszczony policzek, samymi koniuszkami palców.

– Czy zapomniał pan już o pałacu nad Hamal Lake? – spytała go. – O wielkiej bibliotece? O laboratoriach? Czy nie byłam dla pana bardzo hojna?

Doktor Veetonia zwrócił twarz w jej stronę. Uśmiechnął się w zamyśleniu.

– Tak, to prawda – przyznał. – Przez chwilę o tym zapomniałem. – Odwrócił się z powrotem do Trigger. – Pierwsza Dama daje – powiedział do niej – i Pierwsza Dama odbiera. Dała mi bogactwo i mnóstwo wolnego czasu. Teraz odbierze ode mnie moją teraźniejszość i moją pamięć. Bardzo umiejętnie, ponieważ to ja ją tego nauczyłem. Nadal jednak, za każdym razem, kiedy trzeba to zrobić, umysł robi się nieco bardziej przyćmiony.

Na jego twarzy nagle pojawiła się obawa. Ponownie spojrzał na Lyad.

– Jeszcze tylko dwa lata! – zawołał. – Za dwa lata będę wolny i będę mógł odejść, Lyad?

Lyad potwierdziła głową.

– Taka była nasza umowa, panie doktorze. Wie pan, że ja zawsze dotrzymuję umów.

Doktor Veetonia potwierdził.

– Tak. Robi to pani. To bardzo dziwne w przypadku Ermetyne. A więc, dobrze! Zrobię to. – Popatrzył na twarz Trigger. Czarne, wilgotne oczy mrugnęły raz lub dwa. – Ona jest niemal pewna, że jest obserwowana – powiedział, – ale mimo to myśli o użyciu ComWeba. To dziecko, jak sądzę, jest przygotowane do tego, aby zaatakować nas przy pierwszej nadarzającej się okazji. – Uśmiechnął się. – Niech pani jej pokaże, dlaczego sytuacja jest beznadziejna. Wtedy dopiero zobaczymy.

– Ależ dlaczego, przecież w najmniejszym stopniu nie jest beznadziejna – odparła Lyad. – I proszę nie przejmować się naszym doktorem, Trigger. Jego metody są zupełnie bezbolesne, i nie pociągają za sobą żadnych upokorzeń tak charakterystycznych dla przesłuchania chemicznego. Jeżeli będzie pani w pełni rozsądna, po prostu sobie tutaj usiądziemy i porozmawiamy przez jakieś dwadzieścia minut, lub coś koło tego. Potem powie mi pani jaką sumę życzy sobie pani, aby zdeponować w dowolnym banku, w którym będzie pani chciała, i może pani swobodnie odejść.

– A o czym mielibyśmy rozmawiać? – spytała Trigger.

– No cóż, przede wszystkim – powiedziała Ermetyne, – tematem mogłaby być taka mała, dosyć elegancka torebka, którą zaczęła pani ostatnio nosić. Moi technicy poinformowali mnie, że każda próba jej

siłowego otwarcia, niesie ze sobą poważne ryzyko zniszczenia zawartości, a tego przecież byśmy nie chcieli. A więc, porozmawiamy troszeczkę, o właściwym sposobie jej otwierania. – Posłała Trigger porozumiewawczy uśmieszek. – A doktor Veetonia, zweryfikuje precyzję wszystkich stwierdzeń poczynionych w tej materii.

Przez chwilę się zastanawiała.

– Och, a potem chciałabym zadać pani jeszcze kilka pytań. Nie za dużo. A pani by na nie odpowiedziała. To naprawdę będzie całkiem proste. Proszę mi jednak pozwolić najpierw sobie opowiedzieć, dlaczego tak bardzo chciałam panią zobaczyć właśnie dzisiaj. Ostatniej nocy, mieliśmy tutaj gościa. Pewnego dżentelmena, którego zresztą pani również już kiedyś spotkała –– pana Balmordana. Miał założoną blokadę umysłu na pewne bardzo istotne tematy, i w związku z tym –– chociaż pan doktor i ja byliśmy naprawdę bardzo cierpliwi i uważni –– niestety w efekcie naszej rozmowy zmarł. Zanim jednak umarł, powiedział mi w zasadzie wszystko, czego tak naprawdę chciałam się od niego dowiedzieć.

– Mając teraz te informacje – mówiła dalej, – wraz z zawartością pani torebki, i kilkoma innymi fragmentami wiedzy, które są w pani posiadaniu, natychmiast stąd odlecę. W kilka godzin później, na Orado, ambasador Tranest spotka się, aby odbyć spokojną rozmowę, z kilkoma członkami Rady Federacji. I to już będzie naprawdę wszystko. – Uśmiechnęła się. – Żadnych dramatycznych pościgów! Żadnej wrzawy i krzyków! Kilka traktatów zostanie poważnie zrewidowanych. I cały ten zgiełk dotyczący plazmoidów, zostanie zakończony. – Skinęła głową. – Ponieważ, jak pani sama doskonale wie, można je pobudzić do działania. I bardzo dobrze!

Podczas przemowy Lyad, doktor Veetonia nie spuszczał wzroku z Trigger. Teraz ją poinformował:

– Moje gratulacje, Pierwsza Damo! Ale dziewczyna w najmniejszym stopniu nie została przekonana do tego, że powinna współpracować. Ma nadzieję na ratunek, zanim informacje, których pani potrzebuje zostaną z niej wyduszone siłą.

Ermetyne westchnęła.

– Och, naprawdę, teraz to Trigger…! – niemal wydęła wargi. – No dobrze, jeżeli również pani muszę wyjaśniać takie rzeczy, to zrobię to.

Zastanawiała się przez chwilę.

– Czy widziała pani swojego sobowtóra?

Trigger kiwnęła potwierdzająco głową.

– Przez krótką chwilę.

Lyad uśmiechnęła się.

– Opowieść o tym, jak ona i moi pozostali ludzie przedostali się do kopuły, jak to się stało, że strażnicy pilnujący pani mieszkania, zostali znalezieni nieprzytomni i w największym pośpiechu odtransportowani na oddział zakaźny działu medycznego, to naprawdę bardzo zabawna historyjka. Ale jest ona zdecydowanie zbyt długa, byśmy mogli o niej teraz rozmawiać. Pani kopia, to jedna z najlepszych aktorek na Tranest. Studiowała i ćwiczyła pani zachowanie przez wiele miesięcy. Wie doskonale co powinna zrobić, i gdzie się udać w tej kopule, aby uniknąć kontaktu z ludźmi, którzy znają panią zbyt dobrze. Jeśli będzie jej się

wydawało, że wykrycie jest już bliskie, potrzebowała będzie jedynie minuty, aby zmienić się w całkowicie odmienną osobowość. Mogą więc upłynąć całe godziny, zanim ktokolwiek w ogóle zacznie podejrzewać, że pani znikła.

– Z drugiej jednak strony – uczciwie przyznała Lyad, – pani dublerka może zostać pochwycona od razu, albo po upływie zaledwie kilku minut. Wtedy natychmiast doprowadzi się do utraty przytomności, a ja osobiście wątpię, czy ten pani dziki mały komisarz zdobędzie się na wyjście poza swoje zasady etyczne i dokona sondowania martwego mózgu na żyjącej kobiecie. Jeżeli nawet to zrobi, to oczywiście, niczego się od niej nie dowie.

– Załóżmy, tym niemniej, że z jakiegoś tego czy innego powodu, pani przyjaciele natychmiast zaczną podejrzewać mnie, i tylko mnie. W czasie, kiedy porywano panią spod kopuły, ja byłam obserwowana przez wielu świadków, jak wychodzę z Centrum Grand Commerce. Pozwoliłam sobie na dosyć swobodne zakupy, tak więc do mojego ścigacza musiała zostać załadowana cała sterta dosyć wielkich pak i tak dalej. A potem uważnie nas obserwowano, jak wracamy na Aurorę.

– Nieźle – przyznała Trigger. – Kolejna kopia, jak sądzę?

– Oczywiście. – Ermetyne zerknęła na mały, wysadzany klejnotami zegarek na swoim nadgarstku. – Teraz, Aurora, jeżeli moje rozkazy są ściśle wykonywane, a jak do tej pory były, mniej więcej pięć minut temu, zagłębiła się w podprzestrzeni. No, chyba że jacyś pani pełni gniewu wybawcy, próbowali do niej podejść przed tym czasem, bo w takim przypadku weszła do podprzestrzeni wcześniej. W obu przypadkach, zanurzenie było widziane przez obserwatorów komisarza, i wcześniej czy później, wyciągnięte zostaną z tego właściwe wnioski.

– Przypuszcza pani, że zanurzą się za nią i ją dościgną? – spytała Trigger.

– Wcale niewykluczone! Aurora nie jest łatwym statkiem do pościgu w nadprzestrzeni, ale mogą tego dokonać. Po kilku godzinach. Oczywiście, zupełnie nic im to nie da, nieprawdaż? – Bursztynowe oczy spojrzały przez moment na Trigger, niemal pozbawione wyrazu. – Moja droga Trigger Argee, jak pani myśli, jak wiele godzin, czy nawet minut, mogłaby pani tu wytrzymać, gdyby konieczne stało się poddanie pani prawdziwemu naciskowi?

– Nie wiem – przyznała Trigger. Zwilżyła wargi językiem.

– Jestem w stanie podać pani dosyć dokładne oszacowanie, jak myślę – stwierdziła Ermetyne. – Proszę mi jednak wybaczyć, że w ogóle podnoszę ten temat. To była niepotrzebna nieuprzejmość. Zamiast tego, załóżmy, że jacyś bardzo sprytni ludzie, z którymi pani pracuje, okazali się wystarczająco sprytni, żeby przejrzeć te wszystkie małe manewry. Załóżmy dalej, że są oni nawet zdolni do błyskawicznego wywnioskowania, gdzie pani i ja musimy znajdować się w tej chwili.

– Tak się składa, że jesteśmy na Griffinie, to jest na olbrzymim jachcie Belchika Pluly'ego, który obecnie orbituje wokół Manon. To pomieszczenie znajduje się na zamkniętym pokładzie jachtu, na którym normalnie i w niezakłócony sposób, toczy się prywatne życie Belchika. Dwa dni temu,

udało mi się mu wyperswadować, żeby pozostawił tę część statku wyłącznie do mojego prywatnego użytku. Na ten poziom prowadzi tylko jeden portal wejściowy, i w chwili obecnej wejście to jest zamknięte i mocno pilnowane. Są dwa portale wyjściowe. Jeden z nich prowadzi do specjalnej śluzy, w której znajduje się należący do mnie mały ścigacz, przygotowany do natychmiastowej ucieczki. To bardzo szybka łódka. Jeżeli w Ośrodku zbudowano jakąś szybszą od niej, to ja o tym jeszcze nie słyszałam. A w dodatku może ona zanurzyć się w podprzestrzeni bezpośrednio ze śluzy.

Uśmiechnęła się do Trigger.

– Teraz ma pani już chyba pełny obraz sytuacji, nieprawdaż? Jeżeli pani przyjaciele zdecydują się na abordaż Griffina, będą w stanie to zrobić, bez jakichś specjalnych argumentów. Pomimo wszystko, nie chcemy przecież, żeby został on zniszczony w jakimś przypadkowym wybuchu. Ale potrzebować będą naprawdę sporo czasu, żeby utorować sobie drogę na ten pokład. Jeżeli otrzymamy informację o zbliżaniu się zespołu abordażowego, po prostu wszyscy razem, jak tu jesteśmy, odlecimy sobie spokojnie, bez żadnego pośpiechu i zamieszania. Gwarantuję pani, że nikt nie jest w stanie śledzić lub przechwycić tej łodzi. Rozumie pani teraz?

– Tak – z ponurą miną odparła Trigger, niespodzianie odchylając się lekko do tyłu. Jej prawa ręka opadła na biodro. No dobrze, pomyślała, to ostatnia szansa!

Doktor Veetonia zmarszczył brwi.

– Pierwsza… – zaczął mówić.

Trigger klepnęła woreczek z porgee. I bezdźwięczny strzał z Dentona, odepchnął utalentowanego śledczego, który przeleciał przez krzesło i upadł na podłogę.

– Pistolet – niepotrzebnie wyjaśniła Trigger.

Twarz Ermetyne odwróciła się w jej stronę, biała i zszokowana. Rzuciła wzrokiem w dół, na wpół leżącego człowieka, a potem ponownie spojrzała na Trigger.

– Domyślam się, że we mnie również wycelowane są pistolety – powiedziała Trigger. – ale ten ma bardzo czuły spust, Pierwsza Damo. Może odpalić przy najmniejszym nawet wstrząsie.

Lyad nieznacznie skinęła głową.

– Oni nie są głupcami! Nie zaryzykują strzelaniny. Proszę się nie bać. – Jej głos brzmiał ostrożnie, ale zupełnie spokojnie. Twardy orzech, jak zauważył komisarz.

– Na razie zostawmy ich na boku – poleciła Trigger. – Wstańmy razem.

Wstały.

– Proszę trzymać się mniej więcej w odległości pięciu stóp – mówiła dalej Trigger. – Nie wiem, czy nie jest pani czasami, osobą chętnie sięgającą po broń.

Ermetyne niemal się uśmiechnęła.

– Zdecydowanie nie jestem! – zaprzeczyła.

– Nie mam zamiaru stwarzać pani szansy – odparła Trigger. – Pięć stóp, proszę. – Rzuciła szybkim spojrzeniem na doktora Veetonię. W bardzo nieprzyjemny sposób, wyglądał na martwego.

– Za chwilę podejdziemy do ComWeba – powiedziała do Lyad. – Podejrzewam, że nie jest podłączony do otwartej sieci?

Lyad pokręciła przecząco głową.

– Połączenia poprzez centralę komunikacyjną statku.

– Czy tam są na dyżurze pani ludzie?

– Nie, Pluly'ego.

– Czy przyjmą pani rozkazy?

– Oczywiście!

– Czy mogą słyszeć treść wiadomości? – dopytywała się dalej Trigger.

– Nie, jeśli tutaj zabezpieczymy połączenie.

Trigger skinęła głową.

– Pani będzie mówić – poleciła. – Dam pani osobisty numer komisarza Tate'a. Proszę im powiedzieć, żeby się z nim połączyli. Transmitery Prekolu przyjmują transmisje z ComWeba. Proszę włączyć ekran dopiero po uzyskaniu połączenia, komisarz będzie chciał mnie zobaczyć. Kiedy zaczniecie rozmawiać, po prostu proszę mu powiedzieć, co się stało, gdzie jesteśmy i generalnie jak sprawy stoją. Niech przybędzie tu z oddziałem, żeby nas przejąć. Ja nie będę wiele mówiła, jeżeli w ogóle cokolwiek. Po prostu, przez cały czas będę trzymała panią na celowniku. Jeżeli będą jakieś kłopoty, wpadniemy w nie obie.

– Nie będzie żadnych kłopotów, Trigger – powiedziała Lyad.

– W porządku. Ustalmy resztę spraw, zanim ruszymy dalej. Kiedy komisarz się rozłączy, pojawi się tu równo w trzy minuty. Albo nawet jeszcze szybciej. Jeśli chodzi o oficerów tego statku, czy oni również wykonają pani rozkazy?

– Nie licząc oczywistego wyjątku, czyli pani – odparła Lyad, – w tej chwili wszyscy obecni na Gryffinie, będą wykonywać moje rozkazy.

– Proszę więc po prostu powiedzieć osobie, która obecnie dowodzi na jachcie, aby wpuściła oddział, zanim rozpocznie się jakaś strzelanina. Komisarz potrafi być strasznie niecierpliwy. Potem niech odwoła strażników z portalu wejściowego. To dla ich własnego dobra.

Ermetyne skinęła głową.

– Zrobię to.

– No dobrze. Wydaje mi się, że to już wszystko.

Przez chwilę obie mierzyły się wzrokiem.

– Mając informacje zdobyte od Balmordana – zauważyła Trigger, – nadal powinna być pani w stanie, Pierwsza Damo, ubić bardzo dobry interes z Radą Federacji. Jak rozumiem, oni pałają wręcz ochotą, żeby po cichu wyprostować ten cały bałagan z plazmoidami.

Lyad uniosła jeden bark, w krótkim geście wzruszenia ramion.

– Być może – odparła.

– Zaczynajmy! – poleciła Trigger.

Ruszyły dosyć nerwowo w stronę ComWeba, idąc nie za szybko, ani nie za wolno. Trigger szła jakieś cztery czy pięć kroków z tyłu. Od strony ścian nie dochodziły żadne dźwięki, nie było tez żadnych innych oznak niewątpliwego przecież podekscytowania, jakie musiało panować w pobliżu. Po kręgosłupie Trigger ciągle przebiegały mrówki. Dobry snajper i laser igłowy, mogłyby odstrzelić Dentona, i jej rękę razem z nim, nie

powodując żadnego rzeczywistego zagrożenia dla Ermetyne. Ale prawdopodobnie nawet najmniejszy cień ryzyka, to było więcej, niż byli skłonni podjąć ludzie z Tranest, jeżeli chodzi o sprawę związaną z osobą Pierwszej Damy.

Lyad doszła do ComWeba i zatrzymała się przed nim. Trigger również stanęła, pięć stóp dalej.

– Proszę kontynuować – spokojnie rozkazała.

Lyad odwróciła się, by stanąć z nią twarzą w twarz.

– Proszę mi pozwolić jeszcze na ostatnią… no cóż, nazwijmy to prośbą – powiedziała. – Trigger Argee, niech pani nie będzie przewrażliwionym na punkcie etyki głupcem! Cała ta sprawa, którą zaplanowałam, nikomu nie przyniesie szkody. Proszę tylko przystąpić do mnie, i będzie pani mogła wypisać sobie własny bilet na resztę swojego życia.

– Żadnych biletów – odparła Trigger. Lekko poruszyła Dentonem. – Dalej! Potem, może pani sobie negocjować z Radą.

Lyad wzruszyła z rezygnacją ramionami, odwróciła się ponownie i wyciągnęła rękę w stronę ComWeba.

Być może to po prostu Trigger odprężyła się troszeczkę w tym momencie. Albo może była jakaś inna wskazówka, że Pilli mógł być na pokładzie. W każdym razie od strony zwieszającego się z sufitu baldachimu, nie dobiegł nawet najsłabszy dźwięk. To, co wychwyciła, to było jedynie wrażenie jakiegoś ruchu ponad jej głową. Potem wielki, zloty potężny korpus, wylądował z przerażającą lekkością, na grubym dywanie pomiędzy nią i Lyad.

Bezoki koszmar znalazł się nawet nie trzy stopy od niej.

Światła w pokoju zgasły.

Trigger rzuciła się do tyłu, przeturlała sześć stóp w jedną stronę, zerwała się na nogi, cofnęła dalej i zatrzymała.



22

W pokoju zrobiło się kompletnie czarno. Przełączyła Dentona na zabijanie. Wokół niej panowała cisza, dopiero w pewnej odległości słychać było jakiś miękki szelest. To mógł być odgłos ostrożnego przesuwania ciężkich stóp po grubym dywanie. Teraz ucichł. Gdzie była Lyad?

Jej wzrok przesuwał się wokoło, próbując przeniknąć przez gęstą ciemność. Czarne światło, pomyślała. Zawołała półgłosem:

– Lyad?

– Tak? – Głos Lyad bez trudu przebił ciemność. Mogła stać jakieś trzydzieści stóp od niej, w dalszym końcu pokoju.

– Niech pani odwoła swoje zwierzę – spokojnie powiedziała Trigger. – Nie chciałabym go zabić. – Zaczęła przesuwać się w stronę, z której dobiegał do niej głos Lyad.

– Pilli nie zrobi pani krzywdy, Trigger – odparła Ermetyne. – Został wysłany tylko po to, żeby panią rozbroić, to wszystko. Proszę odrzucić pistolet, i nawet pani nie dotknie. – Roześmiała się. Proszę również nie próbować strzelać w moją stronę! Mnie już nie ma w tym pokoju.

Trigger zatrzymała się. Nie z powodu tego, co powiedział jej ten znienawidzony, wesoły głos. Ale ponieważ w ciemności koło niej, zaczął wzmagać się świeży, wyraźny zapach. Zapach dojrzałych jabłek.

Zwilżyła wargi językiem. Wyszeptała:

– Pilli… trzymaj się z daleka! – Pozbawiony oczu, więc ciemność nic dla niego nie znaczyła. W kilka sekund później, usłyszała oddech stworzenia.

Stanęła twarzą w stronę dźwięku. Na chwilę zniknął, potem ponownie go usłyszała. Powolny, zwierzęcy oddech. Wydawał się powoli skręcać w jej lewą stronę. Po chwili ponownie ucichł. Potem zaczął zmierzać prosto ku niej.

Miękko, prawie błagalnie, powiedziała do niego:

– Pilli, zatrzymaj się! Zawróć, Pilli!

Cisza. Zapach Pilliego zalegał ciężko wszędzie dookoła niej. Trigger usłyszała jak krew dudni jej w uszach, a potem, przez sekundę, wyobraziła sobie, że coś czuje, jakby dotykającą ją mgiełkę, ciepło ciała potwora stojącego w ciemności tuż przed nią.

To nie była wyobraźnia. Coś, jakby gładka, ciężka gumowa podkładka, zamknęła się wokół jej prawego nadgarstka i straszliwie go ścisnęła.

Denton wypalił dwa, trzy, cztery razy, zanim coś szarpnęło ją gwałtownie w bok i została odrzucona do tyłu, potykając się o jakiś niski mebel i przelatując przez niego. Pistolet wyleciał jej z ręki.

Kiedy szaleńczo zbierała się z podłogi, Pilli wrzasnął. Był to cienki, wysoki, wykonany na jednym oddechu głos, podobny do krzyku przerażonego ludzkiego dziecka. Urwał się równie gwałtownie jak zaczął. I

jak gdyby był to umówiony sygnał, pokój ponownie stanął w pełnym świetle.

Trigger mrugała oczyma, oślepiona przez jasne światło. Przed nią stał Virod, przyglądający się jej, z parą nieprzejrzystych żółtych gogli, przesuniętą w górę, na czoło. Szkła pozwalające widzieć w ciemności. Złotowłose stworzenie, leżało na podłodze jak wielka bezkształtna kupa, jakieś dwadzieścia stóp w bok. Nigdzie nie widziała swojego pistoletu. Ale Virod trzymał w ręku inny, celując nim prosto w nią.

Druga ręka Viroda nagle się poruszyła. Wielka dłoń uderzyła ją w bok twarzy z donośnym klaśnięciem. Trigger zatoczyła się bezwładnie na bok, złapała równowagę i stanęła ponownie twarzą w twarz ze swoim prześladowcą. Nawet nie czuła jakiegoś specjalnego gniewu. Jej policzek zaczynał płonąć.

– Dosyć tej zabawy, Virod! – To był głos Lyad. Dopiero wtedy Trigger ją zauważyła, stojącą w małych, na wpół otwartych drzwiach, po drugiej stronie pokoju, w miejscu w którym wisząca na ścianie kotara została odsunięta na bok.

– Wyglądało na to, że jest w szoku, Pierwsza Damo – uprzejmie wyjaśnił Virod.

– Czy Pilli nie żyje?

– Tak. Mam jej broń. To on ją jej zabrał. – Virod poklepał się po kieszeni kurtki, a jakaś część umysłu Trigger zanotowała ten gest i nagle została przebudzona.

– Tak też mi się wydawało. No cóż. Źle się stało, to z Pillim. Ale to było konieczne. Teraz przyprowadź ją tutaj. Tylko zrób to delikatnie, oczywiście w granicach rozsądku. – Głos Lyad nadal brzmiał niewzruszenie. – I przełóż ten pistolet do innej kieszeni, głupcze, bo zaraz ci go zabierze!

Kiedy Virod prowadził Trigger w stronę małych drzwi, zaciskając swoje wielkie łapsko na jej ramieniu, tuż powyżej łokcia, Lyad przyglądała się jej wzrokiem zupełnie wypranym z emocji.

Potem powiedziała:

– To bardzo niedobrze, że zabiła pani mojego eksperta, Trigger! Teraz będziemy musieli użyć podejścia chemicznego. Flam i Virod są w tym całkiem nieźli, ale niestety będzie musiało trochę boleć. Nie za bardzo, ponieważ będę ich pilnować. Obawiam się jednak, że będzie to trochę upokarzające. I zajmie nam dużo więcej czasu.

Opalona, wysoka, giętka Flam, stała w małym pomieszczeniu za drzwiami. Trigger zobaczyła długi, niski, pokryty plastikiem stół, klamry mocujące i błyszczące narzędzia. To pewnie tutaj, ta zimna ryba Balmordan, w końcu nie zdołał im się oprzeć, pomimo swoich blokad umysłowych. Ciągle jednak była pewna rzecz, którą jeszcze mogła zagrać. Jacht znajdował się na orbicie.

– Te wszystkie rzeczy tutaj, nie będą w ogóle potrzebne! – powiedziała drżącym głosem. Udało jej się osiągnąć ten efekt z dużą łatwością, tak jakby ćwiczyła go przez cały czas.

– Nie? – spytała Lyad.

– Wygrała pani – z rezygnacją przyznała Trigger. – Będę z panią teraz współpracować. Najpierw pokażę pani, jak otworzyć tę torebkę.

Lyad przytaknęła głową.

– Jak ją otworzyć?

– Trzeba nacisnąć we właściwych miejscach. Proszę kazać ją tu przynieść. Pokażę pani.

Lyad roześmiała się.

– Trochę za bardzo jest pani chętna, do tego. I zdecydowanie zbyt sprytna, Trigger. Biorąc pod uwagę zawartość tej torebki, wcale nie jest takie nieprawdopodobne, że jeśli tak radośnie damy ją pani do ręki i pozwolimy sobie trochę ponaciskać w różnych miejscach, to wyleci ona w powietrze. Albo stanie się coś innego, równie niepożądanej natury! Flam…

Wysoka rudowłosa skinęła głową i uśmiechnęła się. Podeszła do wiszącej na ścianie szafki, otworzyła ją i wyjęła pojemnik ze Wstręciuchem.

Lyad poleciła jej dalej:

– Połóż to na razie na tej półce. Potem przynieś mi pistolet Viroda i jej.

– Obawiam się, Trigger, że teraz jednak będzie pani musiała położyć się na tym stole – powiedziała. – Jeżeli naprawdę zdecydowała się pani współpracować ze mną, to nie będzie takie straszne. I, słowo po słowie, bardzo dokładnie, zacznie nam pani opowiadać, co można zrobić z tą torebką. No, i jeszcze parę innych rzeczy.

Chyba udało jej się wtedy złapać wyraz twarzy Trigger. Dodała więc sucho:

– Kilka nocy temu, zostałam poinformowana, że jest pani całkiem niezłą artystką w sztuce walki wręcz. Ale Virod i Flam, są również nieźli. Jeśli więc chce pani dać Virodowi okazję do odrobiny rozrywki, to proszę się nie krępować!

W tym miejscu, dobre wychowanie i kurtuazja, bez wątpienia wymagałyby uroczego uśmiechu i ochoczego wskoczenia na stół. Trigger jednak odkryła, że nie jest w stanie tego zrobić. Stoczyła więc krótką, cichą, brutalną walkę, z zaciśniętymi zębami, ciężko oddychając przez nos. Było to jednak kompletnie bezsensowne szaleństwo. Nie pozwolili jej się nawet zbliżyć do Lyad. Po tym, kiedy Virod już się trochę zabawił, podniósł ją w górę i cisnął na stół. Minutę później, była już na nim rozciągnięta, z twarzą do dołu, a jej nadgarstki i kostki przymocowane zostały do jego powierzchni wyściełanymi klamrami.

Flam wyciągnęła mały nożyk i starannie rozcięła plecy munduru Prekolu, wzdłuż linii kręgosłupa. Odrzuciła ubranie na bok. Potem Trigger poczuła, precyzyjne, lodowate dotknięcia jakiegoś pachnącego wanilią sprayu, wędrujące stopniowo w górę, aż do podstawy czaszki.

To wcale aż tak bardzo nie bolało, tutaj Lyad powiedziała prawdę. Niebawem jednak stało się ekstremalnie upokarzające. Potem jej myśli zaczęły przyśpieszać i zwalniać, wirując dokoła w jakiś dziwny, zagmatwany sposób. I w końcu jej głos zaczął mówić rzeczy, których wcale nie chciała im powiedzieć.

Po tym wszystkim, nastąpiła chyba jakaś przerwa. Wydawało jej się, że płynie swobodnie w górę na niewielkim obłoczku snu, kiedy nagle usłyszała głos Lyad, mówiący gdzieś w oddali z zimną furią:

– W środku nie ma *niczego*?

Potem nagle przemknęła jej przez głowę cała seria obrazów wspomnień, jak łańcuszek iskierek ognia, które ktoś wypuścił z zamknięcia. Ustawiły się one w pewien uporządkowany wzorzec, i wzorzec ten stanął przed oczyma Trigger. Przyjrzała mu się przez chwilę. Jej oczy otworzyły się jak szeroko z zaskoczenia. Zaczęła się słabo śmiać.

Błyskawicznie podbiegły do niej lekkie odgłosy kroków.

– Gdzie jest ten plazmoid, Trigger?

Ermetyne roznosiła wspaniała, potężna wściekłość. Lepiej będzie jej coś odpowiedzieć.

– Proszę spytać komisarza – odparła, lekko bełkotliwie.

– To się rozmywa, Pierwsza Damo – stwierdziła Flam. – Czy mam?

Myśli Trigger na chwilę wirując, odpłynęły dalej i nie usłyszała odpowiedzi Lyad. Ale wkrótce waniliowy zapach powrócił, a potem również lodowate dotknięcia. Tym razem, jednak zatrzymały się one nagle, w połowie drogi.

A potem wokół Trigger zapanował jakiś dziwny, absolutny spokój. Tak jak gdyby wszyscy jednocześnie na raz, przestali się w ogóle poruszać.

Po chwili niski, dziko brzmiący głos powiedział:

– Mam nadzieję, że nie będzie żadnych kłopotów, ludzie. Ja chcę tylko jej, i to dużo bardziej niż wy.

Trigger zmarszczyła brwi w zakłopotaniu. Jako następny dobiegł do niej ryk wściekłości, jakieś głośne dźwięki uderzeń i nagły trzask.

– Oops! – oznajmił ze szczęściem niski głos. – Obawiam się, że troszeczkę za mocno!

Dlaczego?, pomyślała oczywiście Trigger. Otworzyła oczy i przekręciła głowę do góry.

– Nadal przytomna, Trigger? – spytał stojący w drzwiach pomieszczenia Quillan. Wyglądał na mile zaskoczonego. W ręku trzymał swój olbrzymi pistolet, z rozszerzającą się na końcu lufą w kształcie dzwonu.

W drzwiach stała niewielka, ale strasznie dziwnie wyglądająca grupka ludzi, a przynajmniej tak wydawało się Trigger. Na kolanach przed Quillanem klęczał gruby, starszy mężczyzna, z oszołomieniem wpatrujący się w nią mrugającymi oczyma. Miał na sobie tylko jaskrawy, purpurowy ręcznik kąpielowy, przewiązany na biodrach, i nic poza tym. Potrzebowała dłuższej chwili, zanim rozpoznała w nim Belchika Pluly'ego. Stary Belchy! A na podłodze przed Belchym, bez ruchu, jakby w pobożnej pokorze, leżał twarzą do podłogi Virod. Bez wątpienia był martwy. Nie powinien być taki chętny do rozmowy z Quillanem.

– Tak – odparła po chwili Trigger, pamiętając o pytaniu Quillana. – Bardzo szybko wróciłam do siebie, ale właśnie tuż przed chwilą, potraktowali mnie świeżą porcją narkotyku.

– Też to widziałem – powiedział Quillan.

Jego spojrzenie przesunęło się gdzieś poza Trigger.

– Lyad – dodał, niemal delikatnie.

– Tak, Quillan? – Głos Lyad dochodził z drugiej strony Trigger, Trigger odwróciła więc głowę w jej stronę. Lyad i Flam stały razem w dalszej części pomieszczenia. Obie miały bardzo nieszczęśliwy wyraz twarzy.

– Bardzo mi się nie podoba – kontynuował Quillan, – to, co się tutaj działo. W ogóle! Właśnie dlatego Wielki Chłoptaś w końcu wylądował ze złamanym karkiem. Czy reszta z was zrozumiała tę aluzję?

– Z całą pewnością – potwierdziła Ermetyne.

– A więc niech ta twoja dziewczynka, Flam, przestanie tak pożądliwie zerkać na te pistolety na półce, i stoi spokojnie na miejscu, albo skończy z odciętą nogą. Pierwsza Damo, podejdziesz do stołu i odepniesz Trigger.

Trigger uświadomiła sobie, że jej oczy znowu się zamknęły. Chwilowo pozostawiła je tak jak były. Poczuła jakiś ruch koło siebie, i klamry na jej nadgarstkach, po kolei opadły. Lyad przeszła w stronę jej stóp.

– Ten fantastycznie wyglądający pistolet, należy do Trigger? – spytał Quillan.

– Tak – odparła Lyad.

– Czy to właśnie przytrafiło się Pilli i temu innemu dżentelmenowi, tam na zewnątrz?

– Tak.

– Pomyśleć tylko! – stwierdził Quillan w zamyśleniu. – Uch… Czy masz coś, żeby spiąć to ubranie?

– Tak – powiedziała Lyad. – Podaj mi tu agrafki, Flam.

– Rzuć je, Flam – ostrzegł Quillan. – Pamiętaj o nodze.

Ręce Lyad zrobiły coś z jej ubraniem na plecach. Potem odsunęły się.

– Trigger, teraz możesz się podnieść! – poinformował ją donośnie głos Quillana. – Spróbuj powoli zsunąć się ze stołu i zobaczymy, czy będziesz mogła stać.

Trigger otworzyła oczy, okręciła się dokoła, przesunęła swoje nogi przez krawędź stołu, opuściła je na dół i stanęła.

– Chcę dostać z powrotem mój pistolet i torebkę – obwieściła wszystkim. W tym momencie sama przypomniała sobie, że leżą na półce, podeszła więc do niej i zdjęła pojemnik dla plazmoida. Zajrzała szybko do środka, zamknęła z trzaskiem i przewiesiła pasek przez ramię. Potem wzięła Dentona, spojrzała na jego ustawienia, zmieniła je i odwróciła się do pozostałych.

– Pierwsza Damo… – powiedziała.

Lyad zbielała wokół warg. Quillan wydał z siebie coś w rodzaju dźwięku zaskoczenia. Trigger strzeliła.

Flam biegła już w jej kierunku z wrzaskiem, wymachując rękoma, ze zwierzęcą wściekłością w oczach. Trigger wykonała szybki półobrót i ponownie strzeliła.

Potem popatrzyła na Quillana.

– Są tylko ogłuszone – wyjaśniła krótko. Stała i czekała.

Quillan powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Naprawdę cieszę się, że to słyszę. – Spojrzał w dół, na klęczącego Pluly'ego. – Torebka była otwarta. – zauważył znaczącym tonem.

– Aha – zgodziła się z nim Trigger.

– A jak się ma nasz maluch?

Roześmiała się głośno.

– Cały i zdrowy! Wierz mi.

– Dobrze – stwierdził. Wyglądał jednak nadal na mocno zaintrygowanego. – A więc miej teraz przez kilka sekund oko na Belchy'ego. Zabierzemy Lyad ze sobą. Po twoich popisach, będę musiał ją nieść.

– W porządku – odparła Trigger. W tej chwili czuła się dosyć beztrosko. Odwróciła się w stronę Belchika. W odpowiedzi Belchik zajęczał.

Zaczęli wycofywać się z małego pomieszczenia. Pluly z przodu, przytrzymując swój ręcznik. Ermetyne, luźno przewieszona przez lewe ramię Quillana, w bardzo przekonujący sposób wyglądała na martwą.

– Ty idź obok mnie, po tej stronie, Trigger – powiedział Quillan. – Nadal wszystko w porządku?

Potwierdziła kiwnięciem głową.

– Tak.

Właściwie, to nie do końca była to prawda. Głównie miała problemy ze swoimi myślami, które wykazywały tendencję do tego, by podążać dalej w dziwnych małych zrywach i skokach, z krótkimi przerwami między nimi, tak jak gdyby coś próbowało je co chwilę zmrozić. Ale jeżeli wszystko będzie szło tak jak za pierwszym razem, powinna dotrwać, dopóki nie dostaną się do celu, dokądkolwiek by nie zmierzali.

W połowie drogi przez pokój, zobaczyła ponownie złotą rzecz, wyglądającą jak olbrzymi futrzany worek, leżący na dywanie, i wzdrygnęła się.

– Biedny Pilli – powiedziała.

– Niestety – uprzejmie przytaknął Quillan. – Rozumiem, że Pilli nie jest „tylko sparaliżowany”?

Pokręciła przecząco głową.

– Nie mogłam – odparła. – Był za duży. Zbyt szybki.

– A co z tym drugim?

– Och, ten? Ogłuszony. Był śledczym. Ale one myślały, że on nie żyje. To właśnie tak bardzo wystraszyło Lyad i Flam.

– Tiaaa – stwierdził Quillan z zamyśleniem. – Faktycznie miało prawo.

Kolejny fragment znajdującej się na ścianie kotary, był odrzucony na bok, a za nim stały otworem szerokie drzwi. Wyszli przez nie i skręcili w obwieszony lustrami korytarz. Pluly ciągle kuśtykał szybko przed nimi.

– Lepiej trzymaj tę broń w pogotowiu, Trigger – ostrzegł ją Quillan. – Tu, mogą nam po prostu wejść na głowy. Co prawda, nie wydaje mi się, żeby to planowali. Musieliby przedostać się przez komisarza.

– Och, to on też tutaj jest?

Nie usłyszała co odpowiedział jej Quillan, ponieważ świat wokół niej zaczął się rozmywać. Kiedy wszystko już niemal się rozpłynęło, korytarz wraz z wiszącymi na ścianach lustrami zniknął zupełnie, a oni wchodzili na szczyt roju, ścielących się szeroko u stóp gwiazd, i dalej do jakiegoś przepięknego pomieszczenia. To pomieszczenie wydawało się strasznie długie i wysokie, ale niezbyt szerokie. W jego centrum znajdował się mały, kwadratowy basen pływacki, a po obu stronach, pod ścianami, stały rzędy smukłych, kryształowych filarów, w których z wolna falowały dziwne światła. Trigger z ciekawością przypatrywała się najbliższemu z nich. Raptownie się zatrzymała.

– Galaktyko! – wyszeptała z zaskoczeniem.

Quillan odwrócił się do tyłu i pociągnął ją za ramię, ręką w której trzymał broń.

– Nie zatrzymuj się, dziewczyno! To właśnie w taki sposób Belchik utrzymuje przy sobie swój harem, kiedy zajmuje się pracą. Wcale nie taki głupi pomysł, a ile mniej paplaniny. To jest jego biurko.

– Biurko? – Wtedy zobaczyła, stojące na dywanie po drugiej stronie basenu, wielkie biurko, z prozaicznym standardowym biznesowym wyposażeniem. Kiedy szybko przechodzili obok basenu, Quillan przez cały czas holował ją za ramię. Trigger nieustannie wpatrywała się w mijane przez nich przezroczyste filary. Długonogie, wiotkie i bezwolne, pływały w swoich kryształowych klatkach, w potokach różnokolorowych, mieniących się świateł, z zamkniętymi oczyma i włosami dryfującymi wokół twarzy.

– To straszne, nieprawdaż? – Usłyszała głos Quillana.

– Tak – potwierdziła Trigger. – To budzi grozę. W każdym z tych filarów jest jedna z nich. Co za świnia! One wyglądają jakby utonęły.

– On jest świnią, a one nie utonęły – wyjaśnił Quillan. – Bardzo żywe dziewuszki, kiedy już je stamtąd wypuszcza. Teraz, skręcamy dookoła tego i … oops!

Pluly doszedł do zakrętu na końcu rzędu filarów, ponownie zajęczał i upadł na twarz.

– Zemdlał! – stwierdził Quillan. – No cóż, nie będziemy go już więcej potrzebowali. Uważaj na to gdzie stawiasz nogi, Trigger. Truposz, zaraz za Plulym.

Trigger wydłużyła swój krok i starannie ominęła martwego człowieka, leżącego za Plulym. W wejściu do następnego dużego pomieszczenia, leżało trzech kolejnych nieboszczyków. Przeszła obok nich, czując się jakby to był sen. W związku z tym, widok stojącego wprost przed nią, na grubym purpurowym dywanie, pękatego czarnego skoczka podprzestrzennego, z uniesioną pokrywą kokpitu, nawet jej specjalnie nie uderzył, jako coś niezwykłego. Potem zobaczyła, że człowiek z bronią w ręku, opierający się o pokrywę, to komisarz Tate. Uśmiechnęła się do niego.

Kiedy podeszli do maszyny, pomachała do niego ręką.

– Cześć, Holati!

– Cześć – odparł komisarz. Spytał Quillana: – Jak ona się czuje?

– Całkiem nieźle – powiedział Quillan. – W tej chwili, trochę pa, pa. Podwójna dawka Ceridimu, sądząc po zapachu. Jak widzę, miałeś tu małe kłopoty.

– Niewielkie – przyznał komisarz. – Sięgnęli po broń.

– Bardzo kiepsko zorientowani panowie – stwierdził Quillan.

Pozwolił delikatnie ześlizgnąć się bezwładnemu ciału Lyad ze swojego ramienia i pochylił się do przodu, aby położyć ją na tylnym siedzeniu skoczka. Trigger czekała już na szansę włączenia się do konwersacji.

– I kto niby tutaj – dopytywała się ze zmarszczonymi brwiami, – jest w tej chwili trochę pa, pa?

– Ty – odparł Quillan. – Przecież cię naszprycowali, nie pamiętasz? Będziesz leciała na przedzie, razem z komisarzem. Tutaj. – Podniósł ją do

góry, razem z torebką na plazmoida i całą resztą, a następnie posadził ją na przednim siedzeniu. Holati Tate, jak wtedy nagle odkryła, był już w środku. Quillan wcisnął się na siedzenie za nią. Pokrywa kokpitu zamknęła się nad ich głowami, z cichym psyknięciem.

Komisarz ruszył przyrządami sterującymi skoczka. Pomieszczenie w którym byli, natychmiast znikło z ekranów. Obok nich pomknęła szaleńczo ciemność.

Trigger znowu przyszła do głowy pewna myśl i wybuchła płaczem. Komisarz popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Ci się stało, Trigger, maleńka?

– Tak mi p-przykro, że zabiłam Pilliego. On tak k-krzyczał…

Potem jej umysł popadł w otępienie i wszelkie myśli uleciały w niebyt. Quillan uniósł się nieco, sięgnął rękoma przez oparcie siedzenia, i wygodnie ułożył ją na boku.

– W końcu ją dopadło! – powiedział. Usiadł z powrotem. Przez chwilę mocno się zadumał. – Nie powinna aż tak bardzo przejmować się tym stworzeniem – stwierdził potem. Pilli i tak by nie przeżył.

– Słucham? – powiedział z roztargnieniem komisarz, wpatrując się w ekrany. – A dlaczego nie?

– Jego umysł – wyjaśnił Quillan, – był za bardzo rozdarty.

Komisarz mrugnął do niego okiem.

– To samo dotyczy również i ciebie, mój synu! – powiedział z uśmiechem.



23

Trigger wyszła z transu ceridimowego, na kilka godzin wcześniej, zanim Lyad obudziła się z paraliżu po otrzymanym postrzale. Przy jej łóżku, drzemiąc na krzesełku, siedział komisarz.

Przez chwilę rozglądała się wokoło, czując się bardzo wygodnie i bezpiecznie. Była w swojej własnej kabinie na statku komisarza Tate'a, określanym przez niego jako Big Job, zbudowanym na wzór statków patrolowych dalekiego zasięgu Zwiadu Kosmicznego. Tak naprawdę, to nie był on jakiś specjalnie duży, ale sześciu czy siedmiu ludzi mogło nim wygodnie dolecieć niemal wszędzie. W tej chwili, jak się wydawało, gnali przez podprzestrzeń, z piekielną szybkością, niewątpliwie zmierzając w jakieś miejsce.

No cóż, to mogło poczekać.

Trigger uniosła się nieco, wyciągnęła rękę i szturchnęła komisarza w kolano.

– Hej, Holati! – wyszeptała. – Obudź się.

Jego oczy otworzyły się. Popatrzył na nią i uśmiechnął się.

– Znowu z powrotem, co? – powiedział.

Trigger wskazała ręką drzwi.

– Zamknij je – wyszeptała. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Spokojnie możesz mówić – odparł. – Quillan pilotuje, Pierwsza Dama jest ciągle zimna i sztywna, a Mantelish dostał choroby zanurzeniowej i musiałem go uśpić. Na pokładzie nie ma nikogo więcej.

Trigger położyła się z powrotem i popatrzyła na niego.

– To zabrzmi troszeczkę dziwnie! – ostrzegła go. Potem opowiedziała mu, co zrobił Wstręciuch, i co jeszcze próbował zrobić.

Komisarz wyglądał na straszliwie wstrząśniętego.

– Jesteś tego pewna, Trigger?

– Pewnie, że jestem.

– Próbuje z tobą rozmawiać?

– Zgadza się.

Mrugnął do niej okiem.

– Zaglądałem do torby i jego tam nie ma.

– Lyad wie, że on zniknął – odparła Trigger. – Tak więc w przypadku, gdyby udało jej się komuś to wypaplać, powiemy że ty go miałeś.

Pokiwał głową i wstał z krzesełka.

– Ty zostajesz tutaj – powiedział. – Zalecenia lekarzy dla tego rodzaju zabiegów, jakim cię potraktowano, mówią o dniu leżenia w łóżku.

– A ty gdzie idziesz?

– Pójdę porozmawiać z tym statkiem Psychologów – odparł. – I niech tylko spróbują mnie tym razem zwodzić!

Wyszedł i ruszył korytarzem w stronę kabiny łączności, w przedniej części statku. Upłynęło kilka minut. Potem Trigger usłyszała nagle podniesiony i pełen gniewu głos komisarza Tate'a. Nasłuchiwała dalej. Okazało się, że Służba Psychologiczna wpadła na ten, raczej nienajlepszy pomysł, aby po raz kolejny kazać mu spokojnie czekać.

Wkrótce wrócił do jej kabiny i usiadł obok koi, ciągle lekko zaczerwieniony na twarzy.

– Powiedzieli, że za nami polecą – poinformował ją z satysfakcją. – Gdyby tego nie chcieli zrobić, to dosłownie bym zawrócił i wystrzelał sobie drogę na pokład tych pokurczowatych złamasów.

– Polecą za nami? Gdzie?

Odchrząknął.

– Di miejsca nazywanego Louscious. Będziemy tam za niecały tydzień. Im to zajmie pewnie ze trzy. Ale wyruszają bezzwłocznie.

Trigger mrugnęła do niego okiem.

– Wygląda na to, że plazmoidy przesunęły się na początek listy problemów!

– Nie byłbym tym jakoś specjalnie zaskoczony – stwierdził komisarz. – Po kilku chwilach szarpaniny, udało mi się porozmawiać z tą Pilch. Kazała mi, żebym ci przypomniał o wsłuchiwaniu się w swoje myśli, kiedykolwiek tylko będziesz mogła to robić. Czy wiesz może, o co jej chodziło?

– Nie jestem pewna, czy wiem – z wahaniem odparła Trigger. – Ale wspominała coś o tym. Mam trochę mętlik w głowie. Dlaczego lecimy na Louscious?

– Flota Selana znalazła na nim plazmoidy. To jest na terytorium Vishni.

– Plazmoidy? Jakiego rodzaju?

Wzruszył bezradnie ramionami.

– Z tego, co słyszałem, sami nie za bardzo to wiedzą. Jakaś drobnica. Ale jednak to zdecydowanie plazmoidy. Wygląda, tak jakby ktoś tam sobie, przez pewien czas, troszkę poeksperymentował. I to wcale nie tak dawno temu.

– Czy znaleźli jakieś duże sztuki?

– Jak dotąd, nie. Na Luciousie nie ma również śladu żadnych ludzi. – Przygryzł wargę i przez chwilę się zastanawiał. – Mniej więcej w godzinę po tym, jak załadowaliśmy Lyad i ciebie na statek – powiedział, – odebraliśmy transmisję z poleceniem Rady. Kazano nam, aby nieco zmienić kurs i spotkać się z należącą do niej, szybką łodzią kurierską.

– A po co?

– W rozkazie stwierdzono, że kurier ma zabrać Lyad na pokład, i udać się z nią do Ośrodka. Jakieś kwestie dyplomatyczne. – Podrapał się po podbródku. – Poinstruowano nas również, aby w międzyczasie traktować Pierwszą Damę z Tranest z szacunkiem należnym jej statusowi.

– Boże! – zawołała oburzona Trigger.

– Niestety, nieszczęśliwym trafem, nie byłem w stanie odczytać tej wiadomości – stwierdził z niewinną miną Holati Tate. – Te zakłócenia grawitacyjne! Punkt spotkania minęliśmy już wiele godzin temu. Nigdy nas nie dogonią.

– Ho, ho! – odparła Trigger. – Ale to strasznie niesubordynowane zachowanie. Wstydź się, Holati!

– Takie było tylko niemal do teraz – powiedział. – Wspomniałem tej Pilch, że mamy na pokładzie Lyad. Mówiła, że porozmawia o niej z Radą. Mamy pilnować Lyad jak oka w głowie, i kiedy Pilch dotrze za nami na Lousciousa, przeprowadzi z nią wywiad.

Trigger wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Dopiero w tej chwili – zauważyła – zaczynam wreszcie odczuwać uczucie pewnej niewielkiej satysfakcji. Kiedy Pilch położy na kimś te swoje małe łapki, dużo po tym z niego nie zostanie.

– Odniosłem takie samo wrażenie. A na razie sami poddamy Ermetyne rutynowemu przesłuchaniu, zaraz jak tylko się ocknie. Uprzejmość będzie miała przy tym jedynie drugorzędne znaczenie. Być może uda nam się zmusić ją do tego, żeby wygadała choć część z tego co wie, zwłaszcza jeśli ty usiądziesz koło niej i od czasu do czasu poczęstujesz ją krwiożerczym spojrzeniem.

– To akurat – zapewniła go Trigger, – nie będzie wymagało ode mnie żadnego wysiłku, zapewniam cię!

– Potrafię to sobie wyobrazić. Czy jesteś zupełnie pewna, że ten stwór znowu się pojawi?

Trigger skinęła potwierdzająco głową.

– Tylko zostaw tę torebkę u mnie.

– W porządku. – Podniósł się z krzesła. – Przygotowałem ci gorący lunch. Przyniosę go razem z torebką. Potem możesz mi opowiedzieć, co się stało, kiedy cię porwali.

– Jak w ogóle zorientowałeś się, że znikłam? – spytała go Trigger.

– Twój sobowtór – wyjaśnił. – Tak prawdę mówiąc, to ta dziewczyna była cholernie dobra. Rozmawiałem raz z tobą –– to znaczy z nią –– przez transmiter w biurze, i nie zauważyłem żadnej fałszywej nuty. Zazwyczaj zresztą, po prostu schodziła wszystkim z drogi. Robiła to naprawdę zgrabnie. Złapaliśmy ją tak szybko wyłącznie dlatego, że akurat wtedy przygotowywaliśmy się do odlotu na Lusciousa. Ale wysypała się sama.

– W jaki sposób?

– Udało mi się w końcu złapać ją, na ekranie transmitera. W pobliżu nie było zupełnie nikogo, tak więc nie musiała udawać. A właśnie wtedy wciągnęła sobie do nosa działkę porgee.

Trigger roześmiała się z zachwytu.

– Stary, dobry woreczek porgee! Uderzył w nich dwa razy. A skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Nie było z tym żadnego problemu. Wiedzieliśmy, że Lyad trzyma Pluly'ego na smyczy. Quillan wiedział również o tym zamkniętym poziomie na jachcie Pluly'ego, i niemal zaraz po przybyciu Dawn City, udało mu się namówić Pluly'ego, żeby go tam zaprosił, to sobie pooglądają harem. Przy okazji kiedy go oglądał, zapamiętał również wzory na podłodze, co dało nam możliwość użycia skoczka podprzestrzennego. Teraz ten gadżet, stał się już trochę spalonym sekretem, ale to było warte wymiany na ciebie i na Lyad. Dostaliśmy się na pokład pięć minut po aresztowaniu twojego sobowtóra.

– Ermetyne miała nadzieję, że wyruszysz w pościg za Aurorą – powiedziała Trigger.

– No cóż – tolerancyjnie westchnął komisarz, – Ermetyne jest jeszcze dosyć młoda. Ta Aurora, to było trochę za bardzo oczywiste.

– Ale dlaczego Quillan nie zaczął się niepokoić, kiedy nie pojawiłam się z Wstręciuchem w laboratorium Mantelisha?

– A więc to po to go przygotowali! – zawołał Holati. Podrapał się po boku szczęki. – Strasznie mnie to ciekawiło! To nie był Quillan. To był sobowtór Quillana.

– W laboratorium Mantelisha? – spytała zdziwiona Trigger.

– Pewnie. A dostali się tam w następujący sposób. Przemycili się w tych pakach z okazami, które Mantelish ściągał do kopuły przez kilka ostatnich dni. Wygląda na to, że nasz profesorek, przez parę minionych miesięcy był zahipnotyzowany aż po same uszy.

Ostatnie pięć godzin swojego dnia rekonwalescencji, Trigger spędziła na spaniu. Zaryglowała drzwi do kabiny i położyła obok siebie na koi otwartą torbę dla plazmoida. Tuż przedtem wpadł do niej Holati, aby powiedzieć, że Ermetyne zaczyna się już budzić, ale ciągle jest jeszcze bardzo oszołomiona, i w ewidentny sposób bardziej niż trochę wstrząśnięta. Nadal też nie do końca mogła uwierzyć, że nadal żyje. Przepytywał ją fragmentarycznie o to i tamto, ale prawdziwe przesłuchania zostały odłożone do chwili, kiedy wszyscy będą na nogach.

Kiedy Trigger obudziła się po pięciogodzinnym śnie, zobaczyła że torebka jest zamknięta. Otworzyła ją i zajrzała do środka. Spokojnie i cichutko, siedział tam sobie zwinięty Wstręciuch.

– Z ciebie to naprawdę jest kawał cwanego małego sukinsyna, co? – powiedziała, nie do końca z aprobatą. Potem wyciągnęła go i lekko poklepała. Zamknęła Wstręciucha w torebce, ubrała się i powędrowała na dziób statku, biorąc go ze sobą.

Cała czwórka pozostałych była już w saloniku, który obejmował również wydzieloną przegrodą część sterowniczą. Przegroda została wsunięta w ścianę, i komisarz, który w tej chwili pełnił wachtę przy sterach, na wpół odwrócił swój fotel w stronę salonu.

Kiedy weszła Trigger, zerknął na torebkę z plazmoidem. Uśmiechnęła się do niego i posłała mu nieznaczne mrugnięcie okiem.

– Wejdź i usiądź – zaprosił ją. – Czekamy na ciebie.

Trigger usiadła i przyjrzała się wszystkim uważnie. Ewidentnie coś się tutaj musiało dziać. Opalona twarz Quillana była bardzo zamyślona, być może leciutko rozbawiona, Mantelish był czerwony i wyglądał na niesamowicie wręcz, wściekłego. Burza białych włosów na jego głowie, była wyjątkowo dziko rozczochrana. Ermetyne wyglądała z kolei na lekko wynędzniałą.

– Co się dzieje? – spytała Trigger.

To było niedobre pytanie. Mantelish złapał głęboki oddech i zaczął ryczeć jak ranny ork. Trigger słuchała tego, naprawdę z podziwem. To był jeden z najlepszych popisów doskonale zwerbalizowanych przekleństw i obelg, jaki w życiu słyszała, nawet w wykonaniu profesora. Trwał on

niewiele tylko poniżej pięciu minut, pomimo że Mantelish wyraźnie sporo pary, stracił już wcześniej.

Lyad zdehipnotyzowała go, na wyraźną sugestię komisarza. Była to dosyć długa robota, wymagająca poświęcenia kilku godzin, ale niedawno właśnie została zakończona. Wściekłość Mantelisha była dosyć zrozumiała, ponieważ, jak stopniowo udało się wyłowić Trigger z całego tego wrzasku, to właśnie Pierwsza Dama osobiście go uwarunkowała, i to w jego własnym ogrodzie na Maccadonie, niecałe dwa tygodnie po powrocie profesora z pierwszego pobytu na Harvest Moon.

To również Lyad, po przybyciu na Manon, poprzez przetransmitowane słowne hasło, wymusiła na nim podporządkowanie się rozkazom, polecając mu, aby zgubił się na kilka godzin swoim strażnikom z U-Ligi, na bagnach Manon. Tam spotkała się z nim i naradzała, wyciągając z niego wszystko co tylko był w stanie jej powiedzieć. A już ostatecznym kamieniem obrazy było to, że kazała mu zataszczyć do kopuły Prekolu swoją hordę, zapakowaną w pudła i uśpioną jak dziewczyny z haremu Pluly'ego. Miał tam się nimi troskliwie zaopiekować i we właściwym czasie, wskazanym przez odpowiedni sygnał, wypuścić ich, tak by mogli zacząć działać. I to wszystko pod płaszczykiem złudzenia, że były to jego bezcenne okazy biologiczne!

Mantelisha w najmniejszym stopniu nie uspokajał fakt, że –– znów na życzenie komisarza –– Lyad zainstalowała mu nową drobną sugestię hipnotyczną, która, jak powiedziała, powinna go uwolnić na stałe od skłonności do ataków choroby podprzestrzennej. W końcu jednak wyszumiał się i usiadł w fotelu, przez cały czas łypiąc niezadowolonym spojrzeniem na Ermetyne.

– A więc – stwierdził komisarz, – nadeszła chyba w końcu właściwa chwila, na zadanie kilku pytań. Quillan, czy wziąłeś ze sobą tę swoją zabawkę do przesłuchań?

Quillan skinął głową. Lyad z kolei krótko popatrzyła na nich obu, a potem, po raz pierwszy, spojrzała w stronę Trigger.

To nie było tak do końca błagalne spojrzenie. Można by je raczej określić jako pytające. A Trigger odkryła nagle, że czuje w sobie nieco sympatii dla Lyad. Lyad poniosła klęskę, w grze o bardzo wysoką stawkę. I musiała teraz usiąść przed trzema strasznymi, każdy na swój własny sposób, samcami. Żaden z nich nie był jej przyjacielem. Dwóch miało w dodatku potężne rozmiary, a ten o mniejszych gabarytach miał naprawdę mrożącą krew w żyłach historię działań przeciwko wszystkim, którzy znaleźli się po niewłaściwej stronie prawa i porządku. Trigger zdecydowała się, zapomnieć na razie o krwiożerczych spojrzeniach.

– Głowa do góry, Lyad. Nikt tutaj nie ma zamiaru cię skrzywdzić. Po prostu odpowiadaj na pytania!

Otrzymała kolejne spojrzenie. Dokładnie rzecz biorąc, nie było ono jakoś specjalnie przepełnione wdzięcznością. Nie było jednak również wrogie. Chwilowo wyrazy wsparcia zostały przyjęte.

– Komisarz Tate poinformował mnie – powiedziała Ermetyne, – że ta grupa nie uznaje w moim przypadku zasady immunitetu dyplomatycznego. W obecnych okolicznościach, jestem zmuszona niestety

to zaakceptować. I w związku z tym odpowiem na wszystkie wasze pytania, na które będę mogła. – Popatrzyła z ironią na kieszonkowe urządzenie do przesłuchań, które niespiesznie sprawdzał Quillan. – Ale takie przyrządy do weryfikacji, podczas mojego przesłuchania, nie przydadzą się zupełnie na nic.

– Dlaczego to niby nie? – nie zwracając na nią specjalnej uwagi spytał Quillan.

– Oczywiście dlatego, że jestem przeciwko nim uwarunkowana – odparła Lyad. – Jestem Ermetyne z Tranest. Od czasu kiedy skończyłam dwanaście lat, ta wasza zabawka nie byłaby w stanie zarejestrować żadnej mojej reakcji, której nie chciałabym okazać.

Quillan wsunął zabawkę z powrotem do kieszeni.

– Wiele w tym prawdy, Pierwsza Damo – stwierdził. – I to jest jeden mały punkcik na twoim koncie. Domyślaliśmy się, że możesz spróbować oszukać to urządzenie. Teraz jednak, po prostu zadamy ci parę pytań. Zapis został włączony. Nie próbuj nas zwodzić przy odpowiedziach.

Następnie on i komisarz zaczęli zarzucać ją pytaniami. Ermetyne odrzucała w ich stronę odpowiedzi. Jak dotąd, na ile Trigger była to w stanie powiedzieć, nie było w nich żadnych krętactw. Ani czasu na ich obmyślenie.

Azol: Doktor Azol od początku był jej człowiekiem. Obecnie przebywał na Tranest. Głównym elementem jego sprawozdań, były twierdzenia o znaczeniu zespołu plazmoidów 112-113. On również doniósł, że Trigger Argee straciła przytomność na Harvest Moon. Rozważali możliwość, że ktoś kieruje Trigger Argee, albo próbuje ją kontrolować, z powodu jej powiązań z operacją plazmoidów.

Gess Fayle: Po jego zniknięciu, Lyad szukała go z równą gorliwością, co wszyscy pozostali. Nie udało jej się go kupić. Dotychczas, o ile jej to było wiadome, nikomu nie udało się tego zrobić. Wyglądało więc na to, że doktor Fayle, zamierzał pracować wyłącznie dla siebie samego. Obecnie znajdował się, gdzieś daleko poza obszarem kosmosu należącym do Ośrodka. Miał przy sobie ciągle 112-113. Tak, mogłaby dokładniej określić jego lokalizację, ale tylko przy pomocy map gwiezdnych.

– Wobec tego, wyciągnijmy je – zaproponował komisarz Tate.

Wyciągnęli więc mapy. Ermetyne natychmiast zakreśliła palcem większą część obszaru Floty Vishni. Ponownie powrócili do zadawania pytań.

113-A: Profesor Mantelish opowiadał jej o swoich eksperymentach z tym plazmoidem…

W tym momencie musieli przerwać, ponieważ w reakcji na te słowa, Mantelish ponownie się oburzył. Tym razem, trwało to jednak dosyć krótko. Profesor sam chciał się więcej dowiedzieć o tym w jaki sposób zdeprawowała go Pierwsza Dama.

… i różnych możliwych jego powiązaniach z jednostką główną. Ale zanim ta informacja stała się jej dostępna, 113-A umieszczono w pilnie strzeżonym miejscu. Profesor Mantelish podjął jedną próbę przeszmuglowania go do niej…

– Mhmm-mhmm…!

… nie udało mu się jednak, przejść z nim przez strażników. Również inni agenci Tranest dokonali kilku nieudanych prób wykradzenia plazmoida. Wiedziała także, że jeszcze inna grupa podjęła parę, podobnie nieudanych, prób. Devagas. Jak dotąd nie wiedziała nic o jakiejś konkretnej naturze znaczenia 113-A. Ale bez wątpienia był on bardzo ważny.

Trigger: Być może sama Trigger Argee będzie w stanie powiedzieć, dlaczego Trigger była taka ważna. Mógłby to z pewnością, zrobić doktor Fayle. Podobnie być może najwyżsi rangą w hierarchii Devagas. Lyad, w tym momencie, nie potrafiła. Wiedziała tylko, że znaczenie Trigger związane było bezpośrednio z tym plazmoidem 113-A. Ta informacja otrzymana została od, obecnie już niestety zmarłego, pracownika operacyjnego Devagas. Nie od Balmordana. Pracownik operacyjny dowodził próbą porwania na Evalee. Dużo bardziej złożona afera w Szkole Kolonialnej, była dziełem Tranest. Grupa Devagas czyniła próby, żeby się w nią wmieszać, ale pozbyto się ich.

Pluly: Lyad trzymała Belchika na smyczy. Bał się Devagas, ale jeszcze bardziej bał się jej. Obawa przed Devagas spowodowana była faktem, że on i jego wspólnik dostarczyli hierarchii bardzo poważnych ilości towarów pochodzących z kontrabandy. Charakter tych materiałów wskazywał na to, że Devagas budowali olbrzymi ufortyfikowany posterunek na jakimś świecie, który był pozbawiony atmosfery albo była ona trująca. Po tym zdarzeniu zamordowano wspólnika Pluly'ego. Pluly wierzył, że jest następny w kolejce do uciszenia.

Balmordan: Balmordan był dosyć wysoko postawionym agentem wywiadu Devagas. Lyad dowiedziała się o nim, dopiero ostatnio. Dowodził operacjami, mającymi na celu próby pozyskania 113-A. Lyad przekonała go, że regionie Manon mogłaby być dla niego bardzo groźnym rywalem. Spowodowała również, że wyciekła do niego pewna informacja dotycząca jej działań w tym systemie. Tak więc Balmordan i wybrana grupa jego uzbrojonych ludzi wzięła udział w przyjęciu na jachcie Pluly'ego. Pozwolono im wedrzeć się siłą na odizolowany pokład, gdzie zostali załapani w pułapkę czarnego światła. Ludzie Balmordana zostali zabici. Jego samego poddano przesłuchaniu.

Przesłuchanie ujawniło, że Devagas odnalazło doktora Fayle'a i zespół 112-113, niemal natychmiast po jego zniknięciu. Odnieśli pewne sukcesy w tworzeniu działających plazmoidów. Aby otrzymać satysfakcjonujące wyniki, potrzebowali jednak ciągle 113-A. Balmordan nie wiedział po co. Do niczego nie potrzebowali już jednak Trigger Argee. Trigger Argee obecnie miała więc zostać zniszczona, przy pierwszej nadarzającej się okazji. Ponownie Balmordan nie wiedział dlaczego. Fayle i jego zespół przebywali w ufortyfikowanej kopule, którą zbudowali dla niego Devagas. Była ona położona, gdzieś na terenie wskazanym przez Lyad. Przypuszczalnie została bardzo starannie ukryta. Balmordan mógł znać jej dokładne współrzędne, ale mógł też nie znać. Przesłuchujący go ludzie zrobili w końcu ten jeden nieunikniony błąd i uruchomili gwałtowną reakcję blokady umysłu. Balmordan zmarł. Sondowanie jego martwego mózgu, nie przyniosło żadnych dalszych istotnych informacji.

Niewielki ogień krzyżowy pytań, gwałtownie się zakończył. Trigger zerknęła na zegarek. Wszystko to trwało jedynie około piętnastu minut, ale zaczynała już, czuć się nieco skołowana. Ermetyne natomiast wyglądała tylko na nieco bardziej zmęczoną.

Po mniej więcej minucie, komisarz zapytał ją uprzejmie, czy Pierwsza Dama nie ma żadnych dalszych informacji, które uważałaby, że może im jeszcze obecnie udzielić.

Pokręciła przecząco głową. Nie miała.

Chyba tylko profesor Mantelish jej uwierzył.

Ale przesłuchanie, w ewidentny sposób, zostało zakończone.



24

Kontrolę nad statkiem przejął teraz Quillan, a komisarz wraz z Trigger, zabrali ze sobą urządzenie rejestrujące i poszli do małego biura za kabiną łączności, aby wysłać pewne nie cierpiące zwłoki raporty do Ośrodka oraz w kilka innych miejsc. Kiedy opuszczali salon, Lyad zaczęła przepraszać Mantelisha, i to dosyć gruntownie. Profesor ciągle był na nią obrażony, ale coraz słabiej.

Nieco później, Lyad, wykazując oznaki z trudem powściąganego zniecierpliwienia, pomogła Trigger w przygotowaniu kolacji. Zaniosły ją do salonu. Kiedy wszyscy zaczęli jeść, Quillan pozostał przy sterach. Trigger przygotowała tacę i przyniosła mu ją do pulpitu.

– Dziękuję za ratunek, panie majorze! – powiedziała do niego.

Wyszczerzył do niej zęby.

– To była prawdziwa przyjemność.

Trigger spojrzała do tyłu, na małą gromadkę ludzi, siedzących w salonie.

– Myślisz, że troszeczkę nam nakłamała?

– Pewnie. To znaczy, przede wszystkim zdecydowała z góry, ile nam powie, a ile nie. Chociaż w razie potrzeby, potrafi naprawdę szybko myśleć. Ani razu się nie poślizgnęła. To, o czym nam powiedziała, że wie, układa się w całkiem spójną historię, z pewnymi sprawami, które możemy na szybko sprawdzić. Z pewnością jest w tym wiele cennych informacji. Jak na razie, powiedzmy, że może być.

– Już zaczęła ugłaskiwać Mantelisha – powiedziała Trigger.

– I będzie to robiła dalej – przytaknął Quillan. – Do czasu zanim dolecimy na Luscious, profesorek prawdopodobnie pewnie będzie już z powrotem w transie. Myślę, że komisarz zamierza zostawić jej nieco luźnej liny.

– Jak daleko jest Luscious od obszaru, który nam wskazała na mapie?

Quillan wrzucił na ekran diagram ich kursu, a następnie nałożył na to obszar mapy wskazany przez Lyad.

– To ta czerwona kropa, dobrze w środku obszaru – pokazał jej palcem. – Ten fragment jej zeznań, to prawdopodobnie jest akurat całkiem solidna informacja. – Spojrzał na nią. – Bardzo się przejęłaś tą wiadomością, że Devagas zrezygnowali z pomysłu twojego porwania i chcą cię zlikwidować?

Trigger pokręciła przecząco głową.

– Niespecjalnie – odparła mu. – Czy byłaby to aż taka duża różnica, gdyby udało im się zrobić jedno albo drugie?

– Faktycznie niewielka. – Poklepał ją po ręce. – Nie martw się laleczko, i tak cię nie dostaną –– ani w jeden sposób, ani w drugi.

Trigger uśmiechnęła się.

– Wierzę ci – powiedziała. – Dzięki. – Obejrzała się ponownie do tyłu, i zerknęła do salonu. Teraz jednak przepełniało ją uczucie odprężenia i niefrasobliwego bezpieczeństwa. Prawdopodobnie nie dojdzie do żadnych ostateczności. Odwróciła się z powrotem do Quillana. – A te twoje komputery – zapytała. – Co powiedziały o tym niby catassinie, którego załatwiłeś na statku?

– Te zwariowane cudactwa, twierdzą teraz, że to był plazmoid – stwierdził Quillan. – Rewolucyjna koncepcja! Ale w końcu, to zaczyna mieć jakiś sens. Zgadza się również z pewnymi rzeczami, o których niedawno powiedziała nam Lyad. Czy pamiętasz tę gąbkę Vethi, którą nosił Balmordan?

– Tak.

– Schodząc ze statku już jej nie miał. Zadeklarował przy odprawie, że obumarła podczas podróży.

– To dopiero jest rewolucyjna informacja! – po chwili powiedziała Trigger. – No cóż, teraz przynajmniej mamy już te detektory.

Ale jej osobiste poczucie bezpieczeństwa ponownie lekko się rozwiało.

Zanim doszli do połowy kolacji, gwałtownie obudziły się do życia transmitery dalekiego zasięgu. Przez następne mniej więcej trzydzieści minut, niemal nieustannie terkotały komunikatami, w miarę jak kolejne położone tu i tam Centrale, reagowały na raport dotyczący sprawy Ermetyne. Komisarz siedział w małym biurze i analizował napływające wiadomości. Trigger została w kabinie łączności, zanosząc mu kolejne stosiki papieru, w miarę jak przybywały. Żadna z nich nie dotyczyła ich bezpośrednio –– już wcześniej kierowali się w ten punkt kosmosu, w który wkrótce powinny zacząć zmierzać całe gromady innych ludzi.

Po pewnym czasie cały ten rozgardiasz skończył się niemal tak samo niespodziewanie, jak się rozpoczął. W ciągu szeregu kolejnych minut przyszło jedynie kilka komunikatów o niskim priorytecie. Transmitery tylko mruczały bezczynnie. Wtedy rozdźwięczał się sygnalizator transmisji osobistej.

Trigger uderzyła w przycisk pod ekranem monitora. Jakiś głos wymienił numer komunikacyjny statku.

– Zgadza się – potwierdziła Trigger. – Z kim mam przyjemność?

– Centrum ComWeb na Orado – odparł głos. – Proszę przygotować się na połączenie z Radnym Federacji, panem Roadgearem.

Trigger walnęła z całej siły w przycisk wezwania. Roadgear, to było NAZWISKO!

– Jestem gotowa – powiedziała.

Komisarz Tate wszedł do kabiny i opadł na krzesło, które chwilę wcześniej zwolniła. Trigger zajęła inny fotel, stojący kilka stóp dalej. Czuła się lekko zdenerwowana, ale zawsze marzyła o tym, aby zobaczyć w akcji wysoko postawionego dyplomatę.

Ekran rozjaśnił się. Rozpoznała Roadgeara z oglądanych wcześniej zdjęć. Wysoki, przystojny mężczyzna, w nobliwym typie, z siwiejącymi lekko faworytami. Siedział w fotelu, w bardzo ekskluzywnym biurze.

– Gratulacje, panie komisarzu! – powiedział, uśmiechając się. – Mam nadzieję, że jest pan świadom tego, że pańskie ostatnie raporty gwałtownie wprawiły w ruch cały szereg najróżniejszych trybików!

– Muszę przyznać, że raczej oczekiwałem tego, że tak się stanie – przyznał komisarz. On również się uśmiechnął.

Obie kwestie wymienili między sobą, bardzo po przyjacielsku. Roadgear nie wydawał się być w żaden szczególny sposób zamieszany w działania, które wkrótce miały zacząć się koncentrować wokół Luscious. Trigger zaczęła się zastanawiać, w jakim celu zadzwonił.

– Kilku z nas byłoby dosyć mocno zainteresowanych informacją – w końcu przeszedł do rzeczy Roadgear, – dlaczego nie przyjął pan ostatniego polecenia Rady, które zostało panu wysłane.

Trigger niemal poderwała się nerwowo.

– A kiedy to było? – spytał komisarz.

Roadgear delikatnie się uśmiechnął i podał mu tę informację.

– Mam jedynie zapis jakiejś zakłóconej transmisji, która nadeszła mniej więcej w tym samym czasie – odparł komisarz. – To bardzo dobrze, że pan się ze mną połączył, panie Radny. Jaka jest treść tego polecenia?

– Teraz jest już ono nieaktualne, jak to często bywa – stwierdził Roadgear. – Właściwie, to dzwonię w zupełnie innej sprawie. Pierwsza Dama z Tranest, wydawała się być zobligowana do poinformowania pana o pewnych swoich ostatnich działaniach.

Komisarz skinął głową.

– Tak, bardzo zobligowana.

– I to w tak krótkim czasie po jej… ehmm… aresztowaniu. Musiał być pan bardzo przekonywujący.

– No cóż – odparł Holati Tate, – nie bardziej niż zwykle.

– Tak – powiedział Radny Roadgear. – Teraz jednak, niektórzy z członków Rady wyrazili pewne zainteresowanie… no dobrze, określmy to tak. Oni chcieliby uzyskać tylko zapewnienie, iż pewne formy jakich zazwyczaj powinno się przestrzegać przy postępowaniu z głowami państw, będą również przestrzegane w tym przypadku. Oczywiście, nie mam najmniejszych wątpliwości, że są.

Komisarz przez chwilę milczał.

– Jakiś czas temu, zostałem poinformowany – spytał w końcu, – że wyłączna i pełna odpowiedzialność za tę głowę państwa, spoczywa tylko na mojej grupie. Czy to się zgadza?

Radny lekko się zaczerwienił.

– Absolutnie – pośpiesznie potwierdził. – Oficjalne polecenie Rady, powinno dotrzeć do pana, mniej więcej w ciągu dnia.

– No cóż, a więc – oświadczył komisarz, – chciałbym pana zapewnić, a pan z kolei może zapewnić pozostałych Radnych, którzy poczuli się tak bardzo zatroskani, że wszelkie formy zostały w tym przypadku dotrzymane. Tak więc całe grono zainteresowanych może poczuć ulgę. Czy teraz wszystko jest już w porządku?

– Nie, nie całkiem – z irytacją powiedział Roadgear. – Prawdę mówiąc, Radni znacznie bardziej by woleli, panie komisarzu, abym miał możliwość

bezpośredniej rozmowy z Pierwszą Damą, tak bym mógł osobiście przekonać się co do całej sprawy.

– No cóż – odparł komisarz Tate, – ona w tym momencie nie może podejść do komunikatora. Właśnie zmywa naczynia.

Tym razem Radny poczerwieniał znacznie bardziej. Wpatrywał się w komisarza nieco dłużej. W końcu powiedział bardzo miękkim tonem:

– Och, do diabła z tym wszystkim! – Potem dodał: – Powodzenia, panie komisarzu, w najbliższym czasie będzie go pan naprawdę potrzebował.

Ekran poczerniał.

Jak stwierdziła Trigger, zwiadowcy Niezależnej Floty Selan, którzy jako pierwsi natrafili na tę planetę i zdecydowali się nazwać ją Luscious, wybrali dla niej nazwę, idealnie pasującą do stanu faktycznego. Planeta ta dokładnie taka była*, a przynajmniej na tym terenie, na którym rozbili swoje obozowisko.

Przekręciła się w wodzie, z boku na wznak, i mocno odepchnęła się od skały, której przyglądała się z upodobaniem, przez kilka ostatnich minut. Stopami do przodu, podryfowała z wolna na nieco głębszą część Strumienia Plazmoidów.

W żadnym jednak miejscu, nie było tutaj bardzo głęboko. W tej części strumienia, nad którą zwykle chodziła, znajdowało się parę dołów, gdzie mogła stanąć na palcach, w ciepłej czystej wodzie, i trzymając wyprostowane w górę ręce, koniuszkami palców nieomal dotykała powierzchni wody. Ale na większej części długości potoku, nad wodę wystawały nawet co większe głazy.

Prześlizgując się nad piaskiem, przesunęła się do następnej skały, położyła na plecach w płytkiej wodzie i oparła się o bok głazu, ze zmrużonymi oczyma przyglądając się refleksom słonecznym połyskującym na powierzchni strumienia. Obóz znajdował się parę setek jardów w dół doliny, a dobiegające z niego odgłosy tłumiło wzniesienie terenu. Składał się on ze statku komisarza, kilku namiotów, oraz pokaźnej jednostki N-Floty, mającej na pokładzie urządzenia laboratoryjne. Została ona wypożyczona Mantelishowi ze sprzętu Selan, na czas trwania wyprawy. W obozie było w tej chwili jakichś piętnastu, dwudziestu ludzi. Wiedzieli, że poszła odpocząć i popluskać się w wodzie i nie chcieli jej przeszkadzać.

Oczywiście ściśle rzecz biorąc, to wcale nie próżnowała. Uczyła się jak wsłuchiwać się myślą w samą siebie. Nie sądziła że uda jej się tego dokonać jakoś specjalnie szybko, ale stopniowo szło jej to coraz sprawniej. Najlepszą metodą, jak się wydawało, było puścić myśli luzem, odprężając się tak bardzo jak to tylko możliwe. Potem cierpliwie czekać, naprawdę wsłuchując się spokojnie w siebie, mniej więcej tak, jakby

* Luscious (ang.) – przesłodzona, ckliwa (przyp. tłumacza).

rozglądało się, w jakimś dziwnym lesie, pozwalając wszystkiemu co chciało pojawić się przed oczyma, aby się pojawiło, a potem znikło, kiedy w zamian wyłaniało się coś innego. Głównym kłopotem, była przy tym sprawa pełnego rozluźnienia umysłowego, co było czymś zupełnie odmiennym od jej normalnego podejścia do kwestii rozwiązywania problemów.

Kiedy jednak, nauczyła się już to robić, wydawało jej się, że do jej świadomości zaczynają przesączać się informacje tego rodzaju, iż cała sprawa wyglądała coraz bardziej interesująco. Cokolwiek pracowało tam, gdzieś w głębi jej umysłu –– a w tej chwili mogła już snuć na ten temat całkiem uzasadnione domysły –– wydawało się być tak słabe i powolne, jak wskazywali jej to ludzie ze Służby Psychologicznej. Ślady tych działań były bardzo delikatne i niewyraźne. Ale stopniowo, ślady te formowały się w pewne, całkiem określone, obrazy.

Próżnowanie w wodach Strumienia Plazmoidów, przez mniej więcej godzinę, każdego ranka, stało się bardzo pomocną częścią tego procesu. Podczas pośpiesznego, niemal dosłownie na złamanie karku, lotu na Luscious, przez całą drogę w podprzestrzeni, z komisarzem i Quillanem zmieniającymi się na okrągło przy sterach, z komunikatorami niemal co pół godziny warczącymi, żeby zwrócić na siebie uwagę i całym tym gospodarstwem domowym na statku, którym trzeba było się zająć, oraz pamiętając o tym, że ktoś poza Mantelishem musiał jeszcze mieć na oku Ermetyne, nie mogła nawet pomyśleć o działaniu zgodnie z sugestiami Pilch.

Ale kiedy w końcu wylądowali, nagle nie miała już tylu zajęć, i mogła przesunąć swoje priorytety na wsłuchiwanie się myślą w samą siebie. Był to jeden z tych okresów przejściowych, w których wszystko jest już przygotowane, a nic tak naprawdę jeszcze nie zaczęło się dziać. Jako planeta plazmoidów, Luscious był właściwie ruiną. Prawdą było jednak, że plazmoidy tutaj były. Prawdą było również, że plazmoidy były tutaj produkowane, aż do całkiem niedawnych czasów.

Stosując prostą metodę szukania tam, gdzie było ich najwięcej, Ludzie z Floty Selan, zlokalizowali nawet plazmoida, który produkował kiedyś inne. Stało się to kilka dni przed przybyciem Mantelisha, który potwierdził ich odkrycie. Ten egzemplarz, biorąc pod uwagę standardową wielkość plazmoidów na Luscious, był prawdziwym potworem o rozmiarze mniej więcej dwudziestu pięciu cali. Była to szara, podobna do mumii rzecz, w środku martwa i na wpół rozłożona. To był pierwszy plazmoid –– oczywiście z możliwym wyjątkiem w postaci tego czegoś, co rozmaśliło się na minie grawitacyjnej Quillana –– którego znaleziono martwego. Początkowo, po jego odkryciu, zapanowało całkiem spore podniecenie, ponieważ jego opis zabrzmiał niemal tak, jakby w końcu zlokalizowali 112-113.

Tak jednak nie było. Ten plazmoid –– o ile Trigger poprawnie podążała za rozumowaniem Mantelisha –– mógł być traktowany jako kiepska imitacja 112. A jego wytwory, w porównaniu z działającym sztucznym życiem na Harvest Moon, wyglądały jakby były niemal dokładnie na poziomie przedszkola. Większość z egzemplarzy, które już zebrano,

wyglądało jak kolekcja pluskiew i robali, chociaż jeden był co najmniej rozmiarów małej świnki.

– Brak formy, brak wzorca – zahuczał Mantelish. – Czy to był egzemplarz ćwiczebny? Czy ktoś próbował skonstruować asystenta i osadzić go tu, na planecie, żeby go przetestować? No cóż, zobaczymy! – Ponownie wszedł na poziom kompletnej niezrozumiałości, najwidoczniej nie był już tak bardzo niezadowolony. – Dajcie mi w końcu 112! – ryknął. – Wtedy kwestie te zostaną rozwiązane! Na razie przynajmniej, mamy trochę materiału plazmoidowego na straty. Możemy śmiało sobie poeksperymentować! Chodź, Lyad, moja droga.

I Lyad poszła za nim do statku laboratoryjnego, gdzie z powrotem wrócili do pracy, rozcinając na kawałki, podpalając, pobudzając, zaszczepiając, i tak dalej, dużą liczbę plazmoidów, o rozmiarach mniej więcej zwiniętego naleśnika.

Tego ranka Trigger nie udało się tak łatwo zejść do najlepszego poziomu, poniżej marzeń sennych. Mogło to być w znacznym stopniu spowodowane tą sprawą „Lyad, moja droga”.

– Wiesz – z zamyśleniem powiedziała do komisarza, poprzedniego dnia, – do czasu zanim tu skończymy tę robotę, Lyad będzie wiedziała o plazmoidach znacznie więcej, niż ktokolwiek inny w Ośrodku, poza samym Mantelishem!

Nie wydawał się być tym specjalnie przejęty.

– To nie będzie miało już zbyt dużego znaczenia. Do czasu, zanim tutaj skończymy, ona i reszta Ermetynów, będą musieli oddać kontrolę nad Tranest. Przy tej sprawie złamali traktat.

– Och – odparła Trigger. – Czy Lyad o tym wie?

– Pewnie. Wie także doskonale, że przekroczyła wszelkie granice. Gdyby była obywatelką Federacji, natychmiast zostałaby wysłana na przymusową rehabilitację.

– Z pewnością więc czegoś spróbuje, jeśli tylko dostanie choćby cień szansy! – ostrzegła go Trigger.

– Z pewnością spróbuje! – stwierdził nieobecnym tonem komisarz. Zajął się z powrotem swoją robotą.

Chociaż, nie. To raczej nie Lyad wydawała się ją tak bardzo trapić. Trigger leżała płasko na plecach, na płytkiej piaszczystej mieliźnie, z rękoma pod głową, czując na zamkniętych powiekach ciepło promieni słonecznych, ogrzewających jej nagie ciało. Obserwowała jak jej myśli powoli sobie dryfują.

To mógł być tylko Quillan.

„Major Heslet Quillan. Wybawca w trudnych chwilach. Rozmaślacz niby catassinów. Niezły facet.” Cichutko szeptała pod nią woda.

Podczas lotu tutaj, wpadali czasami jedno na drugie, tu i tam, zmierzając od jednej roboty do drugiej. Kiedy znaleźli się już na miejscu,

Quillana przez trzy czwarte czasu nie było w obozowisku, ponieważ pomagał w poszukiwaniach ukrytej fortecy Devagas. Ciągle jednak nie potrafili jej zlokalizować, ba, jak dotąd nie udało im się znaleźć nawet najmniejszego jej śladu.

A jednak znajdował czas, aby wpadać do obozu tak często, jak to tylko było możliwe. I jakże często, kiedy był w obozie oraz wydawało mu się, że ona na niego nie patrzy, siedział gdzieś z boku i wodził za nią wzrokiem.

Trigger uśmiechnęła się ze szczęścia. Major Heslet Quillan –– nieśmiały! No, dobrze!

I to zadziałało. Poczuła się odprężona i zaczęła zapadać się w sobie, głęboko, coraz bardziej, dryfując poprzez głębiny swojego umysłu… coraz dalej… coraz głębiej… w kierunku tego cichego głosiku, który przemawiał w takim dziwnym języku, który z dnia na dzień stawał się coraz bardziej zrozumiały.

– Och, posłuchaj, Trigger!

25

Trigger straciła oddech. Jej powieki błyskawicznie się rozwarły. Wykonała konwulsyjny ruch, żeby zniknąć pod powierzchnią strumienia. Trudno jednak to zrobić, kiedy ktoś leży rozpłaszczony plecami na piasku. Przestała więc na próżno rozchlapywać dokoła wodę i zamiast tego szybko zakryła się rękoma.

– Ty to masz tupet! – warknęła, kiedy tylko wrócił jej oddech. – Zabieraj się stąd! I to szybko!

Na brzegu, jakieś piętnaście stóp nad nią, stał „nieśmiały" Heslet Quillan. Wyglądał na zranionego jej słowami. Ale również ewidentnie się gapił.

– Słuchaj! – powiedział żałosnym tonem. – Przyszedłem tylko po to, aby się upewnić, że nic ci się nie stało! Wokół jest pełno dzikich zwierząt. Nie miałem zamiaru studiować kolorystyki pewnych widoków w strumieniu.

– *Zabieraj się stąd! Natychmiast!*

Quillan złapał oddech, z widoczną trudnością.

– Chociaż, jeżeli już o tym wspomnieliśmy – kontynuował, mówiąc szybko i urywanym głosem, – to jest tutaj coś takiego, całe brązowe, z odrobiną tego interesującego rodzaju różu i ślicznej bieli. – Z każdą chwila zaczynał go ogarniać coraz większy entuzjazm, i Trigger zaczęła się obawiać, że zaraz zeskoczy z brzegu i wyląduje obok niej w strumieniu. – I ma – echem-uhm – takie mokre rude włosy i piegi! – Mówił coraz szybciej, a wybałuszone oczy zaczęły mu prawie wyłazić z głowy. – Ma też ten śliczny…

– Quillan! – wrzasnęła na całe gardło. – Proszę cię!

Quillan opanował się.

– Uff! – powiedział w końcu. Złapał głęboki oddech. Dziki wygląd zniknął z jego twarzy. Wydawało się, że wrócił mu rozsądek. – No dobrze, ale z tymi dzikimi zwierzętami, to prawda! Właśnie niedawno zaobserwowano w okolicy, jakieś paskudnie wyglądające stworzenie o dużych rozmiarach. Zagłębiło się w las w wyższych partiach doliny!

Trigger przebiegła szybko wzrokiem wzdłuż brzegu. Jej ubranie leżało jakieś czterdzieści stóp dalej, tuż koło wody.

– Ja też właśnie w tej chwili obserwuję, jakieś paskudnie wyglądające stworzenie, dużych rozmiarów, i to dokładnie w tym miejscu! – stwierdziła zimnym tonem. – A co gorsze, to ono obserwuje również mnie! Odwróć się natychmiast!

Quillan westchnął.

– Twarda z ciebie baba, Argee – powiedział. Ale odwrócił się. Prawdę mówiąc, to rzeczywiście miał w kaburze broń. Tylko że, w ostatnich

dniach, zazwyczaj nosił ją przy sobie, przez cały czas. – To stworzenie – mówił dalej, – powiedziano mi, że jego łeb jest podobny do nietoperza i ma trzy stopy długości. Potrafi latać.

– Bardzo interesujące – skomentowała Trigger. Zdecydowała, że chyba jednak nie odwróci się z powrotem. – Teraz idę założyć swoje rzeczy, a potem…

To wyleciało w zupełnej ciszy, spoza drzew porastających zakole w górze strumienia, jakieś sześćdziesiąt stóp od niej. Miało łeb jak nietoperz, od góry było niebieskie, a od dołu żółte. Trzepocące końcówki skrzydeł, niemalże dotykały brzegów po obu stronach strumienia. Trzystopowa paszcza była szeroko otwarta, tak że doskonale mogła policzyć wszystkie bardzo długie, cienkie, białe kły. Poruszało się szybko, tuż ponad powierzchnia wody, zmierzając prosto w jej stronę.

– Quiiii – LLAN!

Szli szybkim krokiem, prowadzącym do obozu szlakiem. Trigger maszerowała kilka stóp z przodu, ze sztywno wyprostowanymi plecami. Najgorszy z tego wszystkiego był ten wyraz zadowolenia na jego twarzy.

– Lewa! – zawołała. – Lewa! Lewa! Lewa!

– Wiesz co, Trigger – powiedział spokojnym tonem, idący za nią Quillan. – Pomimo wszystko, czy to nie ty poleciałaś z wrzaskiem po zboczu na brzegu rzeki, rzucając mi się na szyję i wdrapując mi się na ręce? I to w dodatku cała mokra.

– Byłam wystraszona! – warknęła Trigger. – Kto by nie był? Ty zaś z nie zawahałeś się ani przez chwilę, żeby wykorzystać całą tę sytuację!

– To prawda – przyznał Quillan. – Załatwiłem tego nietoperza. Miałem ciebie na rękach. Kto by się wahał? Jeszcze nie zwariowałem.

Zrobiła dwa szybkie, niemal taneczne kroki, ociekające czystą wściekłością. Złapała się rękoma pod biodra. Quillan ostrożnie stanął nieco dalej od niej.

– Nie zwariowałeś? Ten twój cenny umysł! – zawołała. – W życiu nie chciałabym mieć w głowie czegoś takiego! Co ty sobie myślisz, że kim ja jestem? Jedną z hurys Belchika?

Jak na człowieka jego wielkości, był naprawdę niezwykle szybki. Nie zdążyła nawet drgnąć, a już był przy niej, swoim wielkim łapskiem otaczając jej ramiona, i przyciskając jej ręce do boków.

– Spokojnie, Trigger! – powiedział miękko.

No dobrze, bywało już, że inni próbowali ją trzymać, wtedy, kiedy nie chciała być przez nich trzymana. Skręt, szarpnięcie, rzut… i podskoczyli tylko do góry, a następnie opadli na ziemię. Trigger spokojnie ponownie się zebrała. Jeżeli tym razem będzie szybsza… Skręcała się, szarpała, obracała. W końcu przerwała zniechęcona. Sytuacja nie zmieniła się w żaden znaczący sposób.

Obawiała się, że w przypadku Quillana, to może nie zadziałać.

– Puszczaj mnie! – wściekle zawołała, celując piętą w wierzch jego stopy. Ale stopa uciekła błyskawicznie w bok. Jej but wbił się tylko w porastającą ścieżkę darń. Ta małpa musiała mieć chyba dodatkową parę oczu w nogach!

Potem dłoń jego wolnej ręki objęła jej podbródek, ostrożnie go odchylając. Jego oczy ustawiły się ponad jej oczyma. Bardzo blisko. Bardzo ciemne.

– Będę gryzła! – wyszeptała wściekle Trigger. – Będę gry… mmf!

– Mmmf… grrmm!

– Grr-mm-mmhm… Hm-m-m… mhm!

Dalej wędrowali już, trzymając się za ręce. Weszli na wierzchołek ostatniego niewielkiego wzniesienia. Trigger popatrzyła z niego w dół, na obóz. Zmarszczyła lekko brwi.

– Ale nudy – zauważyła.

– Słucham? –spytał Quillan, zaskoczony.

– Nie to, małpiszonie! – powiedziała z rozbawieniem. Uścisnęła go za rękę. – Twoje amoralne zapędy nie są może zbyt miłe, ale nudne nie są na pewno. Chodziło mi, tak po prostu, o całokształt. Siedzimy tu tylko i czekamy. Nic się nie dzieje.

To była prawda, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Dookoła Luscious i w pobliżu planety, kłębiła się spora liczba statków i ludzi, ale stąd nie było tego widać. Byli gotowi do skoku w dowolnym kierunku, w każdym momencie, ale jak na razie nie było po co skakać. Transmitery komisarza w ciągu ostatnich dwóch dni, nie zasygnalizowały więcej zgłoszeń, niż dwa, trzy. Nawet komunikatory bliskiego zasięgu, czekały przez większość czasu w milczeniu.

– Głowa do góry, laleczko! – uspokajał ją Quillan. – Musi nastąpić jakiś przełom, i to naprawdę niedługo.

Tego wieczora do Luscious zbliżył się statek Devagas.

Oczywiście, byli na to przygotowani. Należało oczekiwać, że od czasu do czasu ktoś okresowo tutaj wpada, żeby przejrzeć miejscowe zasoby plazmoidów. Kiedy tylko statek zagłębił się w atmosferę, po drugiej stronie planety, śmignęły w jego kierunku cztery jednomiejscowe myśliwce Zwiadu. Pojawiły się jednocześnie z różnych punktów na horyzoncie, ukryte wcześniej za postawionymi ekranami promieniowania. Skierowały w jego stronę przenoszone emitery promieni ściągających, przytrzymując go w miejscu. Nad nim pojawił się w powietrzu niszczyciel Federacji.

Statek Devagas nie miał szans na ucieczkę. A więc wysadził się w powietrze.

Byli jednak przygotowani również i na to. W trzy minuty później mieli już wyniki sondowania martwego mózgu pilota Devagas. Nie wiedział niczego istotnego, poza dokładnymi współrzędnymi uzbrojonej, podziemnej kopuły Devagas, o trzy dni lotu stąd.

Statki Zwiadu, które już wcześniej poszukiwały kopuły, pośpiesznie wyruszyły w jej kierunku, zbierając się ze wszystkich stron. Większe statki Marynarki Federacji, podążały za nimi. Nie było pośpiechu z wysłaniem cięższych jednostek. Zdobyty statek Devagas próbował przesłać do swojej bazy laserowe ostrzeżenie, ale zostało ono bez trudu wytłumione. Jednostki Zwiadu zaś miały dotrzeć do kopuły na tyle szybko, żeby zablokować wszelkie próby ucieczki.

– Teraz rozdzielimy nasze siły – powiedział komisarz. Trigger pomyślała sobie, że był chyba jedyną osobą, która w ogóle nie wyglądała na jakoś nadzwyczajnie podekscytowaną zaistniałą sytuacją. – Quillan, ty i twoja grupa wyruszacie natychmiast! Tam będą mogli wykorzystać was dużo lepiej, niż my jesteśmy w stanie zrobić to tutaj.

Przez krótką chwilę Quillan wyglądał jak człowiek gwałtownie rozrywany w dwie strony. Nie spojrzał jednak na Trigger. Spytał tylko:

– Myślisz, że to rozsądne, zostawić twoich ludzi bez ochrony?

– Quillan – kwaśno stwierdził komisarz Tate, – to jest pierwszy przypadek w moim życiu, kiedy ktoś zasugerował mi, że potrzebuję jakiejś ochrony.

– Przepraszam, sir – odparł Quillan.

– Czy chciałeś przez to powiedzieć – wtrąciła się Trigger, – że my nie lecimy? Zostaniemy tutaj?

– Zapomniałaś może, że masz umówione spotkanie? – spytał komisarz.

Quillan wraz ze swoją kompanią, wyruszyli w ciągu godziny. Mantelish, Holati Tate, Lyad i Trigger, pozostali w obozie.

Luscious wydał jej się nagle bardzo samotnym miejscem.

– Tu nie chodzi tylko o tego króla plazmoidów, którego mają nadzieję tam znaleźć – wyjaśniał Trigger komisarz. – Ja osobiście, szczerze mówiąc, wcale bym się specjalnie nie przejął, gdyby to stworzenie zaginęło, nawet na następnych parę tysięcy lat. Ale w zeszłym tygodniu, mieliśmy bardzo dziwny raport. Chłopcy z tajnych służb Federacji, sprawdzali planety Devagas i Tranest, niemal w ostatnich dniach. Raport stwierdza, że brak jest najmniejszych śladów tego, by w poprzednich dwóch miesiącach, którykolwiek z najwyższych rangą członków hierarchii Devagas, przebywał na swoich planetach.

– Och – powiedziała zaskoczona. – Myślą, że oni są tutaj? W tej kopule?

– Tak właśnie podejrzewamy.

– Ale po co?

Podrapał się palcem w podbródek.

– Jeżeli ktokolwiek nawet to wie, to nie raczył mi o tym powiedzieć. Prawdopodobnie nie robią tam nic sympatycznego.

Trigger zastanawiała się głośno.

– Jak myślisz, czy mogą używać sobowtórów? – spytała. – Tak jak Lyad.

– Och, nie tylko że mogli – odparł. – Oni to robili. To właśnie jest jeden z powodów, które nas niemal upewniają, o ich zniknięciu. W tych sprawach z sobowtórami, nie są nawet w połowie tak dobrzy, jak te typy z Tranest. Krótki przegląd zapisów nagrań, pokazał, że sobowtóry po prostu są sobowtórami.

Trigger ponownie zaczęła się zastanawiać.

– A czy stwierdzili coś na Tranest?

– Tak. Nie mogli się doliczyć jednego szwadronu, w pełnym składzie bojowym, tych podrasowanych fregat klasy Aurory, na posiadanie których zezwala im traktat.

Trigger objęła dłońmi podbródek i popatrzyła na niego znacząco.

– Czy właśnie dlatego zostaliśmy na Luscious, Holati? Cała nasza czwórka?

– To jeden z powodów. Drugim jest ten twój Wstręciuch.

– On? A dlaczego?

– Mam całkiem solidne przeczucie – wyjaśnił, – że chociaż prawdopodobnie znajdą w tej kopule Devagas ich hierarchów, to nie znajdą tam zespołu 112-113.

– A więc Lyad ciągle jest w grze – powiedziała Trigger. – A my zaryzykujemy w naszym następnym zagraniu nawet więcej, niż robi to ona. – Zawahała się przez chwilę. – Holati…

– Tak?

– Kiedy zadecydowałeś, że najlepszym wyjściem będzie, jeżeli nikt nigdy nie zobaczy już więcej, tego króla plazmoidów?

Holati odparł:

– Stało się to mniej więcej wtedy, gdy zobaczyłem rekonstrukcję tego żółtego potwora Balmordana. Szczerze mówiąc, Trigger, już dawno temu, zanim jeszcze zdecydowaliśmy się ogłosić nasze odkrycie na Harvest Moon, była cała masa dyskusji dotyczących możliwego rozwoju sytuacji, w tym właśnie kierunku. Gdybyśmy byli w stanie utrzymać całą sprawę w ukryciu przez kilka stuleci, dopóki w znacznie większym stopniu, wokół Ośrodka nie rozwinie się strefa, w której obowiązują zasady zdrowego rozsądku, pewnie byśmy to zrobili. Ale z czasem, ktoś musiał na to wpaść. A ten towar wyglądał na taki, który może stać się czymś niezmiernie wartościowym. Podjęliśmy więc ryzyko.

– Czy teraz, gdybyś mógł, wycofałbyś się z tego?

– To nadal jeszcze jest możliwe. Połowa Rady Federacji pewnie przyjęłaby z niekłamaną radością, gdyby tak właśnie się stało. Ale nawet ci ludzie nie nawet ośmielają się myśleć o czymś takim. To mogłoby spowodować wybuch, który rozsadziłby politykę Ośrodka, rzucając ją w takie bagno, jakiego nie mieliśmy od stu lat. Jeżeli takie rozwiązanie miałoby zostać zastosowane, to wszystko będzie musiało wyglądać tak, jakby nikt nie mógł nic na to poradzić. I ciągle, mimo wszystko, mogłoby dać to fatalne skutki.

– Taż mi się tak wydaje. Holati…

– Słucham?

Pokręciła przecząco głową.

– Nie, już nic. Ale jeżeli coś mi przyjdzie do głowy, to spytam cię później. – Podniosła się na nogi. – Myślę, że pójdę odbębnić swoją porcję pływania.

Nadal każdego ranka chodziła poleniuchować w Strumieniu Plazmoidów. Nietoperz okazał się być niewinną ofiarą swojego nagłego pojawienia się, zwierzęciem o bardzo łagodnych obyczajach, zajmującym się ściganiem i pochłanianiem olbrzymich, podobnych do ciem owadów, które latały nad ciekami wodnymi. Luscious nadal wyglądał na najbezpieczniejsze w świecie miejsce, dla wszystkich stworzeń tak energicznych jak istoty ludzkie. Ale tak na wszelki wypadek, trzymała teraz zawsze pod ręką Dentona.

Rozciągnęła się znowu w ogrzanej przez słońce wodzie, wybierając gładką skałę, na której położyła sobie głowę. Lekko wkręciła się w piasek, aby nie przesuwał jej prąd i zamknęła oczy. Leżała bez ruchu, powoli oddychając. Każdego ranka nawiązanie kontaktu przychodziło jej coraz łatwiej i szybciej. Ale informacja, jaka podczas ostatnich kilku dni zaczęła przesączać się do jej świadomości, zupełnie nie była obliczona na to, aby się komuś podobać.

Coraz bardziej się obawiała, że w wyniku tej całej sprawy umrze. Niemal pozwoliła, aby wymknęło jej się to podczas rozmowy z Holatim, który przecież i tak nie mógł jej w najmniejszym stopniu pomóc. Musi na to uważać w przyszłości.

Wstręciuch tak dokładnie rzecz biorąc, to nie powiedział jej, że umrze. Stwierdził tylko, „być może”. Wstręciuch był również wystraszony. Okropnie wystraszony.

Trigger spokojnie leżała, jej myśli, jej uwaga, dryfowała delikatnie do wewnątrz i w dół. Woda w strumieniu leciutko masowała jej policzek.

Wszystko to spowodowane było tym, że jeden z zegarów poruszał się tak powoli. To była rzecz, której nikt nie będzie w stanie zmienić. Nigdy.

26

Trzeciego dnia rano, sygnał alarmowy wezwał ją do pośpiesznego powrotu do obozu.

Trigger truchtając ścieżką znad rzeki, wałkowała w myślach sprawy z ostatnich paru dni, jednocześnie starając się po drodze jakoś mniej więcej ubrać. Do tej pory kopuła Devagas znalazła się już w szczelnym pierścieniu oblężenia, a jej transmitery zostały wytłumione. Jednak dotychczas nikt ze środka nie próbował skomunikować się z atakującymi. Z drugiej strony, statki Federacji również nie rwały się do ataku. Utrzymywały swoje pozycje, czekając na przybycie dużych, ale powolnych jednostek o większej sile ognia, które były w stanie łagodnie i delikatnie, zacząć odsłaniać i otwierać kopułę, rozbijając ją na części, kawałek po kawałku. W czasie tego procesu, hierarchowie będą mogli w każdej chwili poddać siebie samych i kogokolwiek jeszcze tam w środku ukrywali. Nie mieli żadnej szansy na ucieczkę. Nikt i nic nie mogło się stamtąd wymknąć. Statki Zwiadu po drodze do kopuły strąciły kilka okrętów Devagas, ale te kierowały się do oblężonej bazy, a nie z niej.

Może to dlatego statek Służby Psychologicznej, miał przylecieć parę dni przed czasem.

Kiedy dotarła do obozu, pozostałej trójki nigdzie nie było widać, ale śluza statku komisarza była otwarta. Trigger weszła do środka i zastała całe towarzystwo zebrane na dziobie. Komisarz właśnie opuścił kabinę łączności i dołączył do pozostałych, przeciskając się pomiędzy przewodami zasilającymi.

– Co się dzieje? – spytała go Trigger.

– Zamilkły transmitery – odparł. – Jeszcze nie wiadomo dlaczego. Łap jakieś narzędzia i chodź, pomożesz mi sprawdzać.

Naciągnęła rękawice robocze, złapała jakieś narzędzia i przyłączyła się do niego. Lyad i Mantelish przyglądali się im w milczeniu.

W kilka minut później, znaleźli pierwsze miejsca zakażone przez grzyby.

– Grzyby! – zaskoczony stwierdził Mantelish. Zaczął grzebać po kieszeniach. – Mój mikroskop…

– Ja go mam. – Lyad podała mu go do ręki. Przyglądała mu się z niepokojem. – Nie myśli pan chyba…

– To wydaje się możliwe. Byliśmy tu ostatniej nocy, pamiętasz? I w dodatku przyszliśmy prosto z laboratorium.

– Ale byliśmy po dekontaminacji – z zamyśleniem powiedziała Lyad.

– Niech pan nie próbuje tu wchodzić, panie profesorze! – ostrzegła go Trigger, kiedy zaczął przepychać się do przodu. – Coś mogłoby pana porazić prądem. Komisarz sam zeskrobie próbkę grzyba, i poda ją panu.

Czy to diabelstwo, jeżeli to faktycznie jest to, o czym pan myśli, jest trujące?

– Zupełnie nieszkodliwe dla istot żywych, moja droga – odparł profesor, nachylając się nad zielono-szarą pianą, którą podał mu komisarz. – Ale bardzo niszczycielskie dla delikatnych urządzeń! Właśnie dlatego byliśmy tacy ostrożni.

Holati Tate popatrzył na Trigger.

– Lepiej zajrzyj do czarnej skrzynki, Trig – powiedział do niej.

Skinęła głową i wślizgnęła się głębiej we wnętrzności transmiterów. Minutę później obwieściła głośno.

– Tu jest tego pełno! A to jest, oczywiście, jedna z tych części, których nie możemy naprawić, ani wymienić. Czy to pański zwierzaczek, panie profesorze?

– Zdaje się, że tak – nieszczęśliwym głosem odparł Mantelish. – Ale przynajmniej mamy środek antygrzybiczny, który pomoże usunąć go ze sprzętu.

Trigger wyczołgała się spod transmiterów, popychając jedną ręką odłączone czarne pudełko.

– Lepiej niech go pan użyje, zanim to świństwo przedostanie się do reszty statku. Ale czarnej skrzynce i tak już, w żaden sposób, nie można pomóc. – Potrząsnęła nią. Coś zagrzechotało. – Do wyrzucenia – stwierdziła. – Właśnie poszło kolejne ćwierć miliona twoich kredytów, szanowny panie komisarzu.

Mantelish i Lyad skierowali się do śluzy, żeby przynieść środek antygrzybiczny. Trigger ściągnęła rękawice i odwróciła się, żeby pójść za nimi.

– To może troszeczkę potrwać, zanim wrócę – uprzedziła Tate'a.

Komisarz zaczął coś do niej mówić, ale przerwał i tylko skinął głową, a potem ponownie wcisnął się do transmiterów. Po kilku minutach wrócił zasapany Mantelish, z rozpylaczami i puszkami ze środkiem antygrzybicznym.

– Całe szczęście, że niemal od razu przyszedłeś tutaj, z kimś się połączyć – wysapał. – To mogłoby spowodować niewyobrażalne uszkodzenia.

– Raczej w to wątpię – odparł Holati. – Jeszcze kilka urządzeń mogłoby się zniszczyć. Takich jak komunikatory. Podstawowy sprzęt jest jednak odporny na grzyby. Jak używa się tego środka?

Mantelish pokazał jak to zrobić.

Komisarz podziękował mu. Skierował cienki obłoczek środka na czarną skrzynkę i przyglądał się jak grzyb stopniowo się rozpuszcza.

– Czy zauważyłeś może, dokąd poszły Lyad i Trigger? – spytał Mantelisha.

– Słucham? – spytał zaskoczony Mantelish. Zastanawiał się przez chwilę. – Kiedy wracałem, widziałem je jak szły w głąb obozu i o czymś rozmawiały – zawołał. – Mam pójść i je przyprowadzić?

– Daj spokój – odparł Holati. – Wrócą w swoim czasie.

Wróciły na statek jakieś półtorej godziny później. Twarze obu pań wyglądały dosyć blado i widać było na nich wyraźne napięcie.

– Lyad chciałaby ci coś powiedzieć, Holati – powiedziała Trigger. – Gdzie jest Mantelish?

– W swoim laboratorium. Chyba tam usnął.

– To dobrze. Wolelibyśmy żeby tego nie słyszał. Mów, Lyad. Tylko co ważniejsze rzeczy. Szczegóły możesz opowiedzieć nam po odlocie.

Trzy godziny później, statek oddalił się już na sporą odległość od Luscious, lecąc w podprzestrzeni i to ze sporą szybkością. Trigger weszła na dziób do sekcji sterowniczej.

– Mantelish nadal śpi – powiedziała. – Podałam profesorowi drinka ze środkiem usypiającym, aby zaciągnąć go na pokład bez długich szczegółowych wyjaśnień i zbędnych dyskusji, na temat, jak wiele z wyposażenia jego laboratorium, musi zostać załadowane na pokład, przed odlotem. – Czy przyprowadzić Lyad, żeby opowiedziała nam resztę historii, czy poczekamy dopóki Mantelish się nie obudzi?

– Lepiej zaczekajmy – zadecydował komisarz. – Dojdzie do siebie za jakąś godzinę, i wtedy będzie mógł wysłuchać tego razem z nami. W każdym razie, wygląda na to, że pokój nawigacyjny, stanie się na pewien czas miejscem dosyć gwałtownych scen.

Trigger skinęła potwierdzająco głową i usiadła w stojącym obok fotelu drugiego pilota. Po chwili spojrzał na nią.

– Jak ci się udało zmusić ją do mówienia? – spytał.

– Wybrałyśmy się na małą wycieczkę między drzewa. Przełożyłam ją przez pniak i złamałam dwa kije na pierwszym tyłku Tranest. Zapożyczyłam tego rodzaju pomysły od Mihul – niejasno dodała Trigger. – Kiedy wzięłam trzeci kij, Lyad stała się strasznie chętna do utrzymania spraw, na poziomie wyłącznie konwersacyjnym. Tak więc głównie na nim już pozostałyśmy.

– Hmm… – stwierdził komisarz. – Myślisz, że tym razem powstrzymała się od krętactw?

– Raczej wątpię, by miała na nie ochotę. Przylałam jej potem, jeszcze parę razy, tak aby nie zwolniła tempa wypowiedzi na tyle, żeby zacząć zbyt wiele kombinować. Poza tym nagrałam wszystko na przenośnym rejestratorze, i Lyad dobrze o tym wie. Jeżeli przed zakończeniem całej tej sprawy zrobi jakieś kolejne głupstwo, nagranie zostanie przekazane ekipom wiadomości w całym Ośrodku, razem z całym wyciem i wszystkimi dzikimi wrzaskami. Wolałaby raczej stracić Tranest, niż zaryzykować, że tak się stanie. Będzie już grzeczna.

– Taaa…, chyba tak – powiedział w zamyśleniu. – A co do tej stacji podprzestrzennej, to czy nie lepiej byś się poczuła, gdybyśmy najpierw wpadli po tamtą bandę wałkoni, otaczającą kopułę Devagas i wzięli ze sobą eskortę na całą tę eskapadę?

– Pewnie – odparła Trigger, – ale to by zniszczyło wszelkie szanse na to, że pozwolą nam cokolwiek zrobić osobiście, co nie?

– Obawiam się, że tak. Wywiad Zwiadu, może mi pójść dosyć mocno na rękę. W tych sprawach jednak, są pewne nieprzekraczalne granice. Chociaż, może gdyby udało nam się skontaktować bezpośrednio z Quillanem. Jest naprawdę pierwszorzędnym pilotem myśliwców…

– Nie wydaje mi się – zauważyła Trigger, – żebyśmy mogli sobie pozwolić na najmniejsze ryzyko, wpadnięcia im w oko, dopóki nie będziemy dokładnie wiedzieli, jak ta cała sprawa wygląda.

– No cóż – przyznał komisarz. – W tym muszę się z tobą zgodzić. Nie możemy.

– A co z Mantelishem i Lyad? W ich przypadku, też nie możesz pozwolić, żeby się dowiedzieli.

Komisarz skinął głową.

– Mamy kapsuły spoczynkowe w kabinach. Jeżeli tylko stwierdzimy, że jest jakaś szansa, aby udało się coś zdziałać, zapakujemy ich oboje do kapsuł. Myślę, że uda mi się później wymyślić jakąś legendę, która będzie wyglądała na wiarygodną.

Trigger przez chwilę milczała. Lyad powiedziała im, że wysłała Aurorę, by pilnowała stacji podprzestrzennej, na której obecnie znajdował się zaginiony królewski plazmoid, i że wkrótce powinien tam się pojawić cały szwadron bojowy z Tranest. Dokładna lokalizacja stacji była jednym z najbardziej wartościowych skrawków informacji, które z takim trudem wyciągnęła od Balmordana. Jej współrzędne widniały obecnie na środku ekranu pokazującego kurs statku komisarza.

– A co z tym szwadronem okrętów z Tranest? – spytała Trigger. – Pomyśl tylko. Lyad mogła zaryzykować kłamstwo w tej kwestii. Niewykluczone więc, że pojawią się na tyle szybko aby wmieszać się w całą sprawę.

– Nie – odparł komisarz. – Zanim wysłała ich poza Ośrodek, najpierw musiała zdobyć informacje, gdzie mają polecieć. Będą spóźnieni. Musieliby naprawdę dobrze się postarać, żeby udało im się dotrzeć do tej stacji wcześniej, niż za jakieś dwa tygodnie. Tak samo Aurora. Jeżeli wyruszyli na Luscious natychmiast po odebraniu wezwania Lyad z ostatniej nocy, to w najlepszym razie znajdą się tam nie wcześniej, niż my dolecimy do stacji podprzestrzennej. Liczyłbym na jakieś cztery dni. Nawet jeżeli potem od razu zawrócą i popędzą z powrotem…

Trigger roześmiała się.

– Spokojnie możesz się o to założyć! – powiedziała ze śmiechem. Komisarz użył dział pokładowych statku, do wypalenia współrzędnych stacji podprzestrzennej Devagas na rozciągającym się nad Strumieniem Plazmoidów płaskowyżu. Liczby miały wielkość dwudziestu mil. Dużo bardziej szczegółowe informacje pozostawili w obozie, ale istniało poważne ryzyko, że przy zbyt pośpiesznym przeszukaniu, mogą one zostać przeoczone.

– Czyli oni również, pokażą się na podstacji, jakieś cztery, czy pięć dni po nas – podsumował komisarz. – Nie powinni więc stanowić żadnego problemu. Z kolei nasze najszybsze statki, spod kopuły Devagas, mogą tam dolecieć, już w czasie krótszym niż trzy dni, po otrzymaniu wiadomości od zespołów poszukiwawczych z Luscious, z których dowiedzą się, dlaczego przestaliśmy nadawać, i dokąd się udaliśmy. Statek Służby Psychologicznej być może nawet dotrze na Luscious, zanim zrobią to wyprawy poszukiwawcze i prześle stamtąd współrzędne.

– W każdym razie – zauważyła Trigger, – to będą przecież nasi chłopcy, którzy chyba nie powinni stanowić problemu.

– Tak. Powiedziałbym więc, że po dotarciu do stacji *powinniśmy* mieć jakieś dwa dni, plus minus kilka godzin, na to by się rozejrzeć, czy nie uda nam się zrobić czegoś użytecznego, i ewentualnie potem to zrobić. Oczywiście, zawsze istnieje jakaś szansa, że ktoś może akurat teraz przypadkowo przyszwędać się na Luscious, i zacznie się zastanawiać, co mogą oznaczać te liczby wypalone w lesie, albo wpaść do naszego obozu i zorientować się, co się tam stało. Sama jedna przyznasz, że nie jest to jakoś specjalnie prawdopodobne.

– Zresztą i tak niewiele na to możemy poradzić – zgodziła się z nim Trigger.

– Nie. Przynajmniej, gdybyśmy się na tej całej sprawie, jakoś solidnie przejechali, zawsze ktoś, poza szwadronem Lyad z Tranest i Devagas, będzie wiedział gdzie jest ta stacja. – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Ta Lyad! Przypuszczałem, że będzie wiedziała, jak skorzystać z transmiterów, a więc dałem jej szansę aby to zrobiła. Ale nigdy bym nie pomyślał, że może być na tyle dobra w sprawach technicznych, żeby dostać się do środka nadajników i kompletnie je zniszczyć, sama przy tym się nie zabijając.

– Lyad ma również swoje zalety – powiedziała Trigger. – Tym bardziej szkoda, że wyrosła na szczura. Miałeś tam zamontowane czujniki i przystawkę rejestrującą?

– Naturalnie.

– Pewnie pełna grzyba?

– Po same brzegi – potwierdził komisarz. – No cóż, na tym manewrze i tak najwięcej straciła Lyad. Wyszło to wszystko dużo gorzej niż się spodziewała.

– Wydaje mi się, że w tym punkcie, w pełni by się z tobą zgodziła – przyznała Trigger.

Pierwszym zadaniem Lyad, po obudzeniu się ze snu profesora Mantelisha, było ponowne wprowadzenie go w trans i wyjaśnienie mu, w jaki sposób, po raz kolejny, dostał się pod jej kontrolę hipnotyczną i został wykorzystany przez Pierwszą Damę z Tranest, do prowadzonej przez nią przestępczej działalności. Pozwolili mu wyrzucić z siebie wściekłość, dopóki ciągle był pod częściową kontrolą. Potem Ermetyne wybudziła go do końca.

Spoglądał na nią zimnym wzrokiem.

– Jest pani niegodziwą i podstępną kobietą, pani Ermetyne! – zadeklarował później. – Nigdy więcej nie życzę sobie widzieć pani ponownie w moim laboratorium! Ani przez moment. Pod żadnym pretekstem. Czy pani to zrozumiała?

– Tak, panie profesorze – pokornie powiedziała Lyad. – I bardzo pana przepraszam, że byłam przekonana, że to niezbędne dla…

Mantelish parsknął ze złości.

– Przepraszam?! Niezbędne?! Aby być pewnym, że nigdy więcej to się już nie wydarzy, muszę chyba natychmiast wyprodukować partię pigułek antyhipnotycznych! Mam nadzieję, że pamiętam ich recepturę!

– Zupełnym przypadkiem – zaryzykowała Ermetyne, – znam bardzo dobrą recepturę z tej dziedziny, panie profesorze. Jeżeli tylko mi pan pozwoli!

Mantelish aż zerwał się na nogi.

– Nie przyjmę od pani żadnej receptury! – wygłosił lodowato. Spojrzał teraz na Trigger i rozpoczął marsz dookoła kabiny. – Albo weźmy również drinki od pani, panno Argee! – warknął na nią. – Czy w tej całej galaktyce spiralnej pozostał jeszcze ktoś, komu można zaufać!?

– Bardzo przepraszam, panie profesorze – cichutko powiedziała Trigger.

Dopiero po mniej więcej godzinie, uspokoił się na tyle, by dołączyć do pozostałych w salonie i wysłuchać z ust Ermetyne ostatecznej historii Gessa Fayle i zaginionego króla plazmoidów.

Doktor Gess Fayle, jak opowiadała Lyad, zmarł niemal natychmiast po opuszczeniu systemu Manon. A razem z nim stracili życie wszyscy inni ludzie znajdujący się na pokładzie statku transportowego U-ligi. Być może najprościej będzie, mówiła dalej, zrelacjonować pierwszy ciąg wypadków z punktu widzenia plazmoida.

– Z punktu widzenia? – przerwał jej profesor Mantelish. – Czyżby więc chciała pani powiedzieć, że plazmoidy mają świadomość?

– O, tak. Ten przynajmniej, ma ją z pewnością.

– Samo-świadomość?

– Zdecydowanie tak.

– Oho! Ależ to by…

– Panie profesorze – tym razem dla odmiany uprzejmie przerwała Trigger, – czy mogę podać panu drinka?

Obrzucił ją wściekłym spojrzeniem, zaburczał pod nosem, a potem niespodziewanie uśmiechnął się.

– Już siedzę cicho – powiedział. Lyad kontynuowała swoją opowieść.

Doktor Fayle rozpoczął ponowne eksperymenty ze 112-113, niemal natychmiast, jak tylko został z nim sam na sam, i jedną z pierwszych rzeczy jakie zrobił, było oddzielenie małego elementu 113 od jego głównego towarzysza. Kwestią, której doktor Fayle odpowiednio nie rozważył, podejmując ten nierozsądny krok, było to, że funkcje wykonywane przez urządzenie 113 polegały na ograniczaniu, powstrzymywaniu lub przeciwdziałaniu działaniom jego znacznie większego partnera. Starzy Galaktycy w oczywisty sposób byli świadomi potencjału niebezpieczeństwa, jakie wiązało się z wykorzystaniem ich najbardziej zaawansowanych wytworów, i w ten sposób właśnie nimi sterowali. To, że metoda ta była poprawna i godna zaufania, najdobitniej zostało wykazane przez fakt, iż od trzydziestu tysięcy lat, to jest od czasu zniknięcia Starych Galaktyków, plazmoid 112 pozostawał pod kontrolą, i ograniczał się do operacji niezbędnych do utrzymania Harvest Moon.

Nie oznaczało to jednak, że to mu się podobało.

Natomiast, bardzo dobrze zdawał sobie sprawę z możliwości, jakie oferowało pojawienie się nowych form życia, które ostatnio wdarły się nie proszone na Harvest Moon.

W chwili, w której stwierdził, że jest wolny, spróbował natychmiast przejąć kontrolę nad umysłami ludzi, pozostających w jego pobliżu.

– Sterowanie na poziomie umysłu? – wykrzyknął, wyglądający na bardzo zaskoczonego, Mantelish. – Oczywiście, nie żeby była to, taka zupełnie nowa rzecz. I można to również wziąć pod uwagę… Ale *ludzkie* umysły?

Lyad skinęła głową.

– On potrafi kontaktować się z umysłami ludzi – powiedziała. – Chociaż, jednak na szczęście, tego rodzaju projekcji myśli, może dokonać, tylko w dosyć ograniczonym promieniu działania. Jak później stwierdzili Devagas, maksymalna odległość wynosi nieco poniżej pięciu mil.

Mantelish pokręcił z namysłem głową, jednocześnie marszcząc coraz bardziej brwi.

– Holati – stwierdził z naciskiem, – uważam, że to stworzenie może być szalenie niebezpieczne!

Przez chwilę wszyscy wpatrywali się w niego. Potem komisarz odchrząknął, oczyszczając gardło.

– Rzeczywiście, jest taka możliwość, Mantelish – przyznał. – Pomyślimy o tym później.

– Ale co – Trigger spytała Lyad, – zabiło tych wszystkich ludzi na statku?

– Próba przejęcia kontroli nad nimi – odparła Lyad. – Doktor Fayle najwidoczniej umarł w chwili kiedy opuszczał laboratorium z jednostką 113. Inni ludzie umarli w miejscach, w których akurat wtedy się znajdowali. Statek, lecący w niekontrolowany sposób w podprzestrzeni, zarył nosem prosto w najbliższy wir grawitacyjny i niemal rozleciał się na kawałki.

Trzy dni później, wrak pojawił się na detektorach statku Devagas. Dowódcą na jego pokładzie, był Balmordan.

Devagas, w tamtym czasie, byli przynajmniej tak samo głodni plazmoidów, jak wszyscy pozostali, i zdawali sobie sprawę, że prawdopodobnie nie uda im się zdobyć obiektów swojego pożądania, jeszcze co najmniej przez kilka dziesiątków lat. Wrak statku U-Ligi w obszarze Manon, zdecydowanie wart był bliższego zbadania.

Gdyby wielki plazmoid nie był zdolny do uczenia się na podstawie popełnionych wcześniej błędów, grupa badawcza Devagas, również by zginęła. Ponieważ jednak potrafił się uczyć, tak więc przeżyli. Poszukiwacze odkryli szczątki ludzkie i zmiażdżone resztki jednostki 113 w zgniecionej części statku. Potem odkryli wielkiego plazmoida, który przeżył w podprzestrzeni i był całkowicie świadom trudności, przed którymi obecnie stanął.

Już wcześniej zainicjował pierwszą próbę rozwiązania tych trudności. Nie był zdolny do wykonywania ruchów zewnętrznych, nie mógł również sam zmienić swojej własnej struktury, ale nie był już samotny. Skonstruował małego roboczego plazmoida, posiadającego organy wzroku i manipulatory, podobnie niewrażliwe na wpływ podprzestrzeni, jak u jego twórcy. Kiedy oddział, który wszedł na pokład, napotkał na tę parę,

działający plazmoid, ewidentnie próbował wykonać jakąś operację na zamrożonym i wysuszonym mózgu jednego z martwych ludzi.

Balmordan był naukowcem nie posiadającym wśród Devagas żadnej pozycji. Początkowo nawet nie pojął tego, co ma przed oczyma, ale zdołał sobie wyobrazić potencjalne korzyści, jakie może przynieść zrozumienie zaistniałych faktów. Przeniósł więc oba plazmoidy oraz ich pozbawiony życia ludzki obiekt badań, na statek Devagas i spokojnie usiadł, by obserwować co one robią.

Po uwolnieniu, roboczy plazmoid natychmiast powrócił do pracy nad swoim podstawowym zadaniem. Po pewnym czasie je wykonał. Wtedy Balmordan, i przypuszczalnie również plazmoidy, zaczęli czekać na dalszy bieg wypadków. Nic się jednak nie działo.

W końcu Balmordan przebadał martwy mózg. Znalazł, zainstalowane w nim, coś co wydawało się niemal mikroskopowymi odbiornikami energii, zbudowanymi z materiału plazmoidowego. Nie było żadnych informacji, które mogłyby wskazywać na to, jakiego typu energię miały one gromadzić w swoim wnętrzu, lub ewentualnie odbierać i gdzieś przekazywać.

Naukowcy Devagas, po dochrapaniu się określonej pozycji w hierarchii, zawsze cieszyli się pewną istotną przewagą, nad większością swoich kolegów pracujących w Federacji. Nigdy nie mieli problemów w pozyskaniu ludzkich ochotników, służących jako przedmioty prac eksperymentalnych. Balmordan wyznaczył trzech najmniej wartościowych członków swojej załogi, jako ochotników do eksperymentów z plazmoidami.

Pierwszy z trójki ochotników umarł niemal natychmiast. Okazało się ponadto, że badanego plazmoida, oprócz szeregu innych rzeczy, cechował również, kompletny brak zrozumienia, dla konieczności używania środków znieczulających. Balmordan usłużnie pomagał mu w odpowiedni sposób, przy drugiej operacji. Był wręcz zachwycony, kiedy stało się widoczne, że jego pomoc została przyjęta chętnie i ze zrozumieniem. Tym razem przedmiot eksperymentu nie umarł od razu. Po zainstalowaniu urządzeń plazmoida, nie odzyskał jednak już przytomności i w kilka godzin później umarł, w strasznych męczarniach.

Numer trzy miał więcej szczęścia. On odzyskał przytomność. Narzekał jednak na bóle głowy i koszmary podczas snu. Następnego dnia, na okres kilku godzin, wpadł w kompletny szok. Kiedy z niego wyszedł, donosił drżącym głosem, że wielki plazmoid próbował z nim rozmawiać, chociaż nie mógł zrozumieć, co do niego mówi.

Potem były kolejne dwie operacje, obie zakończone sukcesem. We wszystkich trzech przypadkach, bóle głowy i koszmary, ustąpiły mniej więcej po tygodniu. Przedmiot pierwszego eksperymentu z całej serii, zaczął rozumieć plazmoida. Balmordan przysłuchiwał się jego raportom. Poddał swoich trzech ocalałych ochotników szerokiej gamie testów fizycznych i psychologicznych. Wszyscy wydawali się być w całkiem niezłej kondycji.

Balmordan zaryzykował więc wykonanie operacji na sobie samym. Po obudzeniu się, natychmiast zlikwidował swoich trzech poprzedników. Potem poświęcił całą uwagę nauce tego, co próbował mu powiedzieć

plazmoid. Po mniej więcej trzech tygodniach, wszystko stało się już jasne…

Plazmoid nawiązał kontakt z istotami ludzkimi, ponieważ potrzebował ich pomocy. Potrzebna mu była baza, podobna do Harvest Moon, na której mógłby działać, i która odpowiadałby jego wymaganiom. Sam nie miał dostatecznie dużo rozumu, aby mógł taką bazę zbudować.

A więc złożył odpowiednią propozycję Devagas. Będzie dla nich pracował, nieco podobnie, jak pracował dla Starych Galaktyków, jeżeli –– i tu odmiennie niż w przypadku Starych Galaktyków –– oni będą również pracować dla niego.

Balmordan, który w międzyczasie stał się osobą o pierwszorzędnym znaczeniu, przekazał jego ofertę pozostałej w Ośrodku hierarchii. Została ona zaakceptowana bez najmniejszego wahania, ale Balmordana ostrzeżono, że nie wolno mu sprowadzać swojego potwora na terytorium Ośrodka. Gdyby został odnaleziony na jednej z planet należących do Devagas, hierarchia stanęłaby przez koniecznością wyboru pomiędzy kolejną wojną z Federacją, albo poddaniu się dużo bardziej rygorystycznej kontroli z jej strony. Obie alternatywy nie wchodziły w rachubę. Devagas w przeszłości przegrali już trzy wojny ze światami Federalnymi i za każdym razem kończyło się to redukcją ich siły i znaczenia.

Hierarchowie skontaktowali się z Niezależną Flotą Vishni. Terytorium kontrolowane przez Vishni, rozciągało się niezbyt daleko od pozycji statku Balmordana, a Devagas już poprzednio mieli już do czynienia z tą Flotą i jej ludźmi. Tym razem wynajęli N-Flotę do tego, by na razie zajęła się pilnowaniem plazmoida. W ciągu kilku tygodni, statek znalazł się na orbicie Luscious, gdzie poświęcono się drobniejszym eksperymentom w tworzeniu plazmoidów, które obecnie stały się taką intrygującą łamigłówką dla profesora Mantelisha.

W międzyczasie, Devagas pieczołowicie zabrali się za kompletowanie materiałów konstrukcyjnych dla obiektu, który miał się stać centralnym elementem nowego sojuszu. W tak odległej od samego Ośrodka bazie, w bazie bezpiecznie zakotwiczonej i ukrytej pomiędzy wirami i pływami grawitacyjnymi, w obszarze podprzestrzeni wypełnionym turbulencjami, w bazie praktycznie niewykrywalnej, potwór mógł zmienić się w bardzo wartościowego partnera. Gdyby nawet współpraca została ujawniona, łatwo można by się jej było wyprzeć. Tak samo faktu, że to oni zbudowali jej podstawę materialną, co samo w sobie było już poważnym naruszeniem traktatów z Federacją.

Zbudowano więc stację podprzestrzenną. Zbudowano również w odległości trzech dni drogi od niej, uzbrojoną podziemną kopułę obserwacyjną. Plazmoid wkrótce został zainstalowany w swojej nowej kwaterze. Potem zażądał ludzi z Floty Vishni do dalszych eksperymentów.

Hierarchia z najwyższą przyjemnością spełniła jego żądanie. Nie mówiąc już o innych korzyściach, pomogło to przynajmniej pozbyć się, co lepiej poinformowanych najemników.

Po otrzymaniu swojego materiału doświadczalnego, plazmoid poprosił sojuszników z Devagas, aby przez chwilę trzymali się z daleka od jego stacji.

27

Devagas, jak opowiadała dalej Lyad, chociaż nie byli za bardzo uszczęśliwieni z powodu narastającej skłonności do niezależności, wykazywanej przez ich sojusznika, to jednak, jeszcze bardziej niż przedtem, byli zainteresowani aby ten sojusz wkroczył w końcu w fazę roboczą. Jako oznakę swojej potencjalnej przydatności, potwór dostarczył im całej palety działających plazmoidowych robotów, zbudowanych zgodnie z ich własnymi specyfikacjami.

– Jakiego rodzaju specyfikacjami? – spytała ją Trigger.

Lyad nie udało się tego dowiedzieć w szczegółach, ale okazało się, że niektóre roboty demonstrowały raczej niepokojące możliwości. Jednakże to właśnie te możliwości, były dokładnie tym, co najbardziej zaintrygowało hierarchię.

Mantelish w zamyśleniu zacmokał wargami i z niepokojem pokręcił głową.

– Niedobrze! – stwierdził. – Naprawdę bardzo niedobrze! Zaczynam powoli myśleć… – urwał w pół słowa. – Proszę mówić dalej, Lyad.

Po pewnym czasie, Hierarchia zaczęła otrzymywać powtarzające się sugestie, dotyczące realizacji pewnego ciekawego żądania plazmoida, które zostało zgłoszone już wcześniej, niemal natychmiast po tym, jak Balmordan nauczył się go rozumieć. Żądanie dotyczyło znalezienia i zniszczenia plazmoida 113-A.

Bursztynowe oczy Lyad przeskoczyły na Trigger.

– Czy mam kontynuować? – spytała ją.

Trigger skinęła potwierdzająco głową.

Oraz pewnej określonej istoty ludzkiej. Devagas już wcześniej stwierdzili, że co do tej istoty ludzkiej, to z pewnością musi chodzić o Trigger Argee.

– *Co*?! – Grube brwi Mantelisha powędrowały do góry. – Jeszcze 113-A, to mogę zrozumieć. Obawiał się, że w jakiś sposób może go z powrotem ściągnąć pod kontrolę. Ale dlaczego Trigger?

– Ponieważ – ostrożnie dodała Lyad, – 112 zdawał sobie sprawę, że 113-A zamierza uwarunkować Trigger do tego, by została jego tłumaczem.

Dolna szczęka profesora Mantelisha wyraźnie opadła. Machnął głową w stronę Trigger.

– Czy to prawda?

Potwierdziła skinięciem głową.

– No dobrze, przyznaję, to prawda. Pracujemy nad tym, ale nie zaszliśmy jeszcze zbyt daleko. Później o tym porozmawiamy. Idź dalej, Lyad.

Devagas naturalnie nie mieli zamiaru postąpić zgodnie z naiwną sugestią króla plazmoidów. Wszystko czego się obawiał, mogło stać się bardzo dla nich użyteczne. Zamiast tego poczynili przygotowania, do wejścia w posiadanie zarówno 113-A, jak i Trigger Argee. Uzyskaliby dzięki temu, nową silną kartę przetargową, w swoich kontaktach z tym nieprzewidywalnym partnerem. Szybko jednak stwierdzili, że ani Trigger ani 113-A, nie byli takimi łatwymi celami do zdobycia.

Balmordan zasugerował więc zmianę taktyki. Hierarchia dopilnowała tego, aby pojawiło się kilku kolejnych tłumaczy, potrafiących współpracować ze 112. W konsekwencji, Balmordan stracił wiele ze swojego wcześniejszego znaczenia, i chętnie by je teraz ponownie odzyskał. Zgodnie z jego propozycją, wszystkie wysiłki powinny zostać obecnie skupione na pozyskaniu 113-A. Kiedy już się go zdobędzie, sam zgłasza się na ochotnika, aby zostać jego pierwszym tłumaczem. Trigger Argee, z powodu informacji, jakich mogłaby udzielić innym, powinna zostać zniszczona –– dalece prostsza operacja niż usiłowanie złapania jej żywcem.

Zostało to w końcu uzgodnione, i Balmordan uzyskał autoryzację do przeprowadzenia obu powyższych operacji.

Mantelish ponownie zaczął kręcić głową.

– Nie! – powiedział nagle i głośno. Popatrzył najpierw na Lyad, a potem na Trigger. – Trigger! – zawołał.

– Tak? – odparła Trigger.

– Zabierz tę podstępną kobietę do jej kabiny – zażądał Mantelish. – Zamknij ją tam. Muszę o czymś porozmawiać z komisarzem.

Trigger podniosła się z siedzenia.

– W porządku – powiedziała. – Chodź, Lyad.

Obie wyszły z salonu. Mantelish wstał i podszedł do komisarza. Schwycił klapy kurtki Tate'a.

– Holati, stary przyjacielu! – rozpoczął emocjonalnie.

– O co chodzi, stary przyjacielu? – zapytał komisarz.

– To, co muszę powiedzieć, z pewnością tobą wstrząśnie – zahuczał Mantelish. – Dogłębnie.

– Nie! – zawołał komisarz.

– Tak – powiedział Mantelish. – Ten plazmoid 112. Ma on, oczywiście, potencjalnie niemal trudną do przecenienia wartość dla cywilizacji.

– Oczywiście – zgodził się z nim komisarz.

– Ale również – kontynuował Mantelish, – stanowi absolutnie niemożliwe do zaakceptowania zagrożenie dla cywilizacji.

– Mantelish! – wykrzyknął komisarz.

– Tak, stanowi. Ty, nie pojmujesz tych spraw tak dogłębnie jak ja. Holati, ten plazmoid musi zostać zniszczony! Jeżeli to będzie możliwe, potajemnie. I to przez nas!

– Mantelish – komisarz w końcu chwycił oddech. – Ty chyba nie mówisz tego poważnie!

– Jak najbardziej poważnie.

– A więc – powiedział komisarz Tate, – siadaj. Słucham, jestem otwarty na sugestie.

Ćwiczenia poświęcone pracy w pancerzu kosmicznym, nie zajmowały zbyt wiele miejsca w przeładowanym programie Szkoły Kolonialnej. Teraz jednak, komisarz wyciągnął jeden z dwóch znajdujących się na statku ciężkich skafandrów, i kiedy tylko Trigger nie siedziała za sterami, nie jadła, nie spała, albo nie zajmowała się gospodarstwem domowym z Lyad i z Mantelishem, nieustannie ćwiczyła.

Na szczęście, nie kazali jej zbyt często siadywać za sterami. Kiedy już to robiła, musieli wynurzać się z podprzestrzeni i kontynuować lot w przestrzeni normalnej. Natomiast Lyad, co nie było specjalnie zaskakujące, okazała się w pełni wykwalifikowanym pilotem podprzestrzennym. Jeszcze mniejszą niespodzianką był fakt, że już wcześniej dokonała uważnego przeglądu urządzeń sterujących statku. Po kilku zaledwie godzinach ćwiczeń, zmieniała komisarza przy sterach, lecąc na mniej skomplikowanych odcinkach. W obszarze, w którym się znajdowali, jednak żaden z odcinków nie był zupełnie prosty.

Kiedy nie była na służbie, Lyad leżała na swojej koi i rozmyślała.

Mantelish również usiłował być do czegoś przydatny.

Wstręciuch chyba także mocno się zadumał. Nie dawał niemal żadnych oznak życia.

Mijał czas. Kolejne odcinki lotu stawały się coraz trudniejsze. Przez ostatnie dziesięć godzin, komisarz w ogóle nie ruszał się z fotela pilota. Kiedy nadszedł krytyczny okres, Lyad ponownie została zamknięta w swojej kabinie. W normalnej przestrzeni, stacja byłaby już do tej pory wyraźnie widoczna na detektorach. Tutaj jednak, detektory pokazywały tylko sporadycznie, jakieś rozmyte, niepewne wskazania, że gdzieś w otaczających ich wirujących polach energii, mogło znajdować się coś zbudowanego z bardziej trwałego materiału. Wszystko to przypominało nieco skradanie się poprzez gęstwinę roślinności w dżungli, w stronę miejsca w którym czyhała niebezpieczna przepaść.

Zdali się zupełnie na zdobyte współrzędne. Prześlizgnęli się o włos pomiędzy dwoma monstrualnymi wirami. Nagle detektory statku obudziły się gwałtownie do życia.

– Statek! – zawołał komisarz. Zaklął głośno. – Klasa fregaty – powiedział chwilę później. Odwrócił głowę w stronę Trigger. – Przyprowadź tu Lyad! Są w zasięgu komunikatorów. Spróbujmy wobec tego z nimi porozmawiać.

Trigger, z walącym sercem, pobiegła po Lyad. Kiedy razem przybiegły z powrotem do kabiny sterowniczej, komisarz włączył już komunikator bliskiego zasięgu.

– To jest Aurora? – spytał.

Lyad zerknęła tylko na zarys na detektorach.

– Tak, to ona – jej twarz wyraźnie zbielała.

– Porozmawiaj z nimi – rozkazał. – Znasz ich numer wywoławczy?

– Oczywiście – Lyad usiadła przy komunikatorze. Przez moment trzęsły jej się ręce, ale szybko się uspokoiła. – Co mam im powiedzieć?

– Na początek tylko zorientuj się, co się stało. Dlaczego ciągle jeszcze są tutaj. Potem będziemy improwizować. Każ im, żeby pokazali się na ekranie, jeżeli tylko będziesz mogła.

Palce Lyad przebiegły przez klawisze. Komunikator zasygnalizował nawiązanie połączenia.

Lyad powiedziała równym, miarowym głosem:

– Aurora, zgłoś się! Tu mówi Ermetyne.

Nastąpiła przerwa. Jak pomyślała sobie Trigger, raczej nieoczekiwanie długa przerwa. Potem jakiś głos odpowiedział na wezwanie:

– Tak, Pierwsza Damo?

W jednej chwili oczy Lyad wyraźnie się rozszerzyły.

– Proszę przejść na wizję, panie kapitanie! – W tych słowach wyraźnie było słychać nutę rozkazu.

Ponowna przerwa. Potem nagle ekran komunikatora rozjaśnił się i pokazał wnętrze sterowni Aurory. Przed pulpitem po drugiej stronie siedział jakiś brązowobrody mężczyzna w mundurze, o bardzo okrągłej twarzy. Za nim stali również inni umundurowani ludzie. Trigger usłyszała odgłos wciąganego powietrza i odwróciła się, żeby przyjrzeć się twarzy Lyad.

– Dlaczego nie wykonał pan moich instrukcji, panie kapitanie? – Głos nadal był równy i pewny.

– Mieliśmy kłopoty z silnikami, Pierwsza Damo.

Lyad potwierdziła skinięciem głową.

– Bardzo dobrze. Czekać w pogotowiu na nowe rozkazy.

Wyłączyła komunikator. Przekręciła się błyskawicznie w stronę komisarza.

– Zabierajmy się stąd! – powiedziała do niego z kredowobiałą twarzą. – Natychmiast! To nie są moi ludzie!

Wokół nich w podprzestrzeni rozbłysły płomienie. Ręka komisarza uderzyła w przycisk. Płomienie znikły i wszędzie dookoła nich zaświeciły gwiazdy. Silniki rzuciły ich błyskawicznie do przodu. Dwanaście sekund później, skręcili pod ostrym katem i ponownie się zanurzyli. Znowu otoczyła ich podprzestrzeń.

– Zdaje się, że miałaś rację! – powiedział komisarz. Wyłączył silniki i podrapał się po podbródku. – Ale w takim razie kto to był?

– Wszystko tam było nie tak! – po kilku chwilach, ciągle z bladą twarzą, wykrztusiła Lyad. – A szczególnie ich twarze, były wręcz zdeformowane! – Jej oszołomione spojrzenie przesunęło się na Trigger. – Też to zauważyłaś?

Trigger skinęła głową. Podejrzewała, że ona również znajdowała się w klubie białych twarzy.

– Kapitan – odparła. – Nie przyglądałam się innym. To wyglądało, jakby jego policzki i czoło zostały wręcz wypchnięte z obrysu twarzy!

Zapanowała krótka cisza.

– No cóż – przerwał ją w końcu komisarz, – zdaje się, że to nasz plazmoid zrobił sobie parę kolejnych eksperymentów. Pytanie brzmi tylko, w jaki sposób to stworzenie ich dopadło?

Chwilowo nie potrafili na nie odpowiedzieć. Lyad twierdziła, że Aurora otrzymała szczegółowe rozkazy, aby unikać zbliżania się w bezpośrednie sąsiedztwo stacji podprzestrzennej. Jej zadanie polegało tylko na prowadzeniu obserwacji, i zgłaszaniu raportów na temat wszystkiego, co dzieje się w wyznaczonym obszarze. Nie była w stanie sobie wyobrazić, że jej załoga mogłaby nie posłuchać rozkazów.

– Ta sprawa ze sterowaniem na poziomie umysłu – w końcu zaproponowała Trigger. – Być może *ten stwór* znalazł w końcu sposób rozciągnięcia go na *nich*.

Zobaczyła po ich twarzach, że pomysł do nich trafił, ale wcale im się nie spodobał. No cóż, szczerze mówiąc, jej również.

Przewałkowali jeszcze kilka pomysłów. Żaden z nich nie wydawał się jednak specjalnie przydatny.

– Jeżeli nie chcemy po prostu podwinąć pod siebie ogonów – podsumował komisarz, – jedyna rzecz, jaką możemy zrobić, to wrócić tam i najpierw rozprawić się z fregatą. Nie możemy ryzykować kręcenia się wokół stacji, dopóki ona tam jest i w każdej chwili może zajść nas od tyłu.

Mantelish wyglądał na nieco zaskoczonego.

– Holati – przypomniał ostrzegawczym tonem, – to jest okręt bojowy!

– Mantelish – odparł komisarz, z lekką nutą chłodu w głosie, – to w czym się obecnie znajdujesz, to też nie jest kajak. – Spojrzał potem na Lyad. – Przypuszczam, że lepiej się będziesz czuła, jeśli na czas potyczki nie zamkniemy cię w kabinie?

Lyad odpowiedziała mu pełnym napięcia uśmiechem.

– Panie komisarzu – stwierdziła, – jest pan bardzo miły.

– Zajmuj więc swój fotel – polecił. – Zaczynamy polowanie.

No i zaczęli polowanie. Nawiązanie ponownego kontaktu z Aurorą zabrało im niemal godzinę, przypuszczalnie z tego powodu, że Aurora również polowała na nich. Nagle detektory obudziły się do życia.

Działa statku natychmiast otworzyły ogień. Podprzestrzeń zaczęła szaleńczo przelatywać przez ekrany. Trigger przez kilka sekund próbowała wpatrywać się w monitory, potem przełknęła ślinę i zaczęła studiować podłogę.

Cokolwiek plazmoid zrobił z załogą fregaty, okazało się że nie straciła ona absolutnie nic ze swojej zdolności bojowej. Wydarzenia toczyły się w niesamowitym tempie. Szybko jednak okazało się, że były dowódca eskadry Tate również nie stracił wiele, ze swojego talentu do tych spraw. Fregata miała co prawda więcej dział, ale nie o dłuższym zasięgu. A on miał szybszy statek. Cztery minuty po wymianie pierwszych strzałów, Aurora wyleciała w powietrze.

Badając rozpruty fragment kadłuba Aurory, który komisarz nieco później przyciągnął do luku, okazało się że miał trzy przewiercone na skos otwory, o średnicy w przybliżeniu jednej czwartej cala, które potem zostały ponownie wypełnione. Materiał wypełniający miał charakter plazmoidowy.

– W innym kawałku też były dwie dziury – opowiadał komisarz, bardzo zamyślony. – Jeżeli to typowe, to statek musiał zostać podziurawiony w paru tysiącach miejsc. Spróbujmy przyjrzeć się temu bliżej.

On i Mantelish, wmanewrowali do warsztatu statku dźwigiem grawitacyjnym, przenoszącym podziurawioną płytę ze stali kompozytowej. Lyad ponownie została zamknięta w swojej kabinie, a Trigger objęła wachtę w kabinie sterowniczej, ze smutkiem spoglądając na gwiazdy normalnej przestrzeni.

Pół godziny później, obaj mężczyźni przeszli korytarzem z rufy, i dołączyli do niej. Wydawali się być strasznie zaaferowani.

– Trigger, to wygląda bardzo nieprzyjemnie – relacjonował komisarz. – Te dziury wyglądają tak, jakby coś je powygryzało. Cokolwiek je wygryzło, w ewidentny sposób było również zdolne do uszczelnienia za sobą powstałego po przejściu otworu. Co zrobiło ludziom, po dostaniu się do środka, nie wiemy. Mantelish myśli, że z grubsza moglibyśmy to porównać do efektów zwykłej inwazji drobnoustrojów. To zresztą naprawdę nie ma znaczenia. Po prostu to stworzenie je wstrzyknęło.

– Całkiem spore te drobnoustroje! – stwierdziła Trigger. – Dlaczego osłony antymeteorowe ich nie zatrzymały?

– Jeżeli statek unosił się nieruchomo i te stworzenia tylko powoli dryfowały na niego…

– Och, rozumiem. W ten sposób rzeczywiście osłony nie zostałyby aktywowane. A więc, jeżeli będziemy się przez cały czas poruszać…

– To – powiedział komisarz – jest właśnie to o czym myślałem.



28

Trigger nie mogła się powstrzymać, od nieustannego spoglądania na stację podprzestrzenną. To co wyłaniało się przed jej oczyma, było wręcz nie do uwierzenia.

Ciągle można było się dopatrzeć, że to jest standardowy typ uzbrojonej i opancerzonej stacji, zbudowanej przez ludzkie ekipy konstrukcyjne. Stacji bardzo dużej, ciężkiej i masywnej, ale o normalnym, niemalże sferycznym kształcie. Jednakże można było to stwierdzić, tylko na podstawie faktu, że w pobliżu stanowisk na działa, ciągle widoczne były oryginalne fragmenty jej konstrukcji. We wszystkich innych miejscach zniknęły one całkowicie, pod wielką czarną masą materiału, który do stacji dodały plazmoidy.

Przez cały czas, po tej czarnej, nierównej, podobnej do zastygłej lawy powierzchni, pełzały, chodziły, unosiły się, wiły się i skręcały, plazmoidy. Były ich tysiące, należących być może nawet do setek różnych typów. Wyglądało to jak mokry, czarny, przegniły pniak, rojący się od wewnątrz i od zewnątrz, żywymi stworzeniami.

Ani ona, ani żaden z obu towarzyszących jej mężczyzn, nie marnowali czasu na wygłaszanie zbyt wielu komentarzy na temat wyglądu stacji. Wszystko co można było powiedzieć, to tylko tyle, że widok był okropny.

Plazmoidy, które były widoczne, zupełnie ignorowały statek. Nie zwróciły także żadnej obserwowalnej uwagi, na osiem flar kosmicznych, które komisarz posłał w stronę stacji, w nierównej sześciennej formacji. Ale w ciągu dwóch pierwszych godzin po ich przybyciu na to miejsce, osłony antymeteorowe statku, pozostawały niemal przez cały czas aktywne. Początkowo były to tylko sporadyczne uderzenia, potem niemal ciągłe muśnięcia, w końcu dwudziestominutowe bombardowanie, które wypełniło ekrany osłon szaleńczo tańczącymi chmurami maleńkich iskierek. Nagle wszystko się skończyło. Albo król plazmoidów wyczerpał swoje zapasy tego rodzaju broni, albo wolał na razie zachować to co mu jeszcze pozostało.

– Mógłby chociaż przetestować swoje działa – zamruczał pod nosem komisarz. Trigger pomyślała, że wygląda na strasznie nieszczęśliwego.

Krążyli wokół stacji, cały czas latając na znacznej szybkości, zawracając i przemykając statkiem tuż obok jej ścian bocznych. Sprowokowało to w końcu wystrzały z dwóch stanowisk armatnich. Zareagowały one z szybkością, która potwierdziła to, co i tak już wcześniej można było przyjąć niemal z pewnością. Instalacje artyleryjskie działały w trybie automatycznym. Przy tym wydawały się być one bardzo słabe, jak na stację takiej wielkości. Devagas najwyraźniej mieli przynajmniej na tyle

dużo zdrowego rozsądku, aby nie dawać plazmoidowi żadnych zbędnych kart atutowych.

Przy następnym przelocie komisarz oddał strzał testowy, w kierunku jednej z czarnych wypukłości. Pojawił się w niej mały, ognisty krater. Szybko pociemniał. Z największego wyjścia, znajdującego się w pobliżu czegoś co mogło być podstawą pniaka, jeżeli można było to nazwać pniakiem, wysunęło się zwinnym, wijącym ruchem coś długiego, czerwonego, podobnego do robaka. Przepłynęło do zniszczonego miejsca ponad powierzchnią konstrukcji, i wsunęło czubek przedniej części do krateru. Z zagłębionego końca zaczął wylewać się czarny materiał. Plazmoid przesuwał swoją przednią częścią w tą i z powrotem, po całym zniszczonym obszarze. Wkrótce pojawiły się również kolejne, podobnego typu, przyłączając się do pracy. Krater zaczął stopniowo się wypełniać.

Odlecieli troszeczkę dalej i wynurzyli się z podprzestrzeni. Normalna przestrzeń wyglądała jasno, pięknie, swojsko, wypełniona spokojnym światłem. Nikt spośród nich, poza Lyad, nie spał od ponad dwudziestu godzin.

– Co o tym wszystkim myślicie? – spytał ich komisarz.

Dyskutowali o tym co zobaczyli, pokonanymi głosami. Nikt nie miał żadnego planu. Zgodzili się tylko w tym, że jedyną rzeczą, jaką mogą być pewni, to że ludzie z Floty Vishni i w ogóle wszystkie inne istoty ludzkie, jakie mogłyby znajdować się na stacji kiedy została ona przekazana królowi plazmoidów, już nie żyją. Oczywiście, chyba że stało się z nimi coś dużo bardziej drastycznego, podobnego do tego, co spotkało załogę Aurory. Statek podszedł dostatecznie blisko największego z otworów w powłoce, wyglądającego jak potężna czarna gardziel, aby stwierdzić, że tunel ciągnie się daleko w głąb oryginalnego wnętrza stacji. Stacja była zdehermetyzowana i pozbawiona powietrza, podobnie jak Harvest Moon, przed przybyciem tam ludzi.

– Niektóre z tych stworzeń, tam pod nami – podsumował komisarz, – wyposażone są w różnego rodzaju urządzenia, którymi bez trudu dałoby się przebić i wybebeszyć każdy skafander kosmiczny. Wiele z nich na duże rozmiary, a wiele z nich dysponuje znaczną szybkością. My zaś, kiedy już wedrzemy się do środka, to nie ma co mówić o jakiejś, choćby minimalnej, manewrowości. Oczywiście, jeżeli te termity w kosmosie, nie dostaną nas wcześniej, zanim zdołamy przebić się do stacji. Skafandry też się tu nie przydadzą. – Komisarz co prawda lubił hazard, ale prawdziwy hazardzista nie stawia przy tak nieprawdopodobnie niskich szansach sukcesu.

– Może da się coś zrobić przy pomocy dział? – spytała Trigger.

– Nie za dużo. Nie są przeznaczone do szturmowania twierdz. Przeoranie nimi całej powierzchni tylko by zadrapało potwora. Możemy poszerzyć troszeczkę ten otwór, a po jego poszerzeniu, mogę spróbować wrzucić do środka bombę. Ale w ten sposób, moglibyśmy go utłuc naprawdę tylko ślepym trafem. Gdybyśmy mieli kilkanaście bomb, moglibyśmy rozwalić tę stację w kawałki. Ale ich nie mamy.

Wszyscy pokiwali tylko głowami pełni zadumy.

– Najgorszym aspektem tej całej sprawy – mówił dalej, – jest fakt, że takie rozwiązanie jest zbyt oczywiste. Rada naprawdę ma rację, martwiąc

się o nasze zabawy tutaj. Tranest i Devagas wiedzą, że to stworzenie jest tutaj. Jeżeli je utłuczemy i Federacja nie zdoła potem wyprodukować drugiego, obie te ekipy zgotują Radzie istny magiel. A z drugiej strony, jeżeli to źle rozegramy, w każdej chwili możemy postawić Ośrodek w ogniu walk miedzy planetami członkowskimi, na najbliższych pięćdziesiąt lat.

Mantelish i Trigger ponownie pokiwali głowami. Z jeszcze większą zadumą.

– Tym niemniej, jednak… – nagle rozpoczął Mantelish. Powstrzymał się jednak.

– No cóż, macie rację – przyznał komisarz. – Ta rzecz, tam na dole, po prostu nie może wyrwać się na wolność, to jest pewne! To stworzenie ciągle jeszcze tylko eksperymentuje. Nie wiemy, co z tego może dalej wyniknąć. Myślę więc, że w końcu spróbujemy tych dział i bomb, a potem zobaczymy, co jeszcze da się zrobić… Teraz słuchajcie, mamy jeszcze –– ile tam zostało? –– dziewięć lub dziesięć godzin. Mniej więcej wtedy, niemal na pewno, wpadną tutaj z piekielnym impetem pierwsi chłopcy. Chyba że stało się coś, o czym nie wiemy i pojawią się już za, powiedzmy, trzydzieści minut. Trudno powiedzieć. Ja osobiście, byłbym jednak za tym, żeby na trochę walnąć się do łóżek i złapać chociaż parę godzin snu. Potem możemy jeszcze raz wytężyć wspólnie nasze mózgownice. Może do tego czasu, ktoś z nas wpadnie na jakiegoś rodzaju dobry pomysł. Co na to powiecie?

– Gdzie – spytał Mantelish – będzie statek, podczas naszego snu?

– W podprzestrzeni – odparł komisarz. Zauważył ich miny. – Spokojnie, nie przejmujcie się! Umieszczę go na dalekiej orbicie i włączę wszystkie alarmy, jakie tylko mamy na pokładzie. Ja będę spał w fotelu sternika. Ale na wypadek, gdyby ktoś przyleciał tu wcześniej, musimy być w okolicy, aby uprzedzić go o tej sztuczce z kosmicznymi termitami.

Trigger nie spodziewała się wcale, że uda jej się zasnąć. Nie w miejscu, w którym byli. Ale później, nie mogła sobie nawet przypomnieć, jak udało jej się dojść do kabiny i wyciągnąć się na łóżku.

Obudziła się niecałą godzinę później, czując coś bardzo dziwnego. Mówił do niej Wstręciuch.

Usiadła na łóżku i rozejrzała się po ciemnej kabinie, wystraszonym wzrokiem. Po chwili wygramoliła się z łóżka i ruszyła korytarzem w kierunku salonu i sekcji sterowniczej.

Holati Tate leżał odchylony do tyłu, w fotelu pilota, z zamkniętymi oczyma, powoli i równomiernie oddychając. Trigger już wyciągała dłoń, aby dotknąć jego ramienia, ale w ostatniej chwili ją cofnęła. Popatrzyła przez chwilę do góry, na ekran pokazujący stację plazmoida, która wydawała się powoli obracać, w miarę jak wokół niej orbitowali. Zauważyła, że jedna z flar kosmicznych, które umieścili koło niej, zgasła,

albo co bardziej prawdopodobne, została odrzucona przez muśnięcie jednego z mijających ją wirów podprzestrzennych. Jeszcze raz szybko rozejrzała się dookoła, odwróciła się i ruszyła niespokojnym krokiem, z powrotem przez salon i dalej korytarzem w stronę kabin. Przeszła obok dwóch pancerzy kosmicznych i śluzy, nawet się na nie nie oglądając. Uchyliła cicho drzwi do kabiny Mantelisha i zajrzała do środka. Profesor leżał w ubraniu, rozwalony w poprzek koi, oddychając wolno i regularnie.

Trigger zamknęła drzwi. Pomyślała sobie, że może Lyad będzie czuwała. Przeszła więc na drugą stronę korytarza i otworzyła drzwi do kabiny Ermetyne. Światła w kabinie były zapalone, ale Lyad też leżała w łóżku, spokojnie śpiąc. Z odprężoną we śnie twarzą wyglądała na dużo młodszą.

Trigger włożyła w usta zaciśniętą pięść, i przez chwilę przygryzała mocno palce. Intensywnie wpatrywała się ze zmarszczonymi brwiami w pustkę. Potem podeszła do drzwi swojej kabiny i zamknęła je zamek, i ruszyła z powrotem korytarzem do sterówki. Usiadła przed pulpitem komunikatora, popatrzyła jeszcze raz na stację plazmoidów na ekranie, wstała niespokojnie i podeszła do fotela komisarza. Stała tam, przyglądając się mu. Komisarz spokojnie spał.

Wtedy Wstręciuch ponownie powtórzył swoje żądanie.

– Nie! – wyszeptała Trigger z wściekłością. – Nie zrobię tego! Nie mogę! Nie możesz mnie do tego zmusić!

Odpowiedziała jej cisza. W tej ciszy, stało się jasne, że nikt nie zamierzał jej do niczego zmuszać.

A cisza tylko po prostu sobie czekała.

Cichutko załkała.

A więc to było tak.

– No dobrze – poddała się w końcu.

Potrójny słup reflektorów opancerzonego skafandra, świecił prosto w znajdującą się poniżej szeroką, wyglądającą na mokrą, czarną gardziel paszczy, zmierzającą szybko w jej kierunku. Była dużo większa niż wyglądała, kiedy patrzyło się na nią ze statku. Daleko za nią, nieustannie przelatywały bezmyślnie igiełki ognia, z pojedynczego stanowiska artyleryjskiego, które zostało obudzone przez jej podejście do stacji. Nie przełączyło się ono w tryb ognia, powstrzymującego ludzi w skafandrach, i strzały nawet nie przeszły w pobliżu niej. Plazmoidy, jednak, wyglądały na przełączone na tryb powstrzymywania skafandrów.

Wyroiły się z czarnej gardzieli, w potężnych skupiskach, jak larwy owadów, z gnijącej czaszki. Niektóre z rojów wylewały się na wargi paszczy, czepiając się ich, pełzając i falując szybkim ruchem, we wszystkie strony. Trigger przesunęła palcami jednej ręki manetki sterujące lotem skafandra, lekko zwalniając, a następnie ponownie przyśpieszając. Być

może poruszała się zbyt szybko. Ale musiała lecieć szybko, żeby przebić się przez masy, kłębiące się w otworze.

Wtedy czarna gardziel nagle jakby rozdziawiła się przed nią szeroko. Jej lewa ręka nacisnęła na spust broni. Dwa bliźniacze sztylety energii pomknęły przed nią, z oślepiającą bielą uderzając w kłębiące się masy, wypalając przez nie wolny szlak. Plazmoidy płonęły, rozpadały się, eksplodowały, odpychane do tyłu w ogniu wybuchów, rozchodzących się w podwójnej fali, od miejsca w którym się znajdowała.

– Za szybko! – stwierdził z niepokojem Wstręciuch. – Dużo za szybko!

Sama o tym dobrze wiedziała. Nie mogła jednak zmusić się do tego by zrobić to wolniej. Opancerzony skafander uderzył pod kątem w nagromadzone poskręcane, płonące masy ciał plazmoidów, rozrzucając je na wszystkie strony. Wchodziła coraz głębiej i głębiej, przez całą drogę ciągnąc z całych sił do tyłu manetki urządzeń sterujących. Zamknęła na chwilę oczy.

Kiedy je ponownie otworzyła, skafander zwisał nieruchomo, unosząc się nieco ponad czarnym, nierównym podłożem, na wpół odwrócony w kierunku otworu gardzieli. Czarne sklepienie było niecałe dwadzieścia stóp ponad jej głową.

Były tam również plazmoidy. Promienie reflektorów skafandra oświetliły ich stłoczone, poruszające się szeregi, o grubych i poskręcanych ciałach. Całe ich masy czepiały się sklepienia, krocząc na dziwacznych odnóżach i rozwierając potężne szczęki, jak u dziadka do orzechów, tworząc w wielu miejscach całe ruchome plamy, których jej oczy nie mogły sprowadzić do żadnych określonych kształtów. Niektóre z nich płonęły ciągle białym ogniem wywołanym przez działka jej skafandra. Najbliższe znajdowały się jakieś trzydzieści stóp od niej.

I tam pozostały. Nie podeszły ani kroku bliżej.

Powoli odwróciła skafander tyłem do wyjścia. Wokół niej zamykał się pierścień. Ale nie zaciskał się.

Wstręciuch sądził, że uda mu się tego dokonać.

Zapytała się w głębi umysłu:

– Którędy teraz?

Otrzymała w odpowiedzi poczucie kierunku, wykręciła skafandrem w tę stronę i powoli zaczęła ślizgać się naprzód. Szeregi przed nią nie cofnęły się, ale próbowały ją przepuścić. Przynajmniej te, które mogły zejść jej z drogi. Niektóre z nich były tak skonstruowane, że nie były w stanie tego zrobić. Skafander uderzył łagodnie w olbrzymie cielsko jednego z nich, a sześciocalowe bladoniebieskie oko wpatrywało się w nią przez chwilę, kiedy przemieszczała się koło niego.

– Po co im oczy? – zdziwiło się na krótko coś, w głębi jej umysłu. Spojrzała na ekran pokazujący widok z tyłu skafandra, i stwierdziła że te które ją przepuściły, ponownie zebrały się razem, mieszając się z tymi tłoczącymi się poza nią. Cały czas w odległości trzydziestu stóp!

To Wstręciuch tego dokonał.

Jak do tej pory nie używały żadnej broni. Jedyne ślady jej użycia, były wynikiem pracy jej i skafandra. Król plazmoidów powinien już do tej chwili żałować, że tak zmarnował swój doświadczalny materiał ludzki. Chociaż

może, nie został on tak naprawdę zmarnowany. Mógł zostać ponownie włączony w ten cały towar, który tłoczył się za nią, i poruszał się przed nią.

Czarne sklepienie, czarne podłoże wydawały ciągnąć się dalej i dalej, bez końca. Utrzymywała cały czas powolny ruch skafandra naprzód. W końcu reflektory ukazały jej z przodu, niskie ściany, zbiegające się w punkcie do którego zmierzał skafander. W miejscu, gdzie się zbiegły, wydawało się, że widać wąskie przejście.

Było ono całkowicie zaklinowane ciałami plazmoidów.

Korzystając z narzędzi skafandra, wyciągała je pojedynczo, jednego po drugim, zaciskając stalowe chwytaki na ciałach równie twardych jak one same. Ona jednak miała motywację i siły, by dać sobie z tym radę. One, przynajmniej w tej chwili, nie. Za każdym kolejnym, który wyciągnęła, pojawiały się jednak natychmiast oznaki ruchu szybko wijących się olbrzymich czerwonych robakowatych kształtów, szczelnie wypełniających przejście. Po chwili, przestawały się skręcać i wić, ponieważ skafander powracał i, cofając się stopniowo zaczynał, wyciągać za sobą cielsko kolejnego plazmoida.

W końcu skafander przecisnął się, przez, teraz już spokojną, plątaninę czerwonych robaczych ciał. Za nimi był już tylko zawalony koniec korytarza.

Wszystko w dalszym ciągu szło dosyć łatwo. Zapłonęły działka skafandra, wgryzając się w materiał zapory. Ich odbite płomienie omywały skafander. Zapora ustąpiła, zanim zrobił to materiał skafandra. Przedostali się przez jej resztki, wchodząc do…

Nie mogła się zorientować, gdzie weszli. Poczuła się, jakby otoczyła ją czarna mgła, coraz gęstsza, w miarę jak przesuwała się do przodu. Promienie reflektorów zdawały się stopniowo coraz bardziej przygasać. Potem znikły zupełnie, tak jak gdyby światła skafandra same się wyłączyły.

W ciemności namacała palcami przyrządy sterownicze i zorientowała się, że jednak nadal są włączone.

– Wstręciuchu! – krzyknęła w głębi umysłu.

Wstręciuch nie mógł nic zrobić z tą ciemnością. Nadal miała poczucie kierunku. Czerń jednak, zdawała się wręcz przesączać jej do wnętrza oczu. Trzymała tylko spoconymi palcami dźwignię szybkości, w jednej pozycji, i to była jedyna oznaka, po której mogła poznać, że nadal porusza się naprzód.

Po chwili łagodnie uderzyli w coś, co chyba musiało być ścianą, sądząc po wielkości. Chociaż w pierwszej chwili wcale nie była pewna, że to jest ściana. Przez pewien czas przemieszczali się prostopadle, wzdłuż niej, docierając wreszcie do jej końca, tak że potem mogli ponownie ruszyć we właściwym kierunku.

Wydawało jej się, że teraz znaleźli się w jakimś korytarzu, dosyć ciasnym. Od czasu ocierali się o ściany i sufit. Wydawało jej się, że muszą zmierzać coraz niżej.

Przed oczyma stanął jej pewien obraz. Zdała sobie nagle sprawę z tego, że obserwuje go już od dłuższego czasu. Jednak tak naprawdę, to dopiero w tym momencie, uświadomiła sobie ten widok.

Bestia była ogromna, silna i wściekła. Ryczała i wyła szarpiąc się, cała pokryta pianą. Nie widziała jej zbyt wyraźnie, ale odnosiła przemożne wrażenie szalonych, utkwionych niej oczu, i straszliwej żądzy niszczenia, kruszenia i miażdżenia.

Coś jednak powstrzymywało potwora. Coś powstrzymywało go pewnie i spokojnie, pomimo wszystkich tych szaleńczych szarpnięć. Bestia spróbowała wznieść się jeszcze raz, dzikim, przytłaczającym ogromem, i ponownie padła poskromiona na kolana. Potem przewróciła się na bok.

Reflektory skafandra rozbłysły nagle pełną mocą. Trigger zacisnęła oczy, oślepiona nagłym światłem, odbijanym przez otaczające ją czarne ściany. Potem jej palce automatycznie znalazły właściwy przycisk i przyciemniły światła. Otworzyła z powrotem oczy i przez długą chwilę wpatrywała się w wielki, szary, podobny do mumii kształt, leżący przed jedną z czarnych ścian.

– Wstręciuchu? – zapytała w myślach.

Wstręciuch nie odpowiadał. Skafander spokojnie unosił się pośrodku wielkiej czarnej komory. Nie pamiętała, żeby go zatrzymywała. Odwróciła go teraz, powolnym ruchem. Na zewnątrz prowadziło stąd osiem czy dziewięć korytarzy, wychodzących z komory przez ściany, sufit, podłogę.

– Wstręciuchu! – żałośnie załkała.

Cisza.

Spojrzała jeszcze raz na leżącego obok ściany króla plazmoidów. On również leżał w ciszy i bezruchu. I wyglądały na to, że te dwie cisze anulowały siebie nawzajem.

Pamiętała, to uczucie poruszania się w dół, które odbierała poprzednio, a więc ruszyła skafandrem do góry, w kierunku wyjścia prowadzącego przez sufit. Wisiała przed nim, zastanawiając się co zrobić. Daleko w górze, gdzieś panujących w głębi korytarza ciemnościach, rozbłysło nagle jasne światło. Znikło i po chwili rozbłysło ponownie. Coś schodziło korytarzem na dół. Szybko…

Jej dłoń chwyciła dźwignię uzbrojenia skafandra. Potem jednak, przypomniała sobie godziny ćwiczeń i błyskawicznie sięgnęła do komunikatora. Ze słuchawek buchnął jakiś głos:

– Trigger! Trigger! Trigger! – zaszlochał.

– Ty małpo! – wrzasnęła. – Nic ci się nie stało?

29

Położony na wyżynie, na południe od Ceyce, ogród Mantelisha, cieszył się ugruntowaną sławą niemal w całym Ośrodku. Był to podarunek dla profesora, ufundowany dwadzieścia pięć lat temu, przez mieszkańców innego ze światów Federacji. Przez niedopatrzenie zawleczono na tę planetę jakiegoś rodzaju ohydną zarazę, która zagroziła życiu wszystkich mieszkających na niej ludzi. W ostatniej chwili zostali uratowani, przez odpowiedni środek zwalczający tę chorobę, błyskawicznie stworzony i przesłany im przez Mantelisha. W zamian, zrealizowali oni jedno z jego największych życiowych marzeń –– własny ogród botaniczny plus nieograniczone fundusze na jego wypełnienie dowolnymi okazami i utrzymanie.

Po jednej stronie dużego domu letniego, w którym Mantelish zatrzymywał się zawsze, kiedy tylko znalazł czas na to, aby pospacerować sobie wokół swoich ulubionych okazów botanicznych, rosła olbrzymia sekwoja, która miała powszechną reputację najstarszego żywego stworzenia w Ośrodku, oczywiście, poza Bankami Życia. Z pewnością była niesamowicie stara, nawet jak na sekwoję. W ciągu ostatnich dziesięciu lat, stała się ona źródłem sporej liczby dyskusji i porad, dotyczących jej usunięcia, zanim się nie złamie i nie przygniecie domu, razem ze wszystkimi, którzy będą się w nim akurat znajdować. Była ona jednak jedną z największych faworyt profesora, który jak dotąd wetował z oburzeniem wszystkie tego rodzaju nieprzemyślane sugestie.

Z rękoma opartymi o szeroką, białą balustradę tarasu przed swoją sypialnią, Trigger studiowała sobie spokojnie przy użyciu lornetki, koronę sekwoi, kiedy pojawiła się u niej Pilch. Trigger odłożyła szkła i zaprosiła przyjaciółkę, aby usiadła na krześle i pomogła jej w kontemplacji widoku.

Przez jakiś czas podziwiały więc razem widoki, w zupełnej ciszy.

– Z pewnością, to przepiękne miejsce! – powiedziała po pewnym czasie Pilch. Popatrzyła w dół, na profesora Mantelisha, stojącego w odległości kilkuset jardów od domu, ubranego tylko w spodenki do opalania i pracowicie harującego ze szpadlem, przy okopywaniu jakiś nowego gatunku krzewu, który właśnie zasadził. Uśmiechnęła się. – Przyjechałam zobaczyć się z tobą, korzystając z pierwszej nadarzającej się okazji – powiedziała.

Trigger spojrzała na nią i roześmiała się głośno.

– Tak sobie myślałam, że pewnie to zrobisz. A więc, nie wystarczyły ci moje raporty?

Pilch odparła:

– Oczywiście, że nie! Ale to było oczywiste, że niebezpieczeństwo już minęło, a ja musiałam pilnie udać się w inne miejsce. – Delikatnie

zmarszczyła brwi. – Czasami – przyznała z dezaprobatą, – Służba daje mi więcej roboty, niż bym sama chciała. I tak, tym razem, zeszło mi to sześć miesięcy!

– Wystarczyło do mnie zadzwonić. To ja przyleciałabym na kolejny wywiad do ciebie – powiedziała Trigger.

– Wiem – odparła Pilch. – Ale to zmieniłoby nasze spotkanie w sprawę oficjalną. A tak, nie muszę rejestrować całości tej wizyty. – Jej oczy przez chwilę napotkały wzrok Trigger. – A jakoś tak mi się wydaje, że nie powinnam tego robić. Ponadto, nie muszę nalegać na żadne odpowiedzi, których nie chciałabyś mi udzielić.

– Jeśli masz ochotę, możesz sobie ponalegać – przyjaźnie stwierdziła Trigger.

– No cóż, odebraliśmy wezwanie komisarza, ze statku. Był wtedy bardzo zatroskany. Teraz z perspektywy czasu, wydaje się, że mieliśmy przez chwilę koło nas, jednego ze Starych Galaktyków. Kiedy domyśliłaś się tego po raz pierwszy?

– Następnego dnia po naszej rozmowie. Rano, zaraz jak tylko wstałam z łóżka.

– A w jaki sposób?

Trigger roześmiała się.

– Pilnuję swojej wagi. Kiedy zauważyłam, że przez noc przybyłam trzy i pół funta, w stosunku do swojej średniej wagi w czasie ostatnich kilku lat, wszystko stało się już jasne!

Pilch lekko uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– I w ogóle się nie wystraszyłaś?

– Nie. Wydaje się, że przez cały ten czas, wcześniej, zostałam do tego dostatecznie dobrze przygotowana. Później jednak niemal natychmiast o wszystkim zapomniałam, dopóki Lyad i Flam nie otworzyły mojej torebki, a jego nie było w środku. Wtedy przypomniałam sobie to znowu, i potem już o wszystkim pamiętałam, przez cały czas.

– Pamiętałaś. Oczywiście. – Szczupłe palce Pilch stukały o blat rozdzielającego ich stołu. Potem wyznała, oddając Wstręciuchowi wyrazy najwyższego uznania, jakie mógł otrzymać od Pilch. – To… on… był naprawdę dobrym terapeutą! – Po chwili dodała jeszcze. – Jakąś godzinę temu rozmawiałam z komisarzem Tate'm. Jak rozumiem, ponownie przygotowuje się do opuszczenia Maccadonu.

– To prawda. Od kilku miesięcy organizuje wielką wyprawę eksploracyjną dla Mantelisha. Oczywiście, będzie nią również dowodził.

– Nie lecisz z nimi? – spytała Pilch.

Trigger pokręciła przecząco głową.

– Nie tym razem. Małpa i ja… to jest, kapitan Quillan i ja…

– Słyszałam – powiedziała Pilch. Uśmiechnęła się. – Tym razem poderwałaś naprawdę niezłe ciacho!

– Quillan jest w porządku – zgodziła się z nią Trigger. – Oczywiście jeżeli się go nieco przypilnuje.

– W każdym razie – podjęła wątek Pilch, – komisarz Tate ciągle wydaje się o ciebie niepokoić.

Trigger przyłożyła palec do swojej skroni i zrobiła nim małe kółeczko.

– Niby, że jestem trochę ta-ta?

– Może nie tak do końca o to chodziło. Ale zdaje się – odparła Pilch, – że opowiedziałaś mu całkiem sporą część historii Starych Galaktyków, włączając w to informacje o tym, co wykończyło tę rasę trzydzieści dwa tysiące lat temu.

Twarz Trigger lekko się zachmurzyła.

– Tak – przyznała. Przez moment siedziała w milczeniu. – No cóż, dowiedziałam się trochę o tych sprawach od Wstręciucha – powiedziała później. – Tak naprawdę, to wszystko nie było dla mnie do końca jasne, dopóki nie minęło trochę czasu, po naszym powrocie. Ale zaczęło się już pojawiać, przy tych obrazkach, podczas naszej poprzedniej rozmowy.

– Olbrzymy tratujące farmę?

Trigger skinęła głową.

– I te dwa zegary, szybki i wolny. Próbował nam wtedy o tym powiedzieć. Jesterowie –– to jest ci olbrzymi –– byli szybcy i mocni jak my. Najwidoczniej – stwierdziła z nutą refleksji, – byli do nas podobni pod wieloma względami. Tyle, że gorsi. Dużo gorsi! A Starzy Galaktycy byli tacy powolni. Myśleli powoli, poruszali się powoli, niemal wszystko robili bardzo powoli. W pełnym galopie, stary Wstręciuch, nie dałby rady nadążyć za zdrowym ślimakiem. Poza tym, lubili tworzyć rzeczy, coś tam sobie majstrować, i tak dalej. Nie lubili walczyć, a więc nigdy nie stali się w tym, tak naprawdę dobrzy. W konsekwencji, zostali praktycznie wybici do nogi.

– Jesterowie byli dobrzy w walce, co?

Trigger skinęła głową.

– Znowu, podobnie jak my.

– Skąd oni przybyli?

– Wstręciuch myślał, że byli przybyszami z zewnątrz. Nie był jednak tego do końca pewien. Kiedy pojawili się Jesterowie, on i inni Starzy Galaktycy, pozostawali na boku głównego nurtu wydarzeń, uruchamiając tę swoją stację zbierania protein. Zanim udało im się o nich dowiedzieć czegoś więcej, wszystko było skończone, i już było po nich.

– Przybysze spoza Galaktyki! – powtórzyła w zamyśleniu Pilch. Odchrząknęła, oczyszczając gardło. – A co z tą kwestią, że mogliby tutaj kiedyś wrócić?

– No cóż – odparła Trigger, – jemu wydawało się, że to jest możliwe. Ale tylko możliwe. Tak prawdę mówiąc, to on uważał, że Jesterowie również wszyscy wyginęli.

– Słucham? – spytała Pilch. – A to jakim cudem?

– Zabrała się z nimi, całkiem spora liczba Starych Galaktyków, mniej więcej tak samo, jak Wstręciuch wyruszył ze mną. A Starzy Galaktycy, w jednej rzeczy byli naprawdę dobrzy, jak nikt inny – wyjaśniła Trigger. – W tym jak rozsiewać choroby. Robili to mniej więcej tak, jak my używamy środków chwastobójczych. Kompleksowo. Byli w stanie oczyścić przeciętną planetę, z każdego dowolnego gatunku, którego nie chcieli na niej widzieć, mniej więcej w tydzień. Tak więc, to naprawdę nie jest za bardzo prawdopodobne, żeby Jesterowie mieli jeszcze kiedyś tutaj wrócić.

– Och! – skomentowała Pilch.

– Ale jeśli już mieliby kiedykolwiek wrócić, to Wstręciuch oceniał, że na tym obszarze powinni pojawić się, za mniej więcej osiem stuleci. Jemu, oczywiście, to wydaje się naprawdę bardzo krótkim okresem. Uznał, że lepiej będzie przekazać nam ostrzeżenie.

– Wiesz Trigger – stwierdziła Pilch po krótkiej chwili zastanowienia, – chyba muszę się z nim zgodzić! Pomimo wszystko, dobrze jednak będzie przesłać krótki raport w tej sprawie.

– Myślę, że naprawdę powinnaś – zgodziła się również Trigger. Nagle uśmiechnęła się szeroko. – Oczywiście może to spowodować, że ludzie pomyślą sobie, że obydwie jesteśmy ta-ta.

– Zaryzykuję – odpowiedziała uśmiechem Pilch. – Już wcześniej często tak o mnie myślano.

– Jeżeli naprawdę u nas się pojawią – zastanawiała się Trigger, – to wydaje mi się, że i tak ich pokonamy. Pokonaliśmy wszystkie tego rodzaju zagrożenia, które pojawiały się w przeszłości. A poza tym…

Jej głos zamarł w zadumie. Przez chwilę studiowała uważnie blat stołu. Potem uniosła wzrok i spojrzała na Pilch.

– No, cóż – powiedziała z uśmiechem na ustach, – jeszcze jakieś pytania?

– Kilka – odparła Pilch, przechodząc do porządku dziennego nad tym „poza tym…”. Przez moment zbierała myśli. – Czy kiedykolwiek widziałaś, co robi Wstręciuch, żeby nawiązać z tobą kontakt?

– Nie – wyjaśniła Trigger. – Zawsze wtedy spałam, i jak mi się wydaje, on najpierw upewniał się, że śpię. Żeby ze mną rozmawiać, Wstręciuch musiał wkręcić się we mnie, jak coś w rodzaju pijawki. Jak sądzę, on zdawał sobie sprawę, że źle bym się czuła, gdyby coś wciskało mi się z boku w szyję, a potem z niej wychodziło. W każdym razie nigdy nie pozwolił, żebym to zobaczyła.

– Cóż za wrażliwy mały typek! – stwierdziła Pilch. Głęboko westchnęła. – No dobrze, cała ta sprawa wygląda dosyć satysfakcjonująco. Dużo bardziej, niż, swego czasu, ktokolwiek nawet ośmielał się mieć nadzieję. Wszystko co z tego pozostało, to niesamowicie intrygująca tajemnicza afera, o której przez lata plotkować będzie cały Ośrodek… Co takiego stało się na pokładzie zaginionego w tajemniczych okolicznościach statku doktora Fayle’a, co przebudziło króla plazmoidów, do jego straszliwego życia! – wykrzyknęła. – Jakie równie tajemnicze zdarzenie spowodowało śmierć plazmoida w tej dziwnej i ohydnej budowli, którą zbudował sobie w podprzestrzeni? *Co takiego planował tam zrobić?* I tak dalej. – Uśmiechnęła się do Trigger. – Tak, bardzo dobrze!

– Widziałam, jak kamuflowali wszystko co nadal widoczne było z oryginalnej stacji podprzestrzennej, zanim pokazali ją w serwisach wiadomości – zauważyła Trigger. – Ktoś miał naprawdę niezły pomysł!

– No tak, to akurat byłam ja. A hierarchia Devagas została rozbita, a Ermetyne’owie wygnani z Tranest. To były dwa naprawdę złe miejsca! Nie przypominam sobie tylko, czy słyszałam, co się stało z twoim przyjacielem, Plulym.

– *Ja* słyszałam – powiedziała Trigger. – W końcu został wciągnięty na czarną listę Grand Commerce i stracił wszystkie swoje koncesje

transportowe. Jednak jego córka poślubiła pewnego młodego i zdolnego biznesmena, która znalazł się we właściwym miejscu, o właściwym czasie, miał pieniądze i inne kwalifikacje do tego, by te koncesje przejąć. – Roześmiała się głośno. Teraz firma nazywa się Inger Lines. W pewnym sensie, można powiedzieć, że sprytni z nich goście!

– Tak – przyznała Pilch. – W pewnym sensie. Czy słyszałaś o tym, że Lyad Ermetyne zgłosiła się do nas na dobrowolną rehabilitację, po której zmieniła zdanie i wstąpiła do Służby?

– Tak, słyszałam o tym. – Trigger zawahała się. – Czy wiesz, że Lyad złożyła mi dzisiejszego ranka krótką wizytę, jakąś godzinę przed twoim przyjazdem?

– Tak coś mi się wydawało, że ma zamiar to zrobić – odparła Pilch. – Przyleciałyśmy razem na Maccadon.

Trigger była lekko zaskoczona, kiedy usłyszała dzwonek u drzwi, otworzyła je i zobaczyła stojącą w progu Lyad. Zaprosiła jednak Ermetyne do środka.

– Pomyślałam, że powinnam ci osobiście podziękować – wspomniała mimochodem Lyad, – za pewne nagranie, które dostarczono mi parę miesięcy temu.

– Ależ nie ma problemu – odparła Trigger, równie mimochodem. – Byłam po prostu pewna, że nigdy już nie będę musiała, zrobić z niego użytku.

Lyad przez chwilę badawczo wpatrywała się w jej twarz.

– Żeby być zupełnie szczerą, Trigger – powiedziała w końcu, – nadal nie czuję w stosunku do ciebie jakichś specjalnie ciepłych uczuć! Doceniam jednakże twój gest i zwrócenie mi tych nagrań. Tak więc, zdecydowałam się wpaść tutaj, aby powiedzieć ci, że z mojej strony, nie pozostało już zbyt wiele urazy.

Uścisnęły sobie powściągliwie ręce i Ermetyne powędrowała z powrotem.

– Jest jeszcze jeden powód, dla którego tu przybyła – wyjaśniła Pilch. – Ma zająć się finansowaniem wyprawy Mantelisha.

– A tego, nie wiedziałam! – zawołała zaskoczona Trigger.

– To jej sposób na naprawienie krzywd. Oczywiście, jej udziały w legalnych przedsiębiorstwach w Ośrodku, są nadal ogromne. Spokojnie może sobie na to pozwolić.

– No cóż – przyznała Trigger, – temu nigdy nie można było zaprzeczyć. Lyad naprawdę, zawsze miała gest!

– Tak, ona po prostu, taka już jest – zgodziła się z nią Pilch. – Rzadko można zobaczyć kogoś poddającego się całościowej terapii z taką werwą, jaką okazywała Ermetyne. Pewnego razu wspomniała, że był to przede wszystkim jakiś sposób na to, aby mogła ci ponownie spojrzeć w oczy.

– Och – stwierdziła Trigger.

– Tak – powiedziała Pilch. – A propos, jakie są twoje obecne plany? Oczywiście oprócz tych matrymonialnych.

Trigger założyła szczupłe, opalone ręce za głowę i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Nie mam żadnych bezpośrednich planów! – przyznała z zadowoleniem. – Zrezygnowałam z pracy w Prekolu. Otrzymałam parę czeków od Federacji. Jeden, który pokrywał moje wydatki, związane z tym całym zamieszaniem z plazmoidami –– chodziło głównie o opłatę za przelot na Dawn City –– i drugi, z poborami za pięciotygodniową pracę w warunkach specjalnych, którą, jak wyliczyli, wykonywałam. A więc, znowu mam ponad pięć tysięcy koron na koncie, i pomyślałam sobie, żeby po prostu trochę poleniuchować i takie tam rzeczy, dopóki Quillan nie wróci ze swojego obecnego zadania.

– Rozumiem. A kiedy wraca major Quillan?

– Mniej więcej za miesiąc. Nawiasem mówiąc, obecnie to jest kapitan Quillan.

– Tak? – powiedziała Pilch. – A co się stało?

– Nieuzasadniona ingerencja w kwestie natury politycznej. Przekazano mu ostrzeżenie, żeby nie podejmował żadnej indywidualnej akcji przeciwko stacji plazmoidów. Ale kiedy pojawił się na miejscu i zobaczył, że komisarz znajduje się w jakiejś dziwnej śpiączce, a mnie nie ma nawet na pokładzie, kompletnie stracił głowę i ruszył na mój ratunek, do ułańskiej szarży na stację, po drodze rozrzucając na wszystkie strony granaty i takie tam rzeczy. Plazmoidy dosyć szybko by go tam wykończyły, gdyby nie to, że większość z nich zaczęła zwalniać, natychmiast po tym jak Wstręciuch wyłączył tego głównego. Ten wariat miał mnóstwo szczęścia, że termity nie dorwały go, zanim w ogóle jeszcze dostał się na stację.

Pilch spytała ze zdziwieniem:

– Termity?

Trigger opowiedziała jej o termitach.

– Ufff! – wzdrygnęła się Pilch. – Nie słyszałam jeszcze o tym czymś. A więc za to go zdegradowali. Trudno to uznać za sprawiedliwe.

– No cóż, trzeba umieć zachować jakąś dyscyplinę – tolerancyjnie stwierdziła Trigger. – A małpa, bądźmy szczerzy, zawsze miał z tym poważne problemy. Myślę, że bardzo szybko go z powrotem awansują. A tak przy okazji, może sama wstąpię do wywiadu Zwiadu Kosmicznego. Powiedzieli mi, że chętnie mnie tam wezmą.

– To nie jest tak do końca przypadek – przyznała Pilch, – ale moja Służba również z ochotą by cię przyjęła.

– Naprawdę by chcieli? – Trigger popatrzyła na nią z zamyśleniem. – To wymaga przejścia procesu całkowitej terapii, nieprawda?

– Zazwyczaj – potwierdziła Pilch.

– No cóż, być może, pewnego dnia. Ale na pewno jeszcze nie teraz. – Uśmiechnęła się. – Pozwólmy Lyad na dobry start! Prawdę mówiąc, to właśnie stwierdziłam, że wszędzie dookoła dzieje się tyle interesujących rzeczy, którym najpierw chciałabym się trochę przyjrzeć, zanim znowu zaangażuję się na poważnie w sprawy zawodowe. – Wyciągnęła rękę ponad stołem i poklepała Pilch po nadgarstku. – Chodź, to ci pokażę pewną interesującą rzecz, która dzieje się właśnie tu i teraz! Czy widzisz to wielkie drzewo Mantelisha tam na dworze!

– Tę sekwoję?

– Tak. Czy wiesz, że w zeszłym roku, wyglądała już tak kiepsko, że prawie namówiono profesora, żeby ją stąd zabrać? Nie została na niej niemal żadna zielona gałązka.

Pilch ocieniła ręką oczy i przyjrzała się rozciągającej się wysoko ponad nimi koronie sekwoi.

– Powiedziałabym – zauważyła z namysłem, – że w tej chwili wygląda tak, jakby była w całkiem niezłej kondycji!

– Tak, i z tygodnia na tydzień, robi się coraz bardziej zielona. Mantelish chwali się, że to efekt nowego środka chemicznego, którym leczy jej korzenie. Czy widzisz tą wielką gałąź, wyglądającą jak wielkie, skierowane w górę L, tam trochę ponad środkowym konarem?

Pilch przyjrzała się jeszcze raz.

– Tak – odparła po krótkiej chwili, – wydaje mi się, że widzę.

– Tuż przed tym, zanim L zaczyna wyginać się w górę, jest małe skupisko zielonych gałęzi – pokazała Trigger.

– Tak, widzę je.

Trigger wzięła lornetkę, i podała jej.

– Zobacz te małe gałęzie w powiększeniu – poinstruowała ją dalej.

Po chwili Pilch powiedziała:

– Mam je.

Trigger wstała i stanęła przodem do sekwoi. Przystawiła dłonie do ust, wzięła głęboki oddech i wrzasnęła z całej siły:

– Haaa-looo! Wstręęę-ciuuu-chu!

Na dole, w ogrodzie, Mantelish wyprostował się i rozejrzał się dookoła gniewnym wzrokiem. Potem zobaczył Trigger i uśmiechnął się.

– Haaa-looo! Trigger! – krzyknął w odpowiedzi i wrócił do swojego szpadla.

Trigger z boku przyglądała się twarzy Pilch. Zobaczyła jak pojawia się na niej nagłe zaskoczenie.

– Wielka Galaktyko! – złapała głęboki oddech Pilch. Nie mogła przestać wpatrywać się w drzewo. W końcu odłożyła lornetkę na bok. Wyglądała na lekko oszołomioną. – On naprawdę wygląda teraz jak mały zielony ludzik!

– Tylko kiedy chce nim być. To swego rodzaju oznaka życzliwości.

– Co on robi, tam na górze?

– Przeniósł się na sekwoję zaraz, jak tylko wróciliśmy – powiedziała Trigger. – I ma zamiar tam siedzieć, prawdopodobnie, przez nieokreślony czas. To po prostu właściwe miejsce dla Wstręciucha.

– Czy robicie jeszcze coś więcej… wiesz dobrze o co mi chodzi, czy rozmawiacie.

– Nie. To wymaga zbyt wielkiego wysiłku od obu stron. Przez kilka dni, zanim jeszcze tu wróciliśmy, nie miałam od niego żadnego znaku życia. On naprawdę był niemal znokautowany, po spotkaniu z tym wielkim plazmoidem.

– Czy ktoś jeszcze o tym wie? – spytała Pilch.

– Nikt. Chciałabym powiedzieć Holatiemu, ale on ciągle jeszcze trochę się wścieka, o tę całą historię ze śpiączką, tak że mógłby wyskoczyć tam na zewnątrz i zrąbać tę sekwoję.

– No dobrze, a więc to nie znajdzie się w raporcie – obiecała Pilch. – Tylko by się wszyscy zaczęli niepokoić Wstręciuchem!

– Wiedziałam, że tobie mogę o nim powiedzieć. Musisz wiedzieć o jeszcze jednej interesującej rzeczy, która właśnie ma miejsce.

– O co chodzi?

– Prawdziwym cichym powodem, stojącym za ekspedycją Mantelisha – wyjaśniła Trigger, – jest oczywiście przeprowadzenie rozpoznania całego tego regionu kosmosu, przy użyciu planetarnych detektorów plazmoidów. Nie chcą, żeby ktoś inny, natknął się przypadkowo na kolejne głupie urządzenie, w rodzaju Harvest Moon, i niechcący aktywował następnego króla plazmoidów.

– Tak – odparła Pilch. – Słyszałam o tym.

– To był pomysł Mantelisha – mówiła dalej Trigger, z coraz szerszym uśmiechem na twarzy. – A obecnie Mantelish żywi bardzo ciepłe uczucia dla tej sekwoi. Kazał umieścić wielką wygodną ławkę, tuż pomiędzy jej korzeniami, na której za każdym razem kiedy jest tutaj, uwielbia sobie posiedzieć, tak koło południa, i uciąć małą drzemkę.

– Acha! – porozumiewawczo spojrzała Pilch. – Wstręciuch znów uprawia swoje stare sztuczki, co?

– Jasne. Przekazał Mantelishowi bardzo dokładne instrukcje. A więc, możemy być raczej pewne, że znajdą jakieś tego rodzaju urządzenia. I że nie przywiozą z powrotem żadnych plazmoidów. Ale wrócą tu z czymś, o czym jeszcze nawet sami w tej chwili nie wiedzą.

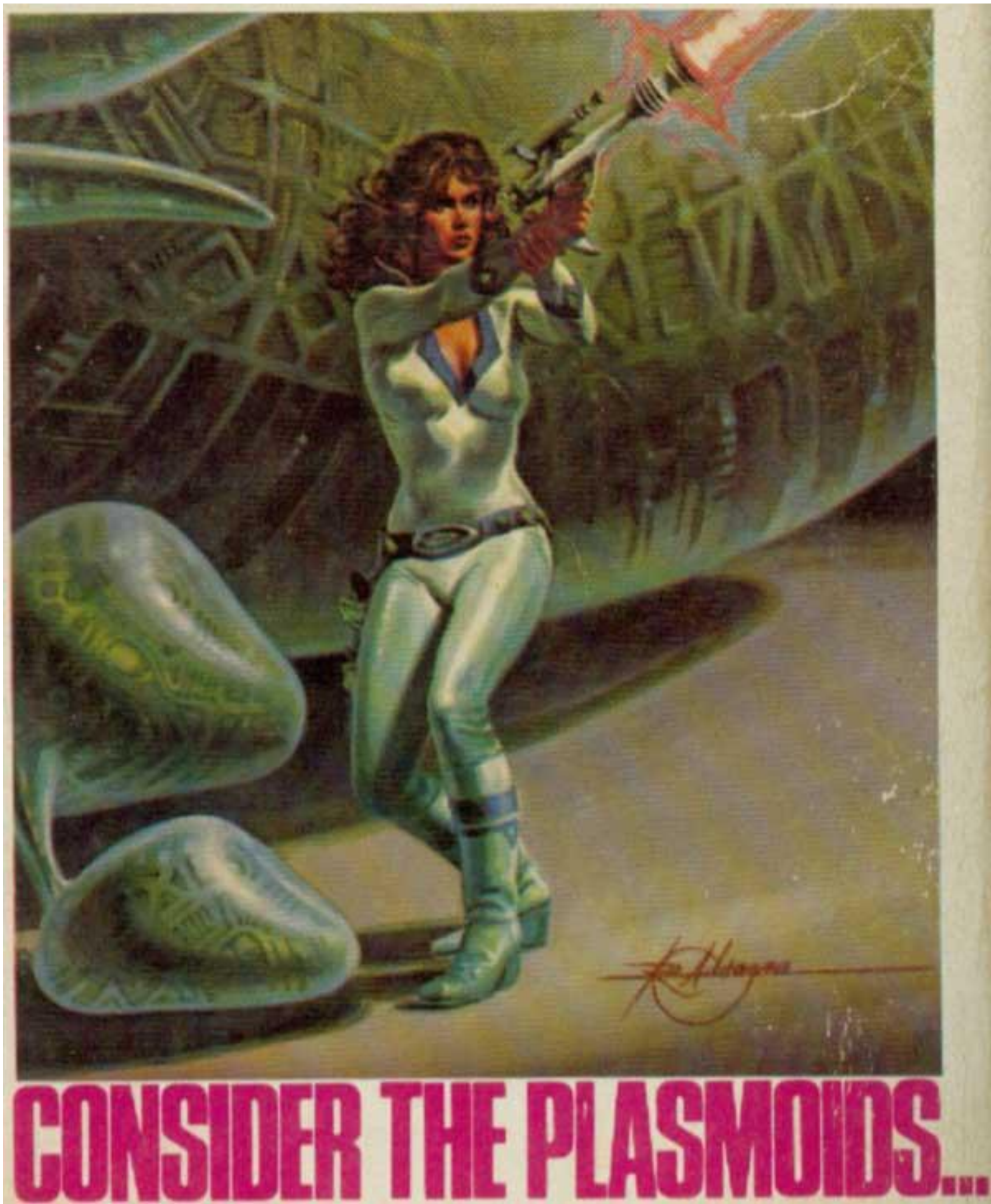
Pilch spoglądała na nią, coraz większymi oczyma.

– Chyba nie chcesz powiedzieć…

Uśmiech na twarzy Trigger jeszcze bardziej się poszerzył.

– Z panią małą zieloną ludzikową – oświadczyła.

KONIEC


CONSIDER THE PLASMOIDS...